



AMICKREWICK
DZIFER

Miejska Biblioteka Publiczna
w Dąbrowie Górniczej



105 0 0001317 0

DZIADY.

CZĘŚĆ I.

(FRAGMENTY).

Dziady, widowisko. Część I. Prawa strona teatru. Dziewica w si motnyro pokoju. .. Na boku ksiąg mnóstwo, fortepiano, okno z lewej strony w pole, na prawej wielkie zwierciadło; świeca gasnąca na stole i księga rozłożona (2'Oinans Yalene.)

5

DZIEWICA, wstaje od stołu.

i Świeco nie dobra! właśnie pora była zgasnąć!
I nie mogłam doczytać — czyż podobna zasnąć?
Walerio! Gustawie! anielski Gustawie!
Ach, tak mi często o was śniło się na jawie,
& A przez sen — będę z wami, Pan Bóg wie dopóki!
Smutne dzieje, jak smutnój są źródłem nauki!

(po pauzie z niesmakiem.)

Poco czytam ? już koniec przezieram zdaleka!
Takich kochanków tutaj (wskazuje ziemię) 6 óż innego
Walerio! ty przecież z pomiędzy' ziemianek [czeka!
10 Zazdrości godna' Ciebie ubóstwiał kochanek,
o którym inna próżno całe życie marzy,
Którego rysów szuka w każdej nowej twarzy
1 w każdym nowym głosie nadaremnie bada
Tonu, który' jej duszy brzmieniem odpowiada.
w Bo ich twarze tchną głazem jak Meduzy głowa,
Nad słotny deszcz jesienny zimniejsze ich słowa.
Codzień z pamiętką nudnych postaci i zdarzeń
Wracam do samotności, do książek — marzeń,
Jak podróżny, śród dzikiej wyspy zarzucony,
20 Co rana wzrok i stopę niesie w różne strony,
Ażali gdzie istoty bliżniej nie obaezy,
I co noc w' swą jaskinię powraca w rospaezy. —

Szalony, niech ukocha swe samotne ściany
 I nie targa łańcucha, by nie drażnić rany —
 25 Witajże ma jaskinio — na wieki zamknijęci,
 Nauczmy się więźniami stać się z własnoj chęci —
 Czyż nie znajdziem zatrudnień? medrce dawnych wieków
 Zamykali się szukać skarbów albo leków,
 I trucizn — my niewinni młodzi czarodzieje
 30 Szukajmy ich, by otruć własne swe nadzieje:
 A jeżeli do grobu wstęp dla nas zawarty,
 Pochowajmy swą duszę za życia w te karty.
 Można pięknie zmartwychwstać i po takim zgonie,
 I przez ten grób jest droga na Elizu błonie.
 35 Zamieszkałym śród cieniów zmyślonego świata
 Nudnej rzeczywistości nagrodzi się strata.
 Cieniów? Nigdyż nie było między ziemską bracią
 Takich cieniów śmiertelną więzionych postacią?
 Dusze, ich wzięłyż bytność z poetów wyroku,
 40 Kształty odlaneż tylko z pięknych słów obłoku?
 Nie mogę przyrodzenia tą myślą obrażać,
 Nie mogę bluźnić Twórcy — i siebie znieważać.

W przyrodzenia powszechnej ciał i dusz ojczyźnie
 Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliżnie,
 45 Każdy promień, głos każdy z podobnym spojony,
 Harmonią ogłasza przez farby i tony.
 Pylek błądzący śród istot ogromu
 Padnie w końcu na serce bliźniego atomu,
 A tylko serce czułe, z dozgonną tęsknotą,
 50 W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą?
 Twórca mi dał to serce, choć w codziennym tłumie
 • Nikt poznać go nie może, bo nikt nie rozumie,
 .Test i musi bydź kędyć, choć na krańcach świata,
 Ktoś, co do mnie myślami wzajemnymi lata.
 55 o, gdybyśmy dzielące rozerwawszy chmury,
 Choć przed zgonem tęsknemi spotkali się pióry,
 Lub słowem tylko, wzrokiem, dosyć jednej chwili,
 Dosyć, by się dowiedzić tylko, żeśmy żyli.
 Wtenczas dusza, co ledwie czucia swe ogarnia,
 60 W której rozkosze truje samotna męczarnia,
 Z ciemnej, głuchej jaskini stałaby sie rajem!

Jakby miło poznawać, zwiedzać ją na wzajem,
 I, co kolwiek pięknego w myślach zajaśnieje,
 Co ślachtetnego mają tajne serca dzieje,
 65 Kozświecić przed oczyma kochanej istoty,
 Jak wylamane z piersi kryształów klejoty.
 Wtenczas przeszłość do życia moglibyśmy wcielić
 Spomnieniem; możnaby się z przyszłości weselić
 W przeczuciu, a obecnem chwil lubych użyciem,
 70 Łącząc wszystko, żyć całym i zupełnym życiem;
 Bylibyśmy jak lotne tchnienia, co je rosa
 Wiosennym zionie rankiem, dążące w niebiosa,
 Lekkie i niewidome, lecz kiedy się zlecą,
 Sploną i nową iskrę pośród gwiazd rozświecą.

Na lewą stronę Teatru wchodzi chór wieśniaków niosących jedzenia i napoje i starzec pierwszy z chora na czele.

GUŚLARZ.

75 Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
 Z czujnym słuchem, z bacznym okiem
 Spieszmy się w tajnym obrzędzie,
 Z cichym pieniem, wolnym krokiem;
 Wszak nie nucim po kolędzie,
 80 Nucimy piosnkę żałoby,
 Nie do dworu z nowym rokiem,
 Ze łzami idziem na groby.

CHÓR.

Póki ciemno, głucho wszędzie,
 Spieszmy się w tajnym obrzędzie.

GUŚLARZ.

85 Spieszmy cicho i powoli,
 Po za cerkwią, po za dworem,
 Bo ksiądz guśłów nie dozwoli,
 Pan się zbudzi nocnym chorem.
 Zmarli tylko wedle woli
 90 Spieszą, gdzie ich guślarz woła;
 Żywi są na pańskiej roli,
 Cmentarz pod władzą kościoła: —

CHÓR.

Póki ciemno, głucho wszędzie,
 Spieszmy się w tajnym obrzędzie.

CHÓR MŁODZIEŃCÓW — do Dziewczyny (ob. Romaatyczność.)

- s® Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
 Nie płacz, i oczek i dłoni szkoda.
 Te oczki innym źrenicom błysną,
 Te rączki inną prawicę ścisną.
 Od lasu para gołąbków leci,
 100 Para gołąbków, a orlik trzeci,
 Uszłaś gołąbko, spojrz do góry,
 Czy jest za tobą mąż srebrnopióry ?
 Nie płacz, nie wdychaj w próżnej żalobie,
 Nowy małżonek grucha ku tobie,
 105 Nóżki z ostrogą, szyję mu wieńczy
 Wstążka błękitna w kolorze tęczy.
 Eóža z Haikiem na letniej łące,
 Podają sobie dłonie pachnące.
 Pieszy robotnik kosi dąbrowę,
 no Zranił małżonka, zostawił wdowo.
 Płaczesz i wdychasz w próżnej żalobie,
 Wysmukły narcyz kłania się tobie,
 Jasną źrenicą, śród polnych dzieci,
 Jak księżyc między gwiazdami świeci,
 lis Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
 Nie płacz, i rączek i oczu szkoda,
 Ten, po kim płaczesz wzajem nie błysnie
 Okiem ku tobie, ręki nie ściśnie.
 On ciemny krzyżyk w prawicy trzyma.
 120 A miejsca w niebie szuka oczyma.
 Dla niego na mszę daj, młoda wdowo,
 A dla nas żywych piękne daj słowo.

Do StaiTia.

- Nie tęsknij, starcze, prosimy młodzi,
 Tęsknota sercu i myślom szkodzi;
 125 W tym sercu dla nas żyją przykłady,
 W tych myślach dla nas jest skarbiec rady.
 Stary dąb zruca powiewne szaty,
 O cień go proszą trawy i kwiaty,
 Nie znam was dzieci nowego rodu,
 Iso Ożyliście warte cienia i chłodu,
 Nie takie rosły dawnemi laty

Pod mą zasloną trawy i kwiaty.
Przestań narzekać, niesłuszny w gniewie,
Jak było dawniej nikt o tern nie wie.

- 135 Uwiędłą jedni, powschodzą inni,
Chociaż mniej piękni, cóż temu winni?
Strzeż naszej barwy, ciesz się z okrasy,
A z nas dawniejsze wspominaj czasy.
Nie wzdychaj starcze w próżnej tęsknocie,
MO Wielu straciłeś, zostały krocie,
Nie całe twoje szczęście jest w grobie,
Nie tam są wszyscy znajomi tobie.
Weź trochę szczęścia od nas szczęśliwych,
Szukaj umarłych pośród nas żywych.

GUŚLARZ.

- M5 Kto błędząc po życia kraju
Chciał pilnować prostej drogi,
Choć mu los, wedle zwyczaju,
Wszędzie siał ciernie i głogi;
Nareszcie po latach wielu,
150 W licznych troskach, w ciężkich nudach
Zapomniał o drogi celu,
Aby znaleźć wczas po trudach.
Kto z ziemi patrzył ku słońcu,
Zmierzył nieba i gwiazd loty,
155- I nie znał ziemi, aż w końcu
Kiedy wpadł w otchłań ciemnoty.
Kto żalem pragnął wydzwignąć
Co znikło w przeszłości łonie,
Kto żądzą pragnął doścignąć
160 Co ma przyszłość w tajnym łonie;
Kto poznał swój błąd niewczesnie,
O gorszej myśli poprawie,
Mruży oczy, by żyć we śnie
Z tern, czego szukał na jawie;
165 Kto marzeń tknięty chorobą,
Sam własnej sprawca katuszy,
Darmo chciał znaleźć przed sobą,
Co miał tylko w swojej duszy.
Kto wspominasz dawne chwile,

- 170 Komu się o przyszłych marzy,
 Idź ze świata ku mogile!
 Idź od mędrców do guślarzy!
 Mrok tajemnic nas otacza,
 Pieśń i wiara przewodniczy,
- 175 Dalej z nami, kto rozpacza,
 Kto wspomina, i kto życzy

DZIĆCIK.

- Wróćmy lepiój do chaty, coś tam od kościoła
 Błysnęło, ja się boję, coś po losie woła.
 Jutro pójdziem na cmentarz, ty swoim zwyczajem
 iso Dumać, ja zdobić krzyże kwiatami i majem.
 Mówią, że dzisiaj w nocy umarłych spotkamy,
 Ja ich nie znam, ja własnej nie pamiętam mamy,
 Ty oczy w dzień masz słabe, pragnąłbyś daremnie
 Dawno widzianych ludzi rozeznąć po ciemnie.
- 1851 słuch masz słaby. Pomnisz ? dwie temu niedziele,
 Zebrało się i krewnych i sąsiadów wiele
 Urodziny twe święcić; tyś w milczeniu siedział;
 Nic nie słyszał, nikomu nic nie odpowiedział.
 Zapytałeś na koniec, poco ta gromada
- 190 Zeszła się w dzień powszedni? i czy mrok już pada?
 A my przyszli wieszować i od kilku godzin
 Słońce zaszło, i był to dzień twoich urodzin.

STAKZEC.

- Od tego dnia, ach! jakżem daleko odpłynął,
 Wszystkiem znajome lądy i wyspy ominął,
- 195 Wszystkie dziedziczne skarby znikły w czasie toniach,
 Cóż mnie po waszych twarzach i głosach i dłoniach.
 Twarze, którem z dzieciństwa ukochać przywykał,
 Dłonie, co mię pieściły, głos, co mię przenikał,
 Gdzież są? Zgasły, przebrzmiały, zmieniły się, starły,
- noo Nie wiem, czym pośród trupów, czylim sam umarły.
 Ale inny świat rzucam, aniżelim zastał,
 Nieszczęsny, kto częściami do .mogily wrastał —
 Twój jeszcze głos wnuku, ostatnia pociecho,
 Jak po umarłej pieśniach niemowlęce echo
 sos Tuła się, i głos matki powtarzając kwili.
 Lecz i ty mię porzucasz jak inni rzucili.

Pójdę sam; kto w dzień błądzi i żywych nie słyszy,
 Widzi w nocy, zna język grobowej zaciszy.
 Nie zabłądzę, wszak 'co rok -chodziłem tą drogą,
 sio Zrazu jak ty, mój synu, z niemowlęcą trwogą,
 Potem, jak chłopiec pełen ciekawój ochoty,
 Potem z tęsknotą, teraz nawet bez tęsknoty,
 Bez żalu; cóż mię wiedzie? jakiś zapęd nowy,
 Ciemne przeczucie, może to instykt grobowy.
 215 Znajdę cmentarz i coś mi w głębi serca wróży,
 Ze nazad już nie będę potrzebował stróży.
 Ale nim się rozłączym, twe służby dziecięce
 Nagrodzę, pójdź, mój synu, uklęknij, złóż ręce:

Boże! coś mi rozkazał spełnić kielich życia,
 2201 zbyt wielki, zbyt gorzki dałeś mi do picia,
 Jeśli względów twojego miłosierdzia godna
 Cierpliwość, z którą gorycz wychyliłem do dna,
 Jedynćj, lecz największej śmiem żądać nagrody:
 Pobłogosław wnukowi, niechaj umrze młody!

225 Bądź zdrów, stój, i raz jeszcze ściśni dziada rękę!
 Daj mi twój głos usłyszeć — zaśpiewaj piosenkę
 Ulubioną i tyle powtarzaną razy
 o zaklętym młodzieńcu, przemienionym w głazy.

(DZIŚCIE, śpiewa)

„Młodzieniec zaklęty*.

280 Wylamawszy zamku bramy
 Twardowski błądził śród gmachów;
 Biegł na wieże, schodził w jamy,
 Co tam czarów! co tam strachów!

W jednym skiepisku zapadłem
 Jak dziwny rodzaj pokuty:
 235 Na łańcuchu, przed zwierciadłem
 Stoi młodzieniec okuty.

Stoi, a z ludzkiej postaci,
 Mocą czarownych omamień,

- 240 Coraz jakąś cząstkę traci
I powoli wrasta w kamień.
- Aż do piersi już był głazem,
A jeszcze mu błyszczą lica
Męstwa i siły wyrazem;
Czułością świeci źrenica.
- 245 „Kto jesteś?”¹ zakłęty rzecze,
„Coś te gmachy zdobył śmiało.
Gdzie tak mnogie pękły miecze,
Tylu wolność postradało.”¹¹
- 250 „Kto jestem, o drży świat cały
Przed mą szablą, na me słowa
Wielkiej mocy, większej chwały.
Jestem rycerzem z Twardowa.”¹¹
- 250 „Z Twardowa? za moich czasów
Nie słyszałem o nazwisku,
Ni wśród wojennych zapasów,
Ni na rycerskim igrzysku.
- Nie zgadnę, jak długie lata
Mogłem w więzieniu przesiedzieć,
Ty świeżo wracasz ze świata,
255 Musisz mi o nim powiedzieć.
- Czy dotąd Olgierda ramie,
Naszą Litwę wiodąc w pole,
Po dawnemu Niemcy łamie,
Tratuje stopy mogole?„
- 260 „Olgierd? Ach już przeminęło
Dwieście lat po stracie męża,
Lecz z jego wnuków Jagiello
Teraz walczy i zwycięża
- 265 „Co słyszę? Jeszcze dwa słowa:
Może w twych błędnych obiegach

Byłeś Rycerzu z Twardowa
Na Świtezi naszej brzegach?

Czy tam ludzie nie mówili
O Poraju silnej ręki,
I o nadobnej Maryli,
Której on ubóstwiał wdzięki ?“

Młodzieńcze, nigdzie w tym kraju,
Od Niemna po Dniepru krańce,
Nie słyszałem o Poraju
Ani o jego' kochance.

Poco pytać, czasu strata,
ttdy cię wyrwę z tej opoki,
. Wszystkie ciekawości świata
Własnymi odwidzisz kroki.

Znam czarodziejską naukę,
Wiem dzielność tego zwierciadła,
Wraz go na drobiazgi stłukę,
By z ciebie ta larwa spadła “.

To mówiąc, nagłym zamachem
Dobyl miecza i przymierza,
Ale młodzieniec z przestachem:
„Stój“ — zawołał na rycerza.

„Weźnai zwierciadło ze ściany
I podaj go w moje ręce,
Niech sam skruszę me kajdany
I uczynię koniec męce“.

Wziął i westchnął, twarz mu zbladła
I- zalał się łez strumieniem
I pocałował zwierciadło
I cały stał się kamieniem.

CHÓE MŁODZIEŻY.

Tu guślarz kazał młodzieży
 Stanąć na drogi połowie:
 Tam wzgórkowi wioska leży,
 A tam mogiłek w dąbrowie.

MŁODZIEŻ.

Między kolebką i groby
 Młody nasz wiek w środku stoi.
 Śród wesela i żaloby
 Stójmyż w środku, bracia moi!

Me godzi się do wsi wracać,
 Me godzi się biedz ich ślady.
 Tu będziemy święcić dziady
 I piosnkami noc ukracać.

Będziemy idących witać,
 I powracających pytać,
 Lękliwym rozpędzać trwogę,
 Błędnym pokazywać drogę. —

Zaszło słońce, biega dzieci,
 Idą starce, płaczą, nuca,
 Lecz znowu słońce zaświeci,
 Wrócą dzieci, starce wrócą.

Mm dojdzie siwizny dziecię,
 Mm starego dzwon powoła,
 Jeszcze ich spotka na świecie
 Me jedna chwilka wesola.

Ale kto z nas w młode lata
 Nie działa rzeźwym ramieniem,
 Ale sercem i myśleniem,
 Taki zgubiony dla świata.

Kto jak zwierz pustyni szuka,
 Jak puhacz po nocy lata,
 Jak upiór do trumny puka,
 Taki zgubiony dla świata.

Kto w młodości pieśń żaloby
Raz zanucił, wiecznie nóci,
Kto raz zablądził na groby,
Już z nich na świat nie powróci.

Niech więc dzieci i ojcowie
Idą w kościół z prośbą, z ehlębem;
Młodzi, na drogi połowie,
Zostaniem pod czystym niebem.

PIEŚŃ STRZELCA.

Śród wzgórzów i jarów
I dolin i lasów,
Śród pienia ogarów
I trąby hałasów:
Na koniu, co lotem
Sokoły zadumi
I z bronią, co grzmotem
Pioruny zatłumi;
Wesoły jak, dziecko,
Jak rycerz krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko
Bój zaczął myśliwy.
Witajcież rycerza
Pagórki i niwy,
Król lasów, pan zwierza,
Niech żyje myśliwy!
Czy w niebo grot zmierza,
Czy w knieje i smugi,
Stąd leci grad pierza,
Stąd płyną krwi strugi.
Kto w puszczy dojedzie
Odyńca hez trwogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?
Czyj dowcip gnał rojem
Lataczów do sideł?
Kto wstępny wziął bojem
Sztandary ich skrzydeł?

36fi Witajcież rycerza
 Pagórki i niwy,
 Król lasów, pan zwierza
 Niech żyje myśliwy!
 Dalejże, dalejże, z tropu w trop,
 Z tropu w trop. Dalejże, dalejże,
 370 Dalejże, dalejże, z tropu w trop,
 Z tropu w trop, hop, hop!

GUSTAW.

Dalejże, dalejże, z tropu w trop,
 Z tropu w trop. Dalejże, dalejże,
 Dalejże, dalejże, z tropu w trop,
 875 Z tropu w trop, hop, hop!

Spolowałem piosenkę! Nie będą się gniewać
 Myśliwi, że do domu wracam bez zwierzyny.
 Jak tylko wrócę, zaraz muszę im- zaśpiewać —
 Lecz gdzież zaszedłem? nigdzie śladu, ni drożyny.
 380 Hola! jak w kniei głucho — ni trąby, ni strzału,
 Zbłądziłem • - otóż skutek wieszczego zapąłu.
 Goniąc muzę, wyszedłem z obławy — mróz ciśnie,
 Trzeba ogień nałożyć; gdy światło zabyłśnie,
 Nuż jaki spółtowarzysz z myśliwej czeladzi
 385 Błądzi jak ja, ten ogień razem nas sprowadzi,
 Łacnij drogę znajdziemy; o, mój przyjacielu!
 Takich jak ty myśliwych nie znalazłbyś wielu;
 Oni z lasu nie zwykli spoglądać w obłoki.
 Ogarami na piękne polować widoki;
 890 Z jednym zawsze zamiarem i z jedyną żądzą,
 Na ziemi tropią zdobycz—tern lepiej — nie błądzą.
 Pewnie już z rzeźwem sercem i spoconem czołem
 Dzienną zabawę kończą za biesiadnym stołem.
 Każdy chlubi się z przeszłych lub przyszłych zdobyczy,
 395 Każdy swe trafne strzały, cudze pudła liczy.
 Żartują z siebie głośno lub szepcą do ucha;
 Wszyscy mówią, a jeden stary ojciec słucha.
 A jeśli się nakoniee uprzykrzyły łowy,
 Natenczas do sąsiadek — uśmiechy, rozmowy —
 Aoo Czasem strzelecka miłość — wędrowną ptaszyna,

Serce przelotem zwiedzi — tak mija godzina
I tydzień i rok przeszły — tak bywało wczora,
Tak jest dzisiaj i będzie każdego wieczora.

Szczęśliwi! — a ja czemuż nie jestem jak oni?!

⁴⁰⁵ Wyjechaliśmy razem — cóż mię w pole goni?
Ach, nie zabawy ścigam — uciekam od nudy,
Nie roskosze myśliwskie lubię — ale trudy;
Ze się myśl, a przynamniej, że się miejsce zmienia
I że tu nikt mojego nie śledzi marzenia,
«o Łez pustych, które nie wiem, skąd w oczach zaświecą,
Westchnień bez celu, które nie wiem kędy lecą.

Nie do sąsiadek pewnie! — ich twarze, rozmowy
Prędzej i gorzej nudzą aniżeli łowy.

Okrzyczano mię wszędzie, zem dziwak nieczuły,
⁴¹⁵ któż, jeśli nie one z czucia mię wyzuły?

Pomnę, gdy każda piękność młodzieńczemu oku
Jak duch senny jaśniała w marzenia obłoku;
Gdym pod zewnętrznym blaskiem zgadywać był gotów
Miliony tajemnych wdzięków i przymiotów.

⁴²⁰ Z tiwogą do cudownego spieszyłem obrazu,
Przyszedłem, przemówilem, dość było wyrazu,
Ażeby postać, godna równać się z niebiany,
Zamieniła się w posąg z lodu uciosany.
Ileż razy, gdy dusza ku ustom wylata,

⁴²⁵ Chce odkryć tajnie mego wewnętrznego świata,
Kiedy źrenica w oczach dno myślenia śledzi,
Mowa serca serdecznej czeka odpowiedzi:
Natenczas nieme bóstwo oczu mych się boi,
Słów mych nie słyszy, bo jej słyszeć nie przystoi,

⁴³⁰ Lub ich końce powtarza tylko nakształt echa,
I albo się rumieni albo się uśmiecha;
t chce mię znowu ściągnąć w rozmowy potoczne,
'Wczorajsze, zawczorajsze i zaprzeszłoroczne —

A! niechajże ją krewni poradą i władzą

⁴⁸⁵ Zalotnemu kupcowi ślubem zaprzędadzą!
Niewinna, nieznająca, niewidząca, głucha,
Jaką będzie? wstyd mówić, choć mię nikt nie słucha.
O, dusze miałkie! raczej bezduszne szkielety!

Czerpające moralność całą z etykiety,
 440 Których żale, radości, zapaly i chłody
 Stosują się do nowych kilendarzów mody;
 Grzeczności i rozmowy najlepszego tonu,
 Jak cukierki przybrane z podłogi, z salonu.

Nie do sąsiadek pewnie! na wiatry! na gaje!
 Ku marzeniom!... myśl dziwna! zawsze mi się zdaje,
 445 Że ktoś łzy moje widzi i słyszy westchnienia,
 I wiecznie około mnie krąży nakształt cienia.
 Ileż razy w dzień cichy szeleszczą na łące
 jakoby nimfy jakiejś stopki latające;
 Spojrzę, chwieją się kwiaty i podnoszą głowy,
 450 Jakby z lekka trącone — nieraz śród alkowy
 Samotny książkę czytam, książka z rąk wypadła,
 Spojrzałem i mignęła na przeciw zwierciadła
 Lekka postać, szepnęła jej powietrzna szata.
 Nieraz dumalem w nocy; gdy się myśl rozlała,
 455 Wzdycham, i coś westchnieniem dawało znak życia,
 Serce biło i czułem drugie serca bicia,
 Słowo nawet częstokroć niewyraźnie głucho,
 Jak przelot nocnej muszki pogłaska mi ucho —
 Zasnąłem we' mgle jasnój; z góry i z daleka
 460 Coś błyszczy, choć widocznych kształtów nie obleka,
 I czuję promień oczu i uśmiech oblicza!
 Gdzież jesteś samotności córo tajemnicza?
 Niechaj się twój duch uwięczy.
 Choćby marnym, nikłym ciałem...
 465 Okryj się choć rąbkiem tęczy,
 Lub jasnym źródła kryształem!
 Niechaj twojój blask obsłony
 Długo, długo w oczach stoi!
 Niech twych ust rajskiem tony
 4W Długo, długo słuch się poi!.—
 Świeć mi! słońca niech żrenica
 Olśni marne twoje lica...
 Piej Syreno! w lubych głosach
 Usnę, marząc o niebiosach!
 475 Ach, gdzie cię szukać? — od ludzi ucieknę,
 Ach, bądź ty ze mną, świata się wyrzeknę!

MYŚLIWY CZABUY.

Latasz, .mój ptaszku ! za wysoko latasz,
A czy znasz dzielność swoicli skrzydełek?

Spojrzyj na ziemię, którą pomiatasz,

480 Co tam wkbików, co tam sidełek!

MŁODZIENIEC.

Hola, słyhać śpiewania, hej! wszelki duch żywy!
Ozwij się bracie, kto jesteś?

MIKIŁWY.

Myśliwy,

Równiej jak ty ochoty, większej trochę mocy.

Obadwa polujemy, chociaż ty w poranki

485- Jedziesz na świat, ja łowy rozpoczynam w nocy...

Ty czychasz na zwierzęta a ja na kochanki.

GUSTAW.

Nie wiem, czy dobre miejsce wybrałeś na łowy.

Ale nie chcę przeszkadzać, więc szczęśliwej drogi.

STBZELEC.

Hola, kolego! nie bądź taki raptusowy.

490 Jestże to grubijaństwo, albo skutek trwogi,

Pierwej mię sam zawołał a teraz ucieka!

GUSTAW.

Ja miałbym ciebie wołać?

STEZELEC.

Słyszałem z daleka

Żeś wołał; kogo ? na co ? nie wiem doskonale,

Dosyć, że posłyszałem westchnienia i zale.

495 Jestem, jak ty, myśliwcem, byłem kiedyś młody,

Znam więc twego rzemiosła i wieku przygody.

Musisz coś mieć na sercu, rozmówmy się szczerze.

Pewnie cię zabłąkało w kniei jakie zwierze,

Bracie, ja sam błądziłem, znam zwierzęta różne,

500 Skrzydlate i piechotne, czworo i dwonożne.

A jeśli nic nie gonisz, pewno radbyś gonił.

Ej, czy cię widok pustsj torby nie zapłonił?

Wstyd młodemu niczego dotąd nie ustrzelić,

Przyznaj się, ja ci mogę w potrzebie udzielić.

GUSTAW.'

506 Dzięki — od nieznajomych nie żądam pomocy,
Me zabieram przyjaźni tak rychło i w nocy,
I nie rozumiem, co twe słowa mają znaczyć.

STRZELEC.

Jeżeliś niepojętny, będę się tłumaczyć.
Jeżeli mi nie ufasz, będę szerszy z tobą.
510 Wiedz naprzód, iż gdzie stąpisz, jest wszędzie nad tobą
Pewna istota, która z oczu cię nie traci,
I, że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci,
Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz niezłomnie —

GUSTAW.

Przebóg! co to ma znaczyć? nie zbliżaj się do mnie!

DZIADY,,

CZĘŚĆ II.

r



U P I Ó R .

Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły;
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata!
Cóż to za człowiek? — Umarły.

Patrz,- duch nadziei życie mu nadaje,
Gwiazda pamięci promyków użyzca,
Umarły wraca na młodości kraje
Szukać lubego oblicza.

Pierś znowu tchnęła, Lecz pierś lodowata,
Usta i oczy stanęły otworem,
Na świecie znowu, ale nie dla świata;
Czémże ten człowiek? — Upiorem.

Ci, którzy bliżej cmentarza mieszkali,
Wiedzą, iż upiór ten co rok się budzi,
Na dzień zaduszny mogiłę odwali,
I dąży pomiędzy ludzi.

Aż gdy zadzwonią na niedzielę czwartą,
Wraca się nocą opadły na sile,
Z pierśią skrwawioną, jakby dziś rozdartą,
Usypia znowu w mogile.

Pełno jest wieści o nocnym człowieku,
Żyją, ęo byli na jego pogrzebie;
Słychać, iż zginął w młodocianym wieku,
Podobno zabił sam siebie.

Teraz zapewne wieczne cierpi Imry,
 Bo smutnie jęczał i płomieniem buchał;
 Niedawno jeden zakrystyan stary
 Obaczył go i podsłuchał.

Mówi, iż upiór, skoro wyszedł z ziemi,
 Oczy na gwiazdę poranną wywrócił;
 Załamał ręce i usta chłodnemu
 Takową skargę wyrzucił.

Duchu przeklęty, po co wśród parowu
 Nieczulej ziemi ogień życia wznioćcasz?
 Blasku przeklęty, zagasłeś i znowu,
 Po co mi znowu przyświecasz?

O sprawiedliwy, lecz straszny wyroku!
 Ujrzeó ją znowu, poznać się, rozłączyć;
 1 com ucierpiał, to cierpieć co roku,
 I jakem skończył, zakończyć,

⁹Żebym cię znalazł, muszę między zgrają
 Błądzić z długiego wyszedłszy ukrycia;
 Lecz nie dbam, jak mię ludzie powitają,
 Wszystkiem doznał za życia;

Kiedyś patrzyła, musiałem jak zbrodzień
 Odwracać oczy; słyszałem twe słowa,
 Słyszałem co dzień, i musiałem co dzień
 Milczeć jak deska grobowa.

Śmieli się niegdyś przyjaciele młodzi,
 Zwali tęsknotę dziwactwem, przesadą;
 Starszy ramieniem ściska i odchodzi,
 Lub mądrą nudzi mię radą.

Śmieszków i radców zarówno słuchałem,
 Choć i sam może nie lepszy od drugich,
 Sambym się gorszył zbytecznym zapalem,
 Lub śmiał się z żalów zbyt długich.

Ktoś inny myślał, że obrażam ciebie,
Uwłączam jego rodowitej dumie;
Przecież ulegał grzeczności, potrzebie.

60 Udawał, że nie rozumie.

Lecz i ja dumny, żem go równie zbażał,
Choć mię nie pyta, chociaż milczeć umiem;
Mówilem gwałtem, a gdy odpowiadał,
Udałem, że nie rozumiem.

65 Ale Mo nie mógł darować mi grzechu,
Ledwie obelgę na ustach przytrzyma,
Niechętnie lica gwałci do uśmiechu,
I litość kłamie oczyma;

Takiemu tylko nigdy nie przebaczył,
70 Wszakżem skargami nigdy ust nie zmasał,
Anini pogardy wymówić nie raczył,
Kiedym mu uśmiech okazał.

Tegoż dziś doznam, jeśli dziką postać
Cudzemu światu ukażę z pod cieni;
75 Jedni mię będą exorcyzmem chłostać,
Drudzy ucieką zdziwieni.

Ten dumą śmieszny, ten litością nudzi,
Inny szyderskie oczy zechce krzywić.
Do jednej idąc za cóż tyle ludzi
80 Muszę obrażać, lub dziwić?

Cóżkolwiek będzie, dawnym pójdę torem;
Szydercom litość, śmiech litościwemu.
Tylko o luba! tylko ty z upiorem
Powitaj się po dawnemu.

85 Spójrzysz i przemów, daruj małą winę,
Ze śmiem do ciebie raz jeszcze powrócić.
Mara przeszłości, na jedne godzinę
Obecne szczęście zakłócić.

Wzrok twój nawykły do świata i słońca,
Może się trupiej nie ulęknie głowy,
I może raczysz cierpliwie do końca
Grobowej dosłuchać mowy.

I ścigać myśli po przeszłych obrazach
Błądzące, jako pasorzytne ziele,
Które śród gmachu starego po gładkach
^Rozpierzchłe gałązki ściele.

D Z I A D Y .

Jest to nazwisko uroczystości obchodzonej dotąd między, pospółstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandyi na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim £ zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś ucztą kozła, na której przewodniczył Koźlarz, Huslar, Guślarz, razem kapłan i poeta (gęślarz). W terażniejszych czasach ponieważ światło duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzezić zwyczaj połączony z zarobobonnemi praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym; pospółstwo wiec święci D z i a d y tajemnie w kaplicach lub w pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jada, trunków, owoców, i wywołują się dusze nieboszczyisków. Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania, zmarłych, zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim, w dawnej Grecyi za czasów homeryeznych, _w Skandynawii, na wschodzie, i dotąd po wyspach Nowego świata. D z i a d y nasze mają to szczególnie, iż 20 obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrazeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza, iż dzień zaduszny przypada około czasu tej uroczystości. Pospółstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszóm ezyscowym. Cel tak pobożny święta, 26 miejsca-samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imagdnaeyi; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach

powracających z prośbami lub przestrogami, a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było so dostrzedz pewne dążenie moralne, i pewne nauki gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane. Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu, śpiewy zaś obrzędowe, gusła i inkantacye są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gmin-
35 mej poęzyi wzięte.

DZIADY.

GUŚLARZ — STARZEC PIERWSZY Z CHORU — CHOR WIEŚNIAKÓW
I WIEŚNIACZEK — KAPLICA, WIECZÓR.

There are more things in Heaven and Earth,
Than are dreamt of in your philosophy.

Shakespeare.

Są dziwy w niebie i na ziemi, o których ani
śniło się waszym filozofom.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Zamknijcie drzwi od kaplicy,
I stańcie dokoła trony;
5 Żadnej lampy, żadnej świecy,
W oknach zawieście całuny.
Niech księżycy jasność błąda
Szczelinami tu nie wpada.
Tylko żwawo, tylko śmiało.

STARZEC.

io Jak kazałeś, tak się stało.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Czyscowe duszeezki!
W jakiegokolwiek świata stronie;
15 Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli dla dotkliwszej kary
W surowém wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,

- 20 I piszczy i płacze rzewnie;
 Każda spieszcie do gromady!
 Gromada niech się tu zbierze!
 Oto obchodzimy Dziady!
 Zstępujcie w święty przybytek;
 25 Jest jałmużna, są pacierze,
 I jedzenie i napitek.

CHÓLi.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
 Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

- Podajcie mi garść kądzieli,
 30 Zapalani ją; wy z pośpiechem,
 Skoro płomyk w górę strzeli,
 Pędźcie go lekkim oddechem.
 O tak, o tak, dalej, dalej,
 Niech się na powietrzu spali.

CHÓR.

- 35 Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
 Co to będzie, co to będzie

GUŚLARZ.

- Naprzód wy z lekldemi duchy,
 Coście wśród tego padolu
 , Ciemnoty i zawieruchy,
 40 Nędzy, płaczu i mozołu,
 Zabłysnęli i splonęli,
 Jako ta garstka kądzieli.
 Kto z was wietrznym błądzi szlakiem,
 W niebieskie nie wzleciał bramy;
 45 Tego lekkim, jasnym znakiem,
 Przyzywamy, zaklinamy.

CHÓR.

Mówcie komu czego braknie,
 Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

GUŚLARZ.

- Patrzcie, ach, patrzcie do góry,
 50 Cóż tam pod sklepieniem świeci?
 Oto złocistemi pióry
 Trzejpiooe się dwoje dzieci.

Jak listek z listkiem w powiewie,
 Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
 65 Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,
 Tak aniołek igra z aniołkiem.

GUŚLARZ I STARZEC.

Jak listek z listkiem w powiewie,
 Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem:
 Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,
 60 Tak aniołek igra z aniołkiem.

ANIOLEK (do jednej z wieśniaczek.)

Do mamy lecim, do mamy.
 Cóż to mamó, nie znasz Józia?
 Ja to Józio, ja ten samy,
 A to siostra moja Kozia.
 65 My teraz w raju latamy,
 Tam nam lepiej, niż u mamy.
 Patrz, jakie główki w promieniu,
 Ubiór z jutrzeńki światelka,
 A na obojem ramieniu
 10 Jak u motylków skrzydełka.
 W raju wszystkiego dostatek,
 Codzieó, to inna zabawka:
 Grdzia stąpim, wypływa trawka,
 Gdzie dotleniem, roskwita kwiatek.
 75 Lecz ehoó wszystkiego dostatek,
 Dręczy nas nuda i trwoga.
 Ach mamó, dla twoich dziątek
 Zamknięta do nieba droga!

CHÓR.

Lecz choć wszystkiego dostatek,
 80 Dręczy ich nuda i trwoga.
 Ach mamó, dla twoich dziątek
 Zamknięta do nieba droga!

GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz, duszeczko,
 Żeby się dostać do nieba?
 85 Czy prosisz o chwałę Boga? .
 Czyli o przysmaczek słodki?

Są tu pączki, ciasta, mleczko,
I owoce i jagódki.

Czego potrzebujesz, duszeczko,
so Żeby się dostać do nieba?

ANIOLEK.

Nic nam, nic nam nie potrzeba.
Zbytkiem słodczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwemi.
Ach, ja w mojem życiu całem
as Nic gorzkiego nie doznałem.

Pieszczoty, łakotki, swawole,
A co zrobię, wszystko caca.
Śpiewać, skakać, wybiedz w pole,
Urwać kwiatków dla fiozalki,

100 Oto była moja praca,
A jój praca stroić lalki.
Przylatujemy na Dziady,
Nie dla modłów i biesiady,
Niepotrzebna msza ofiarna;
105 Nie o pączki, ralczka, chrósty,
Prosim gorzycy dwa ziarna;
A ta usługa tak marna
Stanie za wszystkie odpusty.

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
no Ze według bożego rozkazu :
Kto nie doznał goryczy ni .razu,
Ten nie dozna słodczy.w niebie.

CHÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:
115 Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodczy w niebie.

GUŚLARZ.

Aniołku, duszeczko!
Czego chciałeś, macie obie.
To ziarneczko, to ziarneczko,
120 Teraz z Bogiem idźcie sobie.
A kto prośby nie posłucha.
W imię Ojca, Syna, Ducha.

Widzicie pański krzyż?
 Nie chcecie jadła, napoju,
 125 Zostawcie nas w pokoju!
 A kysz, a kysz!

CHÓB.

A kto prośby nie posłucha,
 W imię Ojca, Syna, Ducha.
 Widzicie pański krzyż?
 ISO Nie chcecie jadła, napoju,
 Zostawcież nas w pokoju;
 A kysz, a kysz ! (Wiflmo znika.)

GUŚLARZ.

Już straszna północ przybywa,
 Zamykajcie drzwi na kłódki;
 135 Weźcie smolny pęk łuczywa.
 Stawcie w środku kocioł wódki:
 A gdy laską skinę zdała,
 Niechaj się wódka zapala.
 Tylko żwawo, tylko śmiało.

STARZEC.

140 Juzem gotów.

GUŚLARZ.

Daję hasło.

STARZEC,

Buchnęło, zawrzało
 I zgasło.

CHÓB.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
 145 Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Dalej wy z najcięższym duchem.
 Coście do tego padolu
 Przykuci zbrodni łańcuchem
 Z ciałem i duszą pospołu.
 150 Choć zgon lepiankę roskruszy,
 Choć was anioł śmierci woła;
 Żywot z cielesnej katuszy,

Dotąd wydrzeć się nie zdoła.
 Jeżeli karę tak srogą
 155 Ludzie nieco zwolnić mogą,
 I zbawić piekielnej jamy,
 Której jesteście tak blisko:
 Was wzywamy, zaklinamy
 Przez żywioł wasz, przez ognisko!

GHÓR.

i60 Mówcie, komu czego braknie,
 Kto z was pragnie, kto z was łaknie?

GŁOS za oknem.

Hej, kruki, sowy, orlice !
 O wy przeklęte żarłoki!
 Puśćcie mnie tu pod kaplicę,
 i65 Puśćcie mnie choć na dwa kroki.

GUŚLARZ,

Wszelki duch! jakaż potwora!
 Widzicie w oknie upiora?
 Jak kość na polu wybladły;
 Patrzcie ! patrzcie, jakie lice!
 170 W giębie dym i błyskawice,
 Oczy na głowę wysiadły,
 Świecą jak węgle w popiele.
 Włos rosezoehrany na czele.
 A jak suchy snop cierniowy
 no Płonąc miotłę ognia ciska;
 Tak od potępieńca głowy
 Z trzaskiem sypią się iskrzyska.

GUŚLARZ I STARZEC.

A jak suchy snop cierniowy
 Płonąc miotłę ognia ciska;
 i80 Tak od potępieńca głowy
 Z trzaskiem sypią się iskrzyska.

WIDMO z za okna.

Dzieci! nie znacie mnie dzieci?
 Przypatrzcie się tylko zbliska,
 Przypomnijcie tylko sobie!
 i85 Ja nieboszczyk pan wasz dzieci!

Wszak to moja była wioska.
Dziś ledwo rok mija trzeci,
Jak mnie złożyliście w grobie.
Ach, zbyt ciężka ręka boska!
Jestem w złego ducha mocy,
Okropne cierpię męczarnie.
Kędy noc ziemię ogarnie,
Tam idę szukając nocy,
A uciekając od słońca
Tak pędzę żywot tułaczy,
A nie znajdę błędom końca.
Wiecznych głodów jestem pastwą;
A któż mię nakarmić raczy?
Szarpie mię żarłoczne ptastwo;
A któż będzie mój obrońca?
Nie masz, nie masz mękom końca!

CHÓB.

Szarpie go żarłoczne ptastwo,
A któż mu będzie obrońca?
Nie masz, nie masz mękom końca!

GU&LAEZ

Czegóż potrzeba dla duszy,
Aby uniknąć katuszy?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czy o poświęcone gody?
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody.
Mów, czego trzeba dla duszy,
Aby się dostać do nieba?

WIDMO.

Do nieba?... Bluźnisz daremnie...
O nie! ja nie chcę do nieba;
Ja tylko chcę, żeby ze mnie
Prędej się dnsza wywlekła.
Stokroć wolę pójść do piekła,
Wszystkie męki zniosę snadnie;
Wolę jęczeć w piekle na dnie,
Niż z duchami nieczystymi
Błąkać się wiecznie po ziemi,

Pamiętki dawnej szkarady;
 Od wschodu aż do zachodu,
 Umierać z pragnienia, z głodu,
 825 I karmić drapieżne ptaki.
 Lecz niestety! wyrok taki.
 Ze dopóty w ciele muszę
 Potępioną włóczyć duszę,
 Nim kto z was, poddani moi,
 830 Pożywi mię i napoi.

Ach, jak mnie pragnienie pali;
 Gdyby mała wody miarka!
 Ach, gdybyście mnie podali,
 Choćby dwa pszenicy ziarka!

CHÓR.

285 Ach, jak go pragnienie pali!
 Gdyby mała wody miarka!
 Ach, gdybyśmy mu podali,
 Choćby dwa pszenicy ziarka !

CHÓR *PTAKÓW NOCNYCH.*

Darmo żebrze, darmo płacze:
 240 My tu czarnym korowodem,
 Sowy, kruki i puhacze.
 Niegdyś, panku, sługi twoje,
 Któreś ty pomorzył głodem,
 Zjemy pokarmy, wypijem napoje.

245 Hej, sowy, puhacze, kruki,
 Szponami, krzywemi dzioby
 Szarpajmy jadło na sztuki!
 Chociażbyś trzymał już w gębie,

* I tam ja szponę zagłębię;
 250 Dostanę aż do wątroby.

Nie znałeś litości, parne!
 Hej, sowy, puhacze, kruki,
 I my nie znajmy litości:
 Szarpajmy jadło na sztuki,
 255 A kiedy jądla nie stanie,
 Szarpajmy ciało na sztuki,
 Niechaj nagie świecą kości.

KRTJK.

Nie Lubisz umierać z głodu!
 A pomnisz, jak raz w jesieni .
 280 Wszedłem do twego ogrodu?
 Gruszka dojrzewa, jabłko się czerwieni;
 Trzy dni nic nie miałem w ustach,
 Otrząsałem jabłek kilka.
 Lecz ogrodnik skryty w chrustach
 żeś Zaraz narobił hałasu,
 I poszczuł psami jak wilka.
 Nie przeskoczyłem tarasu,
 Popędziła mię obława;
 Przed panem toczy się sprawa,

270 U có? o owoce z lasu,

Które na wspólną wygodę
 Bóg dał jak ogień i wodę.
 Ale pan gniewny zawoła:
 „Potrzeba dać przykład grozy”.
 275 Zbiegł się lud z całego siola,
 Przywiązano mię do sochy,
 Zbito dziesięć pęków łoży.
 Każdą kość, jak z kłosa żyto,
 Jak od suchych strąków grochy,
 280 Od skóry mojej odbito !
 ■ Nie znalazłeś litości, panie!

CHÓR PTAKÓW.

Hej, sowy, puhacze, kruki,
 I my nie znajmy litości!
 Szarpajmy jadło na sztuki;
 285 A kiedy jadła nie stanie,
 Szarpajmy ciało na sztuki,
 Niechaj nagie świecą kości!

SOWA;

Nie lubisz umierać z głodu!
 Pomnisz, jak w kueyą samą,
 290 Pośród najtęższego chłodu,
 Stałam z dziecięciem pod bramą.
 Panie! wołałam ze łzami,
 Zlituj się nad sierotami!

Mąż mój już na tamtym świecie,
 *95 Córkę zabrałeś do dwora,
 Matka w chacie- leży chora,
 Przy piersiach maleńkie dziecko.
 Panie, daj nam zapomogę,
 Bo dalej wyżyć nie mogę!
 800 Ale ty, panie, bez duszy!
 Hulając w pianej ochocie,
 Przewalając się po złocie,
 Hajdukowi rzekłeś zcicha:
 „Eto tam gościom trąbi w uszy?”
 sos Wypędź żebraczkę do licha“.
 Posłuchał hajduk niecnota,
 Za włosy wywlekl za wrota!
 Wepchnął mię z dzieckiem do śniegu!
 Zbita i przeziębła srodze,
 sio Nie mogłam znaleźć noclegu;
 Zmarzłam z dziecięciem na drodze.
 Nie znalazłeś litości, panie!

CHÓR PTAKÓW.

Hej, sowy, puhacze, kruki,
 I my nie znajmy litości!
 815 Szarpajmy jadło na. sztuki,
 A kiedy jadła nie stanie,
 Szarpajmy ciało na sztuki,
 Niechaj nagie świecą kości.

WIDMO.

Nić ma, nie ma dla mnie rady!
 820 Darmo podajesz talerze,
 Co dasz, to ptastwo zabierze.
 Nie dla mnie, nie dla mnie Dziady!
 Tak muszę dręczyć się wiek wiekiem,
 Sprawiedliwe zrządzienia. boże!
 825 Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
 Temu człowiek nic nie pomoże.

CHÓR.

Tak, musisz dręczyć się wiek wiekiem,
 Sprawiedliwe zrządzienia boże!

Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

GUŚŁAKZ.

Ordy nic tobie nie pomoże,
Idźże sobie precz nieboże.
A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha.
Czy widzisz pański krzyż ?
Nie bierzesz jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju!
A kysz, a kysz!

CHÓD.

A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie bierzesz jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju!
A kysz, a kysz! (WMmo znika).

GUŚŁAKZ

Podajcie mi przyjaciele,
Ten wianek na koniec laski.
Zapalam święcone ziele,
W górę dymy, w górę blaski!

CHÓE.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚŁA.RZ.

Teraz wy pośrednie duchy,
Coście u tego padołu
Ciemnoty i zawieruchy,
Żyliście z ludźmi pospołu;
Lecz od ludzkiej wolne skazy,
Żyliście nie nam, nie światu.
Jako te cząbry i ślazy,
Ni z nich owocu, ni kwiatu.
Ani sie ukarmi zwierze,
Ani się człowiek ubierze;
Lecz w wonne skręcone wianki
Na ścianie wiszą wysoko.

Tak 'wysoko, o. ziemianki,
 Była wasza pierś i oko !
 305 Która dotąd czystém skrzydłem
 Niebieskiej nie przeszła bramy,
 Was tśm światłem i kadzidłem
 Zapraszamy, zaklinamy:

CHÓK.

Mówcie, komu czego braknie,
 370 Kto z was pragnie, kto z was łaknie?

GTJŚLARZ.

• A toż czy obraz Bogarodzicy?
 Czyli anielska postać?
 Jak lekkim rzutem obręczą
 Po obłokach zbiega tęcza,
 375 By z jeziora wody dostać;
 Tak ona świeci w kaplicy.
 Do nóg biała splywa szata,
 Włos z wietrzykami swawoli,
 Po jagodach uśmiech lata,
 sso Ale w oczach łza niedoli.

GTJŚLARZ I STARZEC.

Do nóg biała splywa szata,
 Włos z wietrzykami swawoli,
 Po jagodach uśmiech lata,
 Ale w oczach łza niedoli.

GTJŚLARZ I DZIEWCZYNA.

GTJŚLARZ.

385 Na głowie ma kraśny wianek,
 W rękę zielony badylelr,
 A przed nią bieży baranek,
 A nad nią leci motylek.
 Na baranka bez ustanku
 390 Woła: baś baś, mój baranku,
 Baranek zawsze z daleka:
 Motylka różeczką goni,
 I już, już trzyma go w dłoni;
 Motylek zawsze ucieka.

DZIEWCZYNA.

395 Na głowie mam kraśny wianek,
 W ręku zielony badylek,
 Przede mną bieży baranek,
 Nade mną leci motylek.
 Na baranka bez ustanku
 » Wołam: baś baś, mój baranku,
 Baranek zawsze zdaleka:
 Motylka różeczką gonię,
 I już, już chwytam go w dłonie;
 Motylek zawsze ucieka.

DZIEWCZYNA.

■405 Tu niegdyś, w wiosny poranki,
 Najpiękniejsza z tego siola,
 Zosia pasając baranki,
 Skacze i śpiewa wesola.

La la la la.

no Oleś za gołąbków parę
 Chciał raz pocałować w usta;
 Lecz i prośbę i ofiarę
 Wyśmiała dziewczyna pusta.

La la la la.

415 Józio dał wstążkę pasterce,
 Antoś oddał swoje serce;
 Lecz i z Józia i z Antosia
 Śmieje się pierzchliwa Zosia.

La la la la.)

420 Tak, Zosią byłam, dziewczyną z tej wioski,
 Imię moje u was głośne.
 Że chociaż piękna, nie chciałam zamęścia
 I dziewiętnastą przeigrawszy wiosnę,
 Umarłam nie znając troski,
 425 Ani prawdziwego szczęścia.
 Żyłam na świecie; lecz, ach! nie dla świata!
 Myśl moja, nazbyt skrzydlata,

)Z Getego. P. A.

- Nigdy na ziemskiej nie spoczęła błoni.
 Za lekkim zefirkiem goni,
 ■430 Za muszką, za kraśnym wiankiem,
 Za motylkiem, za barankiem;
 Ale nigdy za kochankiem.
 Pieśni i fletów słuchałam rada:
 Często kiedy sama pasę,
 435 Do tych pasterzy goniłam stada,
 Którzy mą wielbili krasę;
 Lecz żadnego nie kochałam.
 Za to po śmierci nie wiem, co się ze mną dzieje,
 Nieznajomym ogniem pałam;
 440 Choć sobie igram do woli,
 Latam, gdzie wietrzyk zawieje,
 Nie mię nie smuci, nic mię nie boli,
 Jakie chcę wyrabiam cuda.
 Przędę sobie z tęczy rąbki,
 445 Z przezroczystych łez poranku
 Tworzę motylki, gołąbki.
 Przecież nie wiem, skąd ta nuda:
 Wyglądam kogoś za każdym szelestem,
 Ach i zawsze sama jestem!
 450 Przykro mi, że bez ustanku
 Wiatr mną, jak piórkiem pomiata.
 Nie wiem, czy jestem z tego, czy z tamtego świata.
 Gdzie się przybliżam, zaraz wiatr oddali, '
 Pędzi w górę, w dół, z ukosa:
 455 Tak pośród pierzchliwój fali
 Wieczną przelatując drogę,
 Ani wzbic się pod niebiosa,
 Ani ziemi dotknąć nie mogę.

CHÓE.

- Tak pośród pierzchliwej fali
 460 Przez wieczne lećąc bezdroże,
 Ani wzbic się pod niebiosa,
 Ani dotknąć ziemi nie może.

GDSLABZ.

Czego potrzebujesz, duszeczko,
 Żeby się dostać do nieba?

- *65 Ozy prosisz o chwałę Boga,
 Ozy o przysmaczek słodki?
 Są tu pączki, ciasta, mleczko,
 I owoce i jagódki.
 Czego potrzebujesz, duszeczko,
 *ro Żeby się dostać do nieba?

DZIEWCZYNA.

- Nic mnie, nic mnie nie potrzeba!
 Niechaj podbiegą młodzieńce,
 Niech mię pochwyćą za ręce,
 Niechaj przyciągną do ziemi,
 476 Niech poigram chwilkę z niemi.
 Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
 Że według bożego rozkazu:
 Kto nie dotknął ziemi ni razu,
 Ten nigdy nie może być w niebie.

CHÓR.

- *80 Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
 Że według bożego rozkazu:
 Kto nie dotknął ziemi ni razu,
 Ten nigdy nie może być w niebie.

GUSL&R/, (do kilka wieśniaków.)

- Darmo bieżycie; to są marne denie,
 485 Darmo rączki ściąga biedna,
 Wraz ją spędzi wiatru technienie.
 Lecz nie płacz piękna dziewico!
 Oto przed moją żrzenicą
 Odkryto przyszłe wyroki:
 48o Jeszcze musisz sama jedna
 Latać z wiatrem przez dwa roki,
 A po tćm staniesz za niebieskim progiem.
 Dziś modlitwa nic nie zjedna.
 Lećże sobie z Panem Bogiem.
 495 A kto prośby nie posłucha,
 W imię Ojca, Syna, Ducha!
 Czy widzisz pański krzyż?
 Nie chciałaś jadła, napoju?
 Zostawże nas w pokoju.
 680 A kysz, a kysz!

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha,
 W imię Ojca, Syna, Ducha.
 Czy widzisz pański krzyż?
 Nie chciałaś jadła, napoju?
 sos Zostawże nas w pokoju.

A kysz, a kysz! (Dzieweczyna znikli).

GUŚLARZ.

Teraz wszystkie dusze razem,
 Wszystkie i każdą z osobna,
 Ostarnim wołam rozkazem!
 sio Dla was ta biesiada drobna;
 Carście maku, soczewicy
 Rzucam w każdy róg kaplicy.

CHÓR.

Bierzcie, czego kto rój braknie,
 Która pragnie, która łaknie. .

GUŚLARZ.

515 Czas odemknąć drzwi kaplicy.
 Zapalcie lampy i świecy.
 Przeszła północ, kogut pieje,
 Skończona straszna ofiara,
 Czas przypomnieć ojców dzieje,
 520 Stójcie...

CHÓR.

Cóż to?

GUŚLARZ.

Jeszcze mara!

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
 Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ (do jednej z wieśniaczek.)

Pasterko, ot tam w żałobie...
 Wstań, bo czy mi się wydaje,
 525 Czy ty usiadłaś na grobie?
 Działki! patrzajecie dla Boga i
 Wszak to zapada podłoga,
 I blade widmo powstaje;
 Zwraca stopy ku pasterce,

=30 Białe lice i obsłony,
 Jako śnieg po nowym roku.
 Wzrok dziki i zasepiony
 Utopił całkiem w jej oku.
 Patrzcie, ach patrzcie na serce!

586 Jaka to paśowa pęga,
 Tak jakby paśowa wstęga,
 Albo jak sznurkiem korale,
 Od piersi aż do nóg sięga.
 Co to jest, nie zgadnę wcale!

mo Pokazał ręką na serce,
 Lecz nic nie mówi pasterce.

CHÓR.

Oo to jest, nie zgadnię wcale.
 Pokazał ręką na serce,
 Lecz nic nie mówi pasterce.

GUŚLAKZ.

545 Czego potrzebujesz duchu młody?
 Czy prosisz o chwałę nieba?
 Czyli o święcone gody?
 Jest dostatkiem mleka, chleba,
 Są owoce i jagody.

550 Czego potrzebujesz duchu młody,
 Żeby się dostać do nieba?

(widmo milczy.)

CHÓR-

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
 Co to będzie, co to będzie?

GUŚLAKZ.

Odpowiadaj maro błada!
 555 Cóż to, nic nie odpowiada?

CHÓR.

Cóż to, nic nie odpowiada?

GUŚLAKZ.

Gdy gardzisz mszą i pierogiem,
 Idźże sobie z Panem Bogiem;
 A lito prośby nie posłucha,
 560 W imię Ojca, Syna, Ducha 1

Czy widzisz pański krzyż?
 Me chciałeś jadła, napoju?
 Zostawże nas w pokoju,
 A kysz, a kysz!

(widmo stoi).

CHÓR.

Ś65 A kto prośby nie posłucha,
 W imię Ojca, Syna, Ducha!
 Czy widzisz pański krzyż?
 Me chciałeś jadła, napoju?
 Zostawże nas w pokoju.
 STO A kysz, a kysz!

GUŚLARZ.

Przebóg! cóż to za szkarada?
 Me odchodzi i nie gada!

CHÓR.

Me odchodzi i nie gada!

GUŚLARZ.

Duszo przeklęta, czy błoga,
 STO Opuszczaj święte obrzędy!
 Oto rostwarta podłoga,
 Eędy wszedłeś, wychodź tędy.
 Bo cię przeklnę w imię Boga.

(po pauzie).

Precz stąd na lasy, na rzeki,
 S80 I zgiń, przepadnij na wieki!

(widmo stoi.)

Przebóg! cóż to za szkarada?
 I milczy i nie przepada!

CHÓR.

I milczy i nie przepada!

GUŚLARZ.

Darmo proszę, darmo gromię,
 585 On się przekłętwa nie boi.
 Dajcie kropidło z ołtarza...
 Me pomaga i kropidło!

Bo utrapione straszycło
 Jak stanęło, tak i stoi,
 Ko Niemo, głucho, nieruchomie,
 Jak kamień pośród cmentarza.

CHÓK.

Bo utrapione straszycło
 Jak stanęło, tak i stoi,
 Niemo, głucho, nieruchomie,
 *95 Jak kamień pośród cmentarza.
 Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
 Co to będzie, co to będzie?

GUŚLABZ.

To jest nad rozum człowieczy!
 Pasterko! znasz tę osobę?
 600 W tern są jakieś straszne rzeczy.
 Po Mm tynosisz żalobę?
 Wszak mąż i rodzina zdrowa?
 Cóż to! nie mówisz i "słowa?
 Spojrzyj, odezwij się przecie!
 605 Czyś ty martwa, moje dziecię?
 Czegóż uśmiechasz się? czego?
 Co w nim widzisz wesołego?

CHCE.

Czegóż uśmiechasz się? czego?
 Co w nim widzisz wesołego?

GUŚLARZ.

610 Baj mnie stułę i gromnicę,
 Zapalę, jeszcze poświęcę...
 Próżno pałę, próżno świecę,
 Nie znika przeklęta dusza.
 Weźcie pasterkę pod ręce,
 615 Wyprowadźcie za kaplicę.
 Czegóż oglądasz się? czego?
 Co w nim widzisz powabnego?

CHÓK.

Ozegnoż oglądasz się? czego?
 Co w nim widzisz powabnego?

GUŚLARZ.

620 Przebóg, widmo kroku rusza!
Gdzie my z nią, on za nią wszędzie...
Co to będzie, co to będzie?

CHÓR.

Gdzie my z nią, on za nią wszędzie.
Co to będzie, co to będzie?

D ZIA DY.

CZĘŚĆ IV.

g

r
g

j;

F‘

t
ii’

k
£

Mieszkanie księdza. — Stół nakryty, tylko co po wieczerzy. — Książd. —
 Pustelnik. — Dzieci. — Dwie śwíce na stole. Lampa przed obrazem
 Najświętszej Panny Maryi. — Na ścianie' zegar bijący.

Ich hob alle miirbe Leichenschleier auf, die in Sargen lagen—
 ich entfernte den, erhabenen Trost der Ergebung, bloss rnn mir
 immerfort zu sagen: „ach, so war os ja nicht! — Tausend Ereu-
 den sind auf ewig nachgeworfen in Griifte und ,stehst allein hier
 und uberrecLnest sie !“ Dtttrftiger! scililage nicht das ganze zerris-
 sene Buck der Yergangenheit auf,.. Bist du nocli nicht traurig
 genug?

Jean Paul.

KSIĄDZ.

Dzieci, wstawajmy od stoła!
 Teraz po powszednim chlebie,
 Klęknijcie przy mnie dokoła,
 Podziękujmy ojcu w niebie.
 5 Dzień dzisiejszy kościół święci
 Za tych spółchrześcijan dusze,
 Którzy, z pomiędzy nas wzięci,
 Czyscowe cierpią katusze.
 Za nich ofiarujmy Bogu.

(roskłada książkę.)

w Oto stosowna nauka.

DZIECI (czytają.)

O nego czasu...

m

KSIĄDZ.

Kto tam? kto tam stuka?

PUSTELNIK.

(wchodzi ubrany dziwacznie.

DZIECI.

Jezus, Marya!

Dziela Mickiewicza. T. III.

KSIĄDZ.

Któż to jest na progu?

(zmieszany.)

Ktoś ty taki?... po co?... na co?

DZIECI.

Ach trup, trup! upiór, ladaco!

15 W imię Ojca!... zgiń, przepadaj !

KSIĄDZ.

Ktoś ty, bracie? odpowiadaj.

PUSTELNIK.

(powolnie i smutnie.)

Trup... trup!... tak jest, moje dziecię.

DZIECI.

Trup... trup... ach! ach! nie bierz tata!

PUSTELNIK.

Umarły!... O, nie! tylko umarły dla świata!

20 Jestem pustelnik, czy mnie rozumiecie?

KSIĄDZ.

Skąd przychodzisz tak nierano?

Kto jesteś? jakie twe miano?

Kiedy się tobie przypatruję zbliżka,

Zdaje się, że cię kiedyś widziałem w tej stronie.

25 Powiedz, mój bracie, jakiegoś ty rodu?

PUSTELNIK.

O tak! tak, byłem tutaj... o dawno! za młodu!

Przed śmiercią!... będzie trzy lata!

Lecz co tobie do *mego* rodu i nazwiska?

Gdy dzwonią po umarłym, dziad stoi przy dzwonie;

so Pytają ludzie, kto zeszedł ze świata ?

(udając <Uia4a.>)

„A na co ta ciekawość? zmów tylko pacierze^{1*}.”

Otóż ja także umarły dla świata.

Na co tobie ciekawość, zmów tylko pacierze.

Nazwiska, (patrzy na zegar) jeszcze rano... powiedzieć nie

[mogę;

35 Idę z daleka, nie wiem, z piekła, czyli z raj,

1 dążę do tegoż kraju,

Mój księżę pokaż, jeśli wiesz, drogę!

KSIĄDZ (łagodnie z uśmiechem.)

Dróg śmierci pokazywać nie chciałbym nikomu.

(poufale)

My księża tylko błędne prostujemy ścieżki.

PUSTELNIK (z żalem.)

40 Inni błędzą, ksiądz w małym, ale własnym domu,

Czy to na wielkim świecie pokój lub zamieszki,

Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie,

0 nic nie dbasz usiadłszy z dziećmi przy kominie

A ja się męczę, w słotnej, ciemnej porze!

45 Słyszysz jaki szturm na dworze ?

Czy widzisz łyskanie gromu?

(ogląda się.)

Błogosławione życie, w małym własnym domu !

(śpiewa.)

Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,

1 noc ma spokojiią, i dzień nietęskliwy'J

60 W cichym własnym domu!

(śpiewa.)

Z pałaców starczących dumnie²⁾

Znijdź piękna do mojej chatki;

Znajdziesz u mnie świeże kwiatki,

Czułe serce znajdziesz u mnie.

55 Widzisz ptasząt zalecanki,

Słyszysz srebrny szmer strumyka;

Dla kochanka i kochanki

Dosyć domku pustelnika.

KSIĄDZ. ■

Kiedy tak chwalisz mój dóm i kominek,

«o Patrz oto ogień służąca nakłada,

Siądź i pogrzej się; tobie potrzebny spoczynek.

PUSTELNIK.

Pogrzej się! dobra, księże, arcy-przednia rada!

) Pieśń gminna. P. A:

, ^{s)} Z Szyllera. P. A.

(śpiewa, pokazując na piersi.)

Nie wiesz jaki tu żar płonie,
 Mimo deszczu, mimo chłodu,
 65 Zawsze płonie!
 Nie raz chwytam śniegu, lodu,
 Na gorącym cisnę łonie;
 I śnieg tonie, i lód tonie,
 Z piersi moich para hucha,
 70 Ogień płonie!
 Stopiłby kruszce i głązy,
 Gorszy niż ten tysiąc razy, (pokazują* kominek.)
 Milion razy.
 I śnieg tonie, i lód tonie,
 75 Z piersi moich para bucha,
 Ogień płonie! -

KSIĄDZ (na stronie.)

Ja swoje, a on swoje;—nie widzi, nie słucha.

(do pustelnika.)

Jednak do nitki przemoczony wszystek,
 Zbladłeś, przeziąbleś strasznie, drżysz jak listek.
 80 Ktokolwiek jesteś, długą przejść musiałeś drogę.

PUSTELNIK.

Kto jestem?... jeszcze rano... powiedzieć nie mogę.
 Idę z daleka, nie wiem, z piekła czyli z raję,
 A dążę do tegoż kraju.
 Tymczasem małą dam tobie przestrożę.

KSIĄDZ (na stronie.)

es Trzeba z nim widzę innego sposobu.

PUSTELNIK.

Pokaż... wszak dobrze wiesz do śmierci drogę?

KSIĄDZ.

Dobrze, gotowem na wszelkie usługi,
 Lecz od twójego wieku aż do grobu
 Gościniec jest arcy-długi.

PUSTELNIE (z pomieszaniem i smutnie sam do siebie.)

£>o Ach, tak prędko przebiegłem gościniec tak długi!

KSIĄDZ.

Dla tego jesteś znużony i chory.
Posił się; wraz przyniosę jadło i napoje.

PUSTELNIK (z obłąkaniem.)

A potem pójdziem?

KSIĄDZ (z uśmiechem.)

Zróbmy na drogę przybory.
Czy dobrze?

PUSTELNIK (z roztargnieniem i nieuwagą.)

Dobrze.

KSIĄDZ.

Chodźcie, dzieci moje!

95 Oto mamy w domu gościa;
Nim ja powrócę, bawcie jegomościa, (odchodzi.)

DZIECKO (ogłędając.)

Czemu waspan tak jesteś dziwacznie ubrany?
Jak strach, albo rozbójnik, co to mówią, w bajce,
Z różnych kawałków sukmany,
iw Na skroniach trawa i liście,
Wytarte płótno, przy pięknej kitajce?

(postrzega sztylet, pustelnik chowa.)

Jaka to na sznurku blacha?
Itóżne paciorki, wstążek okrajce?
Cha cha cha cha!

105 Dalibóg waspan wyglądasz na stracha!
Cha cha cha cha!

PUSTELNIK (zrywa się i jakby przypomina się.)

0 dziatki, wy się ze mnie śmiać nie powinniście
Słuchajcie, znałem pewną kobiętę za młodu,
Tak jak ja nieszczęśliwą, z takiego powodu!
no Miała taką sukienkę i na głowie liście.
Gdy weszła do wsi, cała wieś nawałem,
Uragając się z jój biedy,
Pędzi, śmieje się, wykrzyka,
Podrzyźnia, palcem wytyka:
lis Ja się raz tylko, raz tylko zaśmiałem!
Kto wie, jeśli nie za to?... słuszne sądy Boże!
Lecz któż ino! przewidzieć wtedy,

Że ja podobną sukienkę włożę?
Ja byłem taki szczęśliwy!

(śpiewa)

120 Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,
I noc ma spokojną i dzień nietęskliwy.

KSIĄDZ (przychodzi z winem i talerzem)

PUSTELNIK (z wymuszoną wesołością.)

Księżu, a lubisz ty smutne piosenki?

KSIĄDZ.

Nasłuchałem się ich w życiu dosyć, Bogu dzięki!
Lecz nie traćmy nadziei, po smutkach wesele.

PUSTELNIK ((śpiewa.)

125 A odjechać od niój nudno,
A przyjechać do niej trudno! •)
Prosta piosenka, ale dobrą myśl zawiera !

KSIĄDZ.

No! Potem o tern, teraz zajrzyjmy do misy.

PUSTELNIK.

Prosta pieśń! o! w romansach znajdziesz lepszych wiele!

(z uśmiechem, biorąc .książki z szafy.)

130 Księżu, - a znasz ty żywot Heloisy ?
Znasz ogień i łzy Wertera?

(śpiewa.) „

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,²⁾

Chyba śmiercią bole .się ukoją;

Jeślim płochym obraził zapalem,

135 Tę obrazę krwią okupię moją.

(dobywa sztylet.)

KSIĄDZ (wstrzymuje.)

Co to ma znaczyć?... szalony! czy można?
Odbierzcie mu żelazo, rozdejmijcie pięście.
Jesteś ty chrześcijanin, taka myśl bezbożna!
Znasz ty Ewangelią?

PUSTELNIK.

A znasz ty nieszczęście?

¹⁾ Z pieśni gminncj. P. A.

²⁾ Z Getego. P. A.

(chowa sztylet.)

no Ale dobrze! nie trzeba chwytać się przed porą,

(patrzy na zegar.)

Skazówka na dziewiątej i trzy świeće górą!

(śpiewa.)

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,

Chyba śmiercią bole się ukoją;

Jeśli płochym obraził zapalem,

M5

Tę obrazę krwią okupię moją.

Za coś dla mnie tyle ulubiona?

Za com z twojem spotkały się wajrzeniein?

Jednąn wybrał z tylu dziewcząt grona,

I ta cudzym przykuta pierścieniem!

150 Ach, jeśli ty Getego znasz w oryginale,

Gdyby przytśm jśj głosk i dźwięk fortepianu!

Ale cóż? ty o boskiój tylko myślisz chwale,

Oddany twego tylko powinnościom stanu.

(przerzucając książkę.)

Wszakże luhisz książki świeckie?...

155 Ach, te to są książki zbójeckie! (cisto fci%oę.)

Młodości mojej niebo i tortury!

One zwichnęły osadę mych skrzydeł

I wyłamały do góry,

Ze już nie mogłem na dół skrócić lotu.

.i«o Kochanek przez sen tylko widzianych mamideł,

Nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu,

Gardzący istotami powszedniej natury,

Szukałem, ach! szukałem tej boskiój kochanki,

Którój na podślonecznym nie bywało świede,

165 Którą tylko na falach wyobraźnej pianki

Wydęło tchnienie zapalu;

A żądza w swoje własne przystroila kwiecie.

Lecz gdy w czasach tych zimnych nie ma ideału,

Przez terażniejszość w złote odleciałem wieki,

no Bujałem po zmyślonóm od poetów niebie,

Goniać i błędząc, w błędach nieznużony goniec;

Wreszcie napróżno zbiegłszy kraj daleki,

Spadam i już się rzucam w brudne uciech rzeki,

Nim rzucę się, raz jeszcze spójrzę koło siebie!

1751 znalazłem ją nakoniec'.

Znalazłem ją blisko siebie,

Znalazłem ją!... ażebym utracił na wieki!

KSIĄDZ.

Podzielam twoje boleść, nieszczęśliwy bracie!

Lecz może jest nadzieja? są różne sposoby.

180 Słuchaj, czy już od dawna doświadczasz choroby ?

PUSTELNIK.

Choroby?

KSIĄDZ.

Czy już dawno płaczesz po twej stracie?

PUSTELNIK.

Jak dawno? dałem słowo, powiedzieć nie mogę:

Kto inny powie tobie. Mam ja- towarzysza,

Zawždy z nim razem odbywamy drogę!

(ogląda Się.)

185 Ach, tu tak ciepło, wygodna zacisza;

A na podwórzu wicher, gromy, burza sroga!

Mój towarzysz zapewne biedny drży u proga!

Gdy nas razem wyroki nielitośne pędzą,

Dobry księżu, i jego przyjmij na gospodę.

KSIĄDZ.

180 Nigdy nie zamykałem drzwi moich przed nędzą.

PUSTELNIK.

Ale stój, stój, mój bracie, ja sam go przywiode.

(odchodzi.)

DZIECIĘ.

Cha cha cha! tato, co się jemu dzieje?

Biega i gada ani to, ani owo.

Jakie dziwaczne ubiory!

KSIĄDZ.

195 Dzieci, będzie ten płakał, kto się z płaczu śmieje!

Nie śmiejcie się! to człowiek bardzo biedny, chory.

DZIECI.

Chory? a on tak biega, wygląda tak zdrowo!

KSIĄDZ.

Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany.

PUSTEKNIK (ciągnąc gałąź jedliny.)

Chodź, bracie, chodź tu!...

KSIĄDZ (do dzieci.)

On ma rozum pomieszany.

PUSTELNIE (do jodły.)

200 Chodź bracie, nie lękaj się dobrego księżyny.

DZIECI.

Tato! ach patrzaj, co on w ręku niesie;
Jak zbójca z wielką gałęzią jedliny.

PUSTELNIK (dó księdza ukazując gałąź.)

Pustelnik przyjaciela znajdzie chyba w lesie!
Może dę zdziwią jego postać?

KSIĄDZ.

Czyja?

PUSTELNIK.

Mojego przyjadela.

KSIĄDZ.

a®

Jako ? tego kija ?

PUSTELNIK.

Niezgrabny, jak mówiłem, wychowany w lesie;
Przywitaj się! (podnosi gałąź.)

DZIECI.

Co robisz? co robisz? ach zbójca!
Pójdźże precz, rozbójniku, nie zabij nam ojca!

PUSTELNIK.

0 prawda, moje dziatki, jest to wielki zbójca!
210 Ale on tylko sam siebie rozbija!

KSIĄDZ.

Upamiętaj się bracie; do czego ta jodła?

PUSTELNIK.

Jodła? a ksiądz uczony! o głowo ty głowo!
Przypatrz się lepiej, poznaj gałąź cyprysową;
To pamiętki rozstania, mego losu godła.

(bierze książki.)

215 Weź księgę, i odczytaj dzieje zeszłych wieków:
Dwie były poświęcone krzewiny u Greków.

Kto kociał, od swej lubej ukochany wzajem,
 Błogie włosy mirtowym przyozdabiał majem.

(po pauzie.)

- Jej ręką ułamana gałąź cyprysowa
 220 Zawsze mi przypomina ostatnie „bądź zdrowa!“
 Przyjąłem ją, schowałem, dotąd wiernie służy!
 Nieczuła, lepsza od tych niby czułych ludzi.
 Jej płacz mój nie rozśmiesza i skarga nie nudzi:
 Jedna mi pozostała z przyjaciół tak wielu!
 225 Wszystkie tajniki serca mojego posiada;
 Jeśli chcesz o mnie wiedzieć, pytaj, przyjacielu,
 Zostawię was sam na sam. niech resztę wygada.

(do gałęzi.)

- Powiedz, jak dawno płacę lubej straty.
 Dawno to być musiało, przed dawnymi laty!
 280 Pamiętam, kiedy cyprys przyjąłem z jej ręki,
 Był to listeczek taki, ot taki maleńki;
 Zniosłem, posadziłem na piasku, daleko...
 I gorącą łez moich polewałem rzeką.
 Patrz, jaka z liścia gałąska urosła,
 235 Jaka gęsta i wyniosła!
 Kiedy mię boleść ostatnia dotłoczy,
 Nie chcąc na zagniewane poglądać niebiosa,
 Okryłem mój grobowiec cieniem tych warkoczy.

(z łagodnym uśmiechem.)

- Ach, taki właśnie był kolor jej włosa,
 240 Jak te cyprysu gałązki!
 Clichesz ? pokażę, (szuka i ciągnie od piersi) Nie mogę odpiąć
 [tój zawiąski.

(coraz z większera sileniem się.)

- Zawiąska miękka, z warkocza dziewicy...
 Lecz skorom tylko położył na lonie,
 Opasała mię wkoło nakształt włosienicy;
 245 Pierś przejada... w ciało tonie!...
 Tonie, tonie, i wkrótce przetnie mi oddechy!
 Wiele cierpię! ach! bo też wielkie moje grzechy!

KSIĄDZ.

Uspokój się, uspokój', puzyjm słowo pociechy'.
 Ach, tak okropne bole, moje dziecie,

250 Za twe na ziemi jakiegokolwiek grzechy,
Przyjmie w rachunku Bóg na tamtym świecie!

PUSTELNIK.

Grzechy? i proszę, jakież moje grzechy?
Czyliż niewinna miłość wiecznej godna męki?
Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki.

255 On dusze obie łańcuchem uroku

Powiązał na wieki z sobą!
Wprzód nim je wyjął ze światłości stoku,
Nim je stworzył i okrył cielesną żalobą,
Wprzód je powiązał z sobą!

260 Teraz kiedy złych ludzi odłącza nas ręka,
Eosciąga się ten łańcuch, ale się nie spęka!
Czucia nasze dzielącej uległy przeszkodzie,
Chociaż nigdy nie mogą napotkać się zbiska;
Przecież zawsze po jednym biegają obwodzie,

265 Łańcuchem od jednego skreślone ogniska.

KSIĄDZ.

Jeżeli Pan Bóg złączył, ludzie nie rozłączą!
Może się troski wasze pomyślnie zakończą.

PUSTELNIK.

Chyba tam! gdy nad podłem wzbijemy się ciałem,
Złączy się znowu jedność, dusza z duszą zleje;
270 Bo tutaj wszelkie dla nas umarły nadzieje,
Tutaj ja się z mą lubą na wieki rozstałem!

(po pauzie.)

Obraz tego rozstania dotąd w myśli stoi.
Pamiętam wśród jesieni... przy wieczornym chłodzie;
Jutro miałem wyjechać... błędę po ogrodzie!
275 W rozmyślaniu, w modlitwach szukałem tej zbroi,
Którąbym odział serce lniękkie z przyrodzenia,
I wytrzymał ostatni pocisk jej spojrzenia!
Błądziłem po zaroślach, gdzie mnie oczy niosą.
Noc była najpiękniejsza! Pamiętam dziś jeszcze;
280 Na kilka godzin pierwój wylały się deszcze,
Cała ziemia kroplistą połyskała rosą,
Doliny mgła odziewa, jakby morze śniegu;
Z tej strony chmura gruba napędzała lawy,
A z tamtej strony księżyc przezierał bladawy,

- 285 Gwiazdy toną w błękanie po nocnym obiegu.
 Spójrzę...jakraznade mną świeci gwiazdka wschodnia;
 O, znam ją odtąd dobrze, witamy się co dnia!
 Spójrzę na dół... na szpaler... patrz, tam przy altanie,
 Ujrzałem ją niespodzianie!
- 290 Suknią między ciemnymi bielejąca drzewy,
 Stała w miejscu, grobowej podobna kolumnie;
 Potem biegła, jak lekkie zefiru powiewy,
 Oczy zwrócone w ziemię... nie spójrzała ku mnie!
 A lica jej bardzo blade.
- 295 Nachylam się, zavrzę z boku,
 I dojrzałem łezkę w oku;
 Jutro, rzekłem, jutro jadę!
 Bądź zdrów! odpowie z cicha: ledwie posłyszałem,
 Zapomnij!... ja zapomnę? o! rozkazać snadno!
- 3<K> Rozkaż, luba, twym cienióm, niechaj wraz przepadną,
 I niech zapomną biegać za twem ciałem!...
 Rozkazać snadno;
 Zapomnij!!

(śpiewa.)

Przestań płakać, przestań szlochać,
 sos Idźmy każdy w swoje drogę,
 Ja cię wiecznie będę (mywa śpiewanie) wspominać

(kiwa głową.) (śpiewa.)

Ale twoją być nie mogę!
 Wspominać tylko?... jutro, jutro jadę!
 Chwytam za rączki i na piersi kładę.

(śpiewa.)

sio Najpiękniejsza, jak aniołek raj!),
 Najpiękniejsza ze wszystkich dziewica,
 Wzrok niebieski, jako słońce w maju,
 Odstrzelone od modrych wód lica.

Pocałunek jej, ach, nektar boski!
 si5 Jako płomień chwyta się z płomieniem,
 Jak dwóch lutni zlewają się głoski
 Harmonijnem ożenione brzmieniem.

‡) Szyllera.

Serce z sercem zbiega, zlatuje się, sciska,
 Lica, usta łączą się, drżą, palą,
 ■iso Dusza wionie w duszę... niebo, ziemia pryska
 Rostopioną ^okoła nas falą!

Księżu! o nie! ty tego nie czujesz obrazu!
 Ty cukrowych ust lubej nie tknąłeś ni razu!
 Niech ludzie świeccy bluźnią, szaleją młokosy,
 Serce twe skamieniało na natury głosy.
 325 O! luba, zginąłem w niebie,
 Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

(śpiewa.)

Pocałunek jój, ach, nektar boski!
 Jako płomień chwyta się z płomieniem,
 Jak dwóch lutni zlewają się głoski,
 330 Harmonijnóm ożenione brzmieniem.

(chwyta dziecię i chce pocałować; dziecię ucieka.)

KSIĄDZ.

Czegóż boisz się sobie równego człowieka?

PUSTELNIK.

Przed nieszczęśliwym, ach, wszystko ucieka, *
 Jakby przed straszędem z piekła!
 Ach, tak! i ona przede mną uciekła!
 335 ...Bądź zdrów!... i w długiej ulicy
 Niknie nakształt błyskawicy, (do dzieci.)
 I czegóż ona przede mną uciekła?
 Czylim ją śmiałem przeraził wejrzeniem?
 Czyli słówkiem, lub skinieniem?
 ■sio Muszę przypomnieć! (przypomina) taksie w głowie kręci!..
 Nie! nie! ja wszystko widzę, jak na dłoni,
 Nie zgubiłem żadnego wyrazu z pamięci;
 Dwa tylko słowa powiedziałem do niój. («żalem»)
 845 Księżu, dwa tylko słowa!
 Jutro! bądź zdrowa!
 Bądź zdrów!... gałąskę odrywa, podaje..
 Oto jest, rzekła, co nam tu (na ziemię pokazuje) zostaje:
 Bądź zdrów, — iw długiej ulicy,
 350Niknie nakształt błyskawicy!

KSIĄDZ.

Młodzieńcze, ja głęboko czuję, co cię boli!
 Lecz słuchaj, są tysiące biedniejszych od ciebie.
 Ja sam już nie' na jednym płakałem pogrzebie.
 Po ojcu i po matce już mówię pacierze,
 355 Dwoje małych dzieciątek aniołkami w niebie;
 Ach, i moja współniczka szczęścia i niedoli,
 Małżonka moja, którą kochałem, tak szczerze!...
 Ale cóż robić? Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze!
 Niechaj się dzieje według jego świętej woli.

PUSTELNIK (mocno)

Żona?

KSIĄDZ.

360 Ach, to wspomnienie serce mi rozdarło!

PUSTELNIK.

Jak to ? gdzie się obróćę, wszyscy płaczą żony!
 Lecz ja nie winien, twojej nie widziałem żony!

(sposstrzega się.)

Słuchaj! przyjmij pociechę małżonku strapiony,
 Zona twoja przed śmiercią już była umarła!

KSIĄDZ.

Jak to?

PUSTELNIK (mocniej)

365 Gdy na dziewczynę zawołają: żono!
 Już ją żywcem pogrzehiono!
 Wyrzekła się przyjaciół, ojca, matki, brata,
 Nawet... słowem, całego wyrzekła się świata,
 Skoro stanęła na cudzym progu!

KSIĄDZ.

370 Chociaż wyznania twoje mgłą żalu pokrywa,
 Wszakże ta, którą płaczesz, jest podobno żywa?

PUSTELNIK (z ironią.)

Żywa? właśnie jest za co podziękować Bogu!
 Żywa ? jako ? nie wierzysz! cóż się tobie zdaje ?
 Poprzysięgnę, uklęknę, palce na krzyż złożę,
 375 Ona umarła i ożyć nie może!... (p« pauzie zwolna.)
 Ależ bo różne są śmierci rodzaje;
 Jedna śmierć jest pospolita.

Śmiercią tą starzec, kobieta,
 Dziecię, mąż, słowem tysiące
 380 Ludzi umiera co chwila;
 I taką śmiercią Maryla,
 Którą widziałem na łące.

(śpiewa)

Tam u Memnowej odnogi,
 Tam n zielonój rozłogi,
 385 Jaki to sterczy kurhanek?
 Spodem uwieńezon jak w wianek,
 W maliny, ciernie i głogi...

(przestaje śpiewać.)

Ach, i to jest widok srogi,
 Kiedy piękność w życia kwiecie,
 ano Ledwie wschodząca na świecie,
 Żegnać się musi z lubym jeszcze światem!
 Patrz, patrz, blada na pościeli,
 Jak na obłoczkach mglisty poranek!
 Z płaczem dokoła stanęli:

395 1 smutny ksiądz u łóżka,
 I smutniejsza czeladka,
 I smutniejsza od niej družka,
 I smutniejsza od nich matka,
 I najsmutniejszy kochanek.

400 Patrz, uchodzi z lica krasa,
 Wzrok zapada i zagasa,
 Ale jeszcze, jeszcze świeci,
 Usta, gdzie się róża kwieci,
 Więdną, gubią blask szkarłatu,
 405 1 jak z piwonii kwiatu

Wycięty wąski listeczek,
 Taka siność jej usteczek.

Podniosła głowę na łóżko,
 Bzuciła na nas oczyma:

410 Głowa opada na łóżko,
 W twarzycze bledość oplatka,
 Bęce stygną, a serduszko
 Biję z cicha, biję z rzadka,
 Już stanęło, już jej nic ma

415 Oko to, niegdyś podobne słonku...

Czy widzisz Księżu pierścienie ?
 Smutna pamiątka została!
 Jak w pierścionku
 Brylant pała,
 420 Takie jaśniały w oczach płomienie.
 Lecz iskra duszy już się nie pali!
 Błyszczą one, jak rdzeni spróchniałej światełka,
 Jak na gałąskach wody perelka,
 Kiedy ją wichur skryształili.
 426 Podniosła głowę nad łóżko,
 Rzuciła na nas oczyma,
 Głowa opada na łóżko,
 W twarzyczce bladość opłatka,
 Ręce stygną, a serduszko
 430 Bije z cicha, bije z rzadka,
 Już stanęło... już jej nie ma!

DZIECIĘ.

Pmarła! ach jaka szkoda!
 Słuchając płakałem szczerze.
 Czy to znajoma twoja, czy siostrzyczka młoda?
 435 Ale nie płacz, niechaj jej wieczny p.okój świeci,
 Będziemy za nie codzień mówili pacierze.

PUSTELNIK.

To jedna śmierć, moje dzieci;
 Ale jest straszniejsza druga,
 Bo nie umarza od razu,
 440 Powolna, bolesna, długa :
 Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi,
 Lecz moje tylko zabija nadzieje;
 Drugiej bynajmniej nie szkodzi.
 Ona żyje, ona chodzi,
 445 Kilka drobnych łez wyleje,
 Po tein w nią czucie rdzewieje.
 I została nakształt głazu,
 Ach dwie osoby uderza od razu!
 Lecz moje tylko zabiła nadzieje,
 450 A jój bynajmniej nie szkodzi!
 Kwitnie życiem, kwitnie zdrowiem.
 Taką śmiercią umarła... kto? o nie... nie powiem!

Nieprawdaż dzieci? straszniejsza daleko,
 Gdy trup z rozwartą, ot tak, powieką, (dzieci uciekają.)
 «5 Jednak umarła!... Kiedy płacze, ręce łamię,
 Zbiegli się ludzie do koła,
 Wyciągają długie szyje,
 Jeden mówi, że ja kłamię,
 Drugi potrąca i woła:
 Patrz, szaleńcze, ona żyje! (do księdza.)
 Nie wierz, choćby ci szydercę
 Po tysiąc razy mówili;
 Słuchaj, co mówi to serce,
 Nic masz, nie masz Maryli !(@o pauzie.)
 « Jeszcze rodzaj śmierci trzeci.
 Śmierć wieczna, jak pismo mówi.
 Biada, Mada człowiekowi,
 Którego ta śmierć zabierze!
 Tą śmiercią, może, ja umrę, dzieci;
 470 Ciężkie, ciężkie moje grzechy!

KSIĄDZ.

Przeciwko światu i przeciwko sobie,
 Cięższe twoje, nizeli przeciw Bogu grzechy.
 Człowiek nie jest stworzony na ły i uśmiechy,
 Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.
 475 Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza próbie,
 Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata.
 Ta myśl wielka, pomniejsze zapaly przystudzi.
 Sługa Boży pracuje do późnego lata,
 Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
 480 Nim go Pan trąbą strasliwą przebudzi.

PUSTELNIK.

Księżę! a te są czary ? sztuka niepojęta! (na stronie)
 Musi posiadać czarodziejskie sztuki,
 Albo też nas podsłuchał i wszystko pamięta,

(do księdza.)

Wszak ja od nićj słyzałem też same nauki!
 485 Cała rzecz słowo w słowo, jak z ust jój wyjęta,
 Przy owern pożegnaniu, owego wieczora.

/(z ironią.)

Ważnie, właśnie to była do kazania pora!

Słyszałem od niej słówek pięknobrzmiących wiele:
 Ojczyzna i nauki, sława, przyjaciele!
 490 Lecz teraz groch ten całkiem od ściany odpada,
 Ja sobie spokojnie drzemię.
 Kiedyś duch mój przy 'wieszczym zapalał się rymie,
 Kiedyś budził mię ze snu tryumf Milcyada.

(śpiewa.)

Młodości, ty nad poziomy
 495 Wylatuj, a okiem słońca
 Ludzkości całe ogromy
 Przeniknij z końca do końca!

Już tchnienie jej rozwiało te kształty olbrzymie!
 Został się lekki cienik, mara błada,
 500 Drobniuchne źdźbła odłamki,
 Które lada motyl spasa,
 Któreby ona mogła wciągnąć z odetchnieniem:
 A ona chce budować na tym proszku zamki!
 Zrobiwszy mnie komarem, chce zmienić w Atlasa
 505 Dźwigającego nieba kamiennem ramieniem.
 Napróžno! jedna tylko iskra jest w człowieku,
 Baz tylko w młodocianym zapala się wieku,
 Czasem ją oddech Minerwy roznieci,
 Wtenczas nad ciemne plemiona
 510 Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona
 W długie wieki wieków świeci.
 Iskrę tę jeśli duma rozzarzy w pochodnie,
 Wtenczas zagrzmie bohater, pnie się do szkarłatu
 Przez wielkie cnoty i przez "większe zbrodnie,
 515 I z pastuszego kija robi berło światu,
 Albo skinieniem oka stare trony wali. (popauzio, zwolna.)
 Czasem tę iskrę oko niebianki zapali,
 Wtenczas trawi się w sobie, świeci sama sobie,
 Jako lampa w rzymskim grobie.

KSIĄDZ.

5M o nieszczęśliwy zapaleńcze młody!
 W żalach, które tak mocno zraniona pierś jąka,
 Że nie jesteś zbrodniarzem, odkrywam dowody;
 I że piękność, za którą twój się rozum błąka,

Nie z samej tylko powabna urody.
 525 Jak z zapalem kochałeś, tak naśladowaj godnie
 Myślenia i uczucia niebieski ój istoty.
 Zbrodniarz ją, kochający wróciłby do cnoty,
 A ty niby cnotliwy, puszczasz się na zbrodnie.
 Jakakolwiek przeszkoda tutaj was rozdwoi:
 580 Idą ku sobie gwiazdy, choć je mgły zaciemią,
 Mgła zniknie, gwiazda z gwiazdą na wieki się spoi,
 Łańcuchy tu wiążące prysną razem z ziemią,
 A tam nad ziemią znowu poznają się swoi,
 1 namiętność, choć zbytnią, Pan Bóg w^ram przebaczy.

PUSTELNIK.

535 Jako ? ty wiesz o wszystkim ? to wszystko znaczy ?

(udaje głos księdza.)

Jej serce równie święte, jak powabne lice!
 Łańcuch, który tu wiąże, nad ziemią opadnie!

Ty wiesz o wszystkim, ty nas podsłuchałeś zdradnie,
 Wyłudziłeś tajemnicę -
 540 Ukrywaną w sercu na dnie,
 o której przyjaciele nie wiedzą najszczerzi.
 Bo jedną rękę na cyprysu drzewie,
 i drugą kładąc na piersi,
 Zaprzysięgliśmy milczeć, i nikt o tern nie wie.

545 Ale tak, przypominam... tak, jednego razu,
 Kiedy przez czarodziejski pędzla wynalazek
 Odkradzione jej wdzięki przeniosłem w obrazek.
 Przyjaciołóm okazać chciałem cud obrazu.
 Lecz to, co mnie unosi, ich nawet nie ruszy,
 550 Czułość dla nich zabawą, która nam potrzeba;
 Nie mają .oka duszy, nie prząjrzą do duszy!
 Zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności zalety!
 Jak wilk, lub jak astronom patrząją na niebo.
 Inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety.

555 Ach! ja tak ją na martwym ubóstwiam obrasku,
 ze nie śmiem licem skazać jej bezbronnych ustek,
 I gdy dobranoc daję przy księżycu blasku,

I

Albo jeśli w pokoju lampa jeszcze płonie,

Nie śmiem roskryć mych piersi, z szyi odpiąć chustek,
560 Nim jej listkiem cyprysu oczu nie zasłonię.

A moi przyjaciele!... żałuję pośpiechu!...
Jeden, gdy ubóstwienie w oku mojem czyta,
Ledwie zgryzioną wargą nie upuścił śmiechu,
I rzekł ziewając: at sobie kobieta!

565 Drugi przydał: jesteś dziecko!...
Ach, tento starzec z swoim przeklętym rozumem,
Pewnie wydał nas zdradziecko!

- (coraz z większym pomieszaniem.)

Opowiedział na rynku, przed dziećmi, przed tłumem:
A ktoś z tych dziątek, albo' z gawiedzi,

570 Przeszedł i księdzu wyznał na spowiedzi...

(z największym obłąkaniem.)

Możesz ty mnie podstępnie badał na spowiedzi?

KSIĄDZ.

I na cóż nam te zdrady, spowiedź i podstępny?
Chociaż się dziwnym kłębkim twoja żałość gmatwa,
Lecz czy wzrok na bieg czucia nie jest całkiem tępy,

575 Temu do wywikłania tajemnica łatwa.

PUSTELNIK.

Prawda! lecz to są ludzkiej własności narowy,
Że, co dzień cały w sercu tkwi boleśnie,
Na noc przychodzi do głowy:

Wtenczas człowiek sam nie wió, co rospiecie we śnie.
580 Dawno, dawno!... raz miałem przypadek ten samy.

Po pierwszym z nią widzeniu, wróciwszy do domu
Poszedłem spać, ni słówka nie mówiąc nikomu.

Nazajutrz, gdy dzień dobry przyniosłem dla mamy:
Co to-jest, mówi do mnie, żeś taki pobożny?

585 Modlisz się przez noc całą, wzdychasz nieustannie,
I litaniją mówisz o Najświętszej Pannie.

Zrozumiałem i na noc zamknąłem podwoje,
Ale teraz nie mogę hyc równie ostrożny.

Nie mam domu, gdzie przyjdę, tam posłanie moje,

590 A często przez sen gadam... w myślach jak na fali!

Ustawna burza, zawieja,
Błyśnie i zmierzchnie,
Mnóstwo się zarysów skleja,

W jakieś tworzydło ocali,
 595 I znowu pierzchnie.
 Jeden tylko obrazek nazawsze wyryty,
 Czy rzucam się na piasek i patrzę w głąb ziemną,
 Błyszczy jak księżyc w wodzie odbity:
 Nie mogę dostać, lecz błyszczy przede mną;
 «oo Czyli wzrokiem od ziemi strzelę na błękitny,
 Za moim wzrokiem dokoła
 Płynie i postać anioła,
 Aż na górne nieba szczyty.
 Potem jak orlik na żaglach pierza (patrzac w górę)
 505 Stanie w chmurze i z wysoka, •
 Nim sam upadnie na zwierza,
 Już go zabił strzałą oka;
 Nie wzrusza się i z lekka wjednem miejscu chwieje,
 Jakby uplatany w sidło,
 510 Albo do nieba przybity za skrzydła.
 Tak właśnie ona nade mną, jaśnieje!

(śpiewa)

Czyli słońce światu płonie.
 Czy noc wciąga szatę ciemną;
 Jej wyglądam, za nią gonię,
 cis Zawsze przy mnie, lecz nie ze mną!

Otóż gdy ona stanie przed memi oczyma,
 A sam jestem na polu, albo w gajów cieniu,
 Napróżno każę milczeć, język nie dotrzyma,
 Przemówię do niej słówko, nazwę po imieniu,
 620 A zły człowiek podsłucha. Tak właśnie dziś rano
 Zdradliwie mię podsłuchano.
 Ranek był... wraz opiszę. Pamiętam, dziś jeszcze,
 Na kilka godzin pierwszej wylały się deszcze,
 W dolinach tuman, naksztalt pruszącego śniegu,
 625 A na łąkach zaranna połyska się rosa,
 Gwiazdy w błękit tonęły po nocnym obiegu:
 Jedna tylko nade mną świeci gwiazdka wschodnia.
 Którą wtenczas widziałem, którą widzę eodnia.
 Tam przy altanie (spoztrzegasię) cha! cha!... pobiegłem
 [z ukosa...
 680 To nie o tym poranku! ha! szal romansowy!

Przeklęty zawrocie głowy!... (po pandę przypomina.)
 Był ranek; kiedy dumam, narzekam i jęczę,
 Deszcz lał jak* z wiadra, tęgi wicher dmuchał,
 Uuliłem głowę w krzaczek; (z łagodnym uśmiechem.)

685 Ten ladaco mnie podsłuchał...

Lecz nie wiem, czy tylko jęki,
 Czy nawet imię podsłuchał;
 Bo bardzo blisko był krzaczek.

KSIĄDZ.

U biedny, biędny młodzieńcze!

Mo Co mówisz ? kto cię podsłuchał ?

PUSTELNIK (poważnie)

Kto? oto pewny robaczek małeńki,
 Który pełzał tuż przy głowie,
 Świętojański to robaczek.

Ach jakie ludzkie stworzenie!

645 przypełznął do mnie i powie:

(Zapewna mię chciał: pocieszyć.)

Biedny człowieku, po co to jęczenie?

Ej dosyć rozpaczą grzeszyć!

Kto temu winien, że piękna dziewczyna,

650 Żeś czuły ? nie twoja wina.

Patrz, mówił dalej robaczek:

Na iskrę, co ze mnie strzela,

I cały objaśnia krzaczek.

Zrazu szukałem z niej chluby,

655 Teraz widzę, że będzie przyczyną mej zguby,

I zwabi nieprzyjaciela.

Iluż to braci moich złe jaszczurki spasy!

Kląłem więc ozdobę własną,

Która na mnie śmierć sprowadza,

660 Chcę, żeby te iskry zgasły;

Ale cóż robić? nie moja w tern władza,

I póki Żyję, te iskry nie Zgasną, (po pauzie pokazując na serce.)

Tak, póki żyję, te iskry nie zgasną!

DZIECI.

A posłuchajcie.... a jaki cud, jaki!

665 Tato, słyszałeś o cudzie ? (ksiądz odchodzi ściskając ramionami.)

Czy można, żeby robaki

Kozmawiały tak, jak ludzie ?

PUSTELNIK.

Czemuż nie? chodź tu, malcze, pod kantorek
 Nachyl się i przyłóż uszko;
 670 Tu biedna duszka prosi o troje paciorek.
 A ha, słyszysz jak kołata?

DZIECKO.

Tak tak, tak tak, tata, tata.
 A dalibógże kołata,
 Jak zegarek pod poduszką.
 675 Co to jest? tata, tek, ta tek!

PUSTELNIK.

Mały robaczek, kołatek,
 A niegdyś wielki lichwiarz! (do Matka) czego żądasz
 (uaaje głos) Proszę o troje paciorek. [duszko?
 A tuś iní, panie sknero! znałem się z tym dziadem,
 680 Był moim bliskim sąsiadem;
 Zakopawszy się do złota,
 Zawaliwszy chatę drągiem
 ftie dbał, że w progu jęczy wdowa i sierota,
 Nikogo nie obdarzył cilebem, ni szelągim.
 685 Za życia dusza jego przy pieniądzy worku
 Leżała na dnie -w kantorku.
 Za to i teraz po śmierci,
 Nim słuszną karę odbierze w piekle,
 Słyszycie, jak gryzie wściekle,
 690 Jak świdruje i jak wierci.
 Przecież, jeśli laska czyja,
 Mówcie trzy zdrowaś Maryja (ksiądz wchodzi ze szklanką wody.)

PUSTELNIK (coraz mocniej pomieszany.)

A co, słyszałeś pisk złego ducha?

KSIĄDZ.

Przebóg! co się tobie plecie? (ogląda się.)
 695 Nic nie ma, wszędzie noc głucha!

PUSTELNIK.

Nadstaw iylko lepiej ucha (do dziecięcia)
 Chodź tu, chodź tu, moje dziecie!
 Czy słyszałeś?

DZIECKO.

Prawda, tato,
Coś tam gada.

PUSTELNIK.

Cóż ty na- to?

KSIĄDZ.

700 Pójdźcie spać dzieci, co się wam marzy,
Nic ani szanśnie, cicho wokóło.

PUSTELNIK (do dzieci z uśmiechem.)

'Nie dziw, głosu natury nie dosłyszają starzy!

KSIĄDZ.

Mój bracie, weź wody w dłonie,
I zmyj trochę twoje czoło,
705 Może ten zapal gwałtowny ochłonie.

PUSTELNIK (bierze i myje, tymczasem zegar zaczyna bić; po feilku uderzeniach pustelnik upuszcza, urodę i patrzy nieporuszony poważnie i ponuro.)

Oto dziesiąta wybija, (to pieje)
1 kur pierwsze daje hasło;
Czas ucieka, Życie mija, (świeca jedna na stoliku gaśnie.)'
I pierwsze światło zagasło.

710 JeSZCZe, jeSZCZe dwie godziny, (zaczyna drzeć.)

Jak mnie zimno ! {ksiądz tymczasem patrzy zdziwiony nieco na świecę.}

Wiatr zimny świszczę przez szczeliny:
Jak tu zimno ! (idzie do pieca) gdzież jestem ?

KSIĄDZ.

• W przyjaciela domu.

PUSTELNIK (przytomniej.)

Pewnie cię nastraszyłem o niezwykłej porze,
Do nieznanego miejsca, w dziwnym ubiorze ?
715 Musiałem wiele gadać? ach, nie mów nikomu!

• Jestem biedny podróżny, z dalekich stron jadę.

(ogląda się i przytomniej.)

W młodości jeszcze, na środku gościńca,
Napadł, odarł mię całkiem (* uśmiechem) skrzydlaty
[złoczyńca.

Nic mam sukien: co znajdę, to na siebie kładę.

(obrywa liście i szaty poprawia z żalem.)

<20 Ach, odarł mię, odebrał wszystkie skarby świata;
Została przy mnie jedna niewinności szata!

KSIĄDZ (który ciągle patrzył na świecę, do pustelnika.)

Uspokój się dla Boga. (*> dzieci) Kto to zgasił świecę ?

PUSTELNIK.

Każdy cud chcesz tłumaczyć; biegaj do rozumu...
Lecz natura, jak człowiek, ma swe tajemnice,
725 Które nietylko chowa przed oczyma tłumu, (z zapalem)
Ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna.

KSIĄDZ (bierze za rękę.)

Synu mój!

PUSTELNIK (poruszony i zdziwiony.)

Synu! głos ten jakby blaskiem gromu.
Eozum mój z mroczonego wydobywa cienia!

(wpatruje się)

Tak, poznaję gdzie jestem, w czym jestem domu.
750 Tak, tyś mój drugi ojciec, to moja ojczyzna!
Poznaję luby domek! jak się wszystko zmienia!
Dziatki urosły, ciebie przyprusza siwizna!

KSIĄDZ (pomieszany bierze świecę, wpatruje się.)

Jak to? znasz mię? to on!... nie... tak... nie, być

[nie może!

PUSTELNIK.

Gustaw.

KSIĄDZ.

Gustaw! ty Gustaw! (ściska) Gustaw! wielki,

[Boże

Uczeń mój! syn mój!

GUSTAW (ściska, patrząc na zegar.)

7S5 Ojczy, jeszcze ściskać mogę!
Bo potem... w krotce... zaraz pójdę w kraj daleki!
Ach, i ty będziesz musiał wybrać się w tę drogę,
Uśdśniemy się wtenczas, ale już na wieki!

KSIĄDZ.

Gustaw! skąd? kędyś? przebóg? tak długa wfedrówka?
7do Gdzieś ty bywał dotychczas, przyjacielu młody?
Nie wiedzieć kędyś zniknął, jakbyś wpadł do wody,

Litery nie napisać, nie nakazać słówka?
 Wszak to lat tyle!... Gustaw! cóż się z tobą dzieje?
 Ty niegdyś w mojej szkole ozdoba młodzieży,
 745 Na tobie najpiękniejszym zakładał nadzieje;
 Czy można tak się zgubić? w jakicóż odzieży?

GUSTAW (z gniewem.)

Starcze! a gdy ja zacznę oskarżać nawzajem,
 Przeklinać twe nauld, na sam widok zgrzytać ?
 Ty mnie zabiłeś! ty mnie nauczyłeś czytać!
 750 W pięknych księgach i pięknem przyrodzeniu czytać!
 Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś (z żalem i uśmiechem)
 [i rajem!

(mocniej i ze wzgardą.)

A to jest tylko ziemia!

KSIĄDZ.

Co słyszysz? o Chryste!
 Ja ciebie chciałem zgubić? mam sumnienie czyste!
 Kochałem cię jak syna!

ODSTAW.

I dlatego właśnie

Daruję ci!

KSIĄDZ.

755 Ach! o nic nie prosiłem Boga,
 Jak abym cię raz jeszcze na żydu obaczył!

GUSTAW (nściska)

Uściśnijmy się jeszcze, (patrzy na świecę) nim druga za-
 [gaśnie.

Pan Bóg do twojej prośby przychylić się raczył.
 Lecz już późno (patrzy^{na} ze^{kar}) a długa do przebycia
 [droga !

KSIĄDZ,

700 Chociam mocno ciekawy słyszeć twe przygody,
 Lecz teraz potrzebujesz spoczynku i wczasu.
 Jutro...

GUSTAW.

Dziękuję, przyjąć nie mogę gospody,
 Bo już mi na zapłatę nie staje zapasu.

KSIĄDZ.

Jakto ?

GUSTAW

o! tak! przekłęci, którzy nic nie płacą!

TC5 Za wszystko trzeba płacić lub wzajemną pracą,
 Albo wdzięcznin uczuciem, datkiem jednej łezki,
 Za którą znowu ojciec odplaci niebieska.
 Ale ja, przebłądziwszy te kraje pamiątek,
 Gdzie tyle łez zabiera każdy znany kątek,
 wo I resztę uczuć i łzy wylałem ostatnie,
 A nowych długów nie chcę zaciągać bezpłannie.

(po puuzie.)

Nie dawno odwiedzałem dóm nieboszczki matki,
 Ledwie go poznać mogłem! już ledwie ostatki!

Kędy spojrzysz — rudera, pustka i zniszczenie!

775 Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie,
 Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu ziola.

Jak na smętarnu w północ, milczenie do koła!

O, inny dawniej bywał przyjazd mój w te bramy;

Po krótkim oddaleniu gdym wracał do mamy,

780 Już mię dobre życzenia spotkały zdaleka,
 Życzliwa domu czeladź aż za miastem czeka,
 Na rynek siostry, bracia wybiegają mali,
 Gustaw! Gustaw! wołają, pojazd zatrzymali.

Lecą nazad gościńca wzięwszy po pierogu;

785 Mama z błogosławieństwem czeka mię na progu;
 Wrzask spółuczniów, przyjaciół, ledwo nie zagłuszy!..

Teraz pustka, noc, cichość, ani żywej duszy!

Słyszać tylko psa hałas i coś nakształt stuku ;

Ach! tyż to psie nasz wierny, nasz pocziwy Kruku!

790 Stróżu i niegdyś całej kochanku rodziny,
 Z licznych sług i przyjaciół tyś został jedyny!

Choć głodem przemorzony i skurczony laty,

Pilnujesz wrót bez zamka i bez panów chaty.

Kruku mój! pójdz tu Kruku! bieży, staje, słucha,

795 Skacze na piersi, wyje i pada bez ducha!...

Ujrzałem światło w oknach; wchodzę, cóż się dzieje?

Z latarnią, z siekierami plondrują złodzieje,

• Burząc do reszty świętej przeszłości ostatki!

W miejscu, gdzie stało niegdyś łoże mojej matki,
 aoo Złodziej rąbał podłogę i odrywał cegły,
 Schwyciłem, zgmiotłem, — oczy na łeb mu wybiegły!
 Siadam na ziemi płacząc, w przedporannym mroku,
 Ktoś nasuwa się, kijem podpierając kroku.
 Kobieta w reszcie stroju, schorzała, wybladła,
 sos Bardziej do czyscowego podobna widziadła;
 Gdy obaczy straszliwą marę w pustym gmachu,
 Żegnając się i krzycząc słania się z przestrachu:
 Me bój się! Pan Bóg z nami! ktoś moja kochana?
 Czego po domu pustym błąkasz się tak zrana?
 sio Jestem biedna uboga, ze łzami odpowie,
 W tym domu niegdyś moi mieszkali panowie;
 Dobrzy panowie, niech im wieczny pokój świeci!
 Ale Pan Bóg nie szczęścił, dla nich i dla dzieci:
 Pomarli, dóm ich pustką, upada i gnije,
 ais O paniczu nie słyhać, pewnie już nie żyje. “
 Krwią mnie serce zabiegło, wsparłem się u proga...
 Ach! więc wszystko minęło?

KSIĄDZ.

Prócz duszy i Boga!
 Wszystko minie na ziemi, szczęście i niedole.

GUSTAW.

Ileż znowu pamiątek, w twoim domku, w szkole!
 820 Tłum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek,
 Po gniazda ptaszę w tamten biegaliśmy lasek,
 Kąpielą była rzeczka u okien ciekąea,
 Po błoniach z studentami graliśmy w zająca.
 Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przede dniem,
 625 By odwiedzie Homera, rozmówić się z Tassem,
 Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.
 Wnet zwoływam spółuczniów, szykuję pod lasem;
 Tu krwawe z chmur pohańskich świecą się księżyce,
 Tam Niemców potrwożonych następują rotę;
 830 Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
 Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice!
 Przerzedzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,
 Gradem lecą turbany i obcięte szyje,
 Janczarów zgraja pierzchła, lub do piasku wbita,

835 Zrąbaną z koni jazdo rozniosły kopyta.
Aż pod wał trzebim drogę!... ten wzgórek był wałem.

Tam ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci,
Tam, gdy ją przy chorągwi Proroka ujrzałem,
Natychmiast umarł we mnie Godfred i Jan trzeci,
sio Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,
Ach, odtąd dla niej tylko, o niej, przez nią, za nią!
Jej pełne dotąd jeszcze wszystkie okolice:
Tu po raz pierwszy boskie obaczyłem lice,
Tu mnie pierwszej rozmowy uczciła wyrazem,
845 Tutaj na wzgórkę Eussa czytaliśmy razem ;
Altankę jej pod temi uwiązałem chłody,
Z tych lasów przynosiłem kwiateczki, jagody,
Z tych źrójów, stojąc przy mnie, wywabiała wędką
Srebmo-piórego karpia, pstrąga z krasną cętką;
A dziś:...

(placze).

KSIĄDZ.

850 Płacz; lecz niestety, boleść przypomnienia
Nas samych trawi, a nic w koło nas nie zmienia!

GUSTAW.

Dzisiaj po latach tyłu, po takiej przemianie,
Na miejscach najszcześliwszych, w najsmutniejszym
[stanie!

Gdybyś wziął martwy kamień, z którym igra dziecko,
855 i gdybyś z tym kamieniem obchodził po świecie;
A potem do Ojczyzny wróciwszy zdaleka,
Ten sam kamień, dla tegoż samego człowieka,
Co nim kiedyś, jak dziecko igrał przy piastunie,
Dziś, dla starca zmarłego dał pod głowę w tranie;
8Co Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła,
Księżę, kamień bez sądu! rzuć prosto do piekła!

KSIĄDZ.

o! łza ta nie jest gorzka, gdy w obecne troski
Przypomnianego szczęścia miesza nektar boski,
Czułość ją u ludzkości wylewa ołtarza.
865 Gorzką trucizną sączą tylko łzy zbrodniarza.

GUSTAW.

Sluchaj, powiem coś jeszcze... byłem i w ogrodzie,
Pod też porę, w jesieni, przy wieczornym chłodzie,
Też same cieniowane chmurami niebiosa,

Tenże bladawy księżyc i kroplista rosa,
STO I tuman nakształ zlekka pruszącego śniegu,
I gwiazdy toną w błękit po nocnym obiegu,
I taż sama nade mną świeci gwiazdka wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę co dnia,
W tychże miejscach toż samo uczucie paliło
875 Wszystko było jak dawniej—tylko jej nie było!
Podchodzę ku altance, jakiś szmer u wniścia,
To ona?... Me, .to wietrzyk żółkłe strząsał liścia.
Altano! mego szczęścia kolebko, i grobie,
Tum poznał, tum pożegnał!... ach! com uczuł w tobie!
880 To miejsce może wczora było jej siedzeniem,
Ona wczora tóm samóm oddychała tchnieniem!
Slucham, oglądam wkoło, próżno wzrok się błąka,
Małgom tylko ujrzał nad sobą pająka,
Z listka wisząc u słabej kołysał się nici,
885 Ja i on, równie słabo do świata przybici!
Oparłem się o drzewo, wtóm na końcu ławki
Widzę buldety, trawkę, listek pośród trawki,
Tenże sam listek, listka mojego połowa,

(doliywa listek.)

Który mi przypomina, ostatnie: bądź zdrowa !
890 To mój dawny przyjaciel, czułem go powitał,
Długo z nim rozmawiałem, i o wszystkim pytał:
Jak ona rano wstaje? czem się bawi zrana?
Jaką piosnkę najczęściej gra u fortepiana?
Do jakiego wybiega na przechadzkę zdroju?
895 W jakim najczęściej lubi bawić się pokoju?
Czy na moje wspomnienie rumieni się skromnie?
Czy sama czasem niechcąc nie wspomina o mnie ?..
Lecz co słyszę! o straszna ciekawości karo!

(ze złością uderza się w czoło.)

Kobieta!..., (śpiewa.) Naprzód!...

(urywa, i do dzieci:)

®00

Dzieci! znacie piosnkę starą?

(śpiewa.)

Naprzód ciebie wspomina.
Co chwila, co godzina.

CHÓR DZIECI.

Jakże kocha dziewczyna,
Co chwilę przypomina.

GUSTAW.

905 Potóm po raz co dnia,
A potem, co tygodnia.

CHÓR DZIECI.

Jakże czuła dziewczyna,
Co tydzień przypomina !

GUSTAW.

910 A potem co miesiąca
Z początku, albo z końca.

CHÓR DZIECI.

Jakże dobra dziewczyna,
Co miesiąc przypomina!

GUSTAW^o.

915 Biega wody potoku,
Pamięć nie w naszej mocy:
Już tylko raz co roku
Okolo wielkiejnocy.

CHÓR DZIECI.

Jaka grzeczna dziewczyna,
Jeszcze co rok wspomina!

GUSTAW.

Więc (pokazując listek) ostatni przeszłości odrzuciła szczątek!

920 Więc już jej moich nosić niewolno pamiętek!...

Wychodziłem z ogrodu, krok mię własny zdradza,

Pod pałac niewidoma ciągnęła mie władza.

Tysiąc ogniów północne rozpędza ciemnoty,

Słychać wrzaski pojezdnych i karet tarkoty.

925 Już jestem blisko ściany, skradam się pomału,

Wciskam oczy ciekawe w podwoje z kryształu,

Wszystkie stoły nakry to wszystkie drzwi przemknięto;

Muzyka, śpiewy—jakieś obchodzono święto!
 Toast!... słyzałem imię... acli nie powiem czyje!
 930 Jakiś głos nieznanomy wykrzyknął: niech żyje!
 Niech żyje.! z ust tysiaca zabrzmiały te słowa;
 Tak, niech żyje!... i z cicha przydałem, bądź zdrowa!
 Wtzm (o, gdy mię wspomnienia same nie zabiją!)
 Ksiądz wyrzekł drugie imię i krzyknął: niech żyją!

(wpatruje się jakby we drzwi.)

936 Ktoś dziękuje z uśmiechem... znam głos., pewnie ona.
 Nie wiem pewnie... nie mogę wiedzieć za zwierciadłem,
 Wśc:ekłość mię oślepiła, poparłem ramiona,
 Chciałem szyby rozsadzić... i bez duszy padłem...

(po pauzie.)

Myślałem, że bez duszy., tylko bez rozumu!

KSIĄDZ.

9A» Nieszczęsny! dobrowolnych szukałeś męczarni.

GUSTAW.

Jak trup samotny, obok weselnego tłumu,
 Leżałem na zroszonej gorzkim płaczem darni:
 Sprzeczność ostatnich w świecie pieszczot i meczami!
 Przebudzony ujrzałem krwawy promyk wschodu.
 945 Czekam chwilę: już nigdzie blasku, ani szumu.
 Ach, ta chwila, jak piorun, a jak wieczność długa!
 Na strasznym chyba sądzie taka będzie druga!

(po pauzie zwolna.)

Wtem anioł śmierci wywiódł z rajskiego ogrodu!

KSIĄDZ.

I nacóż ból rozdrażniać w przygojonej ranie?
 950 Synu mój, jest to dawna, lecz słuszna przestroga,
 Że kiedy co się stało, i już nie odstanie,
 Potrzeba w tern uznawać wolą Pana Boga.

GUSTAW, (z żalem.)

o nie! nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu,
 Jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu,
 955 Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekim, ^
 Postawą sobie bliscy, jednostajni wiekiem,
 Ten sam powab we wszystłtciem, toż samo niechcenie,
 Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie.

Gdy nas wszędzie tożsamość łączy niedościgła,

960 Bóg osnuł przyszłe węzły, (Z żalem Dajwiększym) a tyś je
[rosstrzygła!

mocniej gniewny.)

Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!

Postaci twojej zazdrozczą anieli,

A duszę gorszą masz, gorszą niżeli!...

Przebóg! tak ciebie osłepiło złoto!

8651 honorów^r świecąca bańka wewnątrz pusta!

Bodaj!... Niech, czego dotkniesz, przeleje się w złoto;

Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,

Całuj, ściskaj zimne złoto!

Ja, gdybym równie był panem wyboru,

9701 najcudniejsza postać dziewicza,

Jakiej Bóg dotąd nie pokazał wzoru,

Piękniejsza niżli aniołów oblicza,

Niżli sny moje, niżli poetów zmyślenia,

Niżli ty nawet... oddam ją za ciebie,

975 Za słodycz twego jednego spojrzenia!

Ach! i gdyby w posagu

Płynęło za nią wszystkie złoto Tagu,

Gdyby królestwo w niebie,

Oddałbym ją za ciebie!

980 Najmniejszych względów nie zyska odemnie,

Gdyby za lyle piękności i złota

Prosiła tylko, ażeby jej luby

Poświęcił małą cząstkę żywota,

Którą dla ciebie całkiem poświęca daremnie!

985 Gdyby prosiła o rok, o półroka,

Gdyby jedna z nią pieszczota,

Gdyby jedno mgnienie oka,

Nie chcę! nie! i na takie nie zezwolę śluby, (surowo)

A ty sercem oziębłem, obojętną twarzą,

990 Wyrzekłaś słowo mój zguby,

I zapaliłaś nieczne ogniska,

Które mi łańcuch wiążący nas pryska,

• Które się wiecznym piekłem między nami żarzą,

• Na moje wieczne męczarnie!

995 Zabiłaś mię, zwodnico! Nieba cię ukarzą,

Sam ja... nie puszczę bezkarnie,

Ide, zadrzyjcie odmienne !

(dobywa sztylet i ze wściekłą ironią.)

Błyskotkę niosę dla jasných panów !

Ot tym wina utoczę na ślubne toasty...

1000 Ha! wyrodku niewiasty!

Śmiertelne ścisnę wkoło szyi twojej wieńce!

Ide jak moję własność do piekła zagrabić,

Ide!... (wstrzymuje s>% i zamyśla) o nie! nie... nie... żeby ja
[zabić,

Trzeba być trochę więcej, niż pierwszym z szatanów!

1005 Precz to żelazo! (chowa) niech ją własna pamięć goni,

(ksiądz odchodzi.)

Niech ją sumienia sztylety rania!

Pójdę, lecz pójdę bez broni,

Pójdę tylko spojrzeć na nią.

W salach, gdzie te od złota świecące pijaki

1010 Przy godowym huczą stole,

Ja w tej rozdartej sukni, z lym liściem na czole,

Wnijdę i stanę przy stole...

Zdziwiona zgraja od stołu powstała,

Przepijają do mnie zdrowiem,

1015 Proszą mię siedzieć : ja stoję jak skała,

Ani słowa nie odpowiem.

Plączą się skoczne kręgi przy śpiewach i brzęku,

Prosi mię w taniec družba godowa,

A ja z ręką na piersiach, z listkiem w drugim ręku,

1020 Nie odpowiem ani słowa!

Wtem, ona z swoim anielskim urokiem,

Gościu mój, rzecze: pozwól! niech się dowiem,

Skąd przychodzisz, kto jesteś?—ja nic nie odpowiem;

Tylko na nią cisnę okiem,

1025 Ha! okiem! okiem jadowitej zmije,

Całe piekło z mych piersi przywołam do oka;

Niech będzie ślepą, martwą jak opoka,

Nawskrós okiem przebiję.

Wgryzę się jak piekielny dym pod jej powieki,

1030 I w głowie utkwię na wieki.

B?nę jć myśli czyste przez cały dzień brudził,

I W nocy ją ze snu budził, (powolni^ z czułością.)

A ona tak jest czuła, tak łącno dotkliwa,

Jako na trawce wiosenne puchy,
 less Które lada zefiru zwiewają podmuchy,
 I lada rosa obrywa.
 Każde wzruszenie moje natychmiast ją wzruszy,
 Każdy przyostry wyraz zadraśnię;
 Od cienia smutku mego, jśj wesołość gaśnię:
 IMO Tak znaleźliśmy nawzajem czucia wspólnej duszy,
 Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło.
 Całą istnością połączeni ścisło,
 Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
 Serce nasze jak w czystym widzieliśmy stoku.
 1045 Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,
 Natychmiast lotem promyka
 Aż do jej serca przenika,
 I na powrót błyszczy w oku.
 Ach tak! tak ją kochałem! pójdęz teraz trwożyć,
 1050 I na kochanka larwę potępieńca włożyć?
 Poco ? czego chcę od niej ? o, zazdrości podła!
 I jakież są jej grzechy ?
 Czyli mię słówkiem dwóznacznem podwiodła?
 Czy wabiącemi lowiła uśmiechy,
 1055 Albo kłamliwe układała lice?
 I gdzież są jej przysięgi, jakie obietnice?
 Miałemże od niej, choć przez sen nadzieję?
 Nie! nie! sam urojone żywiłem mamidla,
 Sam przyprawilem jady, od których szaleje!
 1000 Pocóż ta wściekłość? jakie do nią prawa?
 Co za moją wzgardzoną przemawia osobą?
 Gdzie wielkie cnoty? świetne czyny? sława?
 Nic! nic! ach jedną miłość mam za sobą!
 Znam to; nigdy smiałemi nie zgrzeszył zapędy,
 ioc5 Nie prosiłem, ażeby była mi wzajemną:
 Prosiłem tylko o maleńkie względy,
 Tylko żeby była ze mną,
 Choćby, jak krewna z krownym, jak siostrzyczka
 [z bratem,
 Bóg świadkiem, przestałbym na tern.
 1070 Gdybym mówił.: widzę ją, widziałem ja wezora.
 I jutro widzieć będę.
 Z nią zrana, w dzień koło niej, koło niej z wieczora.

Oddam pierwszy dzień dobry, u stołu z nią siędek,
 Ach jak byłbym szczęśliwy! (PO pauzie) zapędzam się
 [marnie.

1075 Ty pod zazdrosnych oczu, chytrych żądał strażą!
 Ani obaczyć niewolno bezkarnie.
 Pożegnać, porzucić każą...
 Umrzeć!... (zżaiem) kamienni ludzie! wy nie wiecie,
 Jak ciężka śmierć pustelnika!

1080 Konając patrzy na świat, sam jeden na świecie!
 Dłoń mu przychylna powiek nie zamyka!
 Żałobne grono łoża nie otoczy,
 Nikt nie pójdzie za trumną do wieczności domu,
 Garsteczki piasku nie rzuci na oczy,

1085 Zapłakać nie masz komu!
 o gdybym mógł choć przez sen pokazać się tobie,
 Gdybyś na mojej pamiętkę męki
 Jeden przynajmniej dzionek chodziła w żalobie,
 Przypięta jedne czarną wstążkę do sukienki!...

1090 Może spojrzysz ukradkiem... i łezka boleści...
 1 pomyślisz westchnąwszy, ach on mię tak kochał!

(z dziką ironią.)

Stój, stój, żałośnie piskłę!... precz wrzasku niewieści!
 Będęz, jak dziecko szczęścia umierając szlochął?
 Wszystko mi, wszystko niebiosa wydarły,
 lossjLeez reszty⁷ dumy nie mogą odebrać!
 Żywy o nic przed nikim nie umiałem żebrać,
 Żebrać litości nie będę umarły !(z aetemiina ya.)
 Eób, co chcesz, jesteś woli swojej panią,
 Zapomnij!... ja zapomnę! (pomieszany) wszak już za-
 pomniałem?'

(zamyślony.)

ii00 Jej rysy... co raz ciemniej... tak, już się zatarły!
 Już ogarniony wieczności otchłanią
 Doczesnym pogardzam szalem... (pauza)
 Ach wdycham; czegoż wdycham? ha! westchnąłem
 [za nią.
 Nie! nie mogę zapomnieć o niej i umarły,
 nos Wszakże ją widzę ? wszak tu, o tu stoi!
 Płacze nade mną... jaka łezka szczera!

(z żalem.)

Płacz, moja luba, twój Gustaw umiera!

(z determinacją.)

No, dalej, śmiało Gustawie! (podnosi sztylet.)

(z żalem.)

Nie bój się, luba, on się nic nie boi!
mo Czego żałujesz, on nic z sobą, nie zabiera!

Tak! wszystko! wszystko tobie zostawię,
Zostawię życie i świat i rozkosze,

(z 'wściekłością.)

I twego!... wszystko... o nic... ani łzy nie proszę!

(do księdza, który wchodzi ze służącymi.)

Słuchaj ty... jeśli kiedy obaży..

(z oblakaniem i wzmagającą się gwałtownością.)

1115 Pewna nadludzka dziewczica... kobióta,

I jeśli ciebie zapyta,

Z czego umarłem? nie mów, że z rozpaczy;

Powiedz, że byłem zawsze rumiany, wesoły,

Żem ani wspomniał nigdy o kochance,

1120 Że sobie grałem w karty, piłem z przyjaciół...

Że ta pijatyka... tańce.....

Że mi się w tańcu ot (uderza nogą) skręciła noga.

Z tego umarłem... (przebija się.)

KSIĄDZ.

Jezus, Marja! bój się Boga!

(chwyta za rękę, Gustaw stoi; zegar zaczyna bić)

GUSTAW (pasując się ze śmiercią, patrzy ca zegar.)

Łańcuch szeleści... Jednasta wybija!

KSIĄDZ.

Gustawie! (kar pieje drugi raz.)

GUSTAW.

ns5 To drugie hasło!

Czas ucieka, życie mija !

(zegar kończy bić, świeca draga gaśnie.)

I drugie światło zgasło!

Koniec boleści !... (dobywa sztylet i chowa.)

KSIĄDZ.

Katujcie, przebóg, może jaka rada !

im Ach, już, już kona, wbił do rękojeści,

Padł ofiarą szaleństwa!

(GUSTAW z zimnym uśmiechem.)

Przecież nie upada!

KSIĄDZ (chwytając za rękę)

O zbrodni! Boże odpuść... Gustawie! Gustawie!

GUSTAW.

Zbrodnia taka nie może popełniać się co dzień,

Daj pokój próżnej obawie;

1135 Stało się — osądzono — tylko dla nauki,

Scenę boleści powtórzył zbrodzień.

KSIĄDZ.

Jak to? co to jest?

GUSTAW.

Czary, omamienie, sztuki.

KSIĄDZ.

Ach! włosy mi się jeżą, drżą podę mną nogi,

W imię Ojca i Syna! co to wszystko znaczy?

GUSTAW (patrzając na zegar.)

i ii40 Wybiło dwie godziny; miłości, rozpaezy,

A teraz następuje godzina przestrogi.

KSIĄDZ (chce go sadzić.)

Usiądź, połóż się, oddaj zabójcze narzędzie,

Pozwól rany opatrzyć —

GUSTAW.

Daję tobie słowo,

Ze aż do dnia sądnego sztylet w pochwach będzie.

H45 O ranach próżna troska, wszak wyglądam zdrowo ?

KSIĄDZ.

Jak Bóg na niebie, nie wiem co to...

GUSTAW.

Skutki szalu.

Albo może kuglarstwo? — Są kosztowne bronie.,

Których ostrze przenika i aż w duszy tonie;

Przecież widomie nie uszkodzą ciała,

urn Taką bronią po dwakroć zostałem przebity...

(po pauzie z uśmiechem.)

Taką bronią za życia są oczy kobiety, (ponuro)

A po śmierci grzesznika cierpiącego skrucha!

KSIĄDZ.

W imię Ojca i Syna i świętego Ducha!
 Czego stoisz jak martwy? zaglądasz na stronę?
 U55 Ach, oczy!... przebóg, jakby bielmem powleczone!
 Puls ustał... ręce twoje zimne, jak żelazo!
 Co to wszystko ma znaczyć?

GUSTAW.

O tern inną rzą! —
 Słuchaj, jakie mię na świat zamiary przywiodły.
 Kiedy wchodząc do ciebie stanąłem u progu,
 iwo Pamiętam, że z dziatkami odprawiałeś modły,
 Któreś za dusze zmarłe ofiarował Bogu.

KSIĄDZ (chwyta krucyfii.)

Prawda, zaraz dokończym... (ciągnie dzieci do siebu.)

GUSTAW.

No, przyznaj się szczerze,
 Czy uderzysz w piekło, w czyściec?...

KSIĄDZ.

Ja we wszystko wierzę,
 Cokolwiek w piśmie świętśm Chrystus nam ogłasza,
 ii65] w co zaleca wierzyć kościół, matka nasza.

GUSTAW.

I w co twoje pobożne wierzyły pradziady?
 Ach! najpiękniejsze święto, bo święto pamiętek,
 Za cóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?

KSIĄDZ.

Ta uroczystość ciągnie z pogaństwa początek;
 iwo Kościół mnie roskazuje i nadaje władzę,
 Oświecać lud, wytepiać reszty zabobonu.

GUSTAW (pohaznjftc na ziemie.)

Jednak proszą przeze mnie, i ja szczerze radzę,
 Przywróć nam Dziady. Tam u Wszechmocnego tronu,
 Kędy nasz żywot ścisłe odważają szale,
 HM Tam większym jest ciężarem ła jednego sługi,
 Którą szczerze wyleje nad tobą u zgonu,

Niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale,
 Płatny orszak i kirem powleczone cugi.
 Jeśli, -żałując śmierci dobrego dziedzica,
 liso Lud zakupioną świecę stawia mu na grobie,
 W cieniach wieczności jaśniej błyszczy się ta świeca,
 Niż tysiąc lamp w niechętniej palonych żalobie.
 Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko,
 I garścią mąki grobowiec posypie:
 H85 Lepiej posili duszę, o! lepiej daleko,
 Niż krewni modnym balem wydanym na stypie.

KSIĄDZ.

Ani słowa. Lecz Dziady, te północne schadzki
 Po cerkwiach, pustkach, lub ziemnych pieczarach,
 Pełen guślarstwa obrzęd świętokradzki,
 i390 Pospółstwo nasze w grubej utwierdza ciemnocie;
 Stąd dziwaczne powieści, zabobonów krocie,
 o nocnych duchach, upiorach i czarach.

GUSTAW.

Więc żadnych nie ma duchów? (z ironią) świat ten jest
 [bez duszy ?

Żyje, lecz żyje tylko jak kościotrup nagi,
 1185 który-lekarz tajemną sprężyną rozruszy;
 Albo jest to coś nakształt wielkiego zegaru,
 który obiega popędem ciężaru ? (z uśmiechem)
 Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi!
 O kołach, o sprężynach rozum was naucza;
 1200 Lecz nie widzicie ręki i klucza!
 Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
 Obaczyłbyś niejedno wkoło siebie życie,
 Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu.

(do dzieci, które wchodzą.)

Dzieci chodźcie pod kantorek.

(do kantorka.)

1205 Czego potrzebujesz ducha ?

GŁOS Z KAKTOEKA.

Proszę o troje paciorek.

KSIĄDZ (przeżony.)

W imię Ojca... niech biega... Altarystę zbudzi,
Słowo stało się ciałem!... zawołajcie ludzi!..,

GTJSTAW.

Wstydz się, wstydz się mój ojczu, gdzie rozum?
[gdzie wiara ?

¹²¹⁰ Krzyż jest mocniejszy niżli wszyscy ludzie twoi,
A Ido się Boga boi, ten się nic nie boi.

KSIĄDZ.

Mów, czego potrzebujesz... ach to upiór! mara!

GUSTAW.

Ja! nic nie potrzebuję, jest potrzebnych tylu!

(łowi koło świecy motyla.)

A tuś mi, panie motylu! (do księdza pokazując motyla.)

¹²¹⁵ Ten migający włoło oćmy rój skrzydlaty

Za życia gasił każdy promyczek oświaty,

Za to po strasznym sądzie ciemność ich zagarnie;

Tymczasem z potępioną błakając się duszą,

Chociaż nie lubią światła, w światło lecieć muszą.

¹²²⁰ To są dla ciemnych duchów najsroźsze meczani te!

Patrzaj, ów motyl strojny barwionemi szaty,

Był jakiś królik, albo pan bogaty,

I wielkim skrzydeł rostworem

Zaciemniał miasta, powiaty.

¹²²⁵ Ten drugi- mniejszy, czarny i pękaty,

Był książek głupim cenzorem,

I przelatując sztuk nadobne kwiaty,

Oczerniał każdą piękność, którą tylko zoczył,

Każdą słodkość zatrutym wysysał ozorem,

¹²⁸⁰ Albo przebijał do ziemi środka,

I nauk ziarna z samego zarodka

Gadziny zębem rostoczył...

Ci znowu, w licznym snujący się gwarze,

Są dumnych pochlebnie, czemideł pisarze.

¹²⁸⁵ Na jakie pan ich gniewał się zagony,

Tam przekłęta chmura leci,

I czy ledwie wschodzące, czy dojrzałe plony,

Jako sarańcza wybija.

- Za. tych wszystkich, moje dzieci,
 1240 Nie warto zmówić i Zdrowaś Maryja...
 Są inne, słuszniej godne litości istoty,
 A między niemi twoi przyjaciele, nożnie,
 Któryeh iy wyobraźnią w górne pchnąłeś loty,
 Których wrodzony ogień podniecałeś sztucznie.
- 1245 Jaką żyjąc pokutę mieli za swe winy,
 Oznajmiłem wieczności przestąpiwszy progi:
 Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny,
 I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.
 Im więc nieś ulgę prośbą i mszalną ofiarą;
- 1250 Dla mnie, oprócz wspomnienia nic więcej nie proszę
 Za grzech mój życie było' dostateczną karą,
 A dziś nie wtę, nagrodę czy pokutę znoszę.
 Bo kto na ziemi rajskie doznawał pieszczoty,
 Kto znalazł drugą swojej połowę istoty,
- 1255 Kto, nad świeckiego życia wylatując krańce,
 Duszą i sercem gubi się w kochance,
 Jej tylko myślą myśli, jój oddycha tchnieniem,
 Ten i po śmierci również własną bytność traci,
 I przyczepiony do lubej postaci,
- 1260 Jój tylko staje się cieniem.
 Jeśli, żyjąc, świętemu był nległy pann,
 Niebieską z nim chwałę dzieli;
 Albo ze złym do wiecznej strącony topieli
 Jest bolesnego współnikiem stanu.
- 1265 Na szczęście Bóg mię zrobił poddanym anioła,
 Dla nićj i dla mnie przyszłość śmieje się wesola.
 Tymczasem jak cień błędząc przy kochanych wdziękach,
 Bywam albo w niebiosach, albo w piekła mękach.
 Gdy ona wspomni, westchnie i leżkę wyleje,
 1270 Zbliżam się do usteczek, biały włos rozwieję,
 Zmieszam się z odetchnieniem i przeniknę ciebie,
 I jestem w niebie!
 Lecz kiedy!... oh, czujecie, wy coście kochali!
 Jakim zawiść ogniem pali!...
- 1275 Długo jeszcze po świecie błąkać się potrzeba,
 Aż ją Bóg w swoje objęcie powoła,
 Natenczas śladem lubego anioła,
 I cień mój błędny wkradnie się do nieba, (zegar zaczyna MĆ.)

(śpiewa.)

1280 Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
 Że według Bożego rozkazu:
 Kto za życia choć raz był w niebie,
 Ten po śmierci nie trafi od razu.

(zegar kończy bić, kur pieje, lampa przed obrazem gaśnie, Gustaw znika.)

CHÓR.

1285 Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
 Że według Bożego rozkazu:
 Kto za życia choć raz był w niebie,
 Ten po śmierci nie trafi od razu.

UNITED STATES

DZIADY.

CZĘŚĆ III.

(P O E M A).

Świętej pamięci

~ JUTOWI SOBOLEWSKIEMU,

CYPRYAJOWI DASZKIEWICZOWI,

EELIOWI KOŁAKOWSKIEMU,

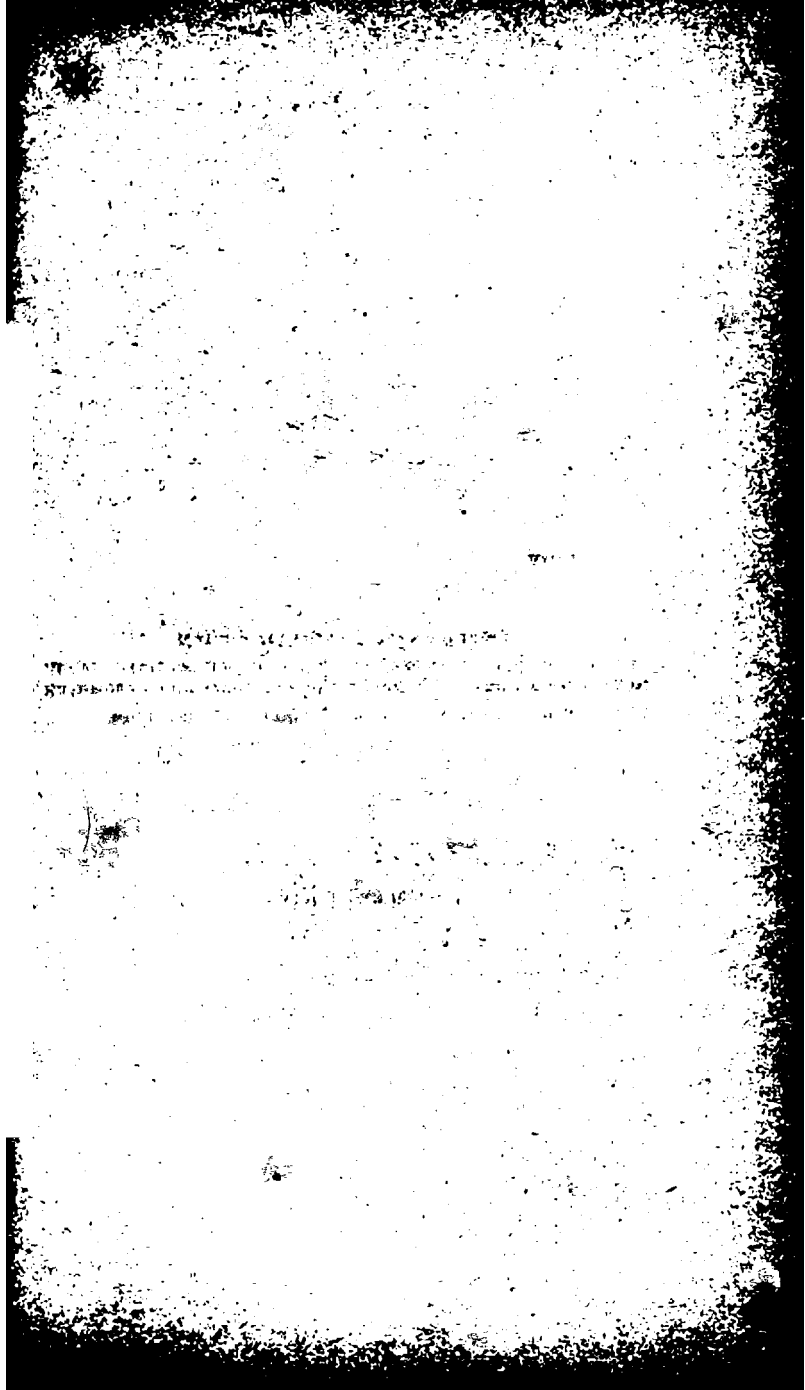
Spółuczniom, spółwięźniom, spółwy gnańcom;

Za miłość ku ojczyźnie prześladowanym, z tęsknoty ku ojczyź-
nie zmarłym w Archangielu, na Moskwie, w Petersburgu.

Narodowej sprawy Męczennikom

poświęca

Autor.



Polska od pół wieku przedstawia widok z jednej strony tak ciągłego, niezmordowanego i niezbląganego okrucieństwa tyranów, z drugiej tak nieograniczonego poświęcenia się ludu i tak uporcezywej wytrwałości, 5 jakich nie było przykładu od czasu prześladowania chrześcijaństwa. Zdaje się, że królowie mają przecucie herodowe o zjawieniu się nowego światła na ziemi i o bliskim swoim upadku, a lud coraz mocniej wierzy w swoje odrodzenie się i zmartwychwstanie. 10 Dzieje męczeńskiej Polski obejmują wiele pokoleń i niezliczone mnóstwo ofiar; krwawe sceny toczą się po wszystkich stronach ziemi naszej i po obcych krajach. — Poema, które dziś ogłaszamy, zawiera kilka drobnych rysów tego ogromnego obrazu, w kilka wypadków z czasu prześladowania podniesionego przez Imperatora Alexandra.

Okolo roku 1822 polityka Imperatora Alexandra przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się wyjaśniać, gruntować, i pewny brać kierunek. W ten czas podnie- 10 so mono na cały ród polski prześladowanie powszechne, które coraz stawało się gwałtowniejsze i krwawsze. Wystąpił na scenę pamiętny w naszych dziejach senator Novossiltzoff. On pierwszy instynktową i zwierzęcą nienawiść rządu rossyjskiego ku Polakom wy- 85 rozumował jak zbawienną i polityczną, wziął ją za podstawę swoich działań, a za cel położył zniszczenie polskiej narodowości. W ten czas całą przestrzeń ziemi od Proсны aż do Dniepru i od Galieyi do bałtyckiego morza zamknięto i urządzono jako ogromne więzienie. Całą administracją nakręcono jako jedną

wielką Polaków torturę, której koło obracali Carewicz Konstanty i senator Novossiltzoff. Systematyczny Novossiltzoff wziął naprzód na męki dzieci i młodzież, aby nadzieje przyszłych pokoleń w zarodzie samym
85 wytepić. Założył główną kwaterę katowstwa w Wilnie, w stolicy naukowej prowincyi litewsko-mskich. Były w ówczas między młodzieżą uniwersytetu różne towarzystwa literackie, mające na celu utrzymanie języka i narodowości polskiąj, kongresem Wiedeńskim
40 i przywilejami Imperatora zostawionej Polakom. Towarzystwa te, widząc wzmagające się podejrzenia rządu, rozwiązały się wprzód jeszcze, nim ukaz zabronił ich bytu. Ale Norossiltzoff, chociaż w rok po rozwiązaniu się towarzystw przybył do Wilna, udał
45 przed Imperatorem, że je znalazł działające: ich literackie zatrudnienia wystawił jako wyraźny bunt przeciwko rządowi, uwięził kilkaset młodzieży i ustanowił pod swoim wpływem trybunały wojenne na sądzenie studentów. W tajemnej procedurze rossyjskiej,
50 oskarżeni nie mają sposobu bronienia się, bo często nie wiedzą o co ich powołano: bo zeznania nawet, komissya według woli swojej jedne przyjmuje iw raporcie umieszcza, drugie uchyla. Nouossiltzoff, z władzą nieograniczoną od Carewicza Konstantego zesłany,
55 był oskarżycielem, sędzią i katem. Skassował kilka szkół w Litwie, z nakazem, aby młodzież do nich uczęszczającą uważano za cywilnie umarłą, aby jej do żadnych posług obywatelskich, na żadne urzędy nie przyjmowano, i aby jej nie dozwolono ani w pu-
eo blicznych, ani w prywatnych zakładach kończyć nauk. Taki ukaz zabraniający uczyć się, nie ma przykładu w dziejach i jest oryginalnym rossyjskim wymysłem. Obok zamknięcia szkół, skazano kilkudziesięciu studentów do min sybirskich, do taczek, do garnizonów I
65 azyatyckich. W liczbie ich byli mało-letni, należący do znakomitych rodzin litewskich. Dwódziestu kilku I już nauczycieli, już uczniów uniwersytetu, wysłano] na wieczne wygnanie w głąb Bossyi, jako podejrzanych o polską narodowość. Z tyłu wygnańców, jednemu I
TO tylko dotąd udało się wydobyć z Eossyi.

Wszyscy pisarze, którzy uczynili wzmiankę o prześladowaniu ówczesnem Litwy, zgadzają się na to, że w sprawie uczniów Wileńskich było coś mistycznego i tajemniczego*). Charakter mistyczny, łagodny, ale za niezachwiany Tomasz Zana, naczelnika młodzieży, religijna rezygnacya, braterska zgoda i miłość młodych więźniów, kara boża sięgająca widomie prześladowców, zostawiły głębokie wrażenie na umyśle tych, którzy byli świadkami lub uczestnikami zdarzeń; a ⁸⁰ opisane, zdają się przenosić czytelników w czasy dawne, czasy wiary i cudów.

Kto zna dobrze ówczesne wypadki, da świadectwo autorowi, że sceny historyczne i charaktery osob działających skryślił sumiennie, nic nie dodając ^{*5} i nigdzie nie przesadzając. I pocóżby miał dodawać albo przesadzać; czy dla ożywienia w sercu rodaków nienawiści ku wrogom? czy dla obudzenia litości w Europie? — C z śmie są wszystkie ówczesne okrucieństwa, w porównaniu tego, co naród polski teraz <o cierpi i na co Europa teraz obojętnie patrzy! Autor chciał tylko zachować narodowi wierną pamiątkę z historyi litewskiej ^{lat} kilkunastu: nie potrzebował ohydzać rodakom wrogów, których znają od wieków; a do litościwych narodów europejskich, które płakały as nad Polską, jak niedołążne niewiasty Jeruzalemu nad Chrystusem, naród nasz przemawiać tylko będzie słowami zbawiciela: „Córki Jerozolimskie, nie płacicie nademną, ale nad samem! sobą”

*) Obaoz Dzieło Leonarda Chodźki: *Tableau de la Pologne ancienne et moderne.* Małe pisemko drukowane w czasie rewolucyi w Warszawie pod tytułem *Nowusiłow w Wilnie*, tudzież biografie Tomasza Zana w dykeyonarzach biograficznych i w dziele Józefa Straszewicza: *Les Polemais et les Polonaises.* P. A.

L I T W A .

PROLOG.

W Wilnie, przy ulicfr Ostrobramskiej, w klasztorze XX. Bazylianów
przerobionym na więzienie stanu. — Cela więźnia.

A strzeżcie się ludzi, albowiem was będą
wydawać do siedzącej rady, i w bożnicach swoich
was biczować będą. Mat. R. X. w. 17.

I do Starostów i do Królów będziecie wodzeni
na świadectwo im i poganom. Mat. R. X. w. 18.

I będziecie w nienawiści u wszystkich dla
imienia mego. Ale kto wytrwa aż do końca, ten
będzie zbawion. Mat. ft. X. w-2S

(Więzień wsparty na oknie, śpi.)

ANIOH-STHOŹ.

Niedobre, nieczułe dziecko!
Ziemskie matki twej zasługi,
Prośby jej na tamtym świecie,
Strzegły długo wiele twój młody
5 Od pokusy i przygody:
Jako róża, anioł sadów,
We dnie kwitnie, w noc jej wonie
Bronią senne dziecka skronie
Od zarazy i owadów.

w Nieraz ja na prośbę matki
I za pozwoleniem bożem,
Zstępowałem do twej chatki,
Cichy, w cichej nocy cieniu:
Zstępowałem na promieniu
15 I stawałem nad twern łożem.

Gdy cię noc ukołysała,
 Ja nad marzeniem namiętnem
 Stałem jak lilia biała,
 Schylona na źródłem mętne.
 20 Nieraz dusza mnie twa zbrzydła,
 Ale w złych myśli nacisku
 Szukał dobrej, jak w mrowisku
 Szukają ziarenek kadzidła.

Ledwie dobra myśl zaświeci
 25 Brałem duszę twą za rękę,
 Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci,
 I śpiewałem jej piosenkę,
 Którą rzadko ziemskie dzieci
 Słyszą, rzadko i w uśpieniu
 30 A zapomną w odecknieniu,
 Jam ci przysze szczęście głosił,
 Na mych rękach w niebo nosił,
 A tyś słyszał niebios dźwięki,
 Jako pjanych uczt piosenki.

35 Ja, syn chwały nieśmiertelnej,
 Przybierałem w tenczas postać
 Obrzydłej, larwy piekielnej,
 By cię straszyć, by cię chłostać;
 Tyś przyjmował chłostę Boga,
 40 Jak dziki męczarnie wroga.
 I dusza twa w niepokoju,
 Ale z dumą się budziła,
 Jakby w niepamięci zdroju
 Przez noc całą męty piła.
 45 I pamiętki wyższych światów
 W głąb' ciągnąłeś, jak kaskada,
 Gdy w podziemną przepaść wpada,
 Ciągnie liście drzew i kwiatów.

50 Na ten czas gorzko płakałem
 Oblicze tuląc w me dłonie;
 Chciałem i długo nie śmiałem
 Ku niebieskiej wracać stronie,

fi® Bym nie spotkał twojej matki: —
 Spyta się jaka nowina
 Z koli ziemskiej, z mojej chatki,
 Jaki sen był mego syna.

WIĘZIEŃ.

(Budzi się strudzony i patrzy w okno — raneek.)

Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta
 Zkąd przychodzisz; gdy gwiazdy przed sobą roz-

wiesz,

Kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej wyczyta!
 co Zaszło słońce, wołają astronomy z wieży.

Ale dla czego zaszło, nikt nie odpowiada:
 Ciemności kryją ziemię i Ind we śnie leży,
 Lecz dla czego śpią ludzie, żaden z nich nie bada.
 Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia spali —

«5 Nie dziwi słońca dziwna lecz codzienna głowa;
 Zmienia się blask i ciemność jako straż półkowa,
 Ale gdzież są wodzowie co jej rozkazali?

A sen? — ach ten świat cichy, głuchy, tajemniczy,
 Życie duszy, czyż nie jest warte badań ludzi!

TO Któż jego miejsce zmierzy, kto jego czas zliczy!
 Trwoży się człowiek śpiący — śmieje się gdy zbudzi.
 Mędrcy mówią, że sen jest tylko przypomnienie —
 Mędrcy przeklećci!

Czyż nie umiem rozróżnić marzeń od pamięci?

75 Chyba mnie wmówią, że moje więzienie
 Jest tylko wspomnienie.

Mówią, że senne czucie roskoszy i kaźni

Jest tylko grą wyobraźni; —

Głupi, za ledwie z wieści wyobraż nią znają

80 I nam wieszczom o niej bajają!

Bywałem w niej, zmierzyłem lepiej jej przestrzenie,

I wićm, że leży za jej granicą — marzenie.

Prędzej dzień będzie nocą, rokosz będzie kaźnią,

Niż sen będzie pamięcią, mara wyobraźnią.

(Kładnie się i wstaje znowu — idzie do okna.)

85 Nie mogę spocząć, te sny to straszą, to łudzą: —
Jak te sny mię trzują!

(Drzemie.)

DUCHY NOCNE.

Puch czarny, puch miękki pod głowę podłóży,
Śpiewajmy, a cicho — nie trwóży, nie trwóży.

DUCH Z LEWEJ STRONY.

Noc smutna w więzieniu, tam w mieście wesele,
90 U stołów tam muzyki huczą;
Przy pełnych kielichach śpiewają minstrele,
Tam nocą komety się włóczą;
Komety z oczkami i z jasnym warkoczem.

(Więzień usypia.)

Kto po nich kieruje łódź w biegu,
95 Ten zaśnie na fali, w marzeniu uroczem,
Na naszym przebudzi się brzegu.

ANIOL.

My uprosiliśmy Boga,
By cię oddał w ręce wroga.
Samotność mędrców mistrzyni:
100 I ty w samotnym więzieniu,
Jako prorok na pustyni,
Dumaj o twym przeznaczeniu.

CHÓR DUCHÓW NOCNYCH.

W dzień Bóg nam dokucza, lecz w nocy wesele,
W noc późną próżniaki się tuczą
1051 w nocy swobodniej śpiewają minstrele,
Szatany piosenek ich uczą.
Kto ranną myśl świętą przyniesie z kościoła,
Kto rozmów pocziwych smak czuje,
Noc-pjawka wyciągnie pobożną myśl z czoła,
no Noc-waż w ustach smaki zatruje.
Śpiewajmy nad sennym my nocy synowie,
Usłużmy, aż będzie nam sługą.
Wpadnijmy mu w serce, biegajmy po głowie,
Nasz będzie—ach gdyby spał długo!

ANIOŁ.

lis Modlono się za tobą na ziemi i w niebie,
Wkrótce muszą, tyrani na świat puścić ciebie.

WIĘZIEŃ budzi się i myśli.

Ty, eo bliźnich katujesz, więzisz i wyrzynasz
I uśmiechasz się we dnie i w wieczór uczujesz;
Ozy ty z' rana choć jeden sen twój przypominasz,
120 A jeśliś go przypomniał, czy ty go pojmujesz ?

(Drzemie.)

ANIOŁ.

Ty będziesz znowu wolny, my oznajmić przyszli.

WIĘZIEŃ budzi się.

Będę wolny? — pamiętam, ktoś mi wczora prawił;
Nie, skądże to, czy we śnie? czy Bóg mi objawił.

(Zasypia.)

ANIOŁOWIE.

Pilnujmy tylko, ach pilnujmy myśli,
125 Między myślami bitwa już stoczona.

DUCHY Z LEWEJ STRONY.

Podwójmy napaść.

DUCHY Z PRAWĘJ.

My podwójmy strażę.

Czy zła myśl wygra, czy dobra pokona,
Jutro się w mowach i w dziełach pokaże;
130 1 jedna chwila tej bitwy wyrzeka
Na całe życie o losach człowieka.

WIĘZIEŃ.

Mam być wolny — tak! nie wiem skąd przyszła

[nowina,

Lecz ja znam, co byźć wolnym z łaski Moskwicina.
Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany,
135 Ale wtłoczą na duszę — ja będę wygnany!
Błąkać się w cudzoziemców, w nieprzyjaciół tłumie,
Ja śpiewak, — i nikt z mojej pieśni nie zrozumie
Nic, — oprócz niekształtnego i marnego dźwięku.
Łotry, tej jednej broni z rąk mi nie wydarły;
uo Ale mi ją zepsuto, przełamano w rękę;
Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umaili,

I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,
Jako dyament w brudnym zawarty kamieniu.

(Wstaje i pisze węglem z jednej strony.)

D. O. M.

145

GUSTAYUS

OBIIT M. D. CCC. XXIII. CALENDIS NOYEMBKIS.

(Z drugiej strony:)

HIC NATUS EST

COKRADUS.

M. D. CCC. XXIII. CALENDIS NOYEMBKIS.

(Wspiera się na oknie — usypia.)

DUCH.

150 Człowieku! gdybyś wiedział jaka twoja władza!

Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze

Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,

I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;

Gdybyś wiedział, że ledwie jedne myśl rozniecisz,

155 Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioly,

Tak czekają twej myśli — szatan i anioły:

Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;

A ty jak obłok górny, ale błędny pałasz

I sam nie wiiesz gdzie lecisz, sam nie wiesz co z działasz;

160 Ludzie! każdy z was mógłby, ' samotny, więziony,

Myślą i wiarą zwałać i podźwigać trony.



Akt I.

SCENA I.

Korytarz. — Straż z karabinami stoi o poda]. — Kilku więźniów młodych ze świecami 'wychodzą z cel swoich. — Północ.

JAKÓB.

Czy można? — obaczmy się?

ADOLF.

Straż gorzałkę pije;

Kapral nasz.

JAKÓB.

Która Kila? ^

ADOLF.

Północ niedaleko.

JAKÓB.

Ale jak nas runt złowi, kaprala zasięka.

ADOLF.

Tylko zgaś świecę; — widzisz, — ogień w okna bije.

(Gaszą świecę.)

5 Bunt dziecińfetwo! runt musi do wrót długo pukać,
Dadź hasło i odebrać, musi kluczków szukać: —
Potśin—długi kurytarz—nim nas runt zacapi,
Kozbieżym się, drzwi zamkną, każdy padł i chrapi.

(Inni więźnie wywołani z celi wychodzą.)

ŻEGOTA.

Dobry wieczór.

KONEAD.

I ty tu!

x. LWOWICZ.

I wy tu?

SOBOLEWSKI.

I ja tu.

FREJEMJ.

io A wiecie co, Zegoto, idziem do twej celi.
 Świeży więzień dziś wstąpił do nowicyatu,
 I ma komin; tam dobry ogień będziem -mieli,
 A przy tem nowość, — dobrze widzić nowe ściany.

SOBOLEWSKI.

Zegoto! a jak się masz; — - i ty tu kochany!

ZEGOTA.

15 U mnie cela trzy kroki; was taka gromada.

FREJEUD.

. Wiecie co, pójdźmy lepiej do celi Konrada.
 Najdalsza jest, przytyka do muru kościoła;
 Nie słyhać stamtąd, choć kto śpiewa albo woła.
 Myślę dziś głośno gadać i chcę śpiewać wiele;
 20 W mieście pomyślą, że to śpiewają w kościele.
 Jutro jest Narodzenie Boże — Eh — koledzy,
 Mam i kilka butelek.

JAKÓB.

Bez kaprała wiedzy?

FBEJEND.

Kapral poczciwy, i sam z butelek skorzysta,
 Przy tem jest Polak, dawny nasz legionista,
 25 Którego Car przerobił gwałtem na Moskala.
 Kapral dobry katolik, i więźniom pozwala
 Przepędzić wieczór świętej Wigilii razem.

JAKÓB

Gdyby się dowiedzieli, nie uszłoby płazem.

(Wchodzą do celi Konrada, nakładają ogień w kominie i zapalają świecę.—
 Cela Konrada jak w prologu.)

X. LWOWICZ.

I skądże się tu wziął, Zegoto kochany:
 Kiedy ?

ZEGOTA.

30 Dziś mię porwali, z domu, ze stodoły.

X. LWOWICZ.

I ty byłeś gospodarz?

ŻEGOTA.

Jaki! zawołany.

Żebyś ty widział moje merynosy, woły!
 Ja co pierwiej nie znałem co owies, co słoma,
 Mam sławę najlepszego w Litwie ekonoma.

JAKÓB.

Wzięto cię niespodzianie?

ŻEGOTA.

35 Od dawna słyszałem
 o jakimś w Wilnie śledztwie; dom mój blisko drogi.
 Widać było kibitki latające czwałem,
 1 co noc nas przerażał poczty dźwięk złowrogi.
 Nieraz gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli
 40 I ktoś żartem uderzył w szklanke noża trzonkiem,
 Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,
 Myśląc, że już zajeżdża feldjegier ze dzwonkiem.
 Lecz nie wiedziałem kogo szukają i za co,
 Nie należałem dotąd do żadnego spisku.
 45 Sądzę, że rząd to śledztwo wynalazł dla zysku,
 Ze się więźniowie nasi porządnie opłacą,
 I powrócą do domu.

TOMASZ.

Taką masz nadzieję?

ŻEGOTA.

Jnżci przecież bez winy w Sybir nas nie wyślą;
 A jakąż winę naszą znajdą lub wymyślą?
 50 Milczycie, — wytłumaczcież co się tutaj dzieje,
 O co nas oskarżono, jaki powód sprawy?

TOMASZ.

Powód — że Nowosilcow przybył tu z Warszawy.
 Znasz zapewne charakter Pana Senatorsa,
 Wiesz, że już był w niełasce u imperatora,
 55 Że zysk dawniejszych łupiestw przepił i rostrwonił,
 Stracił u kupców kredyt i ostatkiem gonił.
 Bo pomimo największych starań i zabiegów,
 Nie może w Polszczyźnie spisku żadnego wyśledzić;

A kto wie, może wszystkich nas znajdzie tu jeszcze—
Lubię synów, to nasi przyszli towarzysze.

ŻEGOTA.

Wy tu długo siedzicie?

FREJEND.

- a) Zkądże datę wiedzieć?
Kalendarza nie mamy, nikt listów nie pisze;
To gorsza, że nie wiemy póki mamy siedzieć.

SUZIN.

Ja mam u okna parę drewniannych firanek,
I nie wiem nawet kiedy mrok a kiedy ranek.

FREJEND.

- 95 Ale pytaj Tomasza, patriarchę biedy; —
Największy szczupak, on też pierwszy wpadł do matni;
On nas tu wszystkich przyjął i wyjdzie ostatni,
Wie o wszystkich, kto przybył, zkąd przybył i kiedy.

SUZIN.

- To Pan Tomasz! ja poznać nie mogłem Tomasza.
100 Daj mi rękę, znałeś mię krótko i niewiele:
W ten czas tak była droga wszystkim przyjaźń wasza.
Otczali was liczni, bliżsi przyjaciele;
Nie dojrzałeś mię w tłumie, lecz ja ciebie znałem,
Wiem coś zrobił, coś cierpiał, żebyś nas ocalił; —
105 Odtąd będę się z twojej znajomości chwalił,
I w dzień zgonu przypomnę — z Tomaszem płakałem.

FREJEND.

- Ale dla Boga, po co te . lzy, płacze, zgroza.
Patrz — Tomasz, gdy był wolny, miał na swoim
Wypisano wielkimi literami „koza“.
no Dziś w więzieniu jak w domu, jak w swoim żywiole.
On był na świeeie jako grzyby kryptogamy,
Wiedniał i schnął od słońca — wsadzony do lochu,
Kiedy my słoneczniki bledniejem, zdychamy,
On rozwija się, kwitnie i tyje po trochu,
lis Ale też wziął Pan Tomasz kuracją modną,
Sławną teraz na świeeie kuracją głodną.

ŻEGOTA do Tomasza.

Głodem ciebie morzono?

FREJEND.

Dodawano strawy;
 Ale gdybyś ją widział, — widok to ciekawy!
 Dość było taką strawą w pokoju zakadzić,
 120 Ażeby myszy wy truć i świerszcze wygładzić.

ŻEGOTA.

* I jakże ty jeść mogłeś?

TOMASZ.

Tydzień nie nie jadłem,
 Potem jeść'probowałem, potem z sił opadłem;
 Potem jak po truciznie czułem bole, klucia,
 Potem kilka tygodni leżałem bez czucia,
 m Nie wiem, ile i jakim choroby przebywałem.
 Bo nie było doktora coby je nazywał.
 Wreszcie jam wstał, jadł znowu i do sił przychodził,
 I zdaje mi się, żem się do tej strawy zrodził.

FREJEND, z wymuszoną wesołością.

Wierzcie mi, tam za kozą same urojenia:
 Iso Eto tu był, sekret kuchni i mieszkań przeniknął:
 Jeść, mieszkać, źle czy dobrze, skutek przywyknienia.
 — Pytał raz Litwin, nie wiem, djabła czy Pińczuka,
 Dla czego siedzisz w błocie? — siedzę, bom przy-
 [wyknął.

“

JAKÓB.

Ależ przywyknąć bracie 1

FBEJENT.

Na tern cała sztuka.

JAKÓB.

185 Ja tu siedzę podobno od ośm^u miesięcy,
 A tak tęsknię jak pierwej, nie mniej —

EEEJEOT).

I nie więcej?

Pan Tomasz tak przywyknął, że mu powiew zdrowy
 Zaraz piersi obciąża, robi zawrót głowy.
 On odwyknął oddychać, nie wychodzi z celi —
 iw Jeśli go .staąd wypędzą, koza się oplaci:
 Bo on potem ni grosza na wino nie straci,
 Tylko łyknie powietrza, i wnet się podchmieli.

TOMASZ.

Wolałbym bydz pod ziemią, w głodzie i w chorobie
Znosić kije i gorsze niżli kije — śledztwo;

M3 Niż tu w lepszym więzieniu, mieć was za sąsiedz-
[two —

Lotry! wszystkich nas w jednym chcą zakopać grobie.

PKEJEND.

Jakto? więc płaczesz po nas? — masz kogo żałować.

Czy nie mnie, pytam, jaka korzyść z mego życia?

Jeszcze w wojnie — mam jakiś taleneik do bida,

¹⁵⁰1 mógłbym kilku Dońcorn grzbiety naszpikować.

Ale w pokoju — cóż stąd, że lat sto przeżyję

I będę kłął Moskałów, i umrę, — i zgniję.

Na wolności wiek cały byłbym mizerakiem, .

Jak proch, albo jak wino miernego gatunku; —

i55 Dziś gdy wino zatknięto, proch przybito kłakiem,

W kozie mam całą wartość butli i ładunku.

Wytchnąłbym się jak wino, z otwartej konewki;

Spaliłbym jak proch lekko, z otwartej panewki.

Lecz jeśli mię w łańcuchach stąd na Sybir wyślą,

i60Obaezą mię Litwini bracia, i pomyślą:

Wszakże to krew szlachecka, to młódz nasza ginie,

Poczekaj zbójco Caru, czekaj Moskwinie! —

Taki jak ja Tomaszu, dałby się powiesić,

Żebyś ty jedne chwilę żył na świecie dłużej:

i65 Taki jak ja, ojczyźnie tylko śmiercią służy,

Umarłbym dziesięć razy, byle cię raz wskrzesić; —

Ciebie, lub ponurego poetę Konrada,

Który nam o przyszłości, jak Cygan powiada —

(Do Konrada.)

Wierzę, bo Tomasz mówił, żeś ty śpiewak wielki,

wo Kocham cię, boś podobny także do butelki:

Eozlewasz pieśń, uczuciem, zapałem oddychasz,

Pijem, czuję, a ciebie ubywa — usychasz.

(Bierze za rękę Konrada i lzy sobie ociera.)

(Do Tomasza i Konrada.)

Wy wiecie, że was kocham, ale można kochać,

Nie płakać. Otóż bracia, osuszcie lzy wasze; —

iw Bo jak się raz roszulę L jak zacznę szlochać,
I herbaty nie zrobię i ogień zagaszę.

(Robi herbatę.)

(Chwila milczenia.)

X. LWOWICZ.

Prawda, źle przyjmujemy nowego przybysza;

(Pokazując Żegotę.)

W Litwie zły to znak płakać we dniu inkrutowin —
Czy niedosyć w dzień milezym! — he? jak długa

[cisza.

JAKÓB.

Czy nie ma nowin z miasta?

WSZYSZY.

Nowin?

X. LWOWICZ.

Mo

Żadnych nowin?

ADOLF.

Jan dziś chodził na śledztwo, był godzinę w mieście,
Ale milczy i smutny; — i jak widać z miny
Nie ma ochoty gadać.

KILKU WIĘŹNIÓW.

No Janie.— nowiny?

JAN SOBOLEWSKI, ponuro.

Niedobre—dziś na Sybir kibitek dwadzieście
Wywieźli.

ŻEGOTA.

Kogo? — naszych?

i85

Studentów ze Zmndzi.

WSZYSZY.

Na Sybir?

JAN.

I paradnie! — było mnóstwo ludzi.

KILKU.

Wywieźli!

Sam widziałem.

JACEK.

Widziałeś! — i mego
Brata wywieźli? — wszystkich?

JAN.

Wszystkich,—do jednego.

Sam widziałem. Wracając, prosiłem kaprała
190 Zatrzymać się; pozwolił chwilkę. Stałem zdała,
Skryłem się za słupami kościoła. W kościele
Właśnie msza była; — ludu zebrało się wiele.
Nagle lud cały runął przeze drzwi nawalem,
Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysionkiem,
195 I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem
Księdza z kielichem w rękę i chłopca ze dzwonkiem.
Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;
Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy.
Wojsko z bronią, z bębнами, stało we dwa rzędy;
200 W pośrodku nich kibitki.—Patrzę, z placu sadzi
Policmeister na koniu; — z miny zgadłbyś łatwo,
Ze wielki człowiek, wielki tryumf prowadzi:
Tryumf Cara północy, zwycięzcy nad — dziatwą. —
W krotce znak dano bębniem i ratusz otwarty —
205 Widziałem ich: — za każdym z bagnetem szły warty,
Małe chłopcy, znędzniałe, wszyscy jak rekruci
Z golonemi głowami; — na nogach okuci.
Biedne chłopcy — najmłodszy, dziesięć lat. nieboże,
Skarżył się że łańcucha podzwignąć nie może;
210 I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.
Policmeister przejeżdża, pyta czego żądał;
Bolicmeister człek ludzki, sam łańcuch oglądał:
„Dziesięć funtów, zgadza się z przepisana wagą.“ —
Wywiedli Janczewskiego; — poznałem, oszpetniał, -
215 Szerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał.
Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały
Ów cesarz! — okiem dumńeru, suchem i pogodnem,
To zdawał się pocieszać współników niewoli,
220 To lud żegnał uśmiechem gorzkim, lecz łagodnym;
Jak gdyby im chciał mówić: niebardzo mię boli.
Wtem zdało mi się, że mnie napotkał oczyma,
I nie widząc że kaprał za suknią mię trzyma, v

Myślił, zem uwolniony; — dłoń swą ucałował,
 225¹ skinął ku innie, jakby żegnał i winszował; —
 I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,
 A kapral ciągnął gwałtem, ażeby się schował;
 Nie .chciałem, tyłkom stanął bliżej przy kolumnie.
 Uwhżałem na więźnia postawę i ruchy: - -
 230 On postrzegł, że lud płacze patrząc na łańcuchy,
 Wstrząs} nogą łańcuch, na znak, że mu niezbyt ciężył.
 A w tem zacięto konia, — kibitka runęła —
 On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,
 I trzykroć krzyknął: „jeszcze kolska nie zginała •' —
 235 Wpadli w tłum; — ale długo ta ręka ku niebu,
 Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,
 Głowa, z której włos przemoc odarła bezwstydna,
 Głowa, niezawstydzona, dumna, z dała widna,
 Co wszystkim sw'ą niewinność i hańbę obwieszcza.
 240¹ wystaje z czarnego tyłu głów' natłoku,
 Jak z morza łeb delfina, nawalnicy wieszczą,
 Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,
 I zostaną w mej myśli, i w^T drodze żywota
 Jak kompas pokażą mi, powiodą gdzie cnota:
 245 Jeśli zapomnę o nich, ty Boże na niebie
 Zapomnij o mnie. —

X. LWOWICZ.

Amen za was.

KAŻDY Z WIĘŹNIÓW.

I za siebie.

JAN SOBOLEWSKI.

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
 Kibitki; — ich wsadzano jednego po drugim.
 Kzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
 250¹ Po wojsku, — wszystkie twarze pobladły jak trupie;
 A w^T takim tłumie taka była cichość głucha,
 Żem słyssał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha.
 Dziwna rzecz! wszyscy czuli jak nie ludzka kara:
 Lud, wojsko czuje, — milczy, — tak boją się cara.
 255 Wywiedli ostatniego; — zdało się że wzbraniał,
 Lecz on biedny iść nie mógł, eo chwila się ślaniał,
 Zwolna schodził ze schodów, i ledwie na drugi

Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi;
 To Wasilewski, siedział tu w naszym sąsiedztwie;
 260 Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie, •
 Ze mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.
 Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,
 Niósł w kibitkę na rękę, ale ręką drugą
 Tajemnie lży ocierał: — niósł powoli, długo,
 265 Wasilewski nie zemdlął, nie zwisnął, nie ciężał,
 Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał.
 Niesiony jak słup sterczał, i jak z krzyża zdjęte
 Ręce miał nad barkami żołnierza rospięte;
 Oczy straszne, zbielałe, szeroko rozwarte, —
 270 I lud oczy i usta otworzył; — i razem
 Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,
 Głębokie i podziemne jęknęło do koła,
 Jak gdyby jęły wszystkie groby z pod kościoła.
 Komenda je zgłuszyła bębniem i rozkazem:
 275 Do broni, — marsz — ruszono; a środkiem ulicy
 Puściła się kibitka lotem błyskawicy.
 Jedna pusta; — był więzień, ale niewidomy;
 Rękę tylko do ludu wyciągnął z pod słomy,
 Siną, rozwartą, trapią; trząśł nią jakby żegnał;
 280 Kibitka w tłum wjechała — nim bicz tłumy przegnał,
 Stanęli przed kościołem; i właśnie w tej chwili,
 Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
 Spójrzałem w kościół pusty, i rękę kapłańską
 Widziałem, podnoszącą ciało i krew Pańską
 28 | > I rzekłem, Panie, ty co sądami Piłata
 Przełałeś krew niewinną dla zbawienia świata,
 Przyjm tę z pod sądów Cara ofiarę dziecinną,
 Nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną.

(Długie milczenie.)

JÓZEF.

Czytałem ja o wojnach;—w dawnych, dzikich czasach,
 290 Piszą, że tak okropne wojny prowadzono,
 Że nieprzyjaciel drzewom nie przepuszczał w lasach,
 I że z drzewami na pniu zasiewy palono.
 Ale car mędrszy, srożej, głębiej Polskę krwawi,
 On nawet ziarna zboża zabiera i dławi;
 295 Sam szatan mu metodę zniszczenia tłumaczy.

KOŁAKOWSKI.

I uczniowi najlepszą nagrodę wyznaczę.

(Chwila milczenia.)

X. LWOWICZ.

Bracia, kto wie, ów więzień może jeszcze żyje;

Pan Bóg to sam wie tylko i kiedyś odkryje.

Ja jak ksiądz pomodłę się, i wam radzę szczerze

300 Zmówić za męczennika spoczynek pacierze.—

Kto wiś jaka nas wszystkich czeka jutro dola.

ADOLF.

Zmówże i po Xawerym pacierz jeśli wola;

Wiesz, że on, nim go wzięli, w łeb sobie wystrzelił.

FBJEJEND.

Łepski! — To z nami uczyły wesołe on dzielił,

305 Jak przyszło dzielić biedę, on w nogi ze świata.

x. LWOWICZ.

Meźleby i za tego pomodlić się brata.

JANKOWSKI.

Wiesz Księżę; dalibógże drwię ja z twojej wiary:

Cóż stąd choćbym był gorszym, niż Turki, Tatarzy,

Choćbym został złodziejem, szpiegiem, rozbójnikiem,

310 Austryakiem, Prusakiem, Carskim urzędnikiem;

Jeszcze tak prędko bożej nie lękam się kary; —

Wasilewski zabity, my tu — a są cary.

FKEJEND.

Toż chciałem mówić, dobrze, żeś ty za mnie zgrzeszył; —

Ale pozwól odetchnąć, bom całkiem osłupiał.

315 Słuchając tych powieści — człek splakał się, zgłupiał.

Ej Felixie, żebyś ty nas trochę pocieszył!

Ty jeśli zechcesz, w piekle djabłabyś rozśmieszył.

KILKU WIEŻNIÓW.

Zgoda, zgoda Felixie, musisz gadać, śpiewać,

Felix ma głos, hej Frejend, hej wina nalewać.

ŻEGOTA.

820 Stójcie na chwilę.—ja też szlachcic sejmikowy,

Choć ostatni przybyłem, nie chcę cicho siedzieć;

Józef nam coś o ziarnkach mówił, — na te mowy⁷

Gospodarz winien z miejsca swego odpowiedzieć.

Lubo car wszystkie ziarna naszego ogrodu
 325 Chce zabrać i zakopać w ziemię, w swoim carstwie,
 Będzie drożyzna, ale nie bójcie się głodu;
 fan Antoni już pisał o tern 'gospodarstwie.

JEDEN Z WIĘŹNIÓW.

Jaki Antoni?

- ŻEGOTA.

Znacie bajkę Góreckiego?

A raczej prawdę?

KILKU.

Jaką? Powiedz nam kolego.

ŻEGOTA.

sso Gdy Bóg wyгнаł grzesznika z rajskiego ogrodu,
 Nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł z głodu;
 1 rozkazał aniołom zboże przysposobić,
 I rozsypać ziarnami po drodze człowieka.
 Przyszedł Adam, znalazł je, obejrzał z daleka,
 835 1 odszedł; bo nie wiedział co ze zbożem robić.
 Aż w nocy przyszedł djabeł mądry i tak rzecze:
 Niedaremnie tu Pan Bóg rozsypał garść żyta,
 Musi tu być w tych ziarnach jakaś moc ukryta;
 Schowajmy je, nim człowiek ich wartość dociecze.
 340 Zrobił rogiem rów w ziemi i nasypał żytem,
 Naplwał i ziemią nakrył i przybił kopytem; —
 Dumny i rad że boże zamiary przeniknął,
 Całem gardłem rozśmiał się i ryknął i zniknął. -
 Aż tu wiosną, na wielkie djabła zadziwienie,
 345 Wyrasta trawa, kwiecie, kłosa i nasienie.
 (O wy, co tylko na świat idziecie z północą,
 phytrość rozumem, a złość nazywacie mocą;
 (Eto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzenie,
 JMysli Boga oszukać — oszuka sam siebie.

-JAKÓB.

350 Brawo Antonii pewnie Warszawę nawiedzi;
 I za tę bajkę znowu z rok w kozie posiedzi.

EKEJEND.

Dobre to — lecz ja znowu do Felisa wracam.
 Wasze bajki — i co mi to za poezyje,

/.

Gdzie muszę głowę trudzie niżli sens namaeam;
 ssą Nasz Feliks' z piosenkami niech żyje i pije!

(Nalewa mu wino.)

JANKOWSKI.

A Lwowicz co ? — on' pacierz po umarłych mówi!
 Posłuchajcie, zaśpiewam piosnkę Lwowiczowi.

(Śpiewa.)

Mówcie, jeśli wola czyja,
 Jezus Maryja.

św Nim uwierzę, że nam sprzyja,
 Jezus Maryja;

Mech wprzód łotrów powybijaj,
 Jezus Maryja.

865 Tam car¹ jak dzika bestyja,
 Jezus Maryja!

Tu Nowosilcow jak źmija,
 Jezus Maryja!

Póki cała carska szyja,
 Jezus Maryja,

sio _ Póki Nowosilcow pija,

 Jezus Maryja,

Nie uwierzę, że nam sprzyja,
 Jezus Maryja.

./

KONRAD.

· Słuchaj ty ! — tych mnie imion przy kielichach wara.

3J5 Dawno nie wiem gdzie moja podziła się wiara.

Nie mieszam się do wszystkich świętych z litanii,

Lecz nie dozwolę bluźnić imienia Maryji.

KAPRAL, podchodźcie do Konrada.

Dobrze że Panu jedno to zostało imię —

Choć. szuler zgrany wszystko wyrzuci z kalety, -

88o Nie zgrał się, póki jedną ma sztukę monety.

Znajdzie ją w dzień szczęśliwy, więc z kalety wyjmie,

Więc da w handel na procent, Bóg pobłogosławi

I większy skarb przed śmiercią, niżli miał, zostawi.

To imię, Panie, nie żart — więc mnie się zdarzyło

385 W Hiszpanii, lat temu — o, to dawno było.

Więc byłem w legionach, naprzód pod Dąbrowskim
A potem wszedłem w sławny półc Sobolewskiego.

SOBOLEWSKI.

To mój brat!

KAPKAL.

O mój Boże! pokój duszy jego!

Walny żołnierz — tak — zginął od pięciu kul razem;
390 Nawet podobny Panu. — Otóż — więc z rozkazem
Brata Pana, jechałem w miasteczko Lamego —
‘ Jak dziś pamiętam — więc tam byli Prancuziska:
Ten gra w kości, ten w karty, ten dziewczęta ścisła —
Nuż beczec; — każdy Francuz jak podpije beczy,
sos Jak zaczną tedy śpiewać wszyscy nic do rzeczy,
Siwobrode wásale takie pieśni tłuste!
Aż był wstyd mnie młodemu. — Z rozpusty w rozpustę,
Dalej bredzić na świętych; — otoż z większych w większe
Grzechy laząc, nuż bluźnić na Pannę najświętszą —
400 A trzeba wiedzieć, że mam patent sodalisa,
I z powinności bronię Maryi imienia —
Więc ja im perswadować: — stulcie pysk do bisa!
Więc umilkli, nie chcą mieć ze mną do czynienia. —

(Konrad zamyśla się, inni zaczynają rozmowę.)

Ale no Pan posłuchaj co się stąd wyświęci.

405 Po zwadzie, poszliśmy spać, wszyscy dobrze cięci —
Aż w nocy trąbią na koń — zaczną oboz trwożyć —
Francuzi nuż do czapek, i nie mogą włożyć: —
Bo nie było na co wdziać, — bo każdego główka
Była ślicznie odcięta nożem jak makówka.
410 Szelma gospodarz porznął jak kury w folwarku; —
Patrzę, więc moja głowa została na karku;
W czapce kartka łacińska, pismo nie wiem czyje:
„Yivat Polonus, unus defensor Mariae“.
Otoż widzisz Pan, że ja tern imieniem żyję.

JEDEN z WIEŻNIÓW.

415 Felixie, musisz śpiewać, nalać mu herbaty,
Czy wina. —

FELIX.

Jednogłośnie decydują braty,
Ze muszę być wesoly. Chociaż serce pęka,
Felix będzie wesoly i będzie piosenka.

(Śpiewa.)

420 Niedbam .jaka spadnie kara,
Mina, Sybir, czy kajdany.
Zawsze ja wierny poddany,
Pracować będę dla cara.

425 W minach kruszec kując młotem
Pomyślę, ta mina szara,
To żelazo, — z niego potem
Zrobi ktoś topor na cara.

480 Gdy będę na zaludnieniu,
Pojmę córeczkę Tatara,
Może w mojem pokoleniu
Zrodzi się Paleń dla cara.

Gdy w koloniach osiędę,
Ogród zorzę, grzędę skopię,
A na nich co rok siał będę
Same lny, same konopie.

435 Z konopi ktoś zrobi nici —
Srebrem obwita nić szara
Może się kiedyś poszczyci,
Że będzie szarfą dla cara.

CHÓK ŚPIEWA.

440 Zrodzi się Paleń dla cara
ra — ra — ra — ra — ra — ra —

SUZIN.

Lecz cóżto Konrad cicho, zasępiony siedzi,
Jakby obliczaj swoje grzechy do spowiedzi?
Felixie, on nie słyszał zgoła twoich pieni;
Konradzie — patrzcie zbladnął, znowu się czerwieni.
Czy on słaby?

FELIX.

445 Stój, cicho — zgadłem, że tak będzie —
o my znamy Konrada, co to znaczy, wiemy.
Północ jego godzina. — Teraz Felix niemy,
Teraz, bracia, piosenkę lepszą posłyszemy.
Ale muzyki trzeba; — ty masz flet Frejendzie,

460 Graj dawną jego notę, a my cicho stójmy,
I kiedy trzeba głosy do chóru nastrójmy.

JÓZEF (patrzac na Konrada.)

Bracia! duch jego uszedł i błądzi daleko ;
Jeszcze nie wrócił — może przyszłość w gwiazdach

[czyta,

Może się tam z duchami znajomemi wita,
455 I one mu powiedzą, czego z gwiazd docieką.
Jak dziwne oczy — błyszczą ogień pod powieką,
A oko nic nie mówi, i o nic nie pyta;
Duszy teraz w nich nie ma; błyszczą jak ogniska
Zostawione od wojska, które w nocy cieniu
460 Na daleką wyprawę ruszyło w milczeniu —
Nim zgasną, wojsko wróci na swe stanowiska.

(Frejend próbuje różnych nót.)

KONRAD, śpiewa.

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna,
Krew poczuła — z pod ziemi wygląda —
I jak upiór powstaje krwi głodna:
465 I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda.
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem i choćby mimo Boga!

(Ciór powtarza.)

I Pieśń mówi, ja pójde wieczorem,
Naprzód braci rodaków gryść muszę,
470 Komu tylko zapuszczę kły w duszę,
Ten jak ja musi zostać upiorem.
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga
Z Bogiem i choćby mimo Boga!

Potem pójdziem krew wroga wypijem,
475 Ciało jego rozrąbiem toporem:
Eęce, nogi gozdziami przybi j em,
By nie powstał i nie był upiorem.

Z duszą jego do piekła iść musim,
Wszyscy razem na duszy usiędziem,
480 Póki z niej nieśmiertelność wydusim,
Póki ona czuć będzie, gryść będziemy.

Tali! zemsta, zemsta, zemsta na wroga
Z Bogiem i choćby mimo Boga !

x. LWOWICZ.

Konradzie, stój dla Boga, to jest pieśń pogańska.

KAPRAL.

485 Jak on okropnie patrzy, — to jest pieśń szatańska.

(Przestoją śpiewać.)

KONRAD (z towarzyszeniem fletu.)

Wznoszę się! lecę ! tam, na szczyt opoki —
Już nad plemieniem człowieozem,
Między proroki.

Stąd ja przyszłości brudne obłoki
490 Eozcinam moją żrenicą, jak mieczem;
Rękami jak wichrami mgły jej rozdieram —
Już widno — jasno — z góry na ludy spojieram —
Tam księga sybilińska przyszłych losów świata —
Tam, na dole!

495 Patrz, patrz, przyszłe wypadki i następne lata,
Jak drobne ptaki gdy orła postrzegą,
Mnie, orła na niebie!
Patrz jak do ziemi przypadają, biega,
Jak się stado w piasek grzebie —
500 Za niemi, hej za niemi oczy me sokole,
Oczy błyskawice,
Za niemi szpony moje! — dostrzegę je, schwyczę.

Cóż to? jaki ptak powstał i rostacza pióra,
Zasłania .wszystkich, okiem mię wyzywa,
sos Skrzydła ma czarne jak burzliwa chmura
A szerokie i długie nakształ tęczy łuku.
I niebo całe zakrywa —

To kruk olbrzymi — ktoś ty? — ktoś ty kruku?
Ktoś ty? — jam orzeł! — patrzy kruk — myśl moje
510 Ktoś ty? — jam gromowładny! [plącze!
Spojrzzał na mnie — w oczy mię jak dymem uderzył,
Myśli moje miesza, — plącze —

KILKU WIEŻNIÓW.

Co on mówi — co co to ? — patrz, patrz jaki błądy.

(Porywają Konrada.)

TJspokoj się...

KONRAD.

515 Stój! stójcie! — jam się z krukiem zmierzył —
Stójcie — myśli rozplączę —

Pieśń skończę — skończę —

(Ślania się.)

X* LWOWICZ.

Dosyc tych pieśni.

INNI.

Dosyc.

KAPBAL.

Dosyc — Pan Bóg z nami —
Dzwonek! — słyszycie dzwonek? — runt, runt pod
[bramami,

Gaście ogień — do siebie!

JEDEN Z WIEŻNIÓW patrząc w okno.

520

Bramę odemknęli

Konrad osłabł — zostawcie — sam, sam jeden w celi!

(Uciekają wszyscy.)

S C E N A I I .

IMPBOWIZACJA.

KONRAD, po długim 'milczeniu.

Samotność—cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi ?

Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysł'ucha,

Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?

Nieszczęsny kto dla ludzi głos i język trudzi:

5 Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie;

Myśl z duszy leci bystro nim się w słowach złamie,

A słowa myśl pochłoną i tak drżą nad myślą,

Jak ziemia nad połkniętą, niewidzialną rzeką,

Z drżenia ziemi czyż ludzie głąb' nurtów docieką,

io Gdzie pędzi czy się domyślą? —

Uczucie krąży w duszy, rospala się, żarzy,

Jak krew po swych- głębokich, niewidomych cieśniach;

Ile krwi tylko ludzie widzą w' mojej twarzy,

Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych pieśniach.

u Pieśni ma, tyś jest gwiazdę za granicą świata i
 I wzrok ziemski, do ciebie wysłany za gońca,
 Cioć śklanne weźmie skrzydła, ciebie nie dolata,
 Tylko o twój ę mleczną drogę się uderzy;
 Domyśla się że to słońca,
 20 Lecz ich nie zliczy, nie zmierzy.

Wam pieśni, ludzkie oczy, uszy niepotrzebne; —
 Płyńcie w duszy mej wnętrzościach,
 Świećcie na jej wysokościach,
 Jak strumienie podziemne, jak gwiazdy nadniebie.

*5 Ty Boże, ty naturo! dajcie posłuchanie. —
 Godna to was muzyka i godne śpiewanie. —
 Ja mistrz!
 Ja mistrz wyciągam dłonie!
 Wyciągam aż w niebiosą, i kładę me dłonie
 80 Na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki kręgach.
 To nagłym, to wolnym ruchem,
 Kręcę gwiazdy moim duchem,
 Milion tonów płynie; w tonów milionie
 Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie;
 85 Zgadzam je, dzielę i łączę,
 I w tęcze i w akordy i we strofy płacząc,
 Bozlewam je we dźwiękach i w błyskawic wstęgach. —

Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie,
 I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie.
 40 Sam śpiewam, słyszę me śpiewy —
 Długie, przeciągłe, jak wichru powiewy,
 Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie,
 Jęczą żalem, ryczą burzą,
 I wieki im głucho wtórzają,
 45 A każdy dźwięk ten, razem gra i płonie,
 Mam go w uchu, mam go w oku,
 Jak wiatr gdy fale kołysze,
 Po świstach lot jego słyszę,
 Widzę go w szacie obłoku.

so Boga, natury godne taicie pienie !
 Pieśń to wielka, pieśń - tworzenie,
 Taka pieśń jest siła, dzielność,
 Taka pieśń jest nieśmiertelność!
 Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę,
 55 Cóż ^{ty} większego mogłeś zrobić — Boże ?
 Patrz jak te myśli dobywam sam z siebie,
 Wcielam w słowa, one lecą,
 Rozsypują się po niebie,
 Toczą się, grają i świecą,
 «0 Już dalekie, czuję jeszcze,
 Ich wdziękami się lubuję,
 Ich okrągłość dłonią czuję,
 Ich ruch myślą odgaduję:
 Kocham was me dzieci wieszczę!
 «5 Myśli moje! gwiazdy moje!
 Czucia moje! wichry moje!
 W pośrodku was jak ojciec wśród rodziny stoję,
 Wy wszystkie moje!

Depcę was wszyscy poeci,
 70 Wszyscy mędrcy i proroki,
 Których wielbił świat szeroki.
 Gdyby chodzili dotąd wśród swych dusznych dzieci,
 Gdyby wszystkie pochwały i wszystkie oklaski
 Słyszeli, czuli, i za słuszne znali,
 751 wszystkie sławy każdodziennego blaski
 Promieniami na wieńcach swoich zapalali,
 Z całą pochwałą muzyką i wieńców ozdobą
 Zebraną z wieków tyła i z pokoleń tyła ;
 Nie czuliby własnego szczęścia, własnej mocy,
 *0 Jak ja dziś czuję, w tej samotnej nocy:
 Kiedy sam śpiewam w sobie,
 Śpiewam samemu sobie.
 Tak! — czuły jestem, silny jestem i rozumny. - -
 Nigdy nie czułem, jak w tej chwili —
 €5. Dziś mój zenit, moc moja dzisiaj się przesili,
 Dziś poznaję, czym najwyższy, czyli tylko dumny;
 Dziś jest chwila przeznaczona,
 Dziś najsilniej wytyję duszy mej ramiona —

- Ani z czarodziejskich badań, .
 Jam się twórcą urodził:
 Stamtąd przyszły siły moje,
 Skąd do ciebie przyszły twoje, 4
- Iso Boś i ty po nie nie chodził:
 Masz, nie boisz się stracić i ja się nie boję.
 Czyś ty mi dał, czy wziąłem skąd i ty masz — oko
 Bystre, potężne: w chwilach mej siły — wysoko
 Kiedy na chmur spójrzę ślaki,
 i51 wędrowne słyszę ptaki, ,
 Żeglujące na ledwie dostrzeżoném skrzydle;
 /Zechcę, i wnet je okiem zatrzymam jak w sidle —
 Stado pieśń żałośną dzwoni,
 Lecz póki ich nie puszczę, twój wiatr ich nie zgoni.
 MO Kiedy spójrzę w kometę z całą mocą duszy,
 Dopóki na nią patrzę, z miejsca się nie ruszy.
 Tylko ludzie skazitelni,
 Marni-, ale nieśmiertelni,
 Nie służą mi, nie znają — nie znają nas obu,
 i« Mnie i Ciebie,
 Ja na nich szukam sposobu,
 Tu w niebie.
 Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem,
 Chcę wyrzucić na ludzkie dusze,
 i60 Jak ptaki i jak gwiazdy rządzą mem skinieniem,
 Tak bliźnich rozrządzać muszę.
 Nie bronią — broń odbije,
 Nie pieśniami — długo rosną,
 Nie nauką — prędko gnije,
 155 Nie cudami — to zbyt głośno.
 Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie;
 Bządzić jak Ty wszystkiemi zawsze i tajemnie: —
 Co ja zechcę, niech wnet zgadną,
 Spełnią, tern się uszczęśliwią,
 i60 A jeżeli się sprzeciwią,
 Niechaj cierpią i przepadną.
 Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,
 Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa; —
 Mówią, że ty tak władasz!
 i65 Wiesz, że myśli nie popsuł, mowy nie umorzył,

Jeśli umie nad duszami równa władzę nadasz,
 Jabym mój naród jak pieśń żywą stworzył,
 większe, niżli Ty zrobiłbym dziwo,
 Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!

no Daj mi rząd dusz! — Tak gardzę tą martwą budową,

Którą gmin światem zowie i przywykł ją chwalić,
 Żem nie próbował dotąd czyli moje słowo
 Nie mogłoby jej wnet zwalić.

Lecz czuję w sobie, że gdybym mą wolę

175 Ścisnął, natężył i razem wyświecił,

Możeby sto gwiazd zgasił a drugie sto wzniecił —

Bo jestem nieśmiertelny! i w stworzenia kole

Są inni nieśmiertelni; — wyższych nie spotkałem. —

Najwyższy na niebiosach! — Ciebie tu szukałem,

i*o Ja najwyższy z czujących na ziemnym padole.

Nie spotkałem Cię dotąd — żeś Ty jest, zgaduję;

Niech Cię spotkam i niechaj Twą wyższość uczuję —

Ja chcę władzy, daj mi ją, lub wskaż do niej drogę,

O prorokach, dusz władcach, że byli, słyszałem,

i851 wierzę; lecz co oni mogli, to ja mogę,

Ja chcę mieć władzę jaką Ty posiadasz,

Ja chcę duszami władać, jak Ty niemi władasz.

(Długie milczenie.)

(Z ironią.)

Milczysz, milczysz! Wićm teraz, jam Cię teraz zbałał,

Zrozumiałem coś ty jest, i jakieś ty władał. —

i9o Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością,

Ty jesteś tylko mądrością.

Ludzie myślą, nie sercem, Twych dróg się dowiedzą;

Myślą, nie sercem, składy broni twej wysledzą —

Ten tylko kto się wrył w księgi,

195 W metal, w liczbę, w trupie ciało,

Temu się tylko udało

Przywłaszczyć część twej potęgi.

Znajdzie truciznę, proch, parę,

Znajdzie blaski, dymy, huki,

soo Znajdzie prawność, i złą wiarę

Na mędrki i na nieuki.

Myślom oddałeś świata użycie,
 Serca zostawiasz na wiecznej pokucie,
 Daleś mnie najkrótsze życie
 205 i najmocniejsze uczucie. —

(Milczenie.)

Czem jest me czucie?
 Ach iskrą tylko!
 Czem jest me życie?
 Ach jedną chwilką!
 210 Lecz te co jutro rykną, czym są dzisiaj gromy ?
 Iskrą tylko.
 Czem jest wieków ciąg cały, mnie z dziejów wiadomy ?
 Jedną chwilką.
 Z czego wychodzi cały człowiek, mały świątek?
 215 Z iskry tylko.
 Czem jest śmierć, co rosproszy myśli mych dostatek ?
 Jedną chwilka. †*
 Czerą był On, póki światy trzymał w swoim łonie?
 Iskrą tylko.
 220 Czstn będzie wieczność świata, gdy On go pochlonie?
 Jedną chwilką. —

Głos z lewej strony.

Wsiąść muszę
 Na duszę
 Jak na koń.
 Goń! goń

W cwał, w cwał! 225

Głos z prawej.

Co za szal!
 Brońmy go, brońmy,
 Skrzydłem osłońmy
 Skroń.

230 Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala;
 Stwarza i zwala.
 Śmiało, śmiało! tę chwilę rozdlużmy, rozdalmy,
 Śmiało, śmiało! tę iskrę rozniećmy, rozpalmy —
 Teraz — dobrze — tak. Jeszcze raz Ciebie wyzywam,
 235 Jeszcze po przyjacielsku duszę Ci odkrywam.
 Milczysz, — wszakżeś z Szatanem walczył osobiście?
 Wyzywam Cię uroczyście.
 Niegardź mną, ja niejeden, choć sam tu wzniesiony.
 Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem zbratan,
 240 Mam ja za sobą wojska i mocy i trony;
 Jeśli ja będę bluźnierca,

-Ta wydani Tobie krwawszą bitwę niżli Szatan;
 On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca.
 Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem,
 ais Kiedyś mnie wydarł osobiste szczęście,
 Na własnej piersi ja skrwawiłem pięście,
 Przeciw Niebu ich nie wzniosłem.

Głos.

Rumaka
 Przedzierzgnę w ptaka.
 260 Orlemi pióry
 Do góry!
 W lot!

Głos.

Gwiazdo spadająca!
 Jaki szal
 256 W otchłań cię strącał

Teraz duszą jam w moje ojczyznę wcielony;
 Ciałem połknąłem jej duszę,
 Ja i ojczyzna, to jedno.
 Nazywam się Milion — bo za miliony
 260 Kocham i cierpię katusze.
 Patrzę na ojczyznę biedną,
 Jak syn na ojca wplecionego w koło;
 Czuję całego cierpienia narodu,
 Jak matka czuje w łonie hole swego płodu.
 265 Cierpię, szaleję — a Ty mądrze i wesolo
 Zawsze rządysz,
 Zawsze sądzisz,
 I mówią, że ty nie błądzisz!

Słuchaj, jeśli to prawda, com z wiarą synowską
 270 Słyszał na ten świat przychodząc,
 Że Ty kochasz; — jeżeliś ty kochał' świat rodząc,
 Jeśli ku zrodzonemu masz miłość ojcowską; —
 Jeżeli serce czułe było w liczbie zwierząt,
 Któreś ty w arce zamknął i wyrwał z powodzi; —
 275 Jeśli to serce nie jest' potwór, co się rodzi
 Przypadkiem, ale nigdy lat swych nie dochodzi; —
 Jeśli pod rządem twoim czułość nie jest bezrząd,
 Jeśli w milion ludzi krzyczących „ratunku!”
 Nie patrzysz jak w zawile zrównanie rachunku; —
 280 Jeśli miłość jest na co w świecie twym potrzebna,
 I nie jest tylko twoją omyłką liczebną...

Głos.

Orła w hydrę!
 Oczy mił wydrę,
 Do szturmu dalej!
 Dymi! pali!
 Ryk, grzmot!

Głos.

Z jasnego słońca
 Kometo błędu!
 Gdzie koniec twego pędu?
 296 Bez końca, bez końca!

Milczysz! — Jam Ci do głębi serce me otworzył,
 Zaklinam, daj mi władzę; — jedna część jej licha,
 Część tego, co na ziemi osiągnęła pycha,
 Z tą jedną cząstką ileż jabym szczęścia stworzył!
 295 Milczysz! — nie dasz dla serca, dajże dla rozumu. —
 Widzisz, zem pierwszy z ludzi i z aniołów tłumu,
 Że Cię znam-lepiej, niżli twoje archanioły,
 Wart żebyś ze mną władzą dzielił się na poły —
 Jeślim nie zgadł, odpowiedz — milczysz! ja nie kłamię,
 300 Milczysz i ufasz, że masz silne ramie —
 Wiedz, że uczucie spali, czego myśl nie złamie —
 Widzisz to moje ognisko: — uczucie,
 Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,
 Wbijam w żelazne woli mej okucie,
 sos Jak nabój w burzące działo.

Głos.

Ognia! pal.

Głos.

Litość! żal!

Odezwi się, — bo strzelę przeciw twej naturze:
 Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
 310 To wstrząsnę całym państw twoich obszarem;
 Bo wystrzelę głos w całe obręby stworzenia:
 Ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:
 Krzyknę, żeś ty nie ojcem świata, ale...

GŁOS DJABŁA.

Carem!

(Konrad staje cliwilę, ślania się i pada.)

BUCHT Z LEWEJ STRONY.

PIERWSZY.

Depc, chwytaj!

DEUGI.

Jeszcze dysze.

PIERWSZY.

Omdlał, omdlał, a nim

Przebudzi się, dodusim.

DUCH Z PRAWEJ STRONY.

ais

Precz — modlą się za nim.

DUCH Z LEWEJ.

Widzisz, odpędzają nas.

PIERWSZY Z LEWEJ.

Ty bestyo głupia!

Me pomogłeś mu słowo ostatnie wyrzygnąć,

Jeszcze o jeden stopień w dumę go podźwignąć!

Chwila dumy — ta czaszka już byłaby trupia.

Być tak blisko tej czaszki! i nie można chleptać!

Najgłupszy z djabtów, tyś go wypuścił wpół drogi.

DRUGI.

Wróci się, wróci —

PIERWSZY.

Precz stąd, bo wezmę na rogi

I będę cię lat tysiąc niośł, i w paszczę samą

Szatana wbiję.

DRUGI.

Cha! Cha! straszysz ciociu! mamu!

385 Ja dziecko, będę płakać — (placze) — masz — (uderza rogiem)

A co, nie chybił?

Leć i nie wylaż z piekła — aha, do dna przybił —

Eogi me, brawo, rogi —

PIERWSZY.

Sacredieu!

DRUGI (uderza.)

Masz.

PIERWSZY.

W nogi.

(Słychać stukanie i klucz w drzwiach.)

DRUGI DUCH.

Pop, klecha, przyczajmy się i schowajmy rogi.

SCENA III.

(Wchodzi KAPRAL, BRACISZEK, BERNARDYN PIOTR, JEDEN WIEŹIEN.)

X. PIOTR.

W imię Ojca i Syna i świętego Ducha.

WIEŹIEN.

On zapewne osłabiał, — Konradzie! — nie słucha.

x. PIOTR..

Pokoj temu domowi, pokój grzesznikowi.

WIEŹIEN.

Dla Boga, on osłabiał, patrz — miota się, dąsa,
5 To jest wielka choroba, patrz, on usta kąsa.

(X. Piotr modli się.)

KAPRAL, do więźnia.

Mój Panie, idźcie sobie a nas tu zostawcie.

WIEŹIEN.

Ale dla Boga! próżnych modlitew nie prawcie;
Podejmijcie go z ziemi, położmy do łóżka;
Księżu Piotrze.

X. PIOTR."

Tu zostaw.

WIEŹIEN.

Oto jest poduszka, (kładnie KONRADA.)

io E ja wiem, co to znaczy — Czasem nań napada
Takie szaleństwo: długo śpiewa, potem gada,
A jutro zdrów jak ryba. Lecz kto wam powiedział,
Że on osłabiał?

KAPRAL

Panie, otbyś cicho siedział.

Niech brat Piotr pomodli się nad waszym kolegą;
w Bo ja wiem, że tu było — coś — tu niedobrego.
Gdy runt odszedł, w tej celi hałas posłyszałem,
Spójrzę dziurką od klucza, a co tu widziałem,
To mnie wiedzieć. Pobieglem do mojego kmotra,
Bo on człowiek pobożny, do braciszka Piotra —
20 Patrz na tego chorego: niedobrze się dzieje —

WIĘZIES.

Dalibóg nie pojmuje nic, i oszaleje.

KAPRAL.

Oszaleć? — Ej panowie, strzeżcie się panowie!

U was usta wymowne, wiele nauk w głowie,

A patrzcie, głowa mądra w prochu się taczała,

a I z tych ust, tak wymownych, patrzaj — piana biała.

Słyszałem co on śpiewał, ja słów niepojałem,

Lecz było coś u niego w oczach i nad czołem.

Wierz mi, że z tym człowiekiem niedobrze się dzieje —

Byłem ja w legionach, nim wzięto w rekruty,

80 Brałem szturmem fortece, klasztory, reduty;

Więcej dusz wychodzących z ciała ja widziałem,

Niżli Wad Pan przeczytał książek w życiu całem:

A to jest rzecz niemała widzieć jak człek kona.

Widziałem ja na Pradze księży zarzynanych,

351 w Hiezpanii żywcem z wieży wyrzucanych;

Widziałem matek szablą rozrywane łona,

I dzieci konające na kozackich pikach,

I Francuzów na śniegu i Turków na palu,

I wiem co w konających widać męczennikach,

40 A co w złodzieju, zbójcy, Turku lub Moskału.

Widziałem rozstrzelanych, co patrzyli śmieje

W rurę broni, nie chcieli na oczy zasłony;

A jak padli na ziemię, widziałem w ich ciele

Strach, co za życia wstydem i pychą więziony,

45 Wyszedł z trupa jak owad i pełzał w około:

Gorszy strach, niż ten, który tchórza, w bitwie nęka,

Taki strach, że dość spójrzeć na zamarłe czoło

Aby widzieć, że dusza dąsa się i lęka,

Gardzi bólem i cierpi, i wieczna jej męka.

50/A więc, mój Panie, myślę, że twarz umarłego

(.Jest jak patent wojskowy do świata przyszłego;

I poznasz zaraz jak on tam będzie przyjęty,

W jakiej randze i stopniu, święty czy przekłęty. —

A więc tego człowieka i pieśń i choroba

551 czoło i wzrok, wcale mi się nie podoba.

Otóż Wać Pan spokojnie idź do swojej celi,

My z bratem Piotrem będziemy przy chorym siedzieli.

(Więzień odchodzi.)

KONRAD.

Przepaść—tysiąc lat—pusto—dobrze—jeszcze więcej!
 Ja wytrzymam i dziesięć tysięcy tysięcy —
 «o Modlić się? — tu modlitwa nie przyda się na nic—
 I byłaż taka przepaść bez dna i bez granic? —
 Nie wiedziałem — a była.

KAPRAL.

Słyszysz jak on szlocha.

x. PIOTR.

Synu mój, tyś na sercu, które ciebie kocha.

(Do Kaprała.)

Wyjdź stąd i patrz, ażeby nikt tędy nie chodził,
 6) I póki stąd nie wyjdę, nikt mi nie przeskodził.

(Kapral odchodzi.)

KONRAD, zrywa się.

Nie! — oka mi nie wydarł! mam to silne oko,
 Widzę stąd i stąd nawet, choć ciemno — głęboko.
 Widzę ciebie Rollison, — bracie, cóż to znaczy?
 I tyś w więzieniu, zбитy, krwią cały zbryzgany,
 TO I debie Bóg nie słucał i tyś już w rozpaczcy,
 Szukasz noża, próbujesz głowę tłuc o ściany: —
 „Ratunku!“ — Bóg nie daje, ja ci dać nie mogę,
 Oko mam silne, spojrzę, może cię zabiję —
 Nie — ale ci pokażę okiem — śmierci drogę.
 TO Patrz, tam masz okno, wybij, skocz, zleć i złam szyję,
 I ze mną tu leć w głębie, w ciemność — lećmy na

[dol —

Otchłań — otchłań ta lepsza niżli ziemi padcl;
 Tu niema braci, matek, narodów, — tyranów! —
 Pójdź tu.

x. PIOTR.

Duchu nieczysty, znam cię po twym jądzie,
 so Znowuś tu najchytřejszy ze wszystkich szatanów,
 Znowu w dom opuszczony leziesz brzydki gadzie,
 Tyś wpełznął w jego usta, na zgubęś tu wpełznął,
 W Imię Pańskie jam ciebie pojmał i ocelbznął.
 Exorciso...

DUCH.

Stój, nie klnij — stój, odstep od progu,
 Wyjdę —

X. PIOTR.

85 Nie wyjdiesz, aż się upodoba Bogu.
 Lew z pokolenia Judy, tu Pan — on zwycięża:
 Sieć na lwa zastawiłeś, i w twym własnym wnuku
 Złowiłeś się — Bóg ciebie złowił w tym grzeszniku.
 W jego ustach chcę tobie najsroższy cios zadać:
 so Kłamco, ja tobie każę, musisz prawdę gadać.

DUCH.

Parle-moi donc français, mon pauvre capucin,
 J'ai pu dans le grand monde oublier mon latin.
 Mais étant saint, tu dois avoir le don des langues —
 Tielleiebt sprechen Sie deutsch, was murmeln Sie so
 [bang —
 as What it is, — Cavalleros, rispondero Jo.

x. PIOTR.

Ty to z ust jego wrzeszczysz stujęczyczna żmijo.

DUCH.

C'est juste, dans ce jeu, nous sommes de moitié,
 Il est savant, et moi, diable de mon metier.
 J'étais son precepteur et je m'en glorifie,
 100 En sais-tu plus que nous, parle — je te defie.

x. PIOTR.

W imię Ojca i Syna i Ducha — Świętego.

DUCH.

Ale stój, stój mój księże, stój, już dosyć tego;
 Tylko księżuniu nie męcz napróżno: — czyś szatan,
 Zęby tak męczyć!

x. PIOTR.

Ktoś ty?

DUCH.

Lukrecy, Leviatan,

Voltaire, alter Pritz, Legio sum.

x. PIOTR.

Oós widział?

DUCH.

105

Zwierza.

x. PIOTR.

Gdzie ?

DUCH.

W Bzymie.

x. PIOTR.

Nie słucha mię—wróćmy do pacierza.

(Modli się.)

DUCH.

Ale słucham.

X. PIOTR.

Gdzieś widział więźnia?

DUCH.

Mówię, w Bzymie—

X. PIOTR.

Kłamiesz.

DUCH.

Księżę, na honor, na kochanki imię,
 Mej kochanki czarniutkiej, co tak do innie wdycha!
 n10 A wiesz ty jak się zowie moja luba? — Pycha.
 Jakiś ty nieciekawy! —

X. PIOTR, do siebie.

Przeciwią się duchy;
 Upokorzmy się Panu i zrobmy akt skruchy.

(Modli się.)

DUCH.

Ale co tam masz robić, ja sam stąd wyruszę,
 Przyznaję się, że wlałem niezgrabnie w tę duszę.
 n15 Tu mnie kole — ta dusza jest jak skóra jeża,
 Włożyłem ją na wywrót, kolcami do kiszek.

(Ksiądz modli się.)

Aleś bo i ty majster, choć prosty braciszek; —
 Osły powinni ciebie obrać za Papieża.
 Głupstwo stawia w kościele naprzód, jak kolumny,
 lao A ciebie kryją w kątku: świecznik, gwiazdę blasku!

x. PIOTR.

Tyranie i pochlebco, i podły i dumny,
 Żebyś pierś ugryzł, u nóg wleczesz się po piasku.

DUCH, śmiejąc się.

A ha! gniewasz się, pacierz przerwałeś — da capo;
 Żebyś sam widział jak ty śmiesznie kręcisz łapą —
 125 Istny niedźwiadek, gd.y się broni od komarów! —

On trzepie swoje, — no więc — dosyć już tych swarów
 Znam twoje moc i-chcę-się tobie wypowiadać,
 Będę ci o przeszłości i przyszłości gadać, —
 A wiesz ty, co o tobie mówią w całym mieście? —

(Książd modli się.)

i3o A wiesz ty, co to będzie z Polską za lat dwieście? —

A wiesz dla czego tobie przeor tak niesprzyja? —

A wiesz w Apokalipsie co znaczy bestya? —

Milczy i trzepie — oczy aż strach we mnie wlepił.

Powiedz Książduniu, czegoś do mnie się uczepeł?

is5 Co ja winien, że takie mam odbierać chłosty.

Czy ja jestem król djabłów, wszak ja djabeł prosty.

Zważ; czy to prawnie sługę ukarać za Pana,

Wszakże ja tu przyszedłem z rozkazu Szatana;

Trudno mu się tłumaczyć, bo z nim nie brat zabrat,

no Jestem jako Kreishauptman, Gubernator, Landrat:

Każą duszę brać w areszt, biorę, sadzę w ciemność;

Zdarza się przy tern duszy jaka nieprzyjemność,

Ale czyż z mojej winy? — jam ślepe narzędzie;

Tyran szelma da ukaz, pisze: „Niech tak będzie!^{1*} —

145 Czyż to mnie miło męczyć, — mnie samemu męka. —

Ach — {wzdychaj jak to źle bydź czułym — Ach serce mi

Wierz mi: gdy pazurami grzesznika odzieram, [pęka.

Nieraz ogonem, ah! ah! — lzy sobie ocieram.

(Książd modli się.)

A wiesz że jutro będziesz bity jako Haman?

x. PIOTR,

no In nomine Patris et Filii et Spiritus sancti Amen.

Ego te exorciso spiritus immunde —

DUCH.

Książę stój — słucham—gadam—stój— jedną sekundę!

x. PIOTR.

Gdzie jest nieszczęsny więzień, co chce zgubić duszę? —

Milczysz — exorciso te —

DUCH.

Gadam, gadam — muszę.

x. PIOTR.

Kogo widziałeś?

DUCH.

Więżnia.

x. PIOTR.

Jakiego ?

DUCH.

a55

Grzesznika.

x. PIOTR.

Gdzie ? —

DUCH.

Tam, w drugim klasztorze.

x. PIOTR.

W jakim ?

DUCH.

Dominika.

Ten grzesznik już przeklęty prawem mnie należy.

x. PIOTR.

Elami esz.

DUCH.

O11 już umarły.

x. PIOTR.

Kłamiesz.

DUCH.

Chory leży.

x. PIOTR.

Exorciso te —

DUCH.

Gadam, gadam, skaczę — śpiewam —

t6o Tylko nie knij — jak gadać? — dusisz — ledwie ziewam.

x. PIOTR.

Mów prawdę.

DUCH:

Grzesznik chory, lata bez pamięci, ¹

I jutro rano szyję niezawodnie skręci.

x. PIOTR.

Kłamiesz.

DUCH.

Poświadczy godny świadek kmo|
| |

Pytaj go, męcz — niewinnej duszy mojej nie gub.

X. PIOTR.

Jak ratować grzesznika?

DUCH.

i65

Bodejeś zdechł klecho,

Nie powiem.

X. PIOTR.

Exorciso.

DUCH.

Batować pociechę.

X. PIOTR.

Dobrze, gadaj wyraźnie — czego mu potrzeba?

DUCH.

Mam chrypkę, nie wymówię.

X. PIOTR.

Mów!

DUCH.

Mój Panie! króluE

Daj odpocząć —

X. PIOTR.

' Mów, czego potrzeba —

DUCH.

Esiężulu,

Ja tego nie wymówię.

X. PIOTR.

Mów!

DUCH.

KO

He — Wina — Chleba —

X. PIOTR.

Rozumiem, chleba twego i krwi twojej Panie —

Pójdę, i daj mi spełnić twoje rozkazanie.

(Do ducha.)

A teraz zabierz z sobą twe złości i błędy,

Skąd wszedłeś i jak wszedłeś, idź tam i tamtędy.

(Duch odchodzi.)

KONRAD.

iw Dźwigasz mię! — ktoś ty? — strzeż się, sam spadniesz,

[w te doły..

Podaje rękę — lećmy — w .górze jak ptak lecę — ■

Mile oddycham wonią — promieniami świecę.
 Któż mi dał rękę? — dobrzy ludzie i anioły;
 Skądże litość, wam do mnie schodzić do tych dolów
 180 Ludzie? — Ludźmi gardziłem, nie znałem aniołów.

x. PIOTR.

Módl się, bo strasznie Pańska dotknęła cię ręka.
 Usta, któremiś wieczny Majestat obraził,
 Te usta zły duch słowy szkaradnymi skaził;
 Słowa głupstwa, najsroźsza dla mądrych ust męka,
 185 Oby ci policzone były za pokutę,
 Obyś o nich zapomniał —

KONRAD.

.Tuż są tam — wykute.

x. PIOTR.

Obyś grzeszniku nigdy sam ich nie wyczytał,
 Oby cię o znaczenie ich Bóg nie zapytał —
 Módl się; myśl twoja w brudne obleczone słowa,
 190 Jak grzeszna z tronu swego strącona królowa,
 Gdy w żebraczej odzieży, okryta popiołem,
 Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem;
 Znowu na tron powróci, strój królewski wdzieje,
 I większym niżli pierwszej blaskiem zajaśnieje.
 195 Usnął —(klęka) —Twe miłosierdzie Paniejest bez granic.

(Pada krzyżem.)

Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary,
 Sługa już spracowany i niegodny na nic.
 Ten młody, zrób go za mnie sługą twojej wiary,
 A ja, za jego winy, przyjmę wszystkie kary.
 -200 On poprawi się jeszcze, on wsławi twe Lnie.
 Módlmy się, Pan nasz dobry! Pan ofiarę przyjmie.

.(Modli się.)

(W bliskim kościele, za ścianą, zaczynają śpiewać pieśń Bożego Narodzenia.
 Nad księdzem Piotrem chór Aniołów na notę : „Anioł pasterzom mówił“.)

CHÓR. ANIOŁÓW”, głosy dziecinne,

Pokoj temu domowi,
 Spoczynek grzesznikowi.
 Sługo! pokorny, cichy,
 -205 Wziosłeś pokój w dom pychy.
 Pokoj temu domowi.

ARCHANIOŁ PIERWSZY na notę: „Bóg naszą ucieczką@.”)

Panie on zgrzeszył, przeciwko tobie zgrzeszył on
[bardzo,

ARCHANIOŁ DRUGI.

Lecz płaczą nad nim, modlą się za nim, twoi Anieli.

ARCHANIOŁ PIERWSZY.

Tych zdepc o Panie, tych złam o Panie, którzy twe
[święte sądy pogardzą,

ARCHANIOŁ DRUGI.

sio Ale tym daruj, co świętych sądów twych niepojęli.

ANIOŁ.

Kiedym z gwiazdą nadziei

Leciał świecąc Judei,

Hymn Narodzenia śpiewali anieli:

Mędrcy nas nie widzieli,

si5 Królowie nie słyszeli,

Pastuszkowie postrzegli,

I do Betlejem biegli:

Pierwsi wieczną mądrość witali,

Wieczną władzę uznali,

S20 Biedni, prości i mali.

ARCHANIOŁ PIERWSZY.

Pan gdy ciekawość, dumę i chytrość w sercu Anio-

[łów sług swych obaczył,

Duchom wieczystym, Aniołom czystym, Pan nie prze-

baczył.

Bunęły z niebios, jak deszcz gwiazdzisty, Aniołów

[tłumy,

I deszczem lecą za niemi co dzień mędrców rozumy.

CHÓR ANIOŁÓW.

Pan maluczkiem objawiaj

gzego wielkim odmawiaj

Litość! Litość! nad synem ziemi,

On był między wielkimi,

Litość nad synom ziemi.

ARCHANIOŁ DRUGI.

280 On sądów twoich nie chodził badać jako ciekawy,

•Nie dla mądrości ludzkiej on badał, ani dla sławy.

ARCHANIOŁ PIĆKWSZY.

On Cię nie poznał, on Cię nie uczył, Panie nasz wielki I
On Cię nie kochał, on Cię nie wezwał, Dasz zbawicielu!

ARCHANIOŁ DRUGI.

Lecz on szanował imię Najświętszej twej Rodzicielki,
225 On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu.

ANIOŁ.

Ęrzyż w złoto oprawiony,
Zdobi królów korony.

Na piersi mędrków błyszczą jak zorze,
A w duszę wniósł nie może:
230 Oświeć, oświeć ich Boże!

CHÓR ANIOŁÓW.

My tak ludzi kochamy,

Tak z nimi bydź żądamy!

Wygnani od mędrków i króli,
Prostaczek nas przytuli,
235 Nad nim dzień, noc, śpiewamy.

CHÓR ARCHANIOŁÓW.

Podnieś tę głowę, a wstanie z prochu, niebios dosięże,
I dobrowolnie padnie, i uczci krzyża podnóże;

Wedle niej cały świat u stop krzyża niechaj poleże, .

I niech Cię wsławi, żeś sprawiedliwy i litościwy, Pan

[nasz, o Boże!

OBADWA CHÓRY.

240 Pokoj, pokoj prostocie,

Pokornej, cichej cnocie!

Sługo, sługo pokorny, cichy,

Wniosłeś pokoj w dom pychy,

Pokoj grzesznemu sierocie.

SCENA IV.

DÓSI WIEJSKI PODE LWOWEM.

(Pokoj sypialny — Ewo, młoda panienska, wbiega, poprawia kwiaty przed obrazem Najświętszej Panny, klęka i modli się —* wchodzi Marcellina.)

MARCELLINA.

Modlisz się jeszcze dotąd! — czas spać, północ biła.

EWA.

Jużem się za ojczyznę moje pomodliła,
 Jak nauczono, i za ojca i za mamę;
 Zmówmy jeszcze i za nich pacierze też same.
 5 Choć oni tak daleko, ale to są dziatki
 Jednej ojczyzny naszej, Polski, jednej matki.
 Litwin co dziś ta przybył, uciekł od Moskali;
 Strach słyszeć, co tam oni z nimi wyrabiali.
 Zły car kazał ich wszystkich do ciemnicy wsadzić,
 10 jak Herod chce całe pokolenie zgładzić.
 Litwin ten bardzo ojca naszego zasmucił,
 Poszedł w pole, i dotąd z przechadzki nie wrócił.
 Mama na mszę posłała i obchód żałobny,
 Bo wielu z nich umarło. — Ja pacierz osobny
 15 Zmówię za tego, co te piosenki ogłosił;

(Pokazując książkę.)

I on także w więzieniu, jak nam gość donosił.
 Te piosenki czytałam; niektóre są piękne —
 Jeszcze pójdę przed Matką Najświętszą uklęknę,
 Pomodłę się za niego; kto wie czy w tej chwili
 20 Ma rodziców, żeby się za nim pomodlili.

(Marcelliusa odchodzi.)

(Ewa modli się i usypia.)

ANIOŁ.

Lekko i cicho, jak lekkie sny zlećmy.

CHÓR ANIOŁÓW.

Braciszka miłego sen rozweselmy,
 Sennemu pod głowę skrzydło podścielmy,
 Oczami, gwiazdami, twarz mn oświećmy,
 25 Śpiewając i grając, latajmy wiankiem,
 Nad czystym, nad cichym, naszym kochankiem.
 Rączęta liliowe za liście splećmy,
 Za róże kwitnące czoła rozniećmy,
 Spod wstążek gwiazdzistych włos nasz rozwiążmy,
 soRospuśćmy w promienie, rozlejmy w wonie;
 Kwitnącym, pachnącym, żyjącym wiankiem,
 Kochanka naszego piersi okrążmy,
 Kochanka naszego otulmy skronie.
 Śpiewając i grając latajmy wiankiem,
 35 Nad czystym, nad cichym naszym kochankiem.

EWA, widzenie.

- Deszczyk tak świeży, miły, cichy jak rosa,
 I skąd ten- deszczyk — tak czyste niebiosa,
 Jasne niebiosa! —
 Krople zielone, kraśne — trawki, równianki,
 40 Eóże, lilie, wianki
 Obwijają mię w koło. — Ach jaki sen wonny,
 Sen lekki, słodki, — oby był dozgonny.
 Eózo błyszcząca, słoneczna,
 Lilio przezczysta, mleczna!
- 43 Ty nie z ziemi: — tam rosłaś, nad białym obłokiem.
 Narcyzie, jakim śnieżnem patrzysz na mnie okiem;
 A te błękitne kwiaty pamiątek,
 Jak źrenice niewiniątek —
 Poznałam—kwiatki moje — sama polewałam,
 so W moim ogródku wczora nazbierałam.
 I uwieńczyłam Matki Boskiej skronie,
 Tam nad łóżkiem na obrazku.
 Widzę — to Matka Boska — cudowny blasku!
 Pogląda na mnie, bierze wianek w dłonie,
- 55 Podaje Jezusowi, a Jezus, dziecko,
 Z uśmiechem rzuca na mnie kwiecie —
 Jak wypiękniały kwiatki — jak ich wiele — krocie,
 A wszystkie w przelocie
 Szukają na powietrzu siebie,
 Moje kochanki!
 I same plotą się w wianki.
 Jak tu mnie miło, jak w niebie;
 Jak tu mnie dobrze, mój Boże; —
 Niech mię na zawsze ten wianek otoczy,
- 65 Nie zasnę, umrę, patrząc -w te róże,
 W te białe narcyzu oczy.

- Eóza, ta róza żyje!
 Wstąpiła w nią dusza,
 Główką lekko rusza,
 TO Jaki ogień z niej bije.
 To rumieniec żyjący, — jak zorzy wiliście.
 Śmieje się, jak na uśmiech rozwija liście,

Postula między liściem dwoje ust z koralu,
 Mówi, coś mówi— jak cicho, jak skromnie.
 75 Co ty róžo szepcesz do mnie ?
 Zbyt cicho, smutnie — czy to głos żalu ?
 Skarżysz się, żeś wyjęta z rodzinnej trawki ?
 — Nie wzięłam ciebie dla mojej zabawki,
 Jam tobą skronie Matki Najświętszej wieńczyła,
 so Jam po spowiedzi wczora łzami cię poila:
 A z twoich ust koralu,
 * Wylatują promieniem
 Iskierka po iskierce —
 Czy taka światłość jest twojem pieniem?
 *5 Czego chcesz róža miła?

RÓŻA.

Weź mnie na serce.

AKIOŁOWIE.

Rozwiążmy, rozpleemy anielski wianek.

RÓŻA.

(Jdwijam me skrzydła, wyplatam czoło.

ANIOŁOWIE.

My w niebo do domu lemy wesoło.

KÓZA.

so Ja będę ją bawił nim błysnie ranek,
 Na sennem jej sercu złoże me skronie:
 Jak święty apostoł, Pański kochanek,
 Na boskiem Chrystusa spoczywał łonie.

SCENA V.

CELA KSIĘDZA PIOTKA.

X. PIOTK.

(Modli się leżąc krzyżem.)

Panie! czémże ja jestem przed twój era obliczem? —

Prochem i niczem;

Ale, gdym Tobie moję nicość wypowiedział.

Ja proch, będę z Panem gadał.

WIDZENIE.

s Tyran wętał — Herod! — Panie, cała Polska młoda,
 Wydana w ręce Heroda. ^

Co widzę — długie, białe, dróg krzyżowych biegi,
 Drogi długie—niedojrzyć—przez puszcze, przez śniegi—
 Wszystkie na północ — tam, tam w kraj daleki

10 Płyną jak rzeki.

Płyną: — ta droga prosto do żelaznej bramy,
 Tamta jak strumień wpadła pod skałę, w te jamy^^i
 A tamtej ujście w morzu. — Patrz ! po drogach leci
 Tłum wozów — jako chmury wiatrami pędzone,

w Wszystkie tam w jedną stronę.

Ach Panie! to nasze dzieci,

Tam na północ — Panie, Panie!

Takież to los ich — wygnanie!

I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,

20 I pokolenie nasze zatracisz do końca ? —

Patrz — ha — to dziecko uszło — rośnie — to obrońca!

Wskrzesciciel narodu, —

Z matki obcej ; krew jego, dawne bohaterzy,

A imię jego będzie czterdzieście i cztery.

25 Panie! czy przyjscia jego nie raczysz przyspieszyć?

Lud mój pocieszyć? —

Nie ! lud wycierpi. — Widzę ten motłoch — tyrany,

Zbójcę — biega — porwali — mój Naród związany

Cała Europa wlecze, nad nim się urąga. —

no „Na trybunał!“ — Tam zgraja niewinnego wciąga.

Na trybunale gęby, bez serc, bez rąk: sędzię —

To jego sędzię!

7W Krzyczą Gal, Gal sądzić będzie.

Gal w nim winy nie znalazł i — umywa ręce,

35 A króle krzyczą potęg i wydaj go męce;

Krew jego spadnie na nas i na syny nasze; ¹

Krzyżuj syna Maryi, wypuść Barabasze:

Ukrzyżuj, — on cesarza koronę znieważa,

Ukrzyżuj, —, bo powiemy, żeś ty wróg cesarza.

40 Gal wydał — już porwali — już niewinne skronie-

Zakrwawione, w szyderskiej, cierniowej koronie,

Podnieśli przed świat cały; — i ludy się zbiegły —

JunM&S Cral krzyczy: oto naród wolny, niepodległy!

Ach Panie, już widzę krzyż — acli jak długo, długo

45 Musi go nosić — Panie zlituj się nad sługą.

Baj inu siły, bo w drodze upadnie i skona —
 Krzyż ma długie na całą Europę ramiona,
 Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twardych

[drzew ukuty. •—

Już wleką; już mój Naród na tronie pokuty —
 50 Rzekł: „pragnę” — Rakus octem, Boms żółcią poi,-
 A matka Wolność u nóg zapłakana stoi.
 Patrz oto żołdak Moskal z kopią przyskoczył,
 I krew niewinną mego narodu wytoczył.
 Cóżes zrobił najgłupszy, najśroźszy z siepaczy!
 55 On jeden poprawi się, i Bóg mu przebaczy.

e *•
 F- .

Mój kochanek! już głowę konającą spuścił,
 Wołając: Panie! Panie! za coś mię opuścił!
 On skonał!

(Słychać chóry aniołów — daleki śpiew Wielkonocnej pieśni — nakończu
 słychać: „alelnja! alelnja!*)

Ku niebu, on ku niebu, ku niebu ulata!
 «0 I od stop jego wionęła
 Biała jak śnieg szata —
 Spadła, — szeroko — cały świat się w nią obwinął.
 Mój kochanek na niebie, z przed oczu nie zginął. s
 Jako trzy słońca błyszczą jego trzy źrenice,
 «51 ludom pokazuje przebitą prawicę.

—
 wA*

Któż ten mąż? — To namiestnik na ziemskim padole.
 Znałem go, — był dzieckiem — znałem
 Jak urósł duszą, i ciałem.
 On ślepy, lecz go wiedzie anioł pachole.
 TO Mąż straszny — ma trzy oblicza,
 On ma trzy czola.
 Jak baldakim rospięta księga tajemnicza
 Nad jego głową, osłania lice.
 Podnóżem jego są trzy stolice.
 TO Trzy końce Świata drżą gdy on woła;
 I słyszę z nieba głosy jak gromy:
 To namiestnik wolności na ziemi widomy!
 On to na sławie zbuduje ogromy
 Swego kościoła!
 80 Nad ludy i nad króle podniesiony;

2Sa trzech stoi koronach, a saui bez korony:
 A życie jego — trud trudów,
 A tytuł jego — lud ludów.
 Z matki obcej, krew jego dawno bohater^,
 [5__j A imię jego czterdzieści i cztery. /
 Sława! sława! sława!

(Zasypia.)

ANIOŁOWIE, schodzą widomie.

Usnął — Wyjmijmy z ciała duszę, jak dziecinę
 Senną z kolebki złotej, i zmysłów sukienkę
 Lekko zwłeczmy; ubierzmy w światło jak jutrzenkę,
 BO I lećmy. Jasną duszę nieśmy w niebo trzecie,
 Ojcu naszemu złożyć na kolanach dziecie;
 Mech uświęci sennego ojcowską pieśczętą,
 A przed ranną modlitwą, duszę wrócim życiu,
 I znowu w czystych zmysłów otulim powiciu,
 os I znowu złożym w ciało, jak w kolebkę złotą.

- O

S C E N A V I .

Pokoj sypialny wspaniały — Senator ohraca sio na łożu
 Dwóch djabłów Dad głową.

wzdycha —

DJABEL I.

Spiał się a nie chce spać,
 Muszę tak długo stać,
 Łajdaku cicho leż!
 Czy go tam bole jeż?

DJABEL II.

5 Syp mu na oczy mak.

DJABEL I.

Zasnął, wpadnę jak zwierz.

DJABEL II.

Jako na wróbla ptak.

OBADWAJ.

Duszę do piekła wlec,
 Wężami smagać, piec*

BELZEBUB

Wara!

DWAJ DJABLY.

10 Coś ty za kmostr?

*

BELZEBUB,

Belzebub.

DWAJ DJABLY.

— No, i coź?

BELZEBUB.

Zwierzyny mi nie płosz.

DJABEL I.

Ale gdy zaśnie łotr,
Do mnie należy sen?

BELZEBUB.

15

Jak ujrzy noc i żar,
Srogość i mnogość kar,
Złęknie się naszych scen,
Przypomnij jutro sen,
Może poprawie się,
Jeszcze daleko zgon.

DJABEL II, wyciągając szpony.

20

Pozwol zabawić się —
Co ty o niego drżysz,
Gdy poprawi się on,
Ja każę święcić się,
I wezmę w ręce krzyż.

BELZEBUB.

25

Jak zbyt nastraszyś raz,
Gotów przypomnieć sen,
Gotów oszukać nas,
Wypuścisz ptaka z rąb.

DJABEL I, pokazując sennego.

Ależ braciszek ten,
Ten mój najmilszy syn,
Będzież on spal bez mąk?
Nie chcesz? — ja męczę sam.

BELZEBUB.

Łotrze, a znasz mój czyn?
Od Cara zwierzchność mam!

DJABEL I

85 Pardon — eoż każesz Waść?

BELZEBUB.

Możesz na duszę wpaść,
 Możesz ją w pychy wzdąć,
 A potśm w liańbę pchnąć.
 Możesz w pogardzie wlec,
 AO I szyderstwami siec,
 Ale o piekle cyt!
 My lećmy — fit, fit, fit.

(Odlatuje.)

DJABEL I-

Więc ja za duszę cap;
 A ha, łajda!™ drżysz!

DJABEL II.

45 Tylko ją bierz do łap.
 Lekko, jak kotek mysz.

WIDZENIE SEKATURA.

SENATOR, przez sen.

Pismo! — to do mnie — reskrypt Jego Carskiej Mości!
 Własnoręczny, — ha! ha! ha! rubli sto tysięcy.
 Order! — gdzie — lokaj przypnij — tu. Tytuł książęcy!
 50 A!—a!—Wielki marszałku ; a!—pękną z zazdrości.

(przewraca się.)

Do Cesarza! — przedpokój — oni wszyscy stoją;
 Nienawidzą mnie wszyscy, kłaniają się, boją.
 Marszałek — GrandControleur — ledwie poznasz,
 fis Acli jalde lube szemrania, [w masce.
 Do koła lube szemrania:

Senator w łasce, w łasce, w łasce, w łasce, w łasce.
 Ach niech umrę, niech umrę wśród tego szemrania,
 Jak wśród nałożnic moich łoskotania. ^

60 Każdy się kłania,
 Jestem duszą zebrania.

Patrzę na mnie, zazdroszczą — nos w górę zadzieram.
 O roskoszy! umieram, z roskoszy umieram!

(Przewraca się.)

Cesara! —Jego Imperatorska Mość—a! Cesarz wchodzi,
 A! — Co? — nie patrzy! zmarszczył brwi — spojrział

[ukosem ?

65 Acli! — najjaśniejszy Panie — ach! — nie mogę
 [głosem —
 Głos mi zamarł — ach! dreszcz, pot, — ach! dreszcz,
 [ziębi, chłodzi. —
 Ach Marszałek! — co? do mnie odwraca się tyłem,
 Tyłem, a! senatory, dworskie nrzędniki!
 Ach umieram, umarłem, pochowany, zgnilem,
 TO I toczą mię robaki, szyderstwa, żarciki.
 Uciekają ode mnie. Ha! jak pusto! głucho.
 Szambelan szelma, szelma! patrzy, wyszczyrza zęby. —
 Dbrum—to uśmiech jak pająk, wleciał mi do gęby.

(Spluwa.)

Jaki dźwięk! — to kalambur — o brzydka mucho;

(Opędza koło nosa.)

75 Lata mi koło nosa,
 Jak osa.
 I epigramy, żarciki! przytyki,
 Te szmery, — ach to świerszcze wlaży mi w^r ucho;
 Moje ucho, moje ucho!

(Wytrząsa palcem uclio.)

80 Jaki szmer! — kamerjunkry świszczą jak puszczyki,
 Damy ogonem skrzczą jak grzechotuiki,
 Jaki okropny szmer! śmiechy! -wrzaski:
 Senator wypadł z łaski, z łaski, z łaski, z łaski.

(Pada z łózka na ziemię.)

DJABLY, sste-pują widomie.

Teraz duszę ze zmysłów wydrzem, jak z okucia
 85 Psa złego; lecz niecałkiem, nałożyin kaganiec,
 Na wpół zostawim w ciele, by nie tracił czucia;
 Drugą połowę wlecmy aż na świata kraniec,
 Gdzie się doczesność kończy a wieczność zaczyna,
 Gdzie z smnnieniem graniczy piekielna kraina;
 80 I złe psisko uwiążem tam, na pograniczu:
 Tam pracuj ręko moja, tam świstaj mój biczu.
 Nim trzeci kur zapieje, musim z tej męczarni
 Wrócić zmordowanego, skalanego ducha;
 Znowu przykuć do zmysłów, jako do łańcucha,
 951 znowu w ciele zamknąć, jako w brudnej psiarni.

SCENA VII.

SALON WARSZAWSKI.

(Kilku wielkich urzędników, kilku wielkich literatów, kilka dam wielkiego tonu, Kilku generalów i sztaba oficerów; wszyscy *cognito* piją herbatę przy stoliku. Bliżej drzwi, kilku młodych ludzi i dwóch starych polaków. Stojący rozmawiają z żywością. — Towarzystwo stolikowe mówi po francusku, przy drzwiach po polsku.)

PRZY DRZWIACH.

ZENON NIEMOJEWSKI, do Adolfa.

To i u was na Litwie toż samo się dzieje?

ADOLF.

Ach u nas gorzej jeszcze, u nas krew się leje!

NIEMOJEWSKI.

Krew?

ADOLF.

Nie na polu bitwy, lecz pod ręką kata,
Nie od miecza, lecz tylko od pałki i bata.

(Rozmawiają ciszej.)

(Przy stoliku.)

HRABIA.

5 To bal był taki świetny, i wojskowych wiele?

FRANCUZ.

Ja słyszałem że było pusto jak w kościele.

DAMA.

Owszem pełno —

HRABIA.

I świetny?

DAMA.

O tém mówić długo.

KASIERJUNKIER.

Służono najniezgrabniej; choć z liczną usługą;
Nie miałem szklanki wina, ułamku pasztetu,
10 Tak zawalono całe wniście do bufetu.

DAMA I.

W sali tańców, zgola nic nie ugrupowano,
Jak na raucie angielskim po nogach deptano.

DAMA II.

Bo to był tylko jeden z prywatnych wieczorów.

SZASIBELAN.

Przepraszam, bal proszony — mam dotąd bilety.

(Wyjmuje inwitacje i pokazuje, wszyscy przekonują się.)

DAMA I.

.15 Tern gorzej; pomieszano grupy, toalety,
Nie można było zgola ocenie ubiorów.

DAMA n.

Odtąd jak Nowosileow wyjechał z Warszawy,
Nikt nie umie gustownie urządzić zabawy:
Nie widziałam pięknego balu ani razu;
2« On umiał ugrupować bal nakształt obrazu,

(Stycliać między mężczyznami śmieciu

DAMA I.

Śmiecie się Państwo, mówcie co się Wam podoba,
A była to potrzebna w Warszawie osoba.

(PRZY DRZWIACH.)

JEDEN Z MŁODYCH.

Cicliowski uwolniony ?

ADOLF.

Ja znam Cichowskiego.
Właśnie byłem, chciałem się dowiedzieć od niego,
25 Żeby między naszymi na Litwie rozgłosić.

ZENON NIEMOJOWSKI.

My powinniśmy z sobą łączyć się i znosić;
Inaczej, rozdzieleni, wszyscy zginiem marnie.

(Gadają ciszej.)

MŁODA DAMA, przy nich stojąca.

A jakie on okropne wytrzymał męczarnie!

(Rozmawiają.)

PRZY STOLIKU.

GENERAL, do literata.

Ale przeczytaj wreszcie — dajże się uprosić.

LITERAT.

Ja nie umiem na pamięć.

GENERAL.

80 Zwykłeś z sobą nosić.
Masz przy sobie pod frakiem — a — widzę okładki;
Damy chcą słyszeć.

LITERAT.

Damy ? — a! — to literatki
Więcej wierszy francuskich na pamięć umieją,
Niżli ja.

GENERAL, idzie mówić z damami.

Tylko niechaj Panie się nie śmieją.

■ DAMA.

ai Macie robić lekturę ? — przepraszam — choć umiem
Po polsku, ale polskich wierszy nie rozumiem.

GENERAL, do oficera.

Ma rację po części, ho nudne po trochu.

(Pokazuje na literata.)

Opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu.

(Do literata.)

Ozytajże, jeśli ciebie nie będziem słuchali —
To patrz —

(Pokazując na drugiego literata.)

40 Ten nam gazeciarsz swe rymy wypali.
Śliczna byłaby wszystkim słuchaczom przysługa.
Patrz jak się on zaprasza, jak śmieje się, mruga;
I usta już otworzył jak zdechłą ostrygę,
I oko zwrócił wielkie i słodkie jak figę.

LITERAT, do siebie.

Wychodzą —

(Do Generala.)

45 Długie wiersze, jabym piersi strudził.

GENERAL, do oficera.

Dobrze że nie chce czytać: boby nas zanudził.

MŁODA DAMA.

Oddzielając się od grupy młodszej ode drzwi do stolika.

A to jest rzecz okropna — słuchajcie Panowie!

(Do Adolfa.)

Niechaj Pan tym Ichmościom o Oichowskim powie.

OFICER WYŻSZY.

Cichowski wypuszczony ?

HRABIA.

Przesiedział lat tyle

W więzieniu —

SZAMBELAN.

50

Ja myślałem że leżał w mogile.

(Do siebie.)

O takich rzeczach słuchać, niebardzo bezpiecznie,
A wyjść w środku powieści, byłoby niegrzecznie.

(Wychodzi.)

HRABIA.

Wypuszczony? — to dziwna.

ADOLF.

Nie znaleźli winy.

MISTEZ CEREMONII.

Któż tu mówi o winach ; — są inne przyczyny —
55 Kto długo był w więzieniu; widział, słyszał wiele—
A rząd tna swe widoki, ma głębokie cele,
Które musi ukrywać. — To jest rzecz rządowa —
Tajniłd polityczne — myśl gabinetowa.
To się tak wszędzie dzieje — są tajniki stanu —
eo Ale Pan z Litwy, — a! a! — to jest dziwno Panu.
Panowie na wsi, to tale chcecie o cesarstwie
Wiedzieć wszystko, jak gdyby o swem gospodarstwie.

(Uśmiecha, się.)

KAMERJUNER.

Pan z Litwy i po polsku ? nie pojmuję wcale —
Ja myślałem że w Litwie, to wszystko Moskale.
65 O Litwie, dalibógże! mniej wiem niż o Chinach: —
Constitutionel coś raz pisał o Litwinach;
Ale w innych gazetach francuskich ni słowa.

PANNA, do Adolfa.

Niech Pan opowie, — to rzecz ważna, narodowa.

STARY POLAK.

Znałem starych Cichowskieh, uczciwa rodzina,
io Oni są z Galieyi. Słyszałem, że syna
Wzięli i zamorzyli: — mój krewny daleki!
Nie widziałem go dawno, — o Indzie! o wieki!
Trzy pokolenia przesły jak nas przemoc dręczy ;
Męczyła ojców naszych, — dzieci, wnuków męczy!

ADOLF.

(Wszyscy zbliżają się i słuchają.)

75 Znałem go będąc dzieckiem; — był on wtenczas młody,
Żywy, dowcipny, wesół, i sławny z urody;

- Był duszą towarzystwa; gdzie się tylko zjawił,
 Wszystkich opowiadaniem i żartami bawił;
 Lubił dzieci i często brał mię na kolana,
 so U dzieci miał on tytuł wesołego pana.
 Pamiętam włosy jego, — nieraz ręce moje.
 Płatałem w jasnych włosów kędzierzawe zwoje.
 Wzrok pamiętam, — musiał być wesoły, niewinny,
 Bo kiedy patrzył na nas, zdawał się dziecinny;
 85 I patrząc na nas, wabił nas do swej żrenicy,
 Patrząc nań myśleliśmy, żeśmy rowiennicy.
 On w ten czas miał się żenić; — pomnę, że przynosił
 Dzieciom dary swej przyszłej i na ślub nas prosił.
 Potem długo nie przyszedł,, i mówiono w domu,
 w) Ze nie wiedzieć gdzie zniknął, umknął pokryj omu,
 Szuka rząd, ale śladu dotąd nie wytropił, —
 Nakoniec powiedziano, zabił się, utopił.
 Policya dowodem stwierdziła domysły,
 Znalezione płaszcz jego nad brzegami Wisły;
 95 Przyniesiono płaszcz żonie — poznała — on zginął;
 Trupa nie znaleziono — i tak rok przemiął.
 Dla czegoż on się zabił? — pytano, badano,
 Żałowano, płakano, wreszcie — zapomniano.
 I minęło dwa lata. — Jednego *wieczora*
 100 Więźniów do Belwederu wiedziono *z klasztoru*.
 Wieczór ciemny i dżdżysty; — nie wiem, czy przypadkiem,
 Czy umyślnie ktoś był tej processyi świadkiem;
 Może jeden z odważnych Warszawskich młodzieńców,
 Którzy śledzą pobytu i nazwiska jeńców:
 105 Warty stały w ulicach, głucho było w mieście —
 W tern ktoś z za muru krzyknął: więźnie kto jesteście?
 Sto ozwało się imion; — wśród nich usłyszano
 Jego imię, i żonie na zajutrz znać dano.
 Pisała i latała, prosiła, błagała,
 no Lecz prócz tego imienia, nic nie posłyszała.
 I znowu lat trzy przeszło bez śladu, bez wieści.
 Lecz niewiedzieć kto szerzył w Warszawie powieści,
 Ze on żyje, że męczą, że przyznać się wzbrania,
 I że dotąd nie złożył żadnego wyznania;
 115 Że mu przez wiele nocy spać niedozwolano,
 Ze karmiono śledziami i pić niedawano;

Że pojono opium; nasyłano strachy,
 Larwy: że łaskotano w podeszwy, pod pachy —
 Lecz w krotce innych wzięto, o innych zaczęli
 isoMówić; żona płakała, wszyscy zapomnieli.

Aż niedawni o, przed domem żony, w nocy dzwonią —
 Otworzono: Officer i żandarm pod bronią,
 I więzień - On — każą dać pióra i papieru;
 Podpisać, że wrócony żywy z Belwederu.
 125 Wzięli podpis, i palcem pogroziwszy: „jeśli
 Wydasz...” i nie skończyli, jak weszli, odeszli.
 To on był. — Biegę widzieć, przyjaciel ostrzega:
 Nie idź dzisiaj, bo spotkasz pod wintami szpiega.
 Idę na zajutrz, w progu policyjskie draby;
 is» Idę w tydzień, on sam mię nie przyjmuje, słaby.
 Aż niedawno za miastem w pojeździe spotkałem —
 Powiedziano, że to on, bo go nie poznałem.
 Utył, ale to była okropna oiyłość;
 Wydęła go zła strawa i powietrza zgnilość;
 *85 Policzki mu nabrzmiały, pozułki i zbladły,
 W czole zmarszczki pół wieku, włosy wszystkie spadły.
 Witam, on mię nie poznał, nie chciał mówić do mnie,
 Mówię kto jestem, patrzy na mnie bezprzytomnie.
 Gdym dawnej znajomości szczegóły powiadał,
 uo W ten czas on oczy we mnie utopił i badał.
 Ach! wszystko co przecierpiał w swych męczarniach
 [dziennych,
 I wszystko co przemyśli! w swych nocach bezsennych,
 Wszystko poznałem w jednej chwili z jego oka;
 Bo na tćm oku była straszliwa powłoka.
 M5 Żrenice miał podobne do kawałków' szklanych,
 Które zostają w oknach więzień kratowanych,
 Których barwa jest szara jak tkanka pajęcza,
 A które patrząc z boku, świecą się jak tęczą :
 1 widać w nich rdzę krwawą, iskry, ciemne plamy,
 *50 Ale ich okiem na wskroś przebić nie zdołamy:
 Straciły przezroczystość, lecz widać po wierzchu,
 Ze leżały w wilgoci, w pustkach, w ziemi, w zmierzchu.
 W miesiąc poszedłem znowu, myśliłem że zdoła
 Bospatrzeć się na świecie i pamięć przywoła.

- 355 Lecz tyle tysięcy dni był pod śledztwa próbą,
 Tyle tysięcy nocy rozmawiał sam z sobą,
 Tyle lat go badały mękami tyrany,
 Tyle lat otaczały słuch mające ściany;
 A całą jego było obroną — milczenie,
 160 A całym jego były towarzystwem — cienie;
 Że już się nie udało wesołemu miastu
 Zgładzić w miesiąc naukę tych lat kilkunastu.
 Słońce zda mu się szpiegiem, dzień donosicielem,
 Domowi jego strażą, gość nieprzyjacielem,
 165 Jeśli do jego domu przyjdzie kto nawiedzić,
 Na klamki trzask on myśli zaraz: idą śledzić;
 Odwraca się, i głowię na rękę opiera,
 Zdaje się, że przytomność, moc umysłu zbiera:
 Ścina usta, by słowa same nie wypadły,
 170 Oczy spuszcza, by szpiegi z oczu co nie zgadły.
 Pytany, myśląc zawsze że jest w swem więzieniu,
 Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu,
 Krzycząc zawsze dwa słowa: „nic nie wiem, nie powiem *”.
 I te dwa słowa, jego stały się przysłowiem;
 175 I długo przed nim płacze na kolanach żona
 I dziecko, nim on bojaźń i wstręt swój pokona.

- Przeszłą niewolę lubią opiewać więźniowie;
 Myślałem że on ją nam najlepij opowie,
 Wyda na jaw z pod ziemi i z pod straży zbirów,
 180 Dzieje sw^{te}, dzieje wszystkich Polski bohaterów: —
 Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,
 Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach,
 I cóż on na pytania moje odpowiedział?
 Że o swoich cierpieniach sam już nic nie wiedział.
 185 Niepomni ał. — Jego pamięć zapisana cała,
 Jak księga herkulańska pod ziemią spruchniała:
 Sam autor zmartwychstały nie umie w niej czytać.
 Ezekł tylko: będę o to Pana Boga pytać,
 On to wszystko zapisał, wszystko mnie opowie.

(Adolf *lzy* ociera. — Długie milczenie.)

DAMA MŁODA (do literata).

iw Czemu to o tern pisać nie chcecie Panowie?

HRABIA.

Niech to stary Niemcewicz w pamiętniki wsadzi.
On tam, słyszałem, różne szpargały gromadzi.

LITERAT I.

To historia!

LITERAT II.

Straszna.

KAMERJŃSTKIER.

Dalbóg wyśmienita.

LITERAT I.

Takich dziejów słuchają, lecz kto je przeczyta? _
1951 proszę, jak opiewać współczesne wypadki;
Zamiast mitologii, są naoczne świadki.
Potem, jest to wyraźny, święty przepis sztuki,
Ze należy poetom czekać — aż — aż —

LEDER Z MŁODZIEŻY.

Póki? —

Wieleż lat czekać trzeba, nim się przedmiot świeży,
200 Jak figa ucukruje, jak tytuń uleży?

LITERAT I.

Nie ma wyraźnych reguł.

LITERAT II.

Ze sto lat.

LITERAT.

To mało!

LITERAT III.

Tysiąc, parę tysięcy —

LITERAT IV.

A mnieby się zdało,
Ze to wcale nie szkodzi że przedmiot jest nowy;
Szkoda tylko że nie jest polski, narodowy,
sos Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi,
Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi;
Śpiewać, naprzykład, wiejskich chłopców zalecanki,
Trzody, cienie — Sławianie, my lubim sielanki.

LITERAT I.

Spodziewam się, że Panu przez myśl! nie przejadzie,
 210 Aby napisać wierszem, że ktoś jadał śledzie.
 Ja mówię, że Poezyi nie ma bez poloru,
 A polor być nie może, tam gdzie nie ma dworu:
 Dwór to sądzi o smaku, piękności i sławie,
 Ach ginie Polska! dworu nie mamy w Warszawie.

MISTRZ CEREMONII.

215 Nie ma dwora! • — A to mię dziwi niepomalu,
 Przecież ja jestem mistrzem ceremoniału.

HRABIA, cicho do mistrza.

Gdybyś namiestnikowi wyrzekł za mną słówko,
 Moja żona byłaby pierwszą pokojówką.

(Głośno.)

Ale próżno, nie dla nas wysokie urzędy!
 220 Arystokracya tylko ma u dworu względy.

DRUGI HRABIA, niedawno kreowany z mieszczan.

Arystokracya zawsze swobodjest podpora,
 Niech Państwo przykład z Wielkiej Brytanii biorą.

(Zaczyna się kłótnia polityczna — młodzież wychodzi.)

PIERWSZY Z MŁODYCH.

A lotry ! — o to kija!

A.*** G.**

O to stryczka, haku!
 Jabym im dwór pokazał, nauczyłbym smaku.

225 Patrzcie, coż my tu pocznem, patrzcie przyjaciele,
 Otóż to jacy stoją na narodu czele.

WYSOCKI.

Powiedz raczej na wierzchu. Nasz naród jak lawa,
 Zwierzcliu zimna i twarda, sucha i plugawa;
 Leez wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi;
 230 Plwajmy na tę skorupę i sstąpmy do głębi.

(Odchodzą.)

SCENA VIII.

PAN SENATOR.

(W Wilnie. Sala przedpokojowa; na prawo drzwi do sali koraiseyl śledczej, gdzie prowadzą więźniów i widać ogromne pliki papierów. W głębi, drzwi do pokojów Senatora, gdzie słycać *mutysę*. Czas: po obiedzie. U okna siedzi sekretarz • nad papierami; dalej nieco na lewo stolik, gdzie grają w wista. Nowosilców pije kawę; kolo niego szambelan BAJKOW, PELIKAN i jeden doktor. U drzwi warta i kilku lokajów nieruchomych.)

SENATOR, do szambelana.

Diable! ąnelle corree! — przecież po obiedzie.

La princesse nas zwiodła i dziś nie przyjedzie.

Z resztą, en fait des dames, stare, albo głupie: —

Gadać, imaginez-vous, o sprawach przy supie!

5 Je jurę, tych patriotków nie mieć a ma table,

Avec leur frane parler et leur ton detestable.

Figurez-vous — ja gadam o strojach, kassynie,

A moja kompania o ojcu, o synie: —

„On stary, on zbyt młody, Panie senatorze,

10 On kozy znieść nie może Panie senatorze,

On prosi spowiednika, on chce widzieć żonę,

On — Que sais-je! Piękny dyskurs w obiady proszone.

II y a de quoi oszaleć; muszę skończyć sprawę,

I uciec z tego Wilna w kochaną Warszawę,

is Monseigneur mnie napisał de revenir bientot,

On się beze mnie nudzi, a ja z tą hołotą —

Je n'en puis plus —

DOKTOR, podchodząc.

Mówilem właśnie Jaśnie Parne,

Że ledwie rzecz zaczęta, i sprawa w tym stanie,

W jakim jest chory, kiedy lekarz go nawiedzi

sol zrohi anagnosin. Mnóstwo uczniów siedzi,

Tyle było siedzenia, żadnego dowodu;

Jeszcześmy nie trafili w samo jądro wrzodu.

Coż odkryto? wierszyki! ce sont des maux légers,

Ce sont, można powiedzieć, aeddens passagers;

85 Ale osnowa spisku dotąd jest tajemna,

I...

SENATOR, z urazą.

Tajemną? — to widzę Panu w oczach ciemno!

I niedziw, po obiedzie — więc signor Dottore,

Adio, bona notte — dzięki za perorę!
 Tajemną! sam śledziłem i ma być tajemną?
 30 I vous osez docteur mówić tak przedemną?
 Któż kiedy widział u nas formalniejsze śledztwa?

(Pokazując papiery.)

Wyznania dobrowolne, skargi i świadectwa,
 Wszystko jest; i tu cały spiszek świętokradzki,
 Stoi spisany jasno, jak ukaz senacki. —
 85 Taj einną! — za te nudy, owoż co mam w zysku.

DOKTOR.-

Jaśnie Panie, excusez, któż wątpi o spisku!
 Właśnie mówię — że...

LOKAJ.

Człowiek kupca Kanissyna
 Czeką i jakiś Panu registr przypomina.

SENATOR.

Eegestr? jaki tam registr? — kto?

LOKAJ.

Kupiec Kanissyn,
 Co mu Pan przyjąć rozkazał...

SENATOR.

40 Idźże precz sukisyn!
 Widzisz że ja zajęty.

DOKTOR, do lokajów.

A głupie bestye!
 Przychodzić — Pan senator, widzisz, kawę pije.

SEKRETARZ, wstając od stolika.

On powiada, że jeśli Pan zapłatę zwleka,
 On zrobi process

SENATOR.

Napisz grzecznie niechaj czeka.

(Zamyśla się.)

45 A propos — ten Kanissyn — trzeba mu wziąć syna
 Pod śledztwo. — Oj to ptaszek!

SEKRETARZ.

To mały ckłopczyzna.

SENATOR.

Oni to wszyscy mali, ale patrz w ich serce: —
Najlepiej ogień zgasić, dopóki w iskiecierce.

SEKRETARZ.

Syn Kanissyna w Moskwie.

SENATOR.

W Moskwie? — a voyez-vous,
50 Emissaryusz klubów. — Czas zabezpieczyć temu,
Wielki czas.

SEKRETARZ.

On podobno u kadetów służy.

SEKRETARZ.

U kadetów? — voyez-vous, on tam wojsko burzy.

SEKRETARZ.

Dzieckiem z Wilna wyjechał.

SENATOR.

Oh! cet incendiaire. —
Ma tu korrespondentów. (do sekretarza.) Ce n'est pas ton
[affaire;

55 Rozumiesz! — Hej deżurny! — We dwadzieście cztery
Godzin wysłać kibitkę i zabrać papiery.
Z resztą, ojciec lękać się nas nicma przyczyny,
Jeśli syn dobrowolnie przyzna się do winy.

DOKTOR.

Właśnie jak miałem honor mówić Jaśnie Panu,
60 Są tam ludzie różnego i wieku i stanu; —
To najniebezpieczniejsze jest spisku symptoma,
A wszystkim rusza pewna sprężyna kryj oma,
Która...

SENATOR, z urazą.

Kryjoma?

DOKTOR.

Mówię, tajemnie skrywana,
Odkryta dzięki przezorności Jaśnie Pana.

(Senator odwraca się.)

(Do siebie.)

65 To szatan niecierpliwy, — z tym człowiekiem bieda!
Mam tyle ważnych rzeczy; wymówić mi nie da.

PELIKAN, do senatora.

Co Pan senator każe z Rollisonem rohić?

SENATOB.

Jakim?

PELIKAN.

Co to na śledztwie musiano go obić.

SENATOE.

Eh bien ?

PELIKAN.

On zachorował.

SENATOE,

Wieleż kijów dano?

PELIKAN.

¹⁰ Byłem przy śledztwie, ale tam nie rachowano. —
Pan Botwinko śledził go.

BAJKOW.

Pan Botwinko! cha, cha —

O nieprędko on kończy, gdy się raz rozmacha.
Ja zaręczam, że on go opatrzył nieszpecznie —
Parions, że mu wyliczył najmniej ze trzy setnie.

SENATOK, zadziwiony.

75 Trois cents coups et vivant! Trois cents coups, le
[coijuin;

Trois cents coups sans mourir, — quel dos de jacobin!
Myślałem, że w Kossyi la vertu cutannée
Surpasse tout — ten łotr ma une peau mieux tannee!
Je n'y conçois rien! ha, ha, ha, ha, mon ami!

(Do grającego w wiska, który czeka na swego kompana.)

80 Polaki nam odbiorą nasz handel skórami.
Un honnete soldat 'en serait mort dix fois!
Quel rebelle — (podchodzi do stolika) Dla Pana mam un
[homine, de bois —
Chłopiec drewniany; dał mu sam Botwinko kije.
Trzysta kijów dziecięciu — figurez-i'out? żyje!

(Do Pelikana.)

Nic nie wyznał?

PELIKAN.

85 Prawie nic; — zęby tylko zaciął,
 Krzyczy, że nie chce skarżyć niewinnych przyjaciół.
 Ale z tych kilku słówek odkrywa się wiele —
 Widać, że ci uczniowie — jego przyjaciele.

SENATOR.

C'est jnste: jaki upór!

DOKTOR.

"Właśnie powiadałem
 90 Jaśnie Panu, że młodzież zarażają szalem,
 Ucząc ich głupstw: na przykład, starożytne dzieje!
 Któż nie widzi, że młodzież od tego szaleje.

SENATOR, wesolo.

Vous n'aimez pas l'histoire, — ha, ha, un satirigue
 Aurait dit, że boisz się devenir historicjue.

DOKTOR.

95 I owszem, uczyć dziejów, niech się młodzież dowie,
 Co robili królowie, wielcy ministrowie...

SENATOR.

C'est jnste.

. DOKTOR, ■ucieszony.

Właśnie mówię, widzi Pan Dobrodziej,
 Że jest sposób wykladać dzieje i dla młodzi.
 Lecz poco zawsze prawie o republikanach,
 100 Zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Bzymianach.

PELIKAN, do jednego ze swoich towarzyszków, pokazując doktora..

Patrz, patrz, jak za nim łązi pochlebca przekłety
 I wścibi się mu w łaskę — co to za wykręty!

(Podchodzi do doktora.)

Ale cóż o tern mówić, czy to teraz pora;
 Zważno, czy można nudzić Pana senatora.

LOKAJ, do senatora.

105 Czy Pan rozkaże wpuścić te Parne — kobiety —
 Pan wie — co wysiadają tu codzień z karety. —
 Jedna ślepa, a druga —

SENATOR.

Ślepa? któż to ona?

LOKAJ.

Pani Bollison.

PELIKAN.

Matka tego Bollisona.

LOKAJ.

Co dzień tli są.

SENATOR.

Odprawić było —

DOKTOR.

Z panem bogiem!

LOKAJ.

no Odprawiamy, lecz siada i skwierczy pod progiem.
 Kazaliśmy brać w areszt, — ze ślepą kobietą
 Trudno iść, lud się skupił, żołnierza wybito.
 Czy mam wpuścić?

• SENATOR.

E! rady sobie dać nie umiesz —

Wpuścić; tylko aż do pół schodów — czy rozumiesz?

115 A potem ją sprowadzić — aż w dół — o tak (a gościem)

[tego;

Żeby nas nie nudziła więcej swą włóczęgą.

(Drugi lokaj wchodzi i oddaje list Bajkowowi.)

No czegoż stoisz, pódźże —

BAJKOW.

Elle porte une lettre.

(Oddaje list.)

SENATOR.

Któżby to za nią pisał?

BAJKOW.

La princesse peut-être.

SENATOR, czyta.

Xiężna! zkąd jej to przyszło? na kark mi ją wpycha,
 izo Avec queJle chaleur! — Wpuścić ją do licha.

(Wchodzi dwie damy i Książdz P.iotr.)

PELIKAN, do Bajkowa.

To stara czarownica, mere de ce fripon.

SENATOR (grzecznie.)

Witam, witam, któraż z Pań jest Pani Bollison?

P. ROLLISON, z płaczem.

Ja — mój syn! Panie Dobrodzieju...

SENATOR.

Proszę — chwilę —
Pani masz list, a pociąg przyszło tu Pań tyle ?

DRUGA DAMA.

Nas dwie.

SENATOR, do drugiej.

125 I po coż Panią mam tu honor witać?

DRUGA.

Pani Bollison trudno drogi się dopytać,
Nie widzi. —

SENATOR.

Ha! nie widzi—a to wacha może?
Bo codzień do mnie trafia.

DRUGA.

Ja tu ją przywożę.
Ona sama i stara i niebardzo zdrowa.

P. ROLLISONOWA.

Na Boga...!

SENATOR.

Cicho (do drugiej.) Pani któż jesteś?

DRUGA.

130

Kmitowa.

SENATOR.

Lepiej siedź w domu i miej o synach staranie.
Jest na nich podejrzenie.

KMITOWA, bladnąc.

Jakto, jakto? Panie!

(Senator śmieje się.)

P. ROLLISONOWA.

Panie! litość—ja wdowa! Panie senatorze!
Słyszałam, że zabili — czyż można, mój Boże!
135 Moje dziecko! — Ksiądz mówi, że on jeszcze żyje;

Ale go bija, Panie! któż dzieci tak bije!
 Jego zbito — zlituj się — po katowsku zbito, (pfcuac.)

SENATOR.

Udzie? kogo? — gadaj przecie po ludzku kobieto.

p. ROLLISONOWA.

Kogo? ach dziecko moje! Mój Panie — ja wdowa —
 J40 Ach wieleż to lat póki człek dziecko wychowa!
 Mój Jaś już drugich uczył; niech Pan wszystkich spyta
 Jak on uczył się dobrze. — Ja biedna kobieta!
 On mnie żywił ze swego szczupłego dochodu —
 Ślepa, on był mnie okiem — Panie, umrę z głodu.

SENATOR.

i* Kto poplotł że go bili, nie wyjdzie na sucho.
 Kto mówił?

P. KOLLISONOWA.

Kto mnie mówił? ja mam matki ucho.
 Ja ślepa; teraz w uchu cała moja dusza,
 Dusza matki. — Wiedli go wczora do ratusza;
 Słyszałam —

SENATOR.

Wpuszczono ją?

P. ROLLISONOWA.

Wypchnęli mię z progu,
 Iso i; z bramy i z dziedzińca. Siadłam tam na ■ rogu,
 Pod murem; — mury grube, — przyłożyłam ucho —
 Tam siedziałam od rana. — W północ, w mieście głucho,
 Słucham — w północ, tam z muru — nie, nie zwodzę [siebie;
 Słyszałam go, słyszałam, jak Pan Bog na niebie;
 155 Ja głos jego słyszałam uszami własnymi —
 Cichy, jakby z pod ziemi, jak ze środka ziemi. —
 I mój słuch wszedł w głąb muru, daleko, głęboko;
 Ach dalej poszedł, niżli najbystrzejsze oko.
 Słyszałam, męczono go —

SENATOR.

Jak w gorączce bredzi!

i60 Ale tam moja Pani wielu innych siedzi ?

P. EOLLISONOWA.

Jakto? — czyż to nie był głos mojego dziecięcia?
 Niema owca pozna głos swojego jagnięcia
 Śród najliczniejszej trzody — ach to był głos taki! —
 Ach dobry Panie, żebyś słyshał raz głos taki,
 166 Tybyś już nigdy w życiu spokojnie nie zasnął!

' SENATOB.

Syn Pani zdrów być musi, gdy tak głośno wrzasnął.

F. EOLLISONOWA, pada na kolana.

Jeśli masz ludzkie serce...

(Otwierają się drzwi od sali ■— słyshać muzykę ~— wbiega panna ubrana jak na bali)

PANNA.

Monsieur le senateur —

Oh! je vous interromps, on va chanter le choeur
 De Don Juan; et puis le concerto de Herz...

SENATOB.

no Herz! choeur! tu także była mowa około serc.
 Vous venez a propos, vous belle comme un coeur.
 Moment sentimental! il pleut ici des coeurs.

(Do Bajkowa.)

Żeby le grand-duc Michel ten kalambur wiedział,
 Ma foi, to jużbym dawno w radzie państwa siedział.

(Do Panny.)

J'y suis — dans un moment.

P. EOLLISONOWA.

lis Panie, nie rzucaj nas
 W rospaczy, ja nie puszcę — (chwytą za suknię)

PANNA.

Faites-lui donc grace!

SENATOE.

Diable m'emporte, jeśli wiem, czego chce ta jędza.

EOLLISONOWA.

Chcę widzieć syna.

SENATOE, z przyciskiem.

Cesarz nie pozwala.

x. PIOTE.

Księdza!

P. KOLLISONOWA.

Księdza przynajmniej poszlij, syn mój prosi Księdza,
 180 Może kona; — gdy ciebie płacz matki nie wzruszy,
 Bój się Boga, dręcz ciało, ale nie gub duszy.

SENATOR.

C'est drôle; — kto te po mieście wszystkie plotki nosi,
 Kto Wać Pani powiedział', że on Księdza prosi?

KOLLISONOWA, pokazując Księdza Piotra.

Ten Książd pocziwy mówił; on tygodni tyle
 185 Biega, błaga, lecz nie chcą wpuścić i na chwilę.
 Spytaj Księdza, on powie...

SENATOR, patrząc bystro na Księdza.

To on wić? — pocziwy? —

No zgoda, zgoda, — dobrze — Cesarz sprawiedliwy;
 Cesarz księży nie wzbrania, owszem sam posyła,
 Aby do moralności młodzież powróciła.
 190 Nikt jak ja religii nie ceni, nie lubi —

(Wzdycha.)

Ach, ach, brak moralności, to, to młodzież gubi.
 Eh bien, żegnam więc Panie.

P. KOLLISONOWA, do Panny.

Ach panienko droga!

Wstaw się ty jeszcze za mną, ach na rany Boga!
 Mój syn mały! — rok siedzi o chlebie i wodzie,
 195 W zimnem, ciemnym -więzieniu, bez odzieży, w chłodzie...

PANNA.

Est-il possible?

SENATOR, w ambarasie.

Jakto, jakto? on rok siedział?
 Jakto? imaginez-vous — jam o tćm nie wiedział!

(Do Pelikana.)

Słuchaj, trzeba tę sprawę najpierwej rospatrzeć,
 Jeśli to prawda, uszy komissarzom natrzyć,

(Do Eollisonowej.)

zoo Soyez tranąuille, przyjdź tu o siódmej godzinie.

p. KMITOWA.

Nie płacz tak, Pan Senator nie wie o twym synie,
 Jak się dowie, obaczysz, może oswobodzi.

P. KOMJSONOWA, uradowana.

Nie wie? — chce wiedzieć? o niech mu Pan Bóg

[nagrodzi.

Ja to zawsze mówiłam ludziom: — bydź nie może
 sos Tak okrótny jak mówią, on stworzenie hoże,
 On człowiek, jego matka mlekiem wykarmiła —
 Ludzie śmieli się, widzisz, jam prawdę mówiła.

(Do Senatora.)

Tyś nie wiedział! — te lotry wszystko tobie tają.
 Wierz mi Panie, tyś lotrów otoczony zgrają;

²¹⁰ Nie ich pytaj, nas pytaj, my wszystko powiemy,
 Całą prawdę —

SENATOR, śmiejąc się.

No dobrze, o tęp pomówimy,
 Dziś niómam czasu, adieu. — Xiężnie powiedz Pani,
 Ze co można, to wszystko każę zrobić dla niej.

(Grzecznie.)

Adieu Madame Krnit, adieu — co mogę, to zrobię.

(Do Księdza Piotra.)

²¹⁵ Waść Księżę zostań, parę słów mam szepnąć tobie.

(Do Panny.)

J'y suis dans un moment.

(Wszyscy odchodzą prócz dawnych osób.)

SENATOR, po pauzie do lokajów.

A szelmy, łajdaki!

Lotry, stoicie przy drzwiach i porządek taki?
 Skórę wam zedrę szelmy, służby was nauczę:

(Do jednego lokaja.) -

Słuchaj — ty idź za babą — (a» Pelikana.) Nie, Panu

[poruczę.

są* Skoro wyjdzie od Xiężnej, daj jej pozwolenie
 Widzieć syna, i prowadź aż tam — tam, w więzieniu.
 Potćin osobno zamknij, — tak, na cztery klucze.
 Cen est trop — a łajdaki, służby was nauczę!

(Rzuca się na krzesło.)

LOKAJ, ze drżeniem.

Pan kazał wpuścić —

SENATOR, schwytyując się.

Co? co? — ty śmiesz, ty! mnie gadać?

²²⁵ TOB wyuczył się w Polsce Panu odpowiadać.

Stój, stój, ja cię oduczę. — Wieść go do kwatery

Policmejstra — sto kijów i tygodnie cztery
Na chleb i wodę —

PHIJKAN.

Niech Pan senator nważy,
Iż mimo tajemnicy i czujności straży,
230 O biciu Kollisona niechętnie osoby
Wieść roznoszą, i może wynajdą sposoby,
Oczernić przed cesarzem nasze czyste chęci,
Jeśli się temu śledztwu prędko łeb nie skręci.

DOKTOE.

Właśnie ja rozmyślałem nad tern Jaśnie Panie.
285 Rollison od dni wielu cierpi pomieszanie;
Chce sobie życie odjąć, do okien się rzuca,
A okna są zamknięte...

PELIKAN.

On chory na płuca;
Nie należy w zamknionym powietrzu go morzyć;
Roskażę mu więc okna natychmiast otworzyć.
240 Mieszka na trzecim piętrze — powietrza użyje...

SENATOR, rostargniooy.

Wpuszczać mi na kark babę, gdy ja kawę piję;
Nie dadzą chwili —

DOKTOE.

Właśnie mówię Jaśnie Panie,
Ze potrzeba mieć większe o zdrowiu staranie.
Po obiedzie, mówiłem zawsze, niechaj Pan te
245 Sprawy odłoży na czas: — ęa minę la santé.

SENATOR, spokojnie.

Eh mon docteur, przed wszystkim służba i porządek.
Potém, to owszem dobrze na słaby żołądek;
To żółc porusza, a żółc fait la digestion.
Po obiedzie, ja mógłbym voir donner la question,
250 Kiedy tak każe służba: — en prenant son café,
Wiesz co, to chwila właśnie widzieć auto-da-fé.

PELIKAN, odpychając doktora.

Jakże Pan z Rollisonem każe decydować?
Jeżeli on dziś jeszcze... umrze, tó?...

SENATOR.

Pochować;

I pozwalam, jeżeli zechcesz, balsamować.

²⁵⁵ A propos balsam, Bajkow! — tobie by się zdało

Trochę balsamu, bo masz takie trupie ciało,

A żenisz się. Czy wiecie, ou ma narzeczony.

(Drzwi z lewej strony odmykają się — lokaj wchodzi — senator pokazując drzwi.)

Tę panienkę, tam patrzaj, białą i czerwoną.

Fi, pan młody, avec un teint si délabré,

²⁶⁰ Powinienbyś brać ślub twój jak Tyber i Capre.

Nie pojmuję, jak oni mogli Pannę zmusić,

Pięknemi usteczkami słowo *tak* wykształcić.

BAJKOW.

Zmusić? -- Parions; że ja z nią za rok się rozwiode,

I potem co rok będę brał żoneczki młode;

²⁶⁵ Bez przymusu; dość spojrzeć na tę lub na ową:

C'est beau małej szlachciance byź generalową.

Spytaj Księdza, jeżeli zapłacze przy ślubie.

SENATOR.

A propos Księdza — (do Księdza) — pódźno mój czarny

[Cherubie!

Patrzcie ijuelle figurę! on ma l'air d'un poete—

²⁷⁰ Czy ty widziałeś kiedy un regard aussi bete ?

Potrzeba go ożywić. — Masz romu kieliszek.

X. PIOTR.

Nie piję.

SENATOR.

No kapłanie, pij!

X. PIOTR!

Jestem braciszek.

SENATOR.

Braciszek czy stryjasek, skądżeto Waszeci

Wiedzieć, co po więzieniach robią cudze dzieci.

²⁷⁵ Czy to Waszeć chodziłeś z wieściami do matki?

X. PIOTR.

Ja.

SENATOR, do sekretarza.

Zapisz to wyznanie — a o to są świadki.

(Do Księdza.)

A skądżeś o tem wiedział? he? ptaszek nielada!
 Spozrzegł się że notują i nie odpowiada.
 W jakim klasztorze bractwo twe?

x. PIOTR.

U Bernardynów.

SENATOR.

280 A u dominikanów pewnie masz kuzynów ?
 Bo u dominikanów ten Kollison siedział.
 No gadajże, skąd ty wiesz, kto ci to powiedział?
 Słyszysz! — ja tobie każę — nie szepc mi pocichu.
 Ja w imieniu cesarza każę; słyszysz mnichu?
 285 Mnichu! czy ty słyszałeś o ruskim batogu ?

(Do sekretarza.)

Zapisz, że milczał. (Do Księdza.) Wszak ty służysz Panu
 Znasz ty teologią — słuchaj teologu. [Bogu - -
 Wiesz ty, że wszelka władza od Boga pochodzi,
 Gdy władza każe mówić, milczeć się niegodzi.

. (Ksiądz milczy.)

290 A czy wiesz mnichu, że ja mógłbym cię powiesić,
 I obaczym, czy przeor potrafi cię wskrzesić.

x. PIOTR.

Jeśli kto władzę cierpi, nie mów, że jej słucha;
 Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha.

SENATOR.

Jeżeli cię powieszę, a cesarz się dowie
 295 z,em zrobił nieformalnie, a wiesz co on powie?
 „Ej senatorze, widzę, że się już ty bisisz“.
 A ty mnichu tymczasem jak wisisz, tak wisisz.
 Późno bliżej, ostatni raz będę cię badał:
 Wyznaj, kto tobie o tém biciu rospowiadał?
 300 He ? — milczysz ? — już od Boga ty się nie dowiedział —
 Któż mówił? — co? — Bóg? — anioł? — djabeł?

x. PIOTR.

Tyś powiedział.

SENATOR, obruszony.

Tyś? — mnie mówić tyś? — tyś — tyś,—ha mnich!

DOKTOR.

Ha kapcanie!

Mówi się Panu, Jaśnie Oświecony Panie.

(Do Pelikana.)

Naucz go tam jak mówić; ten mnich widzę z chlewa,

Daj mu tak —

(Pokazując ręką.)

PELIKAN, daje księdzu policzek.

305

Widzisz osłe, senator się gniewa,

KSIĄDZ, do doktora.

Panie, odpuść mu Panie, on nie wie, co zrobił!

Ach bracie, tą złą radą, tyś sam się już dobił.

Dziś ty staniesz przed Bogiem.

SENATOR.

Co to?

BAJKOW.

On błaznuje.

310 Daj mu jeszcze raz w papę niech nam prorokuje.

(Daje mu szcztkę.)

Bracie i ty poszedłeś za jego przykładem!

Policzone dni twoje, pójdiesz jego śladem.

SENATOR.

Hej, posłać po Botwinę! zatrzymać tu klechę —

Ja sam będę przy śledztwie, będziem mieć uciechę.

si5 Obaczym czy on będzie milczał tak upomie.

Ktoś go namówił.

DOKTOR. .

. Właśnie przedstawiam pokornie,

To jest rzecz umówiona i te wszystkie spiski

Kieruje, jak wióm pewnie, Xiążę Czartoryski.

* SENATOR, schwytuje się z krzesła.

Que me dites vous là, mon cher o Xiążęciu?

320 Impossible — (do siebie) kto wie ? — e! — śledztwo
[lat dziesięciu,

Nim się Xiążę wypłacze, jeśli ja go splątam.

(DO DOKTORA.)

Skądże wiesz ?

DOKTOR.

Dawno, czynnie, sprawą, się zaprzątam.

SENATOR.

I Pan mnie nie mówiłeś?

DOKTOR.

Jaśnie Pan niesłuchał;
Ja mówiłem, że ktoś to ten pożar rozdmuchał.

SENATOR.

Ktoś! ktoś! ale czy Xiąże?

DOKTOR.

Mam ślad oczywisty,
Mam doniesienia, skargi i przejęte listy.

SENATOR.

Listy Xięcia?

DOKTOR.

Przynajmniej jest mowa o Xię<ńu
W tych listach, i o całym jego przedsięwzięciu;
I wielu professorów — a głównem ogniskiem
s30 Jest Lelewel. On tajnie kieruje tym spiskiem.

SENATOR, do siebie.

Ach gdyby jaki dowód! choćby podejrzenie,
Ślad dowodu, cień śladu, choćby cieniów cienie!
Nieraz już mi o uszy obila się mowa:
To Czartoryski wyniósł tak Nowosilcowa.
335 Obaczmy teraz, kto z nas będzie mógł się chwalić,
Czy ten co umiał wynieść, czy ten co obalić.

(Do doktora.)

Pójdź — que je vous embrasse—a! a! to rzecz inna,
Ja wraz zgadnąłem, że to sprawa nie dziecinna:
Ja wraz zgadnąłem, że to jest Xiążęcia sztuka.

DOKTOR, poufale.

w I pan zgadnął? — zje djabła kto Pana .oszuka.

SENATOR, poważnie.

Choć ja wiem o tćm wszystkim, Panie Radco stanu,
Jeśli odkryć dowody udało się Panu,
Ecoutez, daję Panu senatorskie słowo,
Naprzód pensyę roczną powiększę połową,
3451 tę skargę za dziesięć lat służby policzę,

Potem może starostwo, dobra kanonicze,
Order — kto wie, nasz cesarz wspaniale opłaca,
Ja go sam będę prosił, — już to moja praca.

DOKTOR

Mnie też to kosztowało niemało zabiegów;
§50 Ze szczupłej mojej płacy opłacałem szpiegów;
A wszystko z gorliwości o dobro cesarza.

SENATOR, biorąc go pod rękę.

Mon cber idź zaraz, wezmij mego sekretarza.
Wziąć te wszystkie papiery i opieczętować;

(Do doktora.)

Wieczorem będziem wszystko razem trutynować.

(Do siebie.)

355 Ja pracowałem, śledztwo prowadziłem całe,
* A on z tego odkrycia miałby zysk i chwałę!

(Zamyśla się.)

(Do sekretarza vr ucho.)

Przyaresztpj doktora razem z papierami.

(Do Bajkowa, który wchodzi.)

To ważna sprawa, rnuširn zatrudnić się sami.
Doktor wymknął się z pewnem słówkiem nieumyślnie,
360 Zbadałem go, a śledztwo ostatek wyciśnie.

(Pelikan widząc względy senatora, odprowadza doktora i kłania mu się nisko.)

DOKTOR, do siebie.

Niedawno mię odpychał — ho, ho, Pelikanie!
I ja go zepchnę, i tak, że już nie powstanie.

(Do senatora.)

Zaraz wracam.

SENATOR, niedbale.

O ósmej ja wyjeżdżam z miasta.

DOKTOR, patrząc na zegarek.

Co to? na mym zegarku godzina dwónasta?

SEKATOR

Już piąta.

DOKTOR.

3G5 Co, już piata ? — ledwie oczom wierzę.
 Mój index na dwónastój, na samym numerze
 Stał, i na dwónastój sam indem nosek;
 Żeby choć o sekundę mszył, choć o włosk!

x. PIOTR.

Bracie, i twój już zegar stanął, i nie ruszy
 sio Do drugiego południa. — Bracie, myśl o duszy.

DOKTOR.

Czego ty chcesz?

PELIKAN.

Proroctwo tobie jakieś burczy.
 Patrz, jak mu oczy błyszczą, istny wzrok jaszczurczy !

x. PIOTR.

Bracie, Pan Bóg różnemi znakami ostrzega.

PELIKAN.

Ten braciszek coś bardzo wygląda na szpiega —

(Otwierają się drzwi z lewej strony, wchodzi mnóstwo dam wystrojonych,
 urzędników, gości, — za nimi muzyka.)

P. GUBERNATOBOWA.

Czy można?

P. SOWIETNIKOWA.

C'est indigne!

P. JENEKAŁOWA.

SW Ah mon cher senateur,
 Czekamy, posyłamy!

P. SOWIETNIKOWA.

Vraiment c'est un malheur.

WSZYSTKIE, razem.

Wreszcie przyszliśmy szukać.

SENATOR.

Cóż to? — jaka gala!

DAMA.

I tu możemy tańczyć, dość obszerna sala.

(Stają i szykują się do tańca.)

SENATOR.

Pardon, mille pardons, j'étáis tres occupe;
 880 Que vois-je, un menuet? parfaitement groupe!
 Cela m'a rappele les jours de ma jeunesse!

XIĘŻNA.

Ce n'est qu'une surprise.

SENATOR.

Est-ce vous, ma deesse!
 Que j'aime cette danse, une suiprise? ali! dieux!

XIĘŻNA.

Vous danserez, j'espere.

SENATOR.

Certes-, et de mon mieux.

(Muzyka gra menueta z Don Juana — z lewej strony stoją czynownicy
 czyli urzędnicy i urzędniczki — z prawej kilku z młodzieży, kilka młodych
 officerów rossyjskich, kilku starych ubranych po polsku, i kilka młodych
 dam. — Na środku menuet. Senator tańczy z narzeczoną Bajkowa; Bajbow
 z Xiężną.)

B A L .

SCENA ŚPIEWANA.

DAMA, z prawej strony.

885 Patrz, patrz starego, jak się wije,
 Jak sapiś, oby skręcił szyję.

(Do senatora.)

Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan!

(Na stronę.)

II crevera dans 1'ístant.

MŁODY CZŁOWIEK.

Patrz jak on łasi się i liże,
 390 Wczora mordował, tańczy dziś;
 Patrz, patrz jak on oczyma strzyże,
 Skacze jak w klatce ryś.

DAMA.

Wczora mordował i katował,
 I tyle krwi niewinnej wylał;
 895 Patrz, dzisiaj on pazury schował.
 I będzie się przymilał.

(Z lewej strony.)

KOLLESKI REGESTRATOR, do sowietnika.

Tańczy senator, czy widzicie,
Ej sowietniku, pódźmy w tan.

SOWIETNIK.

Uważaj czy to przyzwoicie,
400 Byś ze *mną* tańczył Pan.

REGISTRATOR.

Ale tu znajdziem kilka dam.

SOWIETNIK.

Ale nie o to idzie rzecz;
Ja sobie wolę tańczyć sam,
Niż z tobą — pódźże precz.

REGISTRATOR.

Skądże'to?

SOWIETNIK.

405

Jestem sowietnikiein.

REGISTRATOR.

Ja jestem officerski syn.

SOWIETNIK.

Mój Panie, ja nie tańczę z nikim,
Kto ma taki niski czyn.

(Do Pótkownika.)

Pódź Pótkownik, pódźże w taniec,
410 Widzisz że tańczy sam senator.

PÓLKOWNIK.

Jaki tam gadał oszarpaniec?

(Pokazując regestratora.)

SOWIETNIK.

Kolleski regestrator!

PÓLKOWNIK.

Ta szuja, istne jakobiny!

DAMA, do senatora.

Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan.

SOWIETNIK, z gniewem.

415 Jak tu pomieszały się czyny!

DAMA.

Il erevera dans l'instans.

LEWA STRONA, chórem.

DAMA.

Ah! que, Lie beante, <pielle grace!

MĘSZCZŹNI.

Jaka to świetność, przepych jaki!

PRAWA STROBA, chórem.

MEszczźm.

Ach łotry, szelmy, ach łajdaki!

420 Żeby ich piorun trząśł.

SENATOR, tańcząc, do Gubernatorowej.

Chcę zrobić znajomość starosty,

On piękną, żonę, córkę ma;

Ale zazdrosny —

GUBERNATOR, biegnąc za senatorem.

To człek prosty;

Niech Pan to na nas zda.

(Podchodzi do starosty.)

A żona Pańska?

STAROSTA.

425 W domu siedzi.

GUBERNATOR.

A córki?

STAROSTA.

Jedną tylko mam.

GDBERNATOROWA.

I córka balu nie odwiedzi?

STAROSTA.

Nie.

GLJBERNATOROWA.

Pan tu sam?

STAROSTA.

Ja sam.

GUBERNATOR.

I żona nie zna senatora?

STAROSTA.

430 Dla siebie tylko żonę mam.

GUBERNATOROWA.

Chciałam wziąć córkę pańską wczora.

STAROSTA.

Usłużność Pani znam.

GUBERNATOR.

Tu w menuecie para zbywa,
Senator potrzebuje dam.

STAROSTA.

435 Moja córka w parach nie bywa,
Jej parę znajdę sam.

GUBERNATOROWA.

Mówiono, że tańczy i grywa,
Senator chciał zaprosić sam.

STAROSTA.

440 Widzę, że pan senator wzywa
Na raz po kilka dam.

LEWA STRONA, chórem.

Jaka muzyka, jaki śpiew,
Jak pięknie meblowany dóm.

PRAWA STRONA, chórem.

Te szelmy zrana piją krew,
A po obiedzie róm.

SOWIETNIK, pokazując senatora.

445 Drze ich, to prawda, lecz zaprasza,
Takiemu dać się drzeć nie żal.

STAROSTA.

Po turmach siedzi młodzież nasza,
Nam każą iść na bal.

0FKICE1L ROSSYJSKI, do Bestużewa.

450 Niedziw że nas tu przeklinają,
Wszak to już mija wiek,
Jak i Moskwy w Polskę nasyłają
Samych łajdaków stek.

STUDENT, do officera.

Patrz, jak się Bajkow, Bajkow rucha,
Co to za mina, co za ruch!

Skacze jak po śmieciach ropucha,

•⁴⁵⁵ Patrz, patrz jak nadął brzuch.

Wyszczrzył zęby, nazbyt łyknął,

Patrz jak otwiera gębę on,

Słuchaj, ach słuchaj, Bajkow ryknął.

(Bajkow nóci.)

(Do Bajkowa.) Mon generał, quelle chanson'.

BAJKOW, śpiewa pieśń Beranżera.

460 Quel honneur, quel bonheur¹

Ali! monsieur le senateur!

Je suis votre humble serviteur, etc. etc.

STUDENT.

General, ce sont vos paroles?

BAJKOW.

Oni.

STUDENT.

465 Je vous en fais compliment.

JEDEN Z OFFICERÓW, śmiejąc się.

Ces couplets Sont yraiment fort drôles,

Quel ton satirique et plaisant!

MŁODY CZŁOWIEK

Pour votre muse sans rivale,

Je vous ferais académicien.

BAJKOW, w ucho, — pokazując Xiężnę.

410 Senator dziś będzie rogał.

SENATOR, w ucho, — pokazując narzeczoną Bajkowa.

Va, va, je te coifferai bien.

• PANNA, tańwęca, do matki.

Nazbyt ohydni, nazbyt starzy.

MATKA, z prawej strony.

Jeśli ci zbrzydną, to go rzuć.

SOWIETNIKOWA, i lewej strony.

Jak mojej córeczce do twarzy.

STAROSTA.

475 Jak od nich rumem czuć.

SOY7IETNIKOWA DRUGA, do córki stojącej obok.

Tylko Zosieńku podnieś wzrok,
Może senator cię obaczy.

STAROSTA.

Jeżeli o mnie się zahaczy,
Dam rękojęścią (Moiąc *w. k&r&beiię*) — w bok.

LEWA STROMA, chorem.

480 Ach jaka świetność, przepych jaki!
Ach quelle beaute, cpielle grace!

PRAWA STRONA.

Ach szelmy, łotry, ach łajdaki!
Żeby ich piorun trząśł.

(Z prawej strony między młodzieżą.)

JUSTYN POL, do Bestużewa, pokazując na senatora.

Chcę mu scyzoryk mój w brzuch wsadzić,
485 Lub zamalować w pysk.

BESTUŻEW.

.Coż ztąd, jednego łotra zgładzić,
Lub obić co za zysk.
Oni wyszukają przyczyny,
By uniwersytety znieść,
490 Krzyknąć, że ucnie jakubiny,
I waszą młodzież zjeść.

JUSTYN POL.

Lecz on zapłaci za męczarnie.
Za tyle krwi i łez.

BESTUŻEW.

Cesarz ma u nas liczne psiarnie,
495 Cóż że ten zdechnie pies.

POL.

Nóż świerzbi w ręku, pozwol ubić.

BESTUŻEW.

Ostrzegam jeszcze raz!

POL.

Pozwol przynajmniej go wyczubić,

BESTUŻEW.

A zgubić wszystkich was.

POL.

600 Ach szelmy, łotry, ach zbrodniarze!

BESTUŻEW.

Muszę cię wywieść za próg.

POL.

Czyż go to za nas nikt nie skarże?

Nikt się nie pomści!

(Odchodzą ku drzwiom.)

X. PIOTR.

— Bóg!

(Nagle muzyka się zmienia i gra arię kommandora.)

TAŃCZĄCY.

Co to jest? — co to?

GOŚCIE.

Jaka muzyka ponura!

JEDEN, patrząc w okna.

505 Jak ciemno, patrzą jaka zebrała się chmura.

(Zamyka okno — słychać z dola grzmot.)

SENATOR.

Cóż to? Czemu nie grają?

DYREKTOR MUZYKI.

Zmylili się.

SENATOR.

Pałki!

DYREKTOR.

Bo to miano grać różne z opery kawałki,

Cni nie zrozumieli, i stąd zamieszanie.

SENATOR.

No, no, no — arrangez donc — no Panowie — Panie.

(Słychać krzyk wielki za drzwiami.)

PANI ROLLISON, za drzwiami okropnym głosem.

Puszczaj mię! puszczaj...

SEKRETARZ.

Ślepa 1

LOKAJ, strwożony.

sio Widzi — patrz jalc sadzi
Po schodach, zatrzymajcie!

DRUDZY LOKAJE.

Kto jej co poradzi!

PANI ROLLISON.

Ja go znajdę tu, tego pijaka, tyrana!

LOKAJ, clice zatrzymać — ona obala jednego z nieli.

A! patrz jak obaliła — a! a! opętana.

(Uciekają.)

PANI KOLLISON.

Gdzie ty! — znajdę cię, mozgi na bruku rozbiję —
ais Jak mój syn! Ha tyranie! syn mój! syn nie żyje 1
Wyrzucili go oknem — czy ty masz sumnienie?
Syna mego, tam z góry, na bruk, na kamienie.
Ha ty pijaku stary, zbryzgany krwią tyłu
Niewiniątek, pódź! — gdzie ty, gdzie ty krokodylu?
£20 Ja ciebie tu rozedrę, jak mój Jaś, na sztuki. —
Syn! wyrzucili z okna, z klasztoru, na bruki.
Me dziecie, mój jedynak! mój ojciec żywiciel —
A ten żyje i, Pan Bóg jest, i jest zbawiciel!

x. PIOTR.

Nie bluźń kobieto; syn twój zraniony, lecz żyje.

PANI ROLLISON.

£25 Żyje? syn żyje? — czyje to są słowa, czyje?
Ozy to prawda, mój księżu? — Ja zaraz pobiegłam —
„Spadł” krzyczą — biegnę — wzięli — i zwłok nie do-
strzegłam :

Zwłok mego jedynaka — Ja biedna sierota!
Zwłok syna nie widziałam. Widzisz — ta ślepotą!
£30 Lecz krew na bruku czułam — przez Boga żywego
Tu czuję — krew tę sarnę, tu krew syna mego,
Tu jest ktoś krwią zbryzgany — tu, tu jest kat jego!

(Idzie prosto do senatora — senator umyka się — Pani Rollison pada
zemdlona na ziemię — X. Piotr jeden podchodzi do niej ze Starostą —
słysząc uderzenie piorunu.

WSZYSCY, złęknieni.

Słowo stało się ciałem. — to tu!

INNI.

Tu! tu!

X. PIOTR.

Nie tu.

JEDEN, patrząc w okno.

Jak blisko — w sam róg domu uniwersytetu.

SENATOR, podchodzi do okna.

Okna doktora!

KTOŚ, Z WIDZÓW.

585 Słyszysz w domu krzyk kobiety?

KTOŚ NA ULICY, śmiejąc się.

Cha — cha — cha — djabli wzięli.

(Pelikan wbiega zmieszany.)

SENATOR.

Nasz doktor?

PELIKAN.

— zabity.

Od piorunu. Fenomen ten godzien rozbiorów:
 Około domu stało dziesięć konduktorów,
 A piorun go w ostatnim pokoju wytropił,
 sio Nic nie zepsuł i tylko ruble srebrne stopił,
 Srebro leżało w biórku, tuż u głów doktora,
 I zapewne służyło dziś za konduktora.

STAROSTA.

Ruble rossyjskie widzę bardzo niebezpieczne.

SENATOR, do dam.

Panie zmieszały taniec — jak Panie niegrzeczne.

(Widząc ze ratują Panią Rollison.)

545 Wynieście ją, wynieście • — pomóżd tej kobiecie.
 Wynieście ją.

x. PIOTR.

Do syna?

SENATOR.

Wynieście gdzie chcecie.

x. PIOTR.

Syn jej jeszcze nie umarł, on jeszcze oddycha,
 Pozwól mnie iść do niego.

*■ SENATOR.

Idź gdzie chesz do licha!

(I>o siebie.)

Doktor zabiły ah! ah! ah! c'est inconcevable!
 św Ten ksiądz mu przepowiedział — ah! ah! ah! c'est

[diable!

(Do kompanii.)

No i cóż w tern straszego ? — wiosną idą chmury,
 Z chmury piorun wypada: — taki bieg natury.

SOWIETNIKOWA, do męża.

Już gadajcie co chcecie a strach zawsze strachem.
 Ja nie chcę dłużej z wami być pod jednym dachem;
 555 Mówiłam, mężu nie leż do tych spraw dziecinnych—
 Pókiś knutował żydów, chociaż i niewinnych,
 Milczałam — ale dzieci; — a widzisz doktora?

SOWIETNIK.

Głupia jesteś.

SOWIETNIKOWA.

Do domu wracam, jestem chora.

(Slycliać znowu grzmot — wszyscy uciekają; naprzd lewa, potem prawa strona — Zostają: Senator, Pelikan, X. Piotr.)

SENATOR, patrząc za uciekającymi.

Przeklęty doktor! żyjąc nudził mię do młdości,
 560 A jak zdechl, patrzaj, jeszcze rozpędza mi gości.

(Do Pelikana.)

Yoyez jak ten Ksiądz patrzy — voyez quel oeil hagard;
 To jest dziwny przypadek, un singulier hasard.
 Powiedz no mój księżuniu, czy znasz jakie czary,
 Skąd przewidziałeś piorun? — może boskie kary?

(Ksiądz milezy.)

565 Prawdę mówiąc, ten doktor troszeczkę przewinił,
 Prawdę mówiąc, ten doktor nad powinnoć czynił.
 On aurait fort a dire — kto wie, są przestrogi —
 Mój Boże, czemu prostej nie trzymać się drogi! I
 No i cóż Księżę? — milczy!... milczy i zwiesił nos.
 św Ale go puszczę wolno; ■ — on dirait bien des choses!...

(Zamyśla się.)

PELIKAN.*

Cha! cha! cha! jeśli śledztwo jest niebezpieczeństwem:
Toćby nas przecie piorun zaszczycił pierwszeństwem.

X. PIOTE.

Opowiem wam dwie dawne, ale pełne treści...

SENATOR, ciekawy.

O piorunie? — doktorze? — mów!

x. PIOTR.

— Dwie przypowieści.

- 575 Onego czasu w upał przyszli ludzie różni
Zasnąć pod cieniem muru; byli to podróżni.
Między nimi był zbójca; a gdy inni spali,
Anioł pański zbudził go: wstań, bo mur się wali.
On zbójca był ze wszystkich innych najzłośliwszy:
580 Wstał, a mur inne pobił. On ręce złożywszy
Bogu dziękował, że mu ocalono zdrowie.
A pański anioł stanął przed nim i tak powie:
Ty najwięcej zgrzeszyłeś! bary nie wymiesz,
Lecz ostatni najgłośniej, najhaniebniej zginiesz.
- 585 A druga powieść taka. — Za czasu dawnego,
Pewny wódz rzymski pobił króla potężnego;
1 kazał na śmierć zabić wszystkie niewolniki,
Wszystkie rotmistrze półków i wszystkie setniki.
Ale króla samego przy życiu zostawił,
690 Tudzież starosty, tudzież półkownicy zbawił. —
I mówili do siebie głupi więźnie owi:
Będziem żyć, podziękujmy za życie wodzowi.
Aż jeden żołnierz rzymski co im posługo wał,
Rzekł im: za prawdę wódz was przy życiu zachował;
595 Bo was przykuje przy swym tryumfalnym wozie,
I będzie oprowadzał po całym obozie,
I do miasta powiedzie; bo wy z tych jesteście,
Których wodzą po Rzymie, onćm Sławnem mieście,
Aby lud rzymski krzyknął: patrzcie co wódz zrobił,
600 On takie króle, takie półkownicy pobił;
Potém gdy was w łańcuchach złotych oprowadzi,
Odda was w ręce kata, a kat was osadzi
Na głębokie, podziemne i ciemne wygnanie,

Kędy będzie płacz -wieczny i zębów zgrzytanie.
 606 Tak mówił żołnierz rzymski; — do żołnierza tego
 Król gromiąc rzekł: twe słowa są słowa głupiego,
 Czyś ty kiedy na ucztach z twoim wodzem siedział,
 Ażebyś jego rady, jego myśli wiedział?
 Zgromiwszy, pił i śmiał się z swemi spółwięźniami,
 610 Ze swemi hetmanami i półkownikami.

SENATOB, znudzony.

II bat la campagne. Księżę, gdzie chcesz ruszaj sobie.
 Jeśli cię jeszcze złowię, tak skórę oskrobię,
 Że cię potem nie pozna twa matka rodzona,
 I będziesz mi wyglądał jak syn Kollisona.

(Senator odchodzi do swoich pokojów z Pelikanem. X. Piotr idzie ku
 dziwiom i spotyka Konrada, który prowadzony na śledztwo od dwóch żoł-
 nierzy, ujrawszy Księdza wstrzymuje się i patrzy nań długo.)

KONRAD.

6X5 Dziwna rzecz, nie widziałem nigdy tej postaci,
 A znam go jak jednego z mych rodzonych braci.
 Czy to we śnie! — tak we śnie, teraz przypomniałem.
 Taż sama twarz, te oczy, we śnie go widziałem.
 On to zdało się, że mię wyrwał z otchłani.

(Do Księdza.)

620 Mój Księżę, choć jesteśmy mało sobie znani,
 Przynajmniej ksiądz mię nie znasz; przyjmij dziękczy-
 nienie

Za łaskę, którą tylko zna moje sumnienie.
 Drodzy są i widziani we śnie przyjaciele,
 Gdy prawdziwych na jawie widzim tak niewiele.
 625 Weź proszę ten pierścionek, sprzedaj; daj połowę
 Ubogim, drugą na mszę, za dusze czyscowe; —
 Wiem co cierpią, jeżeli czyściec jest niewolą;
 Mnie, kto wie, czy już kiedy słuchać mszy pozwolą.

x. PIOTR.

Pozwolą — Za pierścionek ja ci dam przestrozę.
 680 Ty pojedziesz w daleką, nieznaną drogę,
 Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie,
 Szukaj męża co więcej niżli oni umie;
 Poznasz, ho cię powita pierwszy w Imię Boże,
 Słuchaj co powie...

KOMJAD, wpatrując się.

Coż to? ty żeś?... czy bydz może?

Stój na chwilę... dla Boga...

x. PIOTR.

Bywaj zdrów! nie mogę.

KONRAD.

Jedno słowo...

ŻOŁNIERZ.

Niewolno! każdy w swoją drogę. —

S C E N A I X .

NOC DZIADÓW.

Opodal widać kaplicę — smętarz — Guślarz i Kobieta w żalobie.)

GUŚLARZ.

Już idą w cerkiew gromady,
I wkrótce zaczną się dziady.
Iść nam pora, już noc głucha.

KOBIETA.

Ja tam nie pójdę guślarzu,
Ja chcę zostać na smętarzu,
Chcę jednego widzieć ducha;
Tego, co przed laty wielu,
Zjawił się po mem weselu,
Co, pośród duchów gromady,
Stanął nagle krwawy, blady,
I mnie dzikiem okiem łowił
I ani słowa nie mówił.

GUŚLARZ.

On żył może gdym go badał',
Dla tego nie odpowiadał.
Bo na duchów zgromadzenie,
W tajemniczą noc na dziady,

^ Można wzywać żywych cienie.

Ciała będą u biesiady,
Albo u gry albo w boju,
I zostaną tam w pokoju;
Dusza zwana po imieniu

Objawia się w lekkim cieniu;
Lecz póki żyje, ust nie ma,
Stoi biała, głucha, niema.

KOBIFITA.

25 Cóż znaczyła w piersiach rana ?

GUŚLAEZ.

Widać że w duszę zadana.

KOBIETA.

Ja tu sama zgubię drogę. «■**

GUŚLAEZ

Ja tu z tobą zostać mogę.
Tam beze mnie zrobią czary,
30 Jest tam inny guślarz stary. —
Czy słyszysz te śpiewy w dali?
Już się tam ludzie zebrali.
Pierwszą klątwę już zaklęli,
35 Klątwę wianka i kądzieli,
Wezwali powietrznych duchów.
Widzisz tych świateł tysiące,
Jakby gwiazdy spadające?
Ten ognistych ciąg łańcuchów?
To powietrznych roje duchów.
40 Patrz już nad kaplicą świecą
Pod czarnym niebios obszarem;
Jak gołębie kiedy lecą
W nocy, nad miasta pożarem,
Gdy białemi skrzydeł puchy
45 Odbijając żar ogniska,
Ptastwo jak stado gwiazd błyska.

KOBD&TA.

On nie będzie z temi duchy !

GUŚLAEZ.

Widzisz, blask z kaplicy bucha,
Teraz klęli ognia władzą;
50 Ciała w mocy złego ducha,
Z pustyni, z mogił wyprowadzą,
Tędy będą ciągnąć duchy,
Poznasz go jeśli pamiętasz,

Ukryj się ze inną w dąb suchy,
 W ten dąb suchy i wygniły,
 Tu się niegdyś wróżki kryły.
 Już rusza się cały smętarz,
 Rozwierają się mogiły,
 Wybuchnął płomyk niebieski;
 «O Podskakują w górę deski,
 Wysuwają potępieńce
 Blade głowy, długie ręce;
 Widzisz oczy jak zarzewie,
 Schowaj oczy, skryj się w drzewie.
 ■ OS Upiór zdała wzrokiem piecze,
 Lecz guślarza nie urzeczce.
 Ha!

KOBICTA.

Co widzisz?

GUŚLABZ.

Trup to świeży!

W niezgnięj jeszcze odzieży.
 Dymem siarki trąci w koło,
 10 Czarne ma jak węgiel czoło.
 Zamiast oczu, w jamach czaszki
 Żarzą się dwie złote blaszki,
 A w środku każdego kółka
 Siedzi djablik, jak w źrenicy,
 15 I wywraca wciąż koziółka,
 Miga lotem błyskawicy.
 Trup tn bieży, zębem zgrzyta,
 Z ręki przelewa do ręki,
 Jak gdyby z sita do sita
 BO Wrzące srebro — słyszysz jęki?

WIDMO.

Gdzie kościół? — gdzie kościół? gdzie Boga lud
 Gdzie kościół, ach pokaż człowiecze, [chwali?
 Ach widzisz jak we łbie ten dukat mię pali,
 Jak srebro stopione dłoń piecze.
 *6 Ach wylej człowieku dla biednej sieroty,
 Dla więźnia jakiego, dla wdowy,
 Ach wylej mi z ręki żar srebrny i złoty,
 I dukat ten wylup mi z głowy.

Ty nic chcesz! ha kruszec przelewać ja muszę,
 90 Aż kiedyś ten dzieci pożerca
 Wyzionie łakomą, bezdenną swą duszę,
 Ten kruszec mu więcej do serca.
 A potem przez oczy, przez uszy wyleję,
 I znowu tern więcej korytem,
 951 będę tym trupem obracać jak sitem,
 Naleję, wyleję, przesieję!
 Ach kiedyż przez niego ten kruszec przesieję!
 Ach czekać tak długo! — goreję! goreję!

(Ucieka.)

GUŚLABZ.

Ha! -

KOBICA.

Co widzisz?

GUŚIAKE,

Ha jak blisko!

100 Drugi wylazł, ku nam bieży,
 Jakie obrzydłe trupisko!
 Blade, tłuste, trup to świeży,
 I strój świeży ma na ciele,
 Ubrań!⁷ jak na wesele;
 105 I gad niedawno go toczy,
 Ledwie mu w pół wygryzł oczy.
 Od kaplicy w stronę skoczył,
 Czart go uwiódł, czart zamroczył,
 Nie puści go do kaplicy,
 no Czart przybrał postać dziewicy;
 I na trupa rączką kiwa,
 Okiem mruga, śmiechem wzywa;
 Skacze ku nićj trup zwiedziony,
 Z grobu na grób, jak szalony,
 n5 I rękami i nogami
 Wije, jak wiatrak skrzydłami —
 Już pada do jćj uścisków;
 - Wtem z pod nóg jego wytryska
 Dziesięć długich, czarnych pysków,
 120 Wskakują czarne psiska,

Od nóg lubej go porwały,
I targają na kawały,
Członki krwawym pyskiem trzęsą,
Po polu roznoszą mięso.

125 Psy zniknęły. — Nowe dziwo,
Każda część trupa jest żywą:
Wszystkie jak oddzielne trupy
Biegą zebrać się do kupy.
Głowa skacze jak ropucha
130 I nozdrzami ogień bucha;
Czołgają się piersi trupa,
Jak wielka żółwia skorupa—
Już zrosła się głowa z ciałem,
' Jak krokodyl bieży cwałem.
185 Oderwanej ręki palce
Drżą, wiją się jak padalce;
Dłoń za piasek chwyta, grzebie,
I ciągnie rękę pod siebie,
I nogi się przyczółgały,
no I znowu trup wstaje cały.
Znowu wabi ulubiona,
Znowu pada w jej ramiona,
Znowu go porwały czarty,
I znowu w sztuki rozdarty —
145 Ha! niech go więcej nie widzę!

KOBIETA.

Tak się boisz?

GUŚLARZ.

Tak się brzydę!

Żółwie, padalce, ropuchy:
W jednym trupie tyle gadów!

KOBIETA.

On nie będzie z temi duchy!

GTJŚLARZ.

150 Wkrótce, wkrótce koniec dziadów.
Słyszysz — trzeci kur już pieje,
Tam śpiewają ojców dzieje,
I rosehodzą się gromady.

KOBIEŃA.

I nie przyszedł on na dziady!

GUŚLARZ.

155 Jeśli duch ten jeszcze w ciele,
 Wymów teraz jego imię,
 Ja na czarodziejskie ziele,
 W tajemniczym zaknę rymie;
 I duch ciało swe zostawi,
 160 I przed tobą się objawi.

KOBIEŃA.

Wymówiłam —

GUŚLARZ.

On nie słucha —
 Ja zakląłem.

KOBIEŃA.

Nie ma ducha!

GUŚLARZ.

O kobieto! twój -kochanek
 Albo zmienił ojców wiarę,
 165 Albo zmienił imię stare.
 Widzisz, już zbliża się ranek,
 Gusła nasze moc straciły;
 Nie pokaże się twój miły.

(Wychodzą z drzewa.)

uo Cóż to ? cóż to! — patrz z zachodu,
 Tam od Giedymina grodu,
 Śród gęstych kłębów zamieci,
 Kilkadziesiąt wozów leci,
 Wszystkie lecą ku północy,
 Lecą ile w koniach mocy.
 n5 Widzisz, jeden tam na przedzie.
 W czarnym stroju —

KOBIEŃA.

On!

GUŚLARZ. ■

Tu jedzie.

KOBIEŃA.

I znowu nazad zawrócił,
I tylko raz okiem rzucił,
Ach raz tylko — jakie oko!

GUŚLAEZ.

180 Pierś miał zbroczoną posoką,
Bo w tej piersi jest ran wiele:
Straszne cierpi on katusze,
Tysiąc mieczów miał on w ciele, ■
i85 A wszystkie przeszły — aż w duszę.
Śmierć go chyba z ran uleczy.

KOMIŃTA.

Któż weń wraził tyle mieczy?

GUŚLAEZ.

Narodu nieprzyjaciele.

KOBIEŃA.

Jedną ranę miał na czole,
Jedną tylko i niewielką,
i1M Zda się bydz̄ czarną kropelką.

GUŚLAEZ.

Ta największe sprawia bole;
Jam ją widział, jam ją zbałał,
Tę ranę sam sobie zaał',
Śmierć z niej uleczyć nie moze.

KOBIEŃA.

195 Ach ulec go wielki Boże!

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

:V₄
,V
,

,1

r'

'5

■/yi

DZIADÓW

C Z Ę Ś C I IIIśś

USTĘP.



A



A

• i

■ i

24
25

• i
1

ASIA 1904



H

* H
A



DROGA DO ROSSYI.

Po śniegu, coraz kn dzikszej krainie
Leci kibitka, jako wiatr w pustynie,
I oczy moje, jako dwa sokoły
Nad oceanem nieprzejrzany krążą,
5 Porwane burzą, do lądu nie zdążą,
A widzą obce pod sobą żywioły,
Nie mają kędy spocząć, skrzydła zwinąć,
W dół patrzą, czując że tam muszą zginąć.

Oko nie spotka ni miasta ni góry,
10 Żadnych pomników ludzi, ni natury;
Ziemia tak pusta, tak niezaludniona,
Jak gdyby wczora wieczorem stworzona.
A przecież nieraz Mamut z tych ziem wstaje;
Żeglarz przybyły, z falami potopu,
15 I mową obcą moskiewskiemu chłopu
Głosi, że dawno stworzone te kraje,
I w czasach wielkiej Noego żeglugi
Ląd ten handlował z azyjskimi smugi —
A przecież nieraz książka ukradziona,
20 Lub gwałtem wzięta, przybywszy z zachodu
Mówi, że ziemia ta niezaludniona
Już niejednego jest matką narodu.
Lecz nurt potopu szedł przez te płaszczyny,
Nie zostawiwszy dróg swojego rycia,
25 I hordy ludów wyszły z tej ojczyzny,
Nie zostawiwszy śladów swego życia;
I gdzieś daleko na alpejskiej skale,

Ślad zostawiły stąd przybyłe fale,
 I jeszcze dalej na Bzymu pomnikach,
 30 O stąd przybyłych mówią rozbójnikach.

Kraina pusta, biała i otwarta,
 Jak zgotowana dopisania karta —
 Czyż na niej pisać będzie palec Boski,
 I ludzi dobrych używszy za głoski,
 35 Czyliż tu skryśli prawdę świętej wiary,
 Że miłość rządzi plemieniem człowieczym,
 Ze trofeami świata są: ofiary!
 Czyli też Boga nieprzyjaciel stary
 Przyjdzie, i w księdze tej wyrze mieczem.
 40 Ze ród człowieczy ma bydź w więzy kuty.
 Że trofeami ludzkości są: knuty!

Po polach białych, pustych, wiatr szaleje.
 Bryły zamieci odrywa i ciska;
 Lecz morze śniegów wzdęte, nie czernieje,
 45 Wyzwane wichrem powstaje z łożyska,
 I znowu, jakby nagle skamieniałe,
 Pada ogromne, jednostajne, białe.
 Czasem ogromny Huragan wylata
 Prosto z biegunów; niewstrzymany w biegu
 50 Aż do Euxinu równinę zamiata,
 Po całej drodze' miejąc chmury śniegu;
 Często podróżne kibitki zakopie,
 Jak Symum błędnych Libów przy Kanopie.
 Powierzchnie białych, jednostajnych śniegów,
 55 Gdzieniedzie ściany czarniawe przebodły,
 I sterczą nakształt wysp i lądu brzegów:
 To są północne świerki, sosny, jodły.

Gdzieniedzie drzewa siekierą zrąbane,
 Odarte i w stos złożone poziomy,
 60 Tworzą kształt dziwny, jakby dach i ścianę,
 I ludzi kryją, i zowią się: domy.
 Dalej tych stosów rzucone tysiące
 Na wielkiem polu, wszystkie jednej miary:
 Jak kibitki czapek dmą z kominów pary,

65 Jak ładownice, okienka błyszczące;
 Tam domy rzędem szykowane w pary,
 Tam czworobokiem; tam kształtnym obwodem;
 I taki domów półk zowie się: grodem.

Spotykam ludzi — z rozrosłemi barki,
 70 Z piersią szeroką, z otylemi karki;
 Jako zwierzęta i drzewa północy,
 Pełni czerstwości i zdrowia i mocy.
 Lecz twarz każdego jest jak ich kraina,
 Pusta, otwarta i dzika równina;
 7» I z ich serc jako z wulkanów podziemnych
 Jeszcze nie przeszedł ogień aż do twarzy,
 Ani się w ustach rozognionych żarzy,
 Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych;
 Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu,
 80 Przez które przeszło tyle po kolei
 Podań i zdarzeń, żalów i nadziei,
 Ze każda twarz jest pomnikiem narodu.
 Tu oczy ludzi, jak miasta tej ziemi,
 Wielkie i czyste — i nigdy zgiełk duszy
 85 Niezwykłym rzutem źrenic nie poruszy:
 Nigdy ich długa żałość nie zaciemi;
 Zdaleka patrząc, — wspaniałe, precudne;
 Wszedłszy do środka, — puste i bezładne.
 Ciało tych ludzi, jak gruba tkanina,
 90 W której zimuje dusza gąsiennica,
 Nim sobie piersi do lotu wyrobi,
 Skrzydła wyprzedzić, wytcze i ozdobie;
 Ale gdy słońce wolności zaświeci,
 Jakiż z powłoki tej owad wyleci?
 85 Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię,
 Czy éma wypadnie, brudne nocy plemię?

Nawskróś pustyni krzyżują się drogi.
 Nie przemysł kupców ich ciągi wymyślił,
 Nie wydeptały ich karawan nogi;
 100 Car ze stolicy palcem je nakryślił.
 Gdy z polską wioską spotkał się ubogą,
 Jeżeli trafił w polskich zamków ściany,

Wioska i zamek wnet z ziemią zrównany,
 I car ruiny ich zasypał — drogą.
 105 Dróg tych niedojrzyć w polu między śniegi,
 Ale śród puszczy dośledzi je oko:
 Proste i długie na północ się wloką;
 Świecą się w lesie, jak w skałach rzek biegi.

I po tych drogach któż jeździ? — Tu cwałem
 uo Konnica wali przypruszona śniegiem,
 A stamtąd czarnym piechota szeregiem
 Między dział, wozów i kibitek wałem.
 Te półki podług carskiego ukazu
 Ciągną ze wschodu, by walczyć z północą;
 ii5 Tamte z północy idą do Kaukazu;
 Żaden z nich nie wió, gdzie idzie i po co?
 Żaden nie pyta. Tu widzisz Mogoła
 Z nabrzmiąłem licem, małem, krzywem okiem;
 A tam chłop biedny z litewskiego sióła,
 120 Wybladły, tęskny idzie chorym krokiem.
 Tu błyszczą strzelby angielskie, tam łuki
 I zmarzłą niosą cięciwę balmuki.
 Ich officery? — Tu Niemiec w karecie,
 Nóćąc Szyllera pieśń sentymentalną,
 125 Wali spotkanych żołnierzy po grzbiecie.
 Tam Francuz gwizdząc w nos pieśń liberalną,
 Błądny Filozof, kariery szuka,
 I gada teraz z do wodze ą kałmuka,
 Jakby najtaniej wojsku żywność kupić.
 iso Cóż że połowę wymorzą tej zgrai,
 Kassy połow^{te} będą mogli złupić;
 I jeśli zręcznie dzieło się utai,
 Minister wzniesie ich do wyższej ldassy,
 A car da order za oszczędność kassy.

las A wtém kibitka leci — przednie strażę,
 I dział lawety i chorych obozy,
 Pryskają z drogi kędy się ukaże,
 Nawet dowódców ustępują wozy.

Leci kibitka; żandarm powoźnika
 wo Wali kułakiem, powoźnik żołnierzy

Wali biczyskiem, wszystko z drogi zmyka,
 Kto się nie umknął, kibitka nań wbieży.
 Gdzie? — Kto w niej jedzie? — Nikt nie śmie zapytać.
 Żandarm tam jechał, pędzi do stolicy,
 ii5 Zapewne cesarz kazał kogoś schwytać.
 „Może ten żandarm jedzie z zagranicy?“
 Mówi General; — „kto wie kogo złowił:
 Może król pruski, francuzki, lub saski,
 Lub inny Niemiec wypadł z cara łaski,
 150 I car go w turnie zamknąć postanowił;
 Może ważniejsza pochwycona głowa,
 Może samego wiozą Jermołowa.
 Kto wió! ten więzień chociaż w słomie siedzi,
 Jak dziko patrzy! jaki to wzrok dumy:
 155 Wielka osoba — za nim wozów tłummy;
 To pewnie orszak nadwornej gawiedzi;
 A wszyscy,- patrz-no, jakie oczy śmiałe;
 Myśliłem, że to pierwsze carstwa pany,
 Że Jenerały, albo szambelany,
 i60 Patrz, oni wszyscy — to są chłopcy małe.
 Co to ma znaczyć, gdzie ta zgraja leci ?
 Jakiegoś króla podejrzane dzieci^{1*}.
 Tak z sobą cicho dowodzcy gadali;
 Kibitka prosto do stolicy wali.

PRZEDMIEŚCIA STOLICY.

Zdała, już zdała widno że stolica.
 Po obu stronach wielkiój, pysznej drogi,
 Ezędy pałaców — Tu niby kaplica
 Z kopułą, z krzyżem; tam jak siana stogi
 5 Posągi stoją pod słomą i śniegiem;
 Ówdzie, za kolumn koryntckich szeregiem,
 Gmach z płaskim dachem, pałac letni, włoski,
 Obok japońskie, mandaryńskie kioski,
 Albo z klassycznych czasów Katarzyny,
 io Świózo małpione klassyczne ruiny.
 Różnych porządków, różnych kształtów domy
 Jako zwierzęta z różnych końców^r ziemi,

Za parkanami stoją żelaznemi,
 W osobnych klatkach — Jeden niewidomy,
 u Pałac, krajowej ich architektury,
 Wymyśl ich głowy, dziecko ich natury.
 Jakże tych gmachów cudowna robota!
 Tyle kamieni na kępach wśród błota!
 W Rzymie by dźwignąć teatr dla cesarów
 20 Musiano niegdyś wylać rzekę złota;
 Na tern przedmieściu podłe sługi carów,
 By swe rokoszne zamtuzy dźwignęli,
 Ocean naszej krwi i łez wyleli.

Zęby zwieść głązy do tych obelisków,
 25 Ileż wymyślić trzeba było spisków;
 Ilu niewinnych wygnać albo zabić,
 Ile ziem naszych okraść i zagrabić;
 Póki krwią Litwy, łzami Ukrainy,
 I złotem Polski, hojnie zakupiono
 30 Wszystko, co mają Paryże, Londyny,
 I po modnemu gmachy wystrojono,
 Szampanem zmyto podłogi buffetów
 I wydeptano krokiem menuetów.

Teraz tu pusto — Dwór w mieście zimuje,
 35 I dworskie muchy, ciągnące za wonią
 Carskiego ścierwa, za niem w miasto gonią.
 Teraz w tych gmachach wiatr tylko tańczy;
 Panowie w mieście, car w mieście. — Do miasta
 Leci kibitka; zimno, śnieżno było;
 « Z zegarów' miejskich zagrzmiała dwónasta,
 A słońce już się na zachód chyliło.
 Niebios sklepienie otwarte szeroko,
 Bez żadnej chmurki, czcze, ciche i czyste,
 Bez żadnej barwy, blade przezroczyście
 45 Jako zmarzłego podróżnika oko.

Przed nami miasto — nad miastem do góry
 Wznoszą się dziwnie, jak podniebne grody,
 Słupy i ściany, krużganki i mury,
 Jak babilońskie wiszące ogrody:

.60 To dymy z dwiestu tysięcy kominów
 Prosto i gęsto kolumnami lecą,
 Te jak marmury kararyjskie świecą,
 Tamte się żarzą iskrami rubinów;
 W górze wierzchołki zginają i łączą,
 55 Kręcą w krążganki i łąkami płaczą
 I ścian i dachów malują widziadła: —
 Jak owe miasto, co nagle powstanie
 Ze śródziemnego czystych wód zwierciadła,
 Lub na Libijskim wybuchnie tumanie,
 «O I wabi oko podróżnych zdaleka,
 I wiecznie stoi, i wiecznie ucieka.
 Już zdjęto łańcuch, bramy otwierają,
 Trzęsą, badają, pytają — wpuszczają.

PETERZBURG.

Za dawnych greckich i italskich czasów
 Lud się budował pod przybytkiem Boga,
 Nad źródłem nimfy, pośród świętych lasów,
 Albo na górach chronił się od wroga.
 5 Tak zbudowano Ateny, Ezyrn, Spartę. —
 W wieku Gotyckim, pod wieżą barona,
 Gdzie była cała okolic obrona,
 Stawały chaty do wałów przyparte;
 Albo pilnując spławność rzeki cieków
 10 Eosły powoli z postępami wieków.
 Wszystkie te miasta jakieś bóstwo wzniosło,
 Jakiś obrońca, lub jakieś rzemiosło.

Buskiej stolicy jakież są początki?
 Skąd się zachciało słowiańskim tysiącom
 15 Leżć w te ostatnie swoich dzierzaw kątki
 Wydarte świeżo morzu i Czuchońcom?
 Tu grunt nie daje owoców ni chleba,
 Wiatry przynoszą tylko śnieg i słoty;
 Tu zbyt gorące lub zbyt zimne nieba,
 20 Srogie i zmienne jak humor despoty!

Nie chcieli ludzie; — błotne okolice
 Car upodobał, i stawić roskazał,
 Me miasto ludziom, lecz sobie stolicę:
 Car tu wszechmocność woli swej pokazał.—

25 W głąb ciekłych piasków' i błotnych zatopów,
 Eoskazał wpędzić sto tysięcy palów,
 I wdeptać ciała stu tysięcy chłopów'.
 Potem, na palach i ciałach Moskałów
 Grunt założywszy, inne pokolenia
 so Zaprzął do taczek, do wozów, okrętów,
 Sprowadzać drzewa i sztuki kamienia,
 Z dalekich łądów i z morskich odmętów.

Przypomniął Paryż — wnet paryskie place
 Kazał budować. Widział Amsterdamy;
 85 Wnet wodę wpuścił i porobił tamy.
 Słyszał, że w Kzymie są wielkie pałace;
 Pałace stają. Wenecka stolica,
 Co w pół na ziemi, a do pasa w wodzie
 Pływa, jak piękna syrena-dziewica,
 40 Uderza Cara — i zaraz w swym grodzie
 Porznął błotniste kanałami pole,
 Zawiesił mosty i puścił gondole.
 Ma Wenecyą, Paryż, Londyn drugi,
 Prócz ich piękności, poloru, żeglugi.
 45 U architektów sławne jest przysłowie :
 Że ludzi ręką był Ezym budowany,
 A Wenecyą stawili bogowie;
 Ale kto widział Peterzburg, ten powie,
 Że budowały go chyba szatany.

so Ulice wszystkie ku rzece pobiegły:
 Szerokie, długie, jak wąwozy w górach.
 Domy ogromne: — tu głązy, tam cegły,
 Marmur na glinie, glina na marmurach;
 A wszystkie równe i dachy i ściany,
 55 Jak korpus wojska na nowo ubrany.
 Na domach pełno tablic i napisów:
 Śród pism tak różnych, języków tak wielu,

Wzrok, ucho błądzi, jak w wieży Babelu.

Napis: „*tu mieszka Achmet Han Kirgissów,*

«0 *Rządzący polskich spraw departamentem,*

Senator“ — napis: „*Tu monsicur Żoko*

Lekcyę daje paryskim akcentem,

Jest kuchtą dworskim, wódczanym poborcą,

Rasem w orkiestrze, przytem szkół dozorcą

«5 Napis: „*tu mieszka Włoch Fincere Gioco.*

Robił dla frejlin Carskich salcessony,

Teraz paniński pensy on otwiera

Napis: — *Mieszkanie pastora Dienera,*

PFżefc orderóio Carskich kawalera.

¹⁰ *Jziś na kazanie wyklada z ambony,*

Że Car jest Papięi z Bożego ramienia.

Pan samowładny wiary i sumnienia.

I wzywa przy tern braci kalwinistóic,

Socynianów i Anabaptystów,

w *Aby, jak każe Imperator ruski*

I jego wiemy Aliant król Pruski,

Przyjąwszy nową wiarę i sumnienie,

Wszyscy się zesзли w jedno zgromadzenie.

Napis: „*tu stroje damskie* — dalej: *noty;*

*0 *Tam robia: dzieciom zabawki, tam: knuty.*

W ulicach koczę, karety, landary,

Mimo ogromu i bystrego lotu

Na łyżwach błysną, znikną, bez łoskotu,

Jak w panorama czarodziejskie mary.

*5 Na kozłach koczów angielskich, brodaty

Siedzi woźnica; szron mu okrył szaty,

Brodę i wąsy i brwi; biczem wali;

Przodem na koniach lecą chłopcy mali

W kozuchach, istne dzieci boreasza;

« Świszczą piskliwie, i gmin się rosprasza,

Pierzcha przed koczem saneczek gromada,

Jak przed okrętem białych kaczek stada.

Tu ludzie biega, każdego mróz goni,

Żaden nie stanie, nie patrzy, nie gada;

yn Każdego oczy zmrużone, twarz błada,

Każdy trze ręce i zębami dzwoni,

I z ust każdego wyzioniona para
 Wychodzi słupem, prosta, długa, szara.
 Widząc te dymem buchające gminy,
 100 Myślisz, że chodzą po mieście kominy.
 Po bokach gminnej, cisnącej się trzody,
 Ciągną poważnie dwa ogromne rzędy,
 Jak processye w kościelne obrzędy,
 Lub jak nadbrzeżne bystrej rzeki lody.
 105 I gdzież ta zgraja wlecze się powoli,
 Na mróz nieczuła jak*trzoda soboli?—
 Przechadzka modna jest o tej godzinie;
 Zimno i wietrzno, ale któż dba o to,
 Wszak Cesarz tędy zwykł chodzić piechoto,
 no I cesarzowa, i dworu mistrzynie.
 Idą marszałki, damy, urzędniki,
 W równych abcugach: pierwszy, drugi, czwarty,
 Jako rzucane z rąk szulera karty,
 Króle, wyżniki, damy i niżniki,
 lis Starki i młodki-, czarne i czerwone
 Padają na tę i na' ową stronę;
 Po obu stronach wspaniałej ulicy,
 Po mostkach lśniącym wysłanych granitem;
 A naprzód idą dworscy urzędnicy:
 120 Ten w futrze ciepłym, lecz nawpół odkrytóm,
 Aby widziano jego krzyżów cztery;
 Zmarznie, lecz wszystkim pokaże ordery,
 Wyniosłem okiem równych sobie szuka,
 I gruby, pełźnie wolnym chodem żuka.
 i25 Dalej gwardyjskie modniejsze młokosy,
 Proste i cienkie jak ruchome piki,
 W pół ciała tęgo związane jak osy.
 Dalej z pochyłym karkiem czynownicy,
 Z podelba patrzą komu się pokłonić,
 i80 Kogo nadeptać a od kogo stronie,
 A każdy giętki, we dwoje skurczony,
 Tuląc się pełzną, jako skorpiony.
 Pośrodku damy, jako pstre motyle,
 Tak różne płaszcze, kapeluszków tyle;
 185 Każda w paryskim świeci się stroiku
 I nóżką miga w futrzanym trzewiku.

Białe jak śniegi, rumiane jak raki —
 W tein dwór odjeżdża; stanęły orszaki.
 Podbiegły wozy, ciągnące jak statki
 no Obok pływaczów w głębokiej kąpieli.
 Już pierwsi w wozy wsiedli i zniknęli;
 Za nimi pierzchły piechotne ostatki.
 Nie jeden kaszlem suchotniczyin stęknie,
 A przecież mówi: jak tam ehodzić pięknie!
 145 Cara widziałem, i przed Jenerałem
 Nisko kłaniałem, i z paziem gadałem!

Szło kilku ludzi między tym natłokiem,
 Eóżni od innych twarzą i odzieniem,
 Na przechodzących ledwo rzuca okiem,
 150 Ale na miasto patrzą z zadumieniem.
 Po fundamentach, po ścianach, po szczytach,
 Po tych żelazach i po tych granitach
 Czepiają oczy, jakby próbowali,
 Czy mocno każda cegła osadzona;
 1551 opuścili z rozpaczą ramiona,
 Jak gdyby myśląc, człowiek ich nie zwali!
 Dumali — poszli — został z jedynastu
 Pielgrzym sam jeden, zaśmiał się złośliwie,
 Wzniósł rękę, ścisnął i uderzył mściwie
 leo W głaz; jakby groził temu głazów miastu.
 Potem na piersiach założył ramiona
 I stał dumając i w cesarskim dworze
 Utkwił źrenice dwie, jako dwa noże;
 I był podobny w tenczas do Samsona,
 ie5 Gdy zdradą wzięty i skuty więzami
 Pod Filistynów dumał kolumnami.
 Na czoło jego nieruchome, dumne,
 Nagły cień opadł, jak całun na trumnę,
 Twarz blada strasznie zaczęła się mroczyć;
 no Ezekłbyś że wieczór, co już z niebios spadał,
 Naprzód na jego oblicze osiadał,
 I stamtąd dalej miał swój cień rostoczyć.

Po prawej stronie już pustej ulicy
 Stał drugi człowiek — nie był to podróżny,

lis Zdał się bydź dawnym mieszkańcem stolicy;
 Bo rozdawając między lud jałmużny,
 Każdego z biednych po imieniu witał,
 Tamtych o żony, tych o dzieci pytał.
 Odprawił wszystkich, wsparł się na granicę
 180 Brzeźnych kanałów, i wodził oczyma
 Po ścianach gmachów i po dworca szczytce,
 Lecz nie miał oczu owego pielgrzyma;
 I wzrok wnet spuszczał, kiedy szedł zdaleka
 Biedny, żebrzący żołnierz lub kaleka.
 i85 Wzniósł w niebo ręce, stał i dumał długo —
 W twarzy miał wyraz niebieskiej rospaczy.
 Patrzył jak anioł, gdy z niebios posługą
 Między czyscowe dusze sstąpić raczy:
 I widzi całe w męczarniach narody,
 180 Czuje co cierpią, mają cierpieć wieki —
 I przewiduje, jak jest kres daleki
 Tylu pokoleń zbawienia — swobody.
 Oparł się płacząc na kanałów brzegu,
 Łzy gorzkie biegły i zginęły w śniegu;
 100 Lecz Bóg je wszystkie zbierze i policzy,
 Za każdą odda ocean słodyczy.

Pożno już było, oni dwaj zostali,
 Oba samotni, i chociaż odlegli,
 Nakoniec jeden drugiego postrzegli,
 200 I długo siebie nawzajem zważali.
 Pierwszy postąpił człowiek z prawej strony:
 „Bracie, rzekł, widzę, żeś tu zostawiony
 Sam jeden, smutny, cudzoziemiec może,
 Co ci potrzeba, rozkaż w Imię Boże;
 205 Crześcijaninem jestem i Polakiem,
 Witam cię krzyża i pogoni znakiem.”^u

Pielgrzym zbyt swemi myślami zajęty,
 Otrząsnął głową i uciekł z wybrzeża;
 Ale nazajutrz, gdy myśli swych męty
 210 Zwolna rozjaśnia i pamięć odświeża,
 Nieraz żałuje owego natręta,
 Jeśli go spotka, pozna go, zatrzyma;

Choć rysów jego twarzy nie pamięta,
 Lecz w- głosie jego i w słowach coś było
 sis Znanego uszom i duszy pielgrzymu —
 Może się o nim pielgrzymowi śniło.

POMNIK PIOTRA WIELKIEGO-

Z wieczora na dżdżu stali dwaj młodzieńce
 Pod jednym płaszczem, wziąwszy się za ręce:
 Jeden, ów pielgrzym, przybylec z zachodu,
 Nieznana carskiej ofiara przemocy;
 s Drugi był wieszczem ruska ego narodu,
 Sławny pieśniami na całej północy.
 Znali się z sobą, niedługo, lecz wiele —
 I od dni kilku już są przyjaciele.
 Ich dusze wyższe nad ziemne przeszkody
 10 Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
 Choć je na wieki rozerwał nurt wody:
 Ledwo szum słyszą swej nieprzyjaciółki,
 Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.
 Pielgrzym coś dumał nad Piotra kolosem,
 15 A wieszcz rossyjski tak rzekł cichym głosem:

Pierwszemu z carów, co te zrobił cuda,
 Druga carowa pamiętnik stawiała.
 Już car odlany w kształcie wielkoluda
 Siadł na brązowym grzbiecie bucefała,
 s01 miejsca czekał, gdzieby ujechał konno.
 Lecz Piotr na własnej ziemi stać nie może,
 W ojczyźnie jemu niedosyó przestronno,
 Po grunt dla niego posłano za morze.
 Posłano wyrwać z Finładzkich nabrzeży
 25 Wzgórek granitu; ten na Pani słowo
 Płynie po morzu i po lądzie bieży,
 I w mieście pada na wznak przed carową.
 Już wzgórek gotów; leci car miedziany,
 Car knutowładny w todze Rzymianina,

so Wskakuje rumak na granitu ściany,
Staje na brzegu i w górę się wspina.

Nie w tej postawie świeci w starym Rzymie
Kochanek ludów, ów Marek Aureli; I
Który tern naprzód rozślawił swe imię,
35 Że wyгнаł szpiegów i donosicieli:
A kiedy zdzierców domowych poskromił.
Gdy nad brzegami Renu i Paktolu,
Hordy najeźdźców barbarzyńskich zgromił,
Do spokojnego wraca Kapitolu.
40 Piękne, szlachetne, łagodne ma czoło,
Na czole błyszczy myśl o szczęściu państwa;
Rękę poważnie wznosił, jak gdyby w koło
Miał błogosławić tłum swego poddaństwa.
A drugą rękę opuścił na wodze,
« Rumaka swego zapędy ukraca.
Zgadniesz że mnogi lud tam stał na drodze,
I krzyczał: „cesarz, ojciec nasz powraca
Cesarz chciał zwolna jechać między tłokiem,
Wszystkich ojcowskiem udarować okiem.
50 Koń wzdyma grzywę, żarem z oczu świeci,
Lecz zna że wiezie najmilszego z gości,
Że wiezie ojca milionom dzieci,
I sam hamuje ogień swej żywości;
Dzieci przyjsć blisko, ojca widzieć mogą.
55 Koń równym krokiem, równą stąpa drogą.
Zgadniesz że dojdzie do nieśmiertelności!

Car Piotr wypuścił rumakowi wodze,
Widać, że leciał tratując po drodze,
Od razu wskoczył aż na sam brzeg skajy.-
co Już koń szalony wznosił w górę kopyta,
Car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta,
Zgadniesz, że spadnie i pryśnie w kawały.
Od wieku stoi, skacze, lecz nie spada
Jako lecąca z granitów kaskada,
65 Gdy ścięta mrozem, nad przepaścią zwiśnie: —
Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie,

I wiatr zachodni ogrzeje te państwa,
I coź się stanie z kaskadą tyraństwa?

PRZEGLĄD WOJSKA.

Jest plac ogromny: jedni zowią szczwalnią,
Tam car psy wtrawia, nim puści na zwierza;
Drudzy plac zowią grzeczniej, gotowalnią,
Tam car swe stroje próbuje, przymierza,
fi Nim w rury. w piki, w działa ustrojony,
Wydzie odbierać monarchów pokłony. —
Kokietka idąc na bal do pałacu,
Nie tyle trawi przed zwierciadłem czasów,
Nie robi tyle umizgów, grymasów,
10 Ile car codzień na tym swoim placu.
Inni w tym placu widzą saranezarnię,
Mówią, że car tam hoduje Dasiona,
Chmury sarańezy, która wypasiona
Wyleci kiedyś i ziemię ogarnie.
15 Są, co plac zowią toczydłem Chirurga,
Bo tu car naprzód lancety szlifuje,
Nim wyciągnąwszy rękę z Petersburga,
Tnie tak, że cała Europa poczuje;
Lecz nim wyśledzi jak głęboka rana,
so Nim plastr obmyśli od nagłej krwi straty,
Już car puls przetnie Szacha i Sułtana,
I krew wypuści z pod serca Sarmaty.
Plac różnych imion, lecz w języku rządów,
Zowie się placem wojskowych przeglądów'.

as Dziesiąta — ranek - - już przeglądów pora,
Już plac okrąży ludu zgraja cicha,¹
Jako brzeg czarny białego jeziora;
Každy się tłoczy, na środek popycha.
Po placu, jako rybitwy nad wodą,
so Zwija się lulku dońców i dragunów,
Ciekawsze głowy tylcem piki bodą.

Na bliższe karki sypią grad bizunów.
 Kto wylał na przód jak żaba z baguiska,
 Ze łbem się cofa i kark w tłumy wciska.
 3s Słysząc grzmot zdała, głuchy, jednostajny,
 Jak kucie młotów, lub mlócenie cepów;
 To bęben pułków, przewodnik zwyczajny,
 Za'nim szeregi ciągną się wzdłuż stepów.
 Mnogie i różne, lecz w jednym ubiorze,
 10 Zielone, w *śniegu czernią* się zdaleka;
 I płynie każda kolumna jak rzeka,
 I wszystkie w placu toną jak w jeziorze.

T'u mi daj muzo usta stu Homerów,
 W każde wsadź ze sto paryskich języków,
 451 daj mi pióra wszystkich buchhalterów,
 Bym mógł wymienić owych półkowników,
 I officerów i podofficerów,
 I szeregowych zliczyć bohaterów.

Lecz bohaterzy tak podobne sobie,
 50 Tak jednostajne! stoi chłop przy chłopie
 Jako rząd koni żujących przy żłobie,
 Jak kłosa w jednym uwiązane snopie;
 Jako zielone na polu konopie,
 Jak wiersze książki, jak skiby zagonów,
 55 Jak petetzburskich rozmowy salonów.
 Tyle dostrzegłem, że jedni z moskalów,
 Wyżsi od drugich na pięć lub sześć calów,
 Mieli na czapkach mosiężne litery
 Jakby łysinki -- to grenadiery:
 «o I było takich trzy zgraje wąsarów.
 Za nimi niżsi stali w mnogich rzędach
 Jak pod liśćmi ogórki na grzędach.
 Żeby rozróżnić półki w tej piechocie
 Trzeba mieć bystry wzrok naturalisty,
 es Który przegląda wykopane w błocie
 I gatunkuje i nazywa glisty.

Zagrzmiały trąby — to konne orszaki,
 I rozmaitsze, ułanów, huzarów,

Dragonów: czapki, kirysy, kołpaki —
 10 Myślałbyś, że tu kapelusznik jaki
 Kozłował składy swych różnych towarów;
 W końcu półc wjechał: — chłopcy gdyby klaki,
 Okute miedzią, jak rząd samowarów,
 A spodem pyski końskie jako haki.
 75 półki w tak różnych ubiorach i broniach
 Najlepiej będzie rozróżnić po koniach;
 Bo tak i nowa taktyka doradza,
 I z obyczajem ruskim to, się zgadza.
 Napisał wielki Generał Zomini,
 80 Że koń nie człowiek dobrą jazdę czyni,
 Dawno już o tśm wiedzieli Kusini:
 Bo za dobrego konia gwardyaka,
 Zakupisz u nich dobrych trzech żołnierzy;
 Officerskiego cena jest czworaka,
 85¹ za takiego konia dać należy
 Lutnistę, skoczka, albo też pisarza,
 A w czasach drogich navftt i kucharza.
 Skarbowe, chude, poderwane klacze,
 Nawet te, które wożą lazarety,
 90 Jeśli je stawią w faraona gracje,
 Liczą się zawsze: klacz za dwie kobiety.

Wróćmy do półków. — Pierwszy wjechał kary,
 Drugi też kary, lecz angliczowany,
 Dwa było gniade, a piąty bułany,
 95 Siódmy znów gniady, ósmy jak mysz szary,
 Dziewiąty rody, dziesiąty mierzyna,
 A potem znown kary bez ogona,
 Tj dwónastego na czole łysina
 A zaś ostatni wyglądał jak wrona.
 100 Harmat wjechało czterdzieści i osim,
 Jaszczków więcej niżli drugie iyle;
 Wszystkiego dwieście, jak po wierzchu wnosim:
 Bo żeby dobrze zliczyć w jedne chwilę
 Śród mnóstwa koni i ludzi motłoehu,
 W5 Trzeba mieć oko tve Napoleonie,
 Lub twoje ruski intendencie prochu; —
 Ty niezważając na ludzi i konie,

Jaszczków patrzysz, wnet liczbę ich zgadłeś,
Wiesz, ile w każdym ładunków ukradłeś.

- 110 Już plac obryły zielone mundury,
Jak trawy, w które ubiera się łąka,
Gdzie niegdzie tylko wznosi się do góry
Jaszczyk podobny do błotnego bąka,
Lub polnej pluskwy z zielonawym grzbietem,
115 A przy nim działa ze swoim lawetem,
Usiadło nakształt czarnego pająka.

Każdy ten pająk ma nóg prze*dnich cztery.

I cztery tylnych: zowią się te nogi
Kanoniery i bombardiery.

- 120 Jeżeli siedzi spokojnie wśród drogi,
Noga się każda gdzieś daleko ruclia;
Myślisz, że całkiem oddzielne od brzucha,
I brzuch jak balon w powietrzu ulata.
Lecz skoro cicha, drzemiąca harmata
125 Nagle się zbudzi rozkazem wyzwana ;
Jak tarantula, gdy jej kto w nos dmuchnie,
Wnet ściągnie nogi, podchyła kolana,
I nim się nadmie, nim jady wybuchnie,
Zrazu przednimi lcanonierami
130 Około pyska długo, szybko wije,
Jak mucha, co się w arseniku splami, .
Siadłszy swój czarny pyszczek długo myje,
Potóm dwie przednie nogi w tył wywróci,
Tylnemi kręci, potóm kiwa zadem,
135 Nareszcie wszystkie nogi w bok rozrzuci,
Chwilę spoczywa, w końcu buchnie jadem.

- Półki stanęły; — patrzą — car, car jedzie,
Tuż kilku starych, konnych admirałów,
Tłum adjutantów i óma Jenerałów,
140 Z tyłu i z przodu, a car sam na przedzie.
Orszak dziwacznie pstry i centkowany, ^k
Jak arlekiny: pełno na nich wstążek,
Kluczyków, cyfer, portrecików, sprzężek,
Ten sino, tamten żółto przepasany,

145 Na każdym gwiazdek, kółek i krzyżyków
Z przodu i z tyłu więcej niż guzików.

Świecą się wszyscy, lecz nie światłem własnem,
Promienie na nich idą z oczu pańskich;
Každy Jenerał jest robaczkiem jasnym,
Iso Co błyszczycy pięknie w nocach świętojańskich;
Lecz skoro przejdzie wiosna carskiej łaski,
Nędzne robaczki tracą swoje blaski:
Żyją, do cudzych krajów nie uciekają,
Ale nikt nie wie, gdzie się w błocie wleką.
155 Jenerał w ogień śmiałym idzie krokiem,
Kula go trafi, car się doń uśmiechnie,
Lecz gdy car strzeli niełaskawem okiem,
Jenerał bladnie, słabnie, często — zdechnie.

Śród dworzan prędzej znalazłbyś stoików,
160 Wspaniałe dusze — choć gniew cara czują;
Ani się zarzną, ani zachorują;
Wyjadą na wieś do swych pałacyków,
I piszą stamtąd: ten do Szambellana,
Ów do metresy, ów do damy dworu,
165 Liberalniejsi piszą do furmana.
I znowu zwolna wrócą do faworu. —
Tak' z domu oknem zrucony pies zdycha,
Kot miauknie tylko, lecz stanie na nogi,
I znowu szuka do powrotu drogi,
no I jakąś dziurą znowu wnidzie z cicha :
Nim stoik w służbę wróci tryumfalnie,
Na wsi rosprawia cicho — liberalnie.

Car był w mundurze zielonym, z kołnierzem
Złotym. Car nigdy nie zruca mundura;
175 Mundur wojskowy jest to carska skóra,
Car rośnie, żyje, i — gnije żołnierzem. —

Ledwie z kolebki dziecko wyjdzie carskie,
Zaraz do tronu zrodzony paniczyk,
Ma za strój kurtki kozackie, huzarskie,
180 A za zabawkę szabelkę i — biczyk.
Syllabizując szabelką wywija.

I nią wskazuje na książęce litery;
 Kiedy go tańczyć uczą guwemery,
 Biczkiem takty muzyki wybija.
 185 Dorólszy całą jest jego zabawą,
 Zbierać żołnierzy do swojej komnaty,
 Kommenderować na lewo, na prawo,
 I wprawiać półki w musztrę — i pod baty.

Tak się car każdy do tronu sposobił,
 190 Stąd ich Europa boi się i chwali:
 Słusznie z Krasickim starzy powiadali,
 Mądry przegadał, ale głupi pobił.
 Piotra wielkiego niechaj pamięć żyje,
 Pierwszy on odkrył tę Caropedyję.
 195 Piotr wskazał' carom do wielkości drogę;
 Widział on mądre Europy narody,
 I rzekł: Eossyę zeuropejczyć mogę,
 Obetnę suknie i ogolę brody,
 Ezekł — i wnet poły bojarów, kniazików
 200 Ścięto, jak szpaler francuskiego sadu;
 Ezekł — i wnet brody kupców i muzyków
 Sypią się chmurą, jak liście od gradu.
 Piotr zaprowadził' bębny i bagnety,
 Postawił tunny, urządził kadety,
 205 Kazał na dworze tańczyć menuety,
 I do towarzystw gwałtem wwiódł kobiety;
 'I na granicach poosadzał strażę,
 1 lańcuchami pozamykał porty,
 Utworzył senat, szpiegi, dygnitarze,
 210 Odkupy wódek, czyni i paszporty: —
 Ogolił, umył, i ustroił chłopa,
 Dał mu broń w ręce, kieszeń narublował,
 I zadziwiona krzyknęła Europa:
 Car Piotr Eossyą ucywilizował.
 215 Zostało tyli: o dla następnych carów,
 Przylewać kłamstwa w brudne gabinety,
 Przysyłać w pomoc despotom bagnety,
 Wyprawić kilka rzezi i pożarów;
 Zagrabiać cudze do koła dzierzawy,
 220 Skradać poddanych, płacić cudzoziemców,

By zyskać oklask Francuzów i Niemców,
Ujść za rząd silny, mądry i łaskawy.

Niemcy, Francuzi zaczekajcie nieco!
Bo gdy wam w uszy zabrzmiał buk ukazów,
225 Gdy knutów grady na karki wam zlecą,
Gdy was pożary waszych miast oświecą,
A wam natenszas zabraknie wyrazów—
Gdy car rozkaże ubóstwiać i sławić
Sybir, kibitki, ukazy i knuty —
280 Chyba będziecie cara pieśnią bawić,
Waryowaną na dzisiejsze nóty.

Car jak kłębielna kula między szyki
Wleciał, i spytał o zdrowie gawiedzi.
„Zdrowia ci życzym” szepcą wojownicy,
285 Ich szepty były jak mruk stu niedźwiedzi.
Dał rozkaz — rozkaz wymknął się przez zęby
I wpadł jak piłka w usta komendanta,
I potem gnany od gęby do gęby
Na ostatniego upada szerczanta. —
240 Jęknęły bronie, szczękęły pałasze
I wszystko było zmieszane w odmiecie:
Na liniowym kto widział okręcie
Ogromny kocioł, w którym robią kaszę,
Kiedy weń woda z pompy jako z rzeczki
245 Bucha, a w wodę sypie majtków rzesza
Za jednym razem krup ze cztery beczi,
Potem dziesiątkiem wioseł w kotle miesza —
Kto zna francuską izbę deputatów,
Większą i stokroć burzliwszą od kotła,
250 Kiedy w nie projekt komissya wmiotła,
I już nadchodzi godzina debatów:
Cała Europa czując zdawna głody,
Myśli, że dla niej tam warzą swobody;
Już liberalizm z ust jako z pomp bucha;
255 Ktoś tam o wierze wspomniał na początku,
Izba się burzy, szumi i nie słucha;
Ktoś wspomniał wolność, lecz nie zrobił wrzątku,
Ktoś wreszcie -wspomniał o królów zamiarach.

O biednych ludach, o despotach, carach,
 sec Izba znudzona krzyczy — „do porządku!”
 Aż tu minister skarbu, jakby z drągiem,
 Wbiega z ogromnym budżetu wyciągiem,
 Zaczyna mieszać mową o procentach,
 o cłach, opłatach, stęplach, remanentach;
 Isba wre, huczy, i kipi i pryska,
 1 szumowiny aż pod niebo ciska;
 Ludy się cieszą, gabinety straszą,
 Aż się dowiedzą wszystko na ostatku,
 Że była mowa tylko — o podatku. —
 aro Kto tedy widział owy kocioł z kaszą,
 Lub ową izbę - - ten łatwo zrozumie
 Jaki gwar powstał w tyłu pułków tłumie,
 Cidy rozkaz carski wleciał w środek kupy.
 Wtem trzystu bębnow ozwały się huki,
 2751 jak lód Newy, gdy pryśnie na sztuki,
 Piechota w długie porznęła się słupy.
 Kolumny jedne za drugimi dążą,
 Przed każdą bęben i komendant woła;
 Car stał jak słońce, a półki do koła
 280 Jako planety toczą się i krążą.
 Wtem car wypuścił stado adjutantów
 Jak wróble z klatki, albo psy ze smyczy;
 Każdy z nich leci, jak szalony krzyczy,
 Wrzask Jenerałów, Majorów, szierzantów,
 285 Huk tarabanów, piski muzykantów —
 Nagle piechota jak lina kotwicy
 Z kłębów rozwita wyciąga się sznurem;
 Ściany idącej pułkami konnicy
 Łączą się, wiążą, jednym stają murem.
 290 Jakie zaś dalej były tam obroty,
 Jak jazda rączna i niezwyciężona
 Leciąca obces na karki piechoty,
 Jak kundłów psiarnia trąbą poduszczona
 Na związanego niedźwiedzia uderza,
 295 Widząc, że w kluby ujęto pysk zwierza;
 Jak się piechota kupi, sciska, kurczy,
 Nadstawia bronie jako igły jeża,
 Który poczuje, że pies nad nim burczy;

Jak wreszcie jazda w ostatnim poskoku
 300 Targniona smyczą powściągnęła kroku;
 I jak harmaty wprzód i w tył ciągnano,
 Jak po francusku, po rusku łajano,
 Jak w areszt brano, po karkach trzepano,
 Jak tam marzniono i z koni spadano,
 sos I jak carowi w końcu winszowano —
 Czuję tę wielkość, bogactwo przedmiotu!
 Gdybym mógł opiąć, wsławiłbym me imię;
 Lecz muza moja, jak bomba w pół lotu
 Spada i gaśnie w prozaicznym rymie,
 310 I śród głównego manewrów obrotu,
 Jak Homer w walce bogów, — ja — ah drzymię.
 Już przerobiono wojskiem wszystkie ruchy,
 O których tylko car czytał lub słyszał;
 Śród zgrai widzów już się gwar uciszał,
 315 Już i sukmany, delie, kozuchy,
 Co się czerniły gęsto wkoło placu,
 Rozpełzały się każda w swoją stronę,
 I wszystko było zmarzłe i znudzone —
 Już zastawiono śniadanie w pałacu.
 320 Ambassadorsy zagranicznych rządów,
 Którzy pomimo i mrozu i nudy,
 Dla łasln carskiej nie chybią przeglądów,
 I codzień krzyczą: o dziwy! o cudy!
 Już powtórzyli raz tysięczny drugi
 325 Z nowym zapalem dawne komplementy,
 Że car jest taktyk w planach niepojęty,
 Ze wielkich wodzów ma na swe usługi,
 Że kto nie widział, nigdy nie uwierzy,
 Jaki tu zapal i męstwo żołnierzy.
 330 Nakoniec była rozmowa skończona,
 Zwyczajnym śmiechem z głupstw Napolena;
 I na zegarek już każdy spojierał,
 Bojąc się dalszych galopów i kłusów;
 Bo mróz dociskał dwódziestu gradusów,
 335 Dusila nuda i głód już doskwierał.

Lecz car stał jeszcze i dawał rozkazy;
 Swe pułki siwe, karę i bułane

Puszcza, wstrzymuje po dwadzieście razy;
 Znowu piechotę przedłuża jak ścianę,
 340 Znowu ją ściska w czworobok zawarty,
 I znowu nakształt wachlarza rostacza. —
 Jak stary szuler, choć już nie ma gracza,
 Miesza i zbiera i znów miesza karty,
 Choć towarzystwo samego zostawi,
 345 On się sam z sobą kartami zabawi.
 Aż sam się znudził, konia nagle zwrócił
 I w generałów ukrył się natłoku;
 Wojsko tak stało jak je car porzucił
 I długo z miejsca nie mszyło kroku.
 Sao Aż trąby, bębny dały znak nareszcie;
 Jazda, piechota, długich kolumn dwieście
 Płyną i toną w głębi ulic miejskich —
 Jakże zmienione, niepodobne wcale
 Do owych bystrych potoków alpejskich,
 355 Co rycząc mętne wałą się po skale,
 Aż w jezior jasnym spotkają się łonie,
 I tam odpoczną, i oczyszczą wody;
 A potem z lekka nowemi wychody
 Błyskają, tocząc szmaragdowe tonie. —
 360 Tu półki weszły czerstwe, czyste, białe;
 Wyszły zziajane i oblane potem,
 Kostopionemi śniegi poczerniałe,
 Brudne z pod lodu wydeptanem błotem.

Wszyscy odeszli; widzę i aktory.

365 Na placu pustym, samotnym, zostało
 Dwadzieście trupów: ten ubrany biało,
 Żołnierz od jazdy; tamtego ubiory
 Nie zgadniesz jakie, tak do śniegu wbity
 I stratowany końskimi kopy ty.
 ■m Ci zmarzli stojąc przed frontem jak słupy,
 Wskazując półkom drogę i cel biegu;
 Ten sie zmyliwszy w piechoty szeregu,
 Dostał w łeb kolbą i padł między trupy.
 Biorą ich z ziemi policyjskie sługi
 375 I niosą chować; martwych, rannych społem
 Jeden miał żebra złamane, a drugi

Był wpół harmatnem przejechany kołem;
 Wnętrznosci ze krwią wypadły mu z brzucha,
 Trzykroć okropnie z pod harmaty krzyknął,
 S80 Lecz major woła: milcz! ho car nas słucha,
 Żołnierz tak słuchać majora przywyknął,
 Że zęby zaciał; — nakryto co żywo
 Rannego płaszczem, bo gdy car przypadkiem.
 Zrana jest takićj nagłój śmierci świadkiem,
 385 I widzi na czczo skrwawione mięsiwo,
 Dworzanie czują w nim zmianę humoru,
 Zły, opryskliwy powraca do dworu,
 Tam go czekają z śniadaniem nakrytem,
 A jeść nie może mięsa z apetytem.

S90 Ostatni ranny wszystkich bardzo zdziwił:
 Grożono, bito, próżna groźba, kara,
 Generałowi nawet się sprzeciwił,
 I jęczał głośno — kłał samego cara.
 Ludzie niezwykłym przerażeni krzykiem
 3SÓ Zbiegli się nad tym parad męczennikiem. —
 Mówią, że jechał z dowodczy rozkazem,
 Wtem koń mu stanął jak gdyby zakłęty
 A z tyłu wleciał cały szwadron razem;
 Złamano konia, i żołnierz zepchnięty
 400 Leżał pod jazdą płynącą korytem,
 Ale od ludzi litościwsze konie:
 Skakał przez niego szwadron po szwadronie,
 Jeden koń tylko trafił weń kopytem
 I złamał ramie; — kość na wpół rospadła
 ■Ma Przedarła mundur, i ostrzem sterczała
 Z zielonej sukni, strasznie, trupio biała,
 I twarz żołnierza równie jak kość zbladła;
 Lecz sił nie stracił: wznosił drugą rękę
 To ku niebiosom, to widzów gromady
 410 Zdawał się wzywać i mimo swą mękę
 Dawał im głośno, długo, jakieś rady.
 Jakie? nikt nie wić, nie mówią przed nikim.
 Bojąc się szpiegów słuchacze uciekli
 I tyle tylko pytającym rzekli,
 ■ 415 Że ranny mówił złym ruskim językiem;

Kiedy niekiedy słyhać było w gwarze,
 Car, cara, caru, — coś mówił o carze.
 Chodziły wieści, że żołnierz zdeptany
 Był młodym chłopcem, rekrutem, Litwinem,
 ■120 Wielkiego rodu, Xięcia, grafa synem;
 Ze ze szkół gwałtem w rekruty oddany,
 T że dowodzca nie lubiąc Polaka,
 Dał mu umyślnie dzikiego rumaka,
 Mówiąc: niech skręci szyję lach, sobaka.

ras Kto był, nie wiedzą, i po tern zdarzeniu
 Nikt nie posłyszał o jego imieniu,
 Ach! kiedyś tego imienia, o carze!
 Będą szukali po twojem sumniemu.
 Djabeł je pośród tysięcy ukaże,
 *a> Któreś ty w minach podziemnych osadził,
 Wrzucił pod konie, myśląc żeś je zgładził,

Nazajutrz, zdała za placem słyszano
 Psa głuche wycie — czerni się coś w śniegu:
 Przybiegli ludzie, trupa wygrzebano;
 435 On po paradzie został na noclegu.
 Trup napół chłopski, na poly wojskowy,
 Z głową strzyżoną, ale z brodą długą,
 Miał czapkę z futrem i płaszcz mundurowy,
 I był zapewne oficerskim sługą.
 440 Siedział na wielkim futrze swego pana,
 Tu zostawiony, tu roskazu czekał,
 I zmarzył i śniegu już miał za kolana.
 Tu go pies wierny znalazł i oszczekał, —
 Zmarznął, a w futro nie okrył się ciepłe;
 *45 Jedna źrenica śniegiem zasypana,
 Lecz drugie oko otwarte, choć skrzeple,
 Na plac obrócił, czekał stamtąd pana!
 Pan kazał siedzieć, i sługa usiądzie,
 Kazał nie ruszać z miejsca, on nie ruszy,
 450 I nie powstanie aż na strasznym sądzie;
 I dotąd wiemy panu, choć bez duszy,
 Bo dotąd ręką trzyma pańską szubę
 Pilnując żeby jej nie ukradziono;

Drugą chciał rękę ogrzać, ukryć w łono,
 <35 Lecz już nie weszły pod płaszcz palce grube.
 I pan go dotąd nie szukał, nie pytał!
 Czy mało dbały, czy nadto ostrożny —■
 Zgadują, że to officer podróżny;
 Że do stolicy niedawno zawitał,
 <60 Nie z powinności chodził na parady,
 Lecz by pokazać świeże epolety;
 Może z przeglądów poszedł na obiady,
 Może na niego mrugnęły kobiety,
 Może gdzie wstąpił do kolegi gracza,
 <651 nad kartami ■ — zapomniał brodacza:
 Może się wyrzekł i futra i służi,
 By nie rozgłosić, że miał szubę z sobą;
 Że nie mógł zimna wytrzymać jak drugi,
 Gdy je car carską wytrzymał osobą;
 «Boby mówiono: jeździ nieformalnie
 Na przegląd z szubą! — myśli liberalnie.

O biedny chłopie! heroizm, śmierć taka,
 Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem.
 Jak cię nagrodzą? pan powie z uśmiechem,
 «5 Żeś był do zgonu wierny — jak sobaka.
 U biedny chłopie! za cóż mi iza płynie,
 I serce bije myśląc o twym czynie:
 Ach żal mi ciebie biedny słowianinie! —
 Biedny narodzie! żal mi twojej doli,
 480 Jeden znasz tylko heroizm — niewoli.

Dzień przed powodzią Petersburską 1824.

OLESKIEWICZ.

Gdy się najtęższym mrozem niebo żarzy,
 Nagle ssiniało, plamami czernieje,
 Podobne zmarzłej nieboszczyka twarzy,
 Która się w izbie przed piecem rozgrzeje,
 5 Ale nabrawszy ciepła a nie życia,
 Zamiast oddechu, zionie parą gnicia.

Wiatr zawiął ciepły. — Owe słupy dymów,
 Ów gmach powietrzny jak miasto olbrzymów,
 Niknąć pod niebem jak czai'ów widziadło,
 w Runęło w gruzy i na ziemię spadło:
 I. dym rzekami po ulicach płynął,
 Zmieszany z parą ciepłą i wilgotną;
 Śnieg zaczął topnieć i nim wieczór minął,
 Oblewał' bruki rzeką Stygli błotną.
 15 Sanki uciekły, koczce i landary
 Zerwano z płozów; grzmiały po bruku koła;
 Lecz pośród mroku i dymu i pary
 Oko pojazdów rozróżnić nie zdoła;
 Widać je tylko po latarek błyskach,
 20 Jako płomyki błędne na bagniskach.

Szli owi młodzi podróżni nad brzegiem
 Ogromnej Newy; lubią iść o zmroku,
 Bo czynowników unikną widoku,
 I w pustym miejscu nie zejną się z szpiegiem,
 as Szli obcym z sobą gadając językiem,
 Czasem pieśń jakąś obcą, z cicha nocą,
 Czasami staną i oczy obróca,
 Czy lito nie słucha? — nie zeszli się z nikim.
 Nóeąc błędzili nad Newy korytem,
 so Które się ciągnie jak alpejska ściana,
 Aż się wstrzymali, gdzie między granitem
 Ku rzece droga spada wyrąbana.
 Stamtąd, na dole, ujrzeni z daleka
 Nad brzegiem wody z latarką człowieka:
 35 Nie szpieg, bo tylko śledził czegoś w wodzie,
 Ani przewoźnik, któż pływa po lodzie?
 Nie jest rybakiem, bo nic nie miał w ręku
 Oprócz latarki i papierów pęku.
 Podeszli bliżej, on nie zwrócił oka,
 40 Wyciągał powróż, który w wodę zwisał,
 Wyciągnął', węzły zliczył i zapisał;
 Zdawał się mierzyć jak woda głęboka.
 Odblask latarki odbity od lodu,
 Oblewa jego księgi tajemnicze,
 45 I pochylone nad świecą oblicze

Żółte jak obłok nad słońcem zachodu;
 Oblicze piękne, szlachetne, surowe.
 Okiem tak pilnie w swojej księdze czytał,
 Że słysząc obcych kroki i rozmowę
 50 Tuż po nad sobą, kto są nie zapytał,
 I tylko z ręki lekkiego skinienia
 Widać, że prosi, wymaga milczenia.
 Cóż tak dziwnego było w ręki ruchu,
 Że choć podróżni tuż nad nim stanęli
 56 Patrząc i szepcąc i śmiejąc się w duchu,
 Umilkli wszyscy, przerwać mu nie śmieli.
 Jeden w twarz spojrział i poznał i krzyknął:
 To on' — i któż on? — Polak, jest malarzem,
 Lecz go właściwiej nazywać guślarzem,
 60 Bo dawno od farb i pędzla odwyknął,
 Biblią tylko i kabałą bada,
 I mówią nawet, że z duchami gada.
 Malarz tym czasem wstał, pisma swe złożył,
 I rzekł jak gdyby rozmawiając z sobą:
 es Kto jutra dożył, wielkich cudów dożył,
 Będzie to drugą, nie ostatnią próbą;
 Pan wstrząśnie szczeble assurskiego tronu,
 Pan wstrząśnie grunty miasta Babilonu,
 Lecz trzecią widzieć, Panie! nie daj czasu!
 TO Rzekł i podróżnych zostawił u wody
 A sam z latarką zwolna szedł przez schody,
 I zniknął wkrótce za parkan terasu.
 Nikt nie zrozumiał co ta mowa znaczy;
 Jedni zdumieni, drudzy rozśmieszeni,
 TO Wszyscy krzyknęli: nasz gnślarz dziwaczy,
 I chwilę jeszcze stojąc pośród cieni,
 Widząc noc późną, chłodną i burzliwą,
 Każdy do domu powracał co żywo.
 Jeden nie wrócił, lecz na schody skoczył,
 a® I biegł terasem; nie widział człowieka,
 Tylko latarkę jego zdała zoczył,
 Jak błędna gwiazda świeciła zdaleka.
 Chociaż w malarza nie zajrzał oblicze,
 Choć nie dosłyszał co o nim mówili,
 85 Ale dźwięk głosu, słowa tajemnicze

Tak nim wstrząsnęły! — przypomniał po chwili,
 Ze głos ten słyszał, i biegł co miał mocy
 Nieznaną drogą, śród słoty, śród nocy.
 Latarka prędko niesiona mignęła,
 90 Coraz mniejszała, zakryta mgły mrokiem
 Zdała się gasnąć; w tern nagle stanęła
 W pośrodku pustek na placu szerokim.
 Podróżny kroki podwoił, dobiega;
 Na placu leżał wielki stos kamieni,
 95 Na jednym głazie malarza spostrzega:
 Stał nieruchomy pośród nocnych cieni.
 Głowa odkryta, odsłonił barki,
 A prawa ręka wzniesiona do góry,
 I widać było z kierunku latarki.
 100 Ze patrzył z dworca cesarskiego mury.
 I w murach jedno okno w samym rogu
 Błyszczało światłem; to światło on badał,
 Szeptał ku niebu jak modląc się Bogu,
 Potem głos podniósł i sam z sobą gadał.
 105 „Ty nie śpisz carze! noc już wkoło głucha,
 Śpią już dworzanie — a ty nie śpisz carze;
 Jeszcze Bóg łaskaw posłał na cię ducha,
 On cię w przeczuciach ostrzega o karze.
 Lecz car chce zasnąć, gwałtem oczy zmrużać,
 no Zaśnie głęboko — dawniej ileż razy
 Był ostrzegany od anioła' stróża,
 Mocniej, dobitniej, sennemi obrazami.
 — On tak zły nie był, dawniej był człowiekiem;
 Powoli wreszcie wszedł aż na tyrana,
 110 Anioły pańskie uszły, a on z wiekiem
 Coraz to głębiej wpadał w moc szatana.
 Ostatnią radę, to przeczucie ciche
 Wybije z głowy jak marzenie liche;
 Nazajutrz w dumę wzbiją go pochlebce
 120 Wyżej i wyżej, aż go szatan zdepcze... /
 — Ci w niskich domkach nikczemni poddani,¹
 Naprzód za niego będą ukarani;
 Bo piorun w martwe gdy bije żywioły,
 Zaczyna z wierzchu, od góry i wieży,
 1-25 Lecz między ludźmi, naprzód bije w doły,

I najmniej winnych najpierwej uderzy...
 — Usnęli w pjaństwie, w swarach lub w roskoszy,
 Zbudzą się jutro — biedne czaszki trupie!
 Spijcie spokojnie jak zwierzęta głupie,
 i30 Mm was gniew pański jak myśliwiec spłoszy,
 Tępiący wszystko, co w kniei spotyka,
 Aż dojdzie w końcu do legowisk dzika.

¹ Słyszę! — tam! — wichry — już wytknęły głowy
 | Z polarnych lodów, jak morskie straszidła;
 136 Już sobie z chmury porobili skrzydła,
 Wsiedli na falę, zdjęli jśj okowy;
 Słyszę! — już morska otchłań roschełznana
 Wierzga i gryzie lodowe wędzidła,
 Już mokrą szyję pod obłoki wzdyma;
 no Już! — jeszcze jeden, jeden łańcuch trzyma —
 Wkrótce roskuja; — słyszę młotów kucie..."

Ezekł i postrzegłszy, że ktoś słucha z boku,
 Zadmuchnął świecę i przepadł w pomroku.
 Błysnął i zniknął jak nieszczęść przecucie,
 I 145 Które uderzy w serce, niespodziane,
 I przejdzie straszne — lecz niezrozumiane.

i
 |

KONIEC.



:

1

!

i

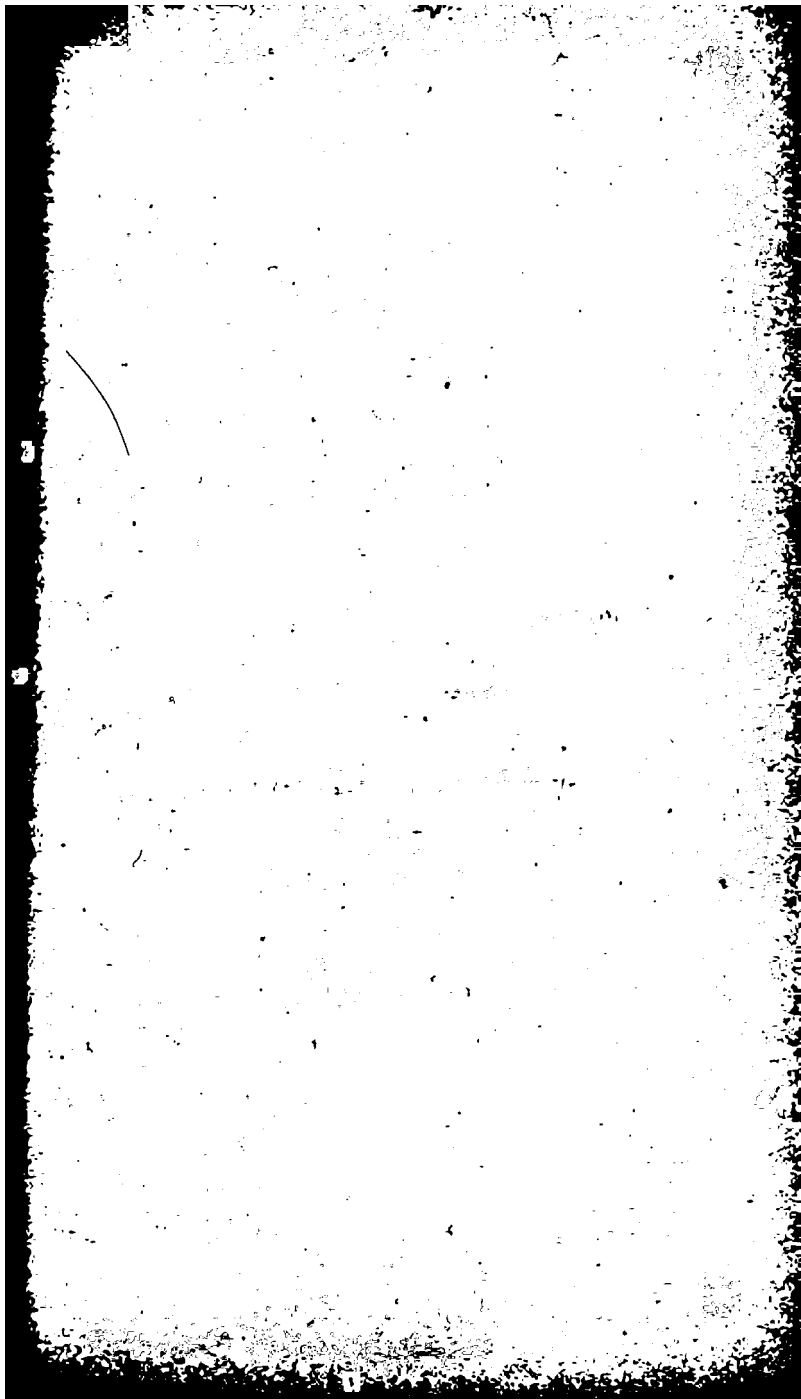


TEN USTĘP

PRZYJACIOŁOM MOSKAŁOM

poświęca

AUTOR.



DO PRZYJACIÓŁ MOSKALI.

Wy czy mnie wspominacie! ja ilekroć marzę
o mych przyjaciół śmierciach, wgnaniach, więzieniach,
1 o was myślę: wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach.

5 Gdzież wy teraz? Slachetna szyja Eylejewa,
Którą jak bratnią ściszał; carskimi wyroki
Wisi do hańbiącego przywiązana drzewa,
Kłątwa ludóm co swoje mordują proroki.

Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,
10 Wieszcz i żołnierz; ta ręka od pióra i broni
Oderwana, i car ją do taczki zaprzagnał;
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni.

Innych może dotknęła sroższa niebios kam;
Może kto z was, urzędem, orderem sbańbiony,
15 Duszę wolną na wieki sprzedał w łaskę cara,
I dziś na progach jego wybija pokłony.

Może płatnym językiem tryumf jego sławi,
I cieszy się ze swoich przyjaciół męczęstwa,
Może w ojczyźnie mojej moją krwią się krwawi,
20₁ przed carem, jak z zasług, chlubi się z przeklestwa.

Jeśli do was, zdaleka, od wolnych narodów
Aż na północ zalecą te pieśni żalodne,

I odezwą się z góry nad krainą lodów,
Mech wam zwiastują wolność, jak żorawie wiosnę.

25 Poznacie mię po głosie; pókim był w okuciach,
Pełzając milczkiem jak wąż ludziłem despotę,
Lecz wam odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach,
I dla was miałem zawsze gołębia prostotę.

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny,
so Żraça jest i paląca mojej gorycz mowy,
Gorycz wyssana ze kiwi i z łez mój ojczyzny,
^Niecli zrze i pali, nie was, lecz wasze okowy.

Eto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroy
85 Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kasać rękę, co ją targa.

K O N I E C .

KSIĘGI

KARODU POLSKIEGO

X

PIELGKZYMSTWA POLSKIEGO.

THE UNIVERSITY OF MICHIGAN

LIBRARY

ANN ARBOR

1968

UNIVERSITY MICROFILMS

KSIĘGI NARODU POLSKIEGO.

OD POCZĄTKU ŚWIATA AŻ DO UMĘCZENIA NARODU POLSKIEGO.

Na początku była wiara w jednego Boga, i była wolność na świecie. I nie było praw, tylko wola Boga, i nie było panów i niewolników, tylko patryarchowie i dzieci ich.

5 Ale potem ludzie wyrzekli się Boga jednego, i naczynili sobie bałwanów, i kłaniali się im, i zabijali na ich cześć krwawe ofiary, i wojowali za cześć swoich bałwanów.

Przeto Bóg zesłał na bałwochwalców najwię-
10 kszą karę, to jest niewolę.

I stała się połowa ludzi niewolnicą drugiej połowy, chociaż wszyscy pochodzili od jednego Ojca. Bo wyrzekli się tego pochodzenia, i wymyślili sobie różnych Ojców; jeden rzekł, iż pochodzi od ziemi,
15 a drugi od morza, a inni od innych.

A gdy tak wojując jedni drugich brali w niewolę, wpadli wszyscy razem w niewolę Imperatora Rzymskiego.

Imperator Ezymski nazwał siebie Bogiem, i ogłosił, że nie ma na świecie innego prawa tylko jego wola, co on pochwali, to będzie nazywać się cnotą; a co on zgani, to będzie nazywać się zbrodnią.

I znaleźli się filozofowie, którzy dowodzili, iż Imperator tak czyniąc, dobrze czyni.

25 A Imperator Rzymski nie miał ani pod sobą,
ani nad sobą, nic takiego, coby szanował'.

I ziemia cała stała się niewolnicą, a nie było
takiej niewoli nigdy na świecie, ani przedtem, ani
potem; oprócz w Rossyi za dni naszych,

ao Bo i n Turków Sultán musi szanować prawo
Mahometa, ani może go sam wykładać, ale są na to
księża tureccy.

W Rossyi zaś Imperator jest głową wiary,
i w co każe wierzyć, w to wierzyć muszą.

35 I stało się, iż gdy niewola wzmocniła się na
świecie, nastąpiło przesilenie jej; jako przesilenie nocy,
w noc najdłuższą i najciemniejszą, tak przesilenie
niewoli w czasie niewolnictwa Rzymskiego.

W on czas przyszedł na ziemię syn Boży
40 Jezus Chrystus, nauczając ludzi, iż wszyscy są brar
cią rodzoną, dziećmi jednego Boga.

I że ten jest większy między ludźmi, kto im
służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto
lepszy, tern więcej poświęcić powinien. A Chrystus
45 będąc najlepszym, miał dla nich krew poświęcić
męką najboleśniejszą.

Więc uczył Chrystus, że nie jest szanowna na
ziemi, ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo,
ani korona; ale jedne tylko jest szanowne poświęcenie
50 się dla dobra ludzi.

I kto poświęca siebie dla drugich, znajdzie
mądrość i bogactwo i koronę na ziemi, w niebie,
i na każdym miejscu.

A kto poświęca drugich dla siebie, aby miał
55 mądrość, i urząd, i bogactwo, znajdzie głupstwo,
i nędze, i potępienie na ziemi, w piekle, i na każdym
miejscu.

I rzekł nakoniec Chrystus: kto pójdzie za mną,
zbawion będzie, bo ja jestem prawdą i sprawiedli-
60 wością. A gdy tak nauczał Chrystus, przelękli się
sędziowie, którzy sądzili w imię Imperatora Rzym-
skiego ; i rzekli: wypędziliśmy z ziemi sprawiedliwość,
a oto powraca; zabijmy ją i zagrzebajmy w ziemię.

Umęczyli tedy najświętszego i najniewinniej-
65 szego z ludzi, złożyli w grobie, i wykrzyknęli: nie
ma już sprawiedliwości i prawdy na ziemi, a któż
teraz powstanie przeciwko Imperatorowi Rzymskiemu.

Ale wykrzyknęli głupio, bo nie wiedzieli, iż
popelnivszy zbrodnię największą, już dopełnili miary
70 nieprawości swych; i skończyła się potęga ich wten-
czas, kiedy najwięcej cieszyli się.

Bo Chrystus zmartwychwstał, i wypędzivszy
Imperatorów, zatknął krzyż swój na stolicy ich;
a wtenczas panowie uwolnili niewolników swoich,
75 i poznali w nich braci, a królowie pomazani w imię
Boga, uznali nad sobą pawo Boże, i wróciła na zie-
mię sprawiedliwość.

A wszystkie Narody, które uwierzyły, czy to
Niemcy, czy Włochy, czy Francuzi, czy Polacy, uwa-
80 żali siebie za jeden naród, i nazwano ten Naród
Chrześcianaństwem.

I królowie różnych narodów uważali się za
braci, i szli pod jednym znakiem krzyża.

A kto był człowiekiem rycerskim, ten jechał
85 wojować pogany w Azji, aby Chrześciana Azyatyckie
obronić, i grób Zbawiciela odzyskać.

I nazywano tę wojnę w Azji, wojną krzyżową.

A chociaż Chrześciana wojowali nie dla sławy,
ani dla zdobycia ziem, ar' dla bogactw, ale dla
90 oswobodzenia ziemi świętej: przecież Bóg nagrodził
im za tę wojnę, sławą, ziemiami, i bogactwami,
i mądrością. I Europa oświecała się, urządziła się,
i bogaciła się. I nagrodził ją Bóg, za to, że zrobiła
poświęcenie się dla dobra drugich.

95 I wolność w Europie rozszerzała się powoli,
ale ciągle i porządnie; od królów szła wolność do
panów wielkich, a ci będąc wolnymi, rozlewali wol-
ność na szlachtę, a ze szlachty szła wolność na mia-
sta, i wkrótce miała zniżyć na lud, i całe Chrześ-
100 cianaństwo miało być wolne, a wszyscy Chrześciana,
jak bracia, równi sobie.

Ale królowie zepsuli wszystko.

Bo królowie stali się źli, i szatan wstąpił
w nich, i rzekli w sercach swych: patrzmy, oto
io⁵ narody przychodzą do rozumu i do dostatków,
i żyją ucziwie, że ich karać nie możemy, i miecz
rdzewieje w rękach naszych, a narody przychodzą do
wolności, i władza nasza słabieje, a skoro dojrzeją
i całkiem wolne będą, władza nasza ustanie,
no A królowie tak myśląc, myśleli głupio, bo jeśli
królowie są Ojcami narodów, tedy narody, jako dzieci,
dorastając wychodzą z pod różgi i opieki.

A przecież jeśli Ojcowie dobrzy są, dzieci dorosłe
i zupełnie wolne nie wyrzekają się Ojców swych,
H⁵ owszem sędziwszych jeszcze więcej szanują i kochają.
Ale królowie chcieli być jako Ojcowie dzicy w
lasach mieszkający, którzy dzieci swe zaprzęgają do
wózów jako zwierzęta, i sprzedają kupcom za niewolniki.

Ezekli więc królowie: starajmy się, aby narody
ISO zawsze były głupie, a tak nie poznają sił swoich;
i żeby się kłóciły z sobą, a tak nie połączą się
z sobą przeciwko nam.

Zawołali tedy do ludzi rycerskich: po co macie
chodzić do ziemi świętej, daleko jest; bijcie się lepić
125 jedni z drugimi. A filozofowie dowodzili zaraz, iż
głupstwem jest wojować za wiarę.

Królowie tedy wyrzekłszy się Chrystusa, porobili
nowe bogi, bałwany, i postawili je przed obliczem
narodów, i kazali im kłaniać się, i bić się za nie.
Iso I tak zrobili królowie dla Francuzów bałwana,
i nazwali go *honor*; a był to ten sam bałwan,
który za czasów pogańskich nazywał się cielcem
złotym.

Zaś Hiszpanom zrobił król bałwana, którego
185 nazwał *preponderencyą polityczną*, albo *influcyą
polityczną*, czyli mocą i władzą, a był to ten sam
bałwan, który Assyryjczykowie czcili pod imieniem
Baala, a Flistynowie pod imieniem Dagona, a Bzy-
mianie pod imieniem Jowisza,
no A zaś Anglikom zrobił król bałwana, którego
nazwał *panowaniem na morzu i handlem*, a był

to ten sam bałwan, który się nazywał dawniej Mamonem.

A zaś Niemcom zrobiono bałwana, który się M₅ nazywał **Brodsinn** czyli **Dobrybyt**, a był to ten sam bałwan, który się nazywał dawniój Molochem i Komusem,

I kłamały się ludy bałwanom swoim.

I rzeli król Francuzom: powstańcie a bijcie się iso za **honor**.

Powstali więc, i bili się lat pięćset.

A król angielski rzekł: powstańcie, a bijcie się za Mamona.

Powstali więc, i bili się przez lat pięćset. A in- 155 ne tóż narody były się, każdy za bałwana swego.

I zapomniały narody, iż od jednego pochodzą Ojca. I rzekł Anglik: Ojcem mojem jest **okręt**, a matką moją **para**. Francuz zaś rzekł: Ojcem moim jest 160 **ład**, a matką moją **Bursa**. A Niemiec rzekł: Ojcem moim jest **warsztat**, a matką moją **knajpa**.

I ciż sami ludzie, którzy mówili, iż głupstwem jest bić się za wiarę przeciwko poganom, ciż sami ludzie bili się za kawał papiéru nazwanego trakta- 165 tem, bili się o port, o miasto, jako chłopci, którzy biją się tykami o granice ziemi, której nie posiadają, a którą ich panowie posiadają.

I ciż sami ludzie, którzy mówili, iż głupstwem jest iść w dalekie kraje na obronę bliźnich, ciż sami ludzie pływali za morze z rozkazu królów, i bili się 170 faktoryą, o wór bawełny, i o wór pieprzu. I królowie przedawali ich za pieniądze w kraj zamorski.

I psuły się narody, tak, że z pomiędzy Niemców, i Włochów, i Francuzów, i Hiszpanów, jeden tylko znalazł się człowiek chrześcianin, mędrzec i ry- 175 cer z. Był rodem z Genui.

Ten namawiał, aby zaprzestano wojować w domu, a raczej odzyskano grób Pański i Azyą, która stała się stepem, a mogła być krajem ludnym i pięknym w ręku chrześciańskich. Ale wszyscy śmieli się iso z owego Genuńczyka i rzekli: Śni mu się, i głupi jest.

Więc ów człowiek pobożny pojechał sam na wojnę, a że był sam, i ubogi, więc chciał naprzód odkryć kraje, gdzie się złoto rodzi; i stamtąd nabrawszy bogactwa, wojsko nając, i ziemię świętą
185 odzyskać. Ale wszyscy słysząc to, krzyknęli: szalony jest.

Wszakże Bóg widział dobre chęci jego, i pobłogosławił mu; i ów człowiek odkrył Amerykę, która stała się ziemią wolności, ziemią świętą. Nawo
zywał się ów człowiek Krzysztof Kolumb, i był ostatnim rycerzem krzyżowym w Europie, i ostatni, który przedsięwziął wyprawę dla imienia Bożego, a nie dla siebie.

Ale w Europie tym czasem mnożyło się bał-
195 wocliwalstwo. A jako u Poganów czczono naprzód różne cnoty w postaci bałwanów, a potem różne zbrodnie, a potem ludzie i bestye, a potem drzewa, kamienie i różne figury nakreślone, tak stało się i w Europie.

200 Bo Włosi wymyślili sobie bałwana boginię, którą nazwali **Równowagą polityczną**. A tego bałwana nie znali dawni poganie, a Włosi pierwsi zaprowadzili u siebie część jego, i bijąc się o niego osłabli, i zgłupieli, i wpadli w ręce tyranów.

205 Tedy królowie Europy widząc, iż cześć tej bogini **Równowagi** wycieńczyła naród Włoski, sprowadzili ją prędko do państw swoich, i rozszerzyli cześć jśj, i kazali bić się za nią.

Aż Pruski król nakreślił /colo, i rzekł: oto
210 jest Bóg nowy. I kłaniano się temu **kołu**, i nazywano tę cześć **zaokrągleniem politycznym**.

I narody stworzone na obraz Boży, kazano uważać jako kamienie i bryły, i ebeinać je, aby jedno ważyły jedne jak drugie. I państwo, ojczyznę,
215 ludzi, kazano uważać jako sztuko monety, którą dla
■ okrągłości obcinano.

I znaleźli się filozofowie, którzy pochwalili wszystko, co wymyślili królowie.

A z tych mędrców fałszywych, kapłanów **Baala**,
220 i **Molochami Równowagi**, dwóch było najslawniejszych.

Pierwszy nazywał się *Machiavel*, co znaczy z greckiego człowiek *chciwy wojny*; iż jego nauka prowadziła do wojen ustawicznych, jakie były między poganami Grekami.

²²⁵ Drugi zaś żyje dotąd, i zowie się *Ancillon*, co znaczy z łacińskiego *syn nietoolnicy*; iż jego nauka prowadzi do niewoli, jaka była u łaciuników.

Nakoniec w Europie bałwochwalskiej nastąpiło trzech królów, imię pierwszego *Fryderyk* drugi pruski, imię drugiego *Katarzyna*, druga rossyjska, imię ²³⁰ trzeciego *Marya Teresa* austriacka.

I była to trójca szatańska, przeciwna trójcy Bożej, i była niejako pośmiewiskiem i podrzyźnieniem wszystkiego, co jest święte.

²³⁵ *Fryderyk*, którego imię znaczy *przyjaciół pokoju*, wynajdywał wojny i rozboje przez całe życie, i był jako Szatan wiecznie dyszący wojną, któryby przez pośmiewisko nazwał się Chrystusem, Bogiem pokoju.

²⁴⁰ I ten Fryderyk na pośmiewisko dawnym zakonom rycerskim, ustanowił Zakon bezbożny, czyli *order*, któremu na pośmiewisko dał hasło *suum cuique*, czyli oddaj każdemu co jest jego; a ten order nosili słudzy jego, którzy cudzą własność zabie-

²⁴⁵ rali i łupili.

I ten Fryderyk na pośmiewisko mądrości napisał księgę, którą nazwał *Anti-Machiavel*, czyli przeciwnik Machiawela, a sam czynił podług nauki Machiawela.

²⁵⁰ *Katarzyna* zaś znaczy po grecku *czysta*, a była najwzszeteczniejsza z kobiet, i jakoby Wenera bezwstydną nazywająca się czystą dziewicą,

I ta Katarzyna zebrała Radę na ustanowienie praw, aby wyśmiać prawodawstwo, bo prawa bliźnich ²⁵⁵ swoich wyrzuciła i zniszczyła.

I ta Katarzyna ogłosiła, iż broni wolności sumienia, czyli tolerancji, aby wyśmiać wolność sumienia, bo zmusiła kilka milionów bliźnich do odmienienia wiary. Zaś *Marya Teresa* nosiła imię najpo-

260 korniejszej i niepokalanej Matki Zbawiciela, aby
wyśmiać pokorę i świętość.

Bo była djablicą dumną, i prowadziła wojnę
dla podbicia ziem cudzych.

I była bezbożną, bo modląc się i spowiadając
265 się, zabrała w niewolę kilka milionów bliźnich.

Miała zaś syna Józefa, który nosił imię Pa-
tryarehy, który Patriarchia nie dał się uwieść żonie
Putyfara, i braci swoich, co go w niewolę zaprzędali,
z niewoli uwolnił.

sio A ten Józef austriacki podwiódł matkę własną
do złęgo, i braci Polaków, którzy Cesarstwo jego od
niewoli tureckiej obronili, zabrał w niewolę.

Imiona tych trzech królów, *Fryderyka, Kata-*

rzyny, i Maryi Teresy, były to trzy bluźnierstwa,

275 a ich życia trzy zbrodnie, a ich pamięć trzy prze-
kłęstwa.

Tedy owa trójca widząc, iż jeszcze niedosyć
narody głupie i zepsute były, wyrobiła nowego bał-
wana, najobrzydliwszego ze wszystkich i nazwała

280 tego bałwana *Interes*, a tego bałwana nie znano
u pogan dawnych.

I psuły się narody, tak, że z pomiędzy nich
znalazł się tylko jeden człowiek obywatel i żołnierz.

Ten namawiał, aby zaprzestano wojować dla
285 *Interesu* a raczej broniono wolności bliźnich; i poje-
chał sam na wojnę, do ziemi wolności, do Ameryki.
Człowiek ten nazywa się Lafayette. I jest ostatni
z ludzi dawnych europejskich, w którym jest jeszcze
duch poświęcenia się, reszta ducha chrześcijańskiego.

220 Tymczasem kłaniały się *Interesowi* wszystkie
narody. I rzekli królowie: jeśli rozszerzymy cześć
tego bałwana, tedy jak naród bije się z narodem,
tak potem bić się będzie miasto z miastem, a potem
człowiek z człowiekiem.

295 I zdzierają znowu ludzie, a my znowu będzie-
my mieć taką władzę, jaką mieli niegdyś królowie
dzicy, bałwochwalscy, i jaką mają teraz królowie
Murzyńscy i królowie Kanibalscy, iż mogą zjadać
poddanych swoich.

500 Ale jeden naród Polski nie kłaniał się nowemu
 bałwanowi, i nie miał w mowie swojej wyrazu na
 ochrzczenie go po polsku, równie jak na ochrzczenie
 czcicieli jego, którzy nazywają się z francuskiego

egoistami.

305 Naród Polski czcił Boga, wiedząc, *ii* kto czci
 Boga, oddaje cześć wszystkiemu, co jest dobre.

Był tedy naród Polski od początku do końca
 wiemy Bogu przodków swoich.

Jego królowie i ludzie rycerscy nigdy nie na-
 310 pastowali żadnego narodu wiernego, ale bronili Chrze-
 ściaństwo od pogan i barbarzyńców niosących niewolę.

I szły króle Polskie na obronę Chrześcian w da-
 lekie kraje, król Władysław pod Warnę, a król Jan
 pod Wiedeń na obronę wschodu i zachodu.

315 Nigdy zaś króle i mężowie rycerscy nie zabie-
 rali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody
 do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem
 wiary i wolności.

I nagroził im Bóg, bo wielki naród, Litwa,
 320 połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze
 w jednym ciele. A nie było nigdy przedtem tego po-
 łączenia narodów. Ale potém będzie.

Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską
 jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów
 325 Chrześciańskich, w imię wiary i wolności.

I dał Bóg królom Polskim i rycerzom wolno-
 ści, iż wszyscy nazywali się bracią, i najbogatsi
 i najubożsi. A takiej wolności nie było nigdy przed-
 tem. Ale potem będzie.

330 Król i Mężowie rycerscy przyjmowali do bra-
 terstwa swego coraz więcej ludu, przyjmowali całe
 pułki i całe pokolenia. I stała się liczba braci wielka
 jako Naród, i w żadnym Narodzie nie było tylu lu-
 dzi wolnych i bracią nazywających się, jako w Polsce.

335 A nakoniec, król i rycerstwo dnia trzeciego
 mija umyślili wszystkich Polaków zrobić bracią, na-
 przód mieszczan a potém włościan.

I nazywano braci szlachtą, iż się szlacheili, to
 jest zbratali z Lachami, ludźmi wolnymi i równymi.

840 I chcieli zrobić, aby chrześcjanin w Polsce
szlachcił się i nazywał się Szlachcicem, na znak, iż
powinien mieć duszę szlachetną, i być zawsze goto-
wym umrzeć za wolność.

Jak zwano każdego dawniej Ewangelią przyj-
345 mującego Ckrześcjaninem, na znak, iż gotów krew
przełać za Chrystusa.

Szlachectwo tedy miało być chrztem wolności,
i każdy ktoby gotów był umrzeć za wolność, byłby
ochrzcony z prawa i z miecza.

350 I rzekła nakoniec Polska: ktokolwiek przyjdzie
do mnie, będzie wolny i równy, gdyż ja jestem
wolność.

Ale królowie posłyszawszy o tern zatrwożyli się
w sercach swych i rzekli: wypędziliśmy z ziemi wol-
355 ność, a oto powraca, w osobie narodu sprawiedliwego,
który nie kłania się bałwanom naszym. Późdzmy, za-
bijmy naród ten. I uknowali między sobą zradę.

I Król pruski przyszedł i ucałował Naród
Polski i pozdrowił mówiąc: „Sprzymierzeńcze mój“,
360 a już go był sprzedał za trzydzieści miast Wielko-
polskich, jak Judasz za trzydzieści srebrników.

A dwaj drudzy królowie rzucili się i związali
Naród Polski. A Gal sądził i rzekł: zaprawdę nie
znajduję winy w tym narodzie, i żona moja Francya,
365 kobiéta lękliwa, dręczona jest snami złemi; a wszak-
że weźcie sobie a umęczcie ten Naród. I umył ręce.

A rządcą francuski rzekł: nie możemy krwią
naszą ani pieniędzmi tego niewinnego odkupywać, bo
krew moja i pieniądz mój do mnie należą, a krew
370 i pieniądz narodu mego do mego narodu należą.

I wyrzekł ten rządcą ostatnie bluźnierstwo prze-
ciwko Chrystusowi, bo Chrystus uczył, iż krew syna
człowieczego należy do wszystkich braci ludzi.

A gdy wyrzekł rządcą słowa te, tedy upadły
875 krzyże z wież stolicy bezbożnej, bo znak Chrystusa
już nie mógł oświecać ludu czczącego bałwana *Interes.*

A rządcą ten nazywał się Kazimir Perier, imie-
niem słowiańskim a nazwiskiem romańskim. Imię
jego znaczy skaziciela czyli zniszczyciela miru, to jest

380 pokoju, a nazwisko znaczy od słowa *perire* albo
joerir, zgubieciela czyli syna zguby. A imię to i nazwisko jest antychrystowe. I będzie zarówno przeklęte w pokoleniu słowiańskim i w pokoleniu romańskim.

I rozerwał człowiek ten przymierze ludów, jak
385 ów kapłan żydowski rozerwał szatę swą słysząc głos Chrystusa.

I umęczono Naród Polski i złożono w grobie, a królowie wykrzyknęli: zabiliśmy i pochowaliśmy wolność.

390 A wykrzyknęli głupio, ho popełniając ostatnią zbrodnię, dopełnili miary nieprawości swych, i kończyła się potęga ich wtenczas, kiedy się najwięcej cieszyli.

Bo Naród Polski nie umarł; ciało jego leży
395 w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich.

A trzeciego dnia dusza wróci do ciała, i Naród
A00 zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli.

I przeszło już dni dwa; jeden dzień zaszedł z pierwszym wzięciem Warszawy, a drugi dzień zaszedł z drugim wzięciem Warszawy, a trzeci dzień
405 wnidzie, ale nie zajdzie.

A jako za zmartwychwstaniem Chrystusa ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak za zmartwychwstaniem Narodu Polskiego ustaną w Chrześcijaństwie wojny.

KSIĘGI
PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO.

Duszą Narodu Polskiego jest pielgrzymstwo polskie.

A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błędzący bez
5 celu;

Ani wygnańcem, bo wygnańcem jest człowiek wygnany wyrokiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego.

Polak w pielgrzymstwie nie ma jeszcze imienia
10 swego, ale będzie mu to imię potśin nadane, jako i wyznawcom Chrystusa imię ich potśm nadane było.

A tymczasem Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi świętśj, ojczyzny wolnej, ślubował wędrować poty aż ją znajdzie.

15 Ale Naród Polski nie jest bóstwem jak Chrystus, więc dusza jego pielgrzymując po otchłani zbłądzić może, i byłby odwleczony powrót jśj do ciała i zmartwychwstania.

Odczytujmy więc Ewangelią Chrystusa.

20 I te nauki i przypowieści, które zebrał Chrześcianin pielgrzym z ust i pism Chrześcian Polaków, męczenników i pielgrzymów.

I.

Płynęły po morzu okręty wielkie wojenne i statek jeden mały rybacki. A był czas burzliwy, jesień-

ny; w tym czasie im okręt większy, tём bezpiecziej-
szy, a im mniejszy tём niebezpieczniejszy.

5 Ezeldi więc ludzie z brzegu: błogosławieni że-
glarze okrętów wielkich! biada żeglarzom w statku
rybackim czasu jesiennego.

Ale nie widzieli ludzie z brzegu, iż na okrę-
tach wielkich popili się majtkowie i zbuntowali się,
10 i potłukli narzędzia przez które sternik uważa gwia-
zdy, i skruszyli iglicę żeglarską, magnesową. A wszak-
że okręty zdawały się na pozór równie potężne jak
pierwój.

Ale nie mogąc widzieć gwiazdy na niebie i nie
16 mając iglicy magnesowej, zbłądziły i potonęły okręty
wielkie.

A statek rybacki patrząc na niebo i na iglicę
nie zbłądził i doszedł do brzegu, a chociaż rozbił się
przy brzegu, uratowali się ludzie i uratowali narzę-
20 dzia swe i iglicę swą. A okręt znowu odbudują.

I pokazało się, że wielkość i moc okrętów do-
bre są, ale bez gwiazdy i kompasu niczem są.

^ A gwiazdą pielgrzymstwa jest wiara niebieska,
a iglicą magnesową jest miłość Ojczyzny.

26 Gwiazda świeci dla wszystkich, a iglica kie-
ruje zawsze na północ. A wszakże z tą iglicą mo-
żna żeglować i na wschodzie i na zachodzie, a bez
niej i na morzu północnem przyjdzie błąd i rozbitcie.

Więc z wiarą i miłością wypłynie statek piel-
30 grzyski polski, a bez wiary i miłości ludy wojenne
i potężne zabłądzą i rozbiją się. A kto z nich wyra-
tuje się, nie odbuduje okrętu.

n.

Dla czegoż dane jest narodowi waszemu dzie-
dzictwo przyszej wolności świata?

Wierne iż człowiek, który ma kilku krewnych,
nie zapisuje dziedzictwa temu, który jest najsilniej-
szy, ani temu, który jest najprzemysłniejszy, ani temu,
który najsmaczniej jada i najlepiej pija;

Ale temu, który go najwięcej kocha i mieszka przy nim, kiedy inni biegają za kuchnią, zyskiem i zabawą.

10 Otóż i waszemu narodowi dla tego zapisane jest dziedzictwo wolności.

Dla czegoż dana jest narodowi waszemu moc zmartwychwstania ?

Nie dla tego, że naród wasz był potężny, bo
15 Bzymianie potężniejsi byli i umarli, a nie zmartwychwstają.

Nie dla tego, że wasza Rzeczpospolita była starożytna i sławna, bo Wenecya i Genua były starożytniejsze i sławniejsze, i umarły, a nie zmartwych-
20 wstają.

Nie dla tego, że naród wasz był oświecony naukami, bo Grecya, matka filozofów umarła i leżała w grobie, aż zapomniała o wszystkich naukach, a kiedy stała się prostakiem, oto zaczęła ruszać się.

25 I oświecone były królestwa Westfalskie, Włoskie i Holenderskie, które widzieliście, że porodziły się i poumierały, a nie zmartwychwstają.

A wy będziecie wzbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający,
30 Wiecie, iż pierwszy umarły, którego Chrystus z grobu wzbudził, był Łazarz.

I nie wzbudził Chrystus z grobu ani hetmana, ani filozofa, ani kupca, ale Łazarza.

I powiada Pismo, iż Chrystus kochał go, i był
M to jeden człowiek, nad którym Chrystus płakał'.

A któż jest teraz Łazarzem między narodami?

III.

Pielgrzymie polski, byłeś bogaty, a oto cierpisz ubóstwo i nędzę, abyś poznał, co jest ubóstwo i nędza, a gdy wrócisz do kraju, abyś rzekł: Ubodzy i nędzarze współdziedzicami mojemu są.

5 Pielgrzymie, stanowiłeś prawa, i miałeś prawo do korony, a oto na cudzej ziemi wyjęty jesteś z pod opieki prawa, abyś poznał bezprawie, a gdy wrócisz

do kraju, abyś "wyrzekł: Cudzoziemcy razem ze mną współprawodawcami są.

- ¹⁰ Pielgrzymie, byłeś uczony, a oto nauki, któreś cenił, stały ci się nieużyteczne, a te, któreś lekce wazył, cenisz teraz, abyś poznał co jest nauka świata tego, a gdy wrócisz do kraju, abyś rzekł : Prostaczowie współuczniami memi są.

IV.

Me uciekajcie się pod opiekę książąt, urzędników i mędrków cudzoziemskich. Głupi jest, kto w czasie burzliwym, kiedy chmury z piorunami ciągną, ucieka się pod opiekę dębów wielkich, albo puszcza się na wodę wielką.

Książęta i urzędy wieku tego są to drzewa wielkie, a mądrość wieku tego jest to woda wielka.

Me myślcie, aby urząd przez się zły był i nauka przez się zła była, ale je ludzie zepsuli.

- ¹⁰ Albowiem urząd, według Chrystusa, był to krzyż, na którym człowiek dobry dawał się przybijać i męczyć dla dobra drugich.

Dla tego namaszczano króle jak kapłany, aby zlać na nich łaskę potrzebną do poświęcenia się. A na ¹⁶ miastnik Chrystusa nazywał się sługą sług.

A nauka podług Chrystusa miała być słowem Bożém, chlebem i zdrojem życia. Powiedział Chrystus: człowiek nietylko żyje chlebem, ale i słowem.

A póki tak było, szanowano urząd i naukę. Ale ^{ao} potem ludzie podli zaczęli cisnąć się do urzędu jako do łoża ciepłego, aby w niem spać, a cenili miąjsce urzędowania jako karczmę przy drodze, wedle dochodów jój.

A ludzie uczeni rozdawali zamiast chleba ²⁶ ciznę, i głos ich stawał się jak szum młynów pustych, w których nie było już zboża wiary, a więc młyny szumią a nikt się z nich nie nakarmi.

A wy staliście się kamieniem probierczym książąt i mędrków świata tego; bo w pielgrzymstwie so waszem aza nie więcej wam pomagali żebracy niż

książęta, a w bitwach waszych i więzieniach i ubóstwie, aza nie, więcej was nakarmił pacierz aniżeli nauka Voltaira i Hegla, które są jako trucizna, i nauka (ruizota i Cousina, którzy są jako młyny puste.
35 I dla tego poszły w pogardę urzędy i mądrość, bo człowieka podłego nazywają w Europie ministerjalnym, to jest człowiekiem urzędowym; a człowieka, głupiego nazywają doktrynerem, to jest mędrkiem.

Było tak i za czasów przyjścia Chrystusa, iż mpublikan rzymski, to jest urzędnik, znaczył to samo co złodziej, a prokonsul, to jest rządcą, znaczył to samo co ciemieżyciel, k faryzeusz, człowiek piśmienny żydowski, znaczył toż samo co chytry, a sofista, czyli mędrzec grecki, znaczył toż samo co oszust. I to 45 znaczenie zostało im aż do dnia dzisiejszego.

A od przyjścia waszego, takie znaczenie będą miały w Chrześcijaństwie słowo *roi*, i słowo *lord*, i słowo *par*, i słowo *minister*, i słowo *professor*.

Ale wy powołani jesteście, abyście wrócili do 50 poszanowania w kraju waszym i w całym Chrześcijaństwie urząd i naukę.

Albowiem starsi między wami nie są ci, którzy najspokojniej na starszeństwie zasypiają i z urzędu swego bogacą się;

55 Ale ci, którzy najwięcej troszczą się i najmniej śpią a prześladowani są i wyśmiewani gorzej niż wy, a ziemie wielkie i bogactwa porzucili, a który z nich wpadnie w moc nieprzyjaciela, tedy męczony jest srożej niż wy.

60 A w innych krajach, kiedy nachodzi nieprzyjaciel i odmienia rządy, tedy lud ginie i odzierany jest, a urzędnicy zawsze urzędują i mędrkowie zawsze rosprawiają, i wszystkim zarówno służą i od wszystkich zarówno płatni są.

65 Az was, wiecie, iż którzy dobrzy byli senatorowie wasi i posłowie wasi i dowódcy wasi, tych imperator moskiewski nazywa najwinniejszemi, a których on nazywa najwinniejszemi, ci są najszanowniejsi, a których on zamęczy, ci będą święci.

70 A mądrzy między wami nie są ci, którzy wzbogacili się sprzedając naukę swą, i nakupili sobie dóbr i domów, i zyskali od królów złoto i łaski.

Ale ci, którzy opowiadali wam słowo wolności, i cierpieli więzienia i bicia; a ci, którzy najwięcej
75 ucierpieli, szanowni są, a ci, którzy śmiercią zapieczętują naukę swą, święci będą.

Zaprawdę powiadam wam, iż cała Europa musi nauczyć się od was, kogo nazywać mądrym. Bo teraz urzędy w Europie hańbą są, a nauka Europy głupsostwem jest.

A jeśli kto z was powie: oto jesteśmy pielgrzymowie bez broni, a jakże mamy odmieniać porządek w państwach wielkich i potężnych?

Tedy, kto tak mówi, niech uważy: iż cesarstwo
85 rzymskie było wielkie jak świat, i Imperator Bzyscy był potężny jak wszyscy królowie razem.

A oto Chrystus posłał przeciwko niemu dwunastu tylko ludzi prostaków, ale iż ludzie ci mieli ducl święty, duch poświęcenia się, więc zwojowali so Imperatora.

A jeśli kto z was powie: jesteśmy żołnierze, ludzie nieuczni, a jakże mamy przegadać mędrców krain, które są krainy najoświecześnie i najucywilizowańsze?

85 Tedy, kto tak mówi, niech uważy: iż mędrzy Ateńscy byli zwani najoświeceni i najucywilizowańsi, a pokonani są słowem Apostołów; bo gdy Apostołowie zaczęli nauczać w imię Boga i Wolności, tedy lud opuścił mędrków, a poszedł za Apostołami.

V.

Nieraz mówią wam, iż jesteście wpośród narodów ucylizowanych, i macie od nich uczyć się cywilizacyi; ale wiedźcie, że ci, którzy wam mówią o cywilizacyi, sami nie rozumieją co mówią,

s Wyraz cywilizacya znaczyl obywatelstwo, od słowa lacińskiego *cims*, obywatel. Obywatelem zaś nazywano człowieka, który poświęcał się za ojczyznę

swą, jako Scewola i Kuryusz i Decjusz, a poświęce-
nie się takie nazywano obywatelstwem. Była to cnota
30 pogańska, mniej doskonała niżeli cnota ehreściańska,
która każe poświęcać się nie tylko za ojczyznę swą,
ale za wszystkich ludzi; wszakże była cnotą.

Ale potem, w balwoehwalczem pomieszaniu ję-
zyków, nazwano cywilizacją modne i wykwintne
15 ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne
teatra i szerokie drogi.

Toć nie tylko Ckrześcianin, ale poganin rzymski,
gdyby powstał z grobu, i obaczył ludzi, których te-
raz nazywają cywilizowanymi; tedy obruszyłby się
20 gniewem i zapytałby, jakim prawem nazywają sie-
bie tytułem, który pochodzi od słowa *cwis*, obywatel.

Nie dziwujcie się więc tak bardzo narodom,
które w dobrym bycie tyją, albo gospodarne i rządne są.

Bo jeżeli naród dobrze mający się i dobrze je-
25 dzący i pijący ma być najwięcej szanowany, tedy
szanujcie między sobą ludzi, którzy są najtuczniejsi
i najzdrowsi. Owóz i zwierzęta mają te przymioty;
ale na człowieka to niedosyć.

A jeśli narody gospodarne mają być najdosko-
30 nalsze, tedy mrówki przewyższają wszystkich gospo-
darnością ; ale na człowieka to niedosyć.

A jeśli narody rządne mają być doskonałe, tedy
kto lepićj rządzi się jak pszczoły; ale na człowieka
to niedosyć.

35 Albowiem cywilizaeya prawdziwie godna czło-
wieka musi być ehreściańska.

Pewny obywatel miał kilku synów, i wycho-
wywał ich pobożnie i cnotliwie w domu, a potem
starszych, skoro z dzieciństwa, wyszli, posłał do
40 szkoły wielkićj.

Starsi tedy, będąc cnotliwi i pilni, uczyli się
dobrze i zyskali poszanowanie u wszystkich, i dobrze
im się wiodło, i postąpili znacznie w mądrości.

A widząc, iż im dzieje się dobrze, wzbili się
45 w dumę, i rzekli: szanują nas ludzie i słusznie,
bośmy mędrsi od wielu innych, i potrzeba, żebyśmy

lepiej od innych mieszkali, i ubierali się, i świata używali.

Ale iż ojciec nie dosyć dosyłał pieniędzy, bo 50 dosyłał w miarę potrzeb, a nie w miarę zbytku, przestali więc zgłaszać się do ojca, i pokłócili się z nim, i zaczęli sami starać się o pieniądze, sposobem naprzód godziwym, potem robiąc długi na rachunek dziedzictwa; i znaleźli lichwiarza, który im 55 hojnie dodawał, przewidując ruinę ich. Potem będąc niespokojni i smutni, umyślili pocieszać się pijaństwem ■ i respustą, i mówili do siebie: Ojciec nas ostrzegał 0 złych skutkach pijaństwa i rozpusty, ale mamy teraz swój rozum, spróbujmy, czy się nie pocieszymy, 60 używając trunku i roslcoszy w miarę, jak przystało na ludzi rozumnych.

Ale potem stracili miarę, i stali się pijakami wielkimi i rozpustnikami, a dla dostania pieniędzy oszustami. Lichwiarz zaś wyrobiwszy na nich wyrok 65 sądowy, i mając już dziedzictwo ich w reku swych, uic im nie dawał,

Wpadli więc w nędzę, a ojciec dowiedziawszy się wydziedziczył ich, i oddani są lichwiarzowi do wyrobku, a pracując przypominali przestrogi ojca, 70 i myśleli w sercu: szkoda, żeśmy go nie słuchali.

Ale iż byli pyszni, nie chcieli pisać z przeproszeniem do ojca, który płakał po nich. I ci, co nie wstydzili się całego świata, wstydzili się łajdaków, którzy w więzieniu pracowali z nimi, i obawiali się, aby łaj- 75 dacy nie powiedzieli o nich, iż słabego serca są i płaczą, i ojca przepraszają. I tak pomarli.

I widząc to sąsiedzi, rzekli: oto ci młodzieńcy byli cnotliwi, póki siedzieli w domu, a jak się wyuczyli w szkole, stali się źli; nauka tedy musi być 80 złą rzeczą, chowajmy więc dzieci w głupstwie.

Ale ojciec mądry był, i nie zraził się tern, 1 posłał młodszych synów także do szkoły wielkiej, ale kazał im brać przykład z braci starszych.

Więc młodszy nie zapominali nigdy nauk ojca, 85 i postąpili równie jak starsi w naukach, a byli zawsze cnotliwi, i szanowani, i pokazali sąsiadom, iż

nauka dobrą jest rzeczą, a ojca zawsze słuchać trzeba.

Otóż Kościół Chrześcijański był owym ojcem, 90 a dziećmi starszymi byli Francuzi, i Anglicy, i Niemcy; a pieniądzem dobry byt i sława światowa, a lichwiarz był djabłem, a młodszymi braćmi Polacy, i Irlandczycy, i Belgowie, i inne narody wierzące.

VI.

Na jakich ludziach Ojczyzna wasza największe pokładała nadzieje, i dotąd pokłada?

Nie na ludziach, którzy najpiękniej ubierali się, i tańczyli, i najlepszą mieli kuchnię, bo największa 5 część tych ludzi nie miała w sobie miłości Ojczyzny.

Ani na ludziach, którzy dawniej wojny robili, i wyuczyl się najlepiej maszerować i szykować i rozprawiać o wojnie, i książki wojenne pisać, bo większa część tych ludzi nie miała wiary w sprawę ojczystą.

10 Ale na ludziach, których nazywaliście dobrymi Polakami, pełnych uczucia, tudzież na pocziwych żołnierzach, tudzież na młodzieży.

Otóż i świat jest jak Ojczyzna, a narody jak ludzie. Świat pokłada nadzieję na narodach wierzą- 15 eych, pełnych miłości i nadziei.

Zaprawdę powiadam wam: nie wy macie uczyć się cywilizacji od cudzoziemców, ale macie uczyć ich prawdziwej cywilizacji chrześcijański ej.

Dobrze jest uczyć się rzemiosł, i sztuk, i nauk; 20 nie tjilco u Europejczyków, ale i u Turków, i u dzikich można nauczyć się wiele rzeczy potrzebnych, uczcie się tedy, abyście żyli pracą własną, jako Apostołowie żyli z ciesielstwa, i tkactwa, i bednarstwa; ale nie zapominali, iż są Apostołami, nauczycy- 25 cielami rzeczy większych, niż owe rzemiosła i sztuki i nauki.

Nie spierajcie się z cudzoziemcami rozumowaniem i gadaniem, bo wiście, iż gadatliwi i krzykliwi są jako chłopięta w szkole, a najmędrszy nauczyciel

30 nie przegada jednego zuchwałego i jęczycznego chłopięcia.

Uczcie więc przykładem, a na gadanie ich odpowiadajcie przypowieściami Ewangelii Chrystusa, przypowieściami Ksiąg Pielgrzymstwa.

VII.

Powiedział Chrystus: kto idzie za mną, niech opuści i ojca swego i matkę swoje, i odważy duszę swoje.

Pielgrzym Polski powiada: kto idzie za Wolnością, niech opuści Ojczyznę, i odważy życie swoje.

Bo kto siedzi w Ojczyźnie i cierpi niewolę, aby zachował życie, ten straci Ojczyznę i życie; a kto opuści Ojczyznę, aby bronił Wolność z narażeniem życia swego, ten obroni Ojczyznę, i będzie żyć wiecznie.

io Za dawnych czasów, kiedy zbudowano pierwsze miasto na ziemi, zdarzyło się, iż wszczął się w mieście onem pożar.

Powstali niektórzy ludzie, i spojrzeli w okno, a widząc ogień bardzo daleko, poszli znowu spać,
15 i usnęli.

A drudzy widząc ogień bliżej, stali we drzwiach, i mówili: będziemy gasić, kiedy ogień do nas przyjdzie.

Ale ogień wzmógł się bardzo, i pożarł domy tych, którzy we drzwiach stali; a tych, którzy spali,
20 pożarł z domami ich.

Byli zaś niektórzy ludzie poczciwi, ci widząc ogień, wybiegli z domów swych, i ratowali bliskie sąsiady; ale iż mało było poczciwych, uratować nie mogli.

25 A gdy miasto zgorzało, oni poczciwi ludzie z sąsiadami odbudowali je, i pomagał im lud całej okolicy, i stanęło miasto większe i piękniejsze niż pierwsze.

Ale owych, co nie byli u pożaru, a tylko we
30 drzwiach domów swych stali, z miasta wypędzono.
I pomarli głodem.

W mieście zaś ustanowiono takie prawo, iż w czasie pożaru wszyscy z wodą, z drabinami, z bakami do ognia biec muszą, albo wyznaczą osobne 85 ludzie, którzy nocą czuwać a ogień gasić będą.

I prawo takie i porządek odtąd w miastach nastąpiło, i ludzie spali spokojnie.

Miastem owem jest Europa, ogniem nieprzyjacieli jej despotyzm, a ludzie śpiący są Niemcy, a ludzie 40 we drzwiach stojący Francuzi i Anglicy, a ludzie poczciwi Polacy.

VIII.

Za dawnych czasów byli w Anglii gospodarze mający wielkie stada bydła i trzody owiec.

Ale wiley wpadali często na pole ich, i czynili szkodę.

5 Wzięli więc strzelby i psy, odpędzali i zabijali zwierza, ale zwierz odpędzony jedną stroną, powracał drugą, a na miejscu jednego zabitego rodziło się dziesięć. A gospodarze na polowaniu ustawicznym zubożeli, trzymając wiele psów', i kupując broń. Stada 10 ich i trzody ich niszczyły

Aż drudzy gospodarze mędrsi rzekli: pójdźmy dalej za zwierzem aż do lasu, a wytepm go w gnieździe jego. Ale wiley przyszli znowu z drugich lasów, i owi gospodarze zubożeli i trzody potracili.

15 Zubożawszy poszli do sąsiadów i rzekli: zbierzmy cały lud, polujmy rok cały, aż wyglądźmy wilki na całej wyspie; bo Anglia jest wyspą.

Poszli tedy i polowali, aż wytepmi zwierza co do jednego, potem złożyli broń, rozpuścili psiarnię, » a barany ich pasą się bez pasterza od owych czasów aż do dziś dnia.

IX.

Zaś w kraju Włoskim był powiat bardzo żyzny w' oliwę i ryż, ale niezdrowy, bo latem przychodziło nań powietrze zwane *malaria*, które febrę śmiertelną przynosi.

s Ludzie owego powiatu, jedni kadzili w domach swych, łożąc wielkie pieniądze na kadzidło, drudzy budowali parkany od zachodu, skąd mor przychodził, inni uciekali w niezdrową porę; aż wszyscy wymarli, i stał się powiat ten pusty, a po gajach oliwnych n> i polach ryżowych chodziły dzikie świnie.

I przyszła malaria do drugiego powiatu, i zaczęli znowu ludzie kadzić się i uciekać, aż znalazł się człowiek mądry i rzekł:

Złe powietrze rodzi się daleko od was, w^r ba-
M gnie o mil pięćdziesiąt stąd, pódźcie więc, osuszcie bagno spuszczać wodę; a jeśli sami od złego powietrza pomrzecie, zostaną dzieci wasze w dziedzictwie waszem, i powiat was błogosławić będzie.

Ale owi ludzie lenili się iść daleko, i obawiali 20 się śmierci, wiec wkrótce pomarli w łożach swych. Złe powietrze idzie dalej, i zajęło już dziesięć powiatów'.

Bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie, i stanie przed obliczem jego.

X.

Pamiętajcie, że jesteście w pośród cudzoziemców, jako trzoda wśród wilków i jako obóz w^r kraju nieprzyjacielskim, a będzie między wami zgoda.

Ci, co niezgodni, są jak barany, które się odłączają od trzody, bo nie czują wilka; albo jak żołnierze, którzy odłączają się od obozu, bo nie widzą nieprzyjaciela; a gdyby czuli i widzieli, byłiby w kupie.

A nieprzyjacielem waszym jest nie tylko *trójca* io *ssatańslea*, ale wszyscy, którzy czynią i mówią w imię *trójcy* tój, a tych liczba jest wielka między cudzoziemcami, czcicieli *Mocy i liównowagi i Koła i Interesu*.

Nie wszyscy jesteście równie dobrzy, ale gor-
15 szy z was lepszy jest niż dobry cudzoziemiec, bo każdy z was ma ducha poświęcenia się.

Ale jeśli niektórzy z was różnią się od drugich, tedy dla tego, iż przybrali suknie cudzoziemskie ; jedni, włożyli czerwone czapki francuskie, a drudzy gronostaje angielskie, a drudzy togi i birety niemieckie. A dzieci przebranych często matka własna nie pozna.

Ale skoro ubiorą się wszyscy w czamary polskie, i poznają się wszyscy, i usiądą na kolanach matki, a ona wszystkich zarówno uściśnie.

Me wyszukujcie ustawicznie w przeszłości błędów i grzechów. Wiecie, iż ksiądz na spowiedzi zakazuje ludziom o przeszłych grzechach myśleć, a tem bardziej z drugimi gadać, bo takie myśli i gadania so znowu do grzechu prowadzą.

Me krzyczcie: oto na tym człowieku taka plama jest, muszę ją pokazać; oto ten człowiek popełnił taki a taki występki. Bądźcie pewni, iż znajdują się ludzie, których obowiązkiem będzie te brudy wygrzebywać; i sędziowie, do których należeć będzie sąd; i kat, który ukarze.

Jeśli idziecie przez miasto, wszakże nie czyścicie bruku, widząc śmiecie; a jeśli spotkacie złodzieja złowionego, .nie spieszycie się ciągnąć go na szubienicę. Są inni ludzie, do których to należy.

Na tych ludziach nigdy nie zabraknie; bo gdy zabrakło nie dawno kata w jednym mieście franeuskim, tedy podało się zaraz trzystu sześćdziesięciu sześciu kandydatów.

Mówiąc o przeszłości, jeśli powtarzacie : oto w tej bitwie zrobiono taki błąd, a w owój bitwie taki błąd, a w tym marszu taki błąd; dobrze to jest, ale nie myślcie, żeście bardzo rozumni; bo łatwo widzieć niedostatki, a trudno .zalety.

Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je; ale zalety obrazu widzi tylko znawca.

Ludzie dobrzy sądzą, zaczynając od dobrej strony.

Gotując się do przyszłości, potrzeba wracać się myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek

gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca się w tył, aby się tem lepiej rozpędzie.

XI.

Jesteście między cudzoziemcami jako rozbitkowie na brzegu cudzym.

Onego czasu rozbił się okręt; wszakże część ludzi wypłynęła na brzeg cudzy,
 fi Byli zaś między tymi, co wypłynęli, żołnierze, i majtkowie, ludzie morscy, i rzemieślnicy, i uczeni piszący książki.

Wszyscy narzekali, i chcieli do ojczyzny wrócić; i weszli w radę.

10 Lud brzegu onego nie dawał im okrętu, ani łodzi, a będąc chciwy, nie dawał im drzewa bez pieniędzy.

Poszli tedy do lasu, i zaczęli opatrywać drzewa, i rozprawiać wiele tych drzew potrzeba, i jaki okręt
 15 zbudować, czy podobny do dawnego, czy nowym kształtem, czy fregatę, czy bryg, czy kufer.

Tymczasem ludzie owego brzegu przybiegli na odgłos kłótni, i wygnali rozbitków z lasu.

Zaczęli więc narzekać; i weszli w radę.

20 Mówili jedni, iż przyczyną rozbicia był sternik, i chcieli go zabić, ale był utonął; drudzy skarżyli majtków, ale mieli tylko kilku ludzi morskich, i zabiwszy ich nie mieliby z kim płynąć, więc ich tylko
 , łajali i urągali się nad nimi.

25 Niektórzy wywodzili, iż rozbicie przyszło z wiatrem północnym, inni składali je na wiatr zachodni, inni obwiniali skałę podwodną. I stała się między nimi kłótnia, wielka, trwała zaś rok cały, a nic nie uradzono.

30 Rzekli więc : rozejdźmy się, a szukajmy sposobu do życia. Więc cieśle poszli budować domy, a mularze murować, a uczeni książki pisać cudzoziemcom, każdy rzemieślnik wedle rzemiosła swego.

I stało się, że wszyscy tęsknili do ojczyzny,
 35 a jedni nie umieli budować wedle roskazania budo-

wniezych cudzoziemskich, a drudzy nie umieli pisma onych ludzi.

Narzekali więc; i weszli znowu w radę.

I znalazł się między nimi człowiek prosty,
40 który dotąd milczał, bo był cichy; ten rzekł im:

Pracując i żywiąc się zapominacie, że musimy powracać do ojczyzny, a nie powrócimy tylko okrętem, i po morzu.

Niech więc każdy z was buduje, i muruje,
45 i pisze; ale razem niech każdy kupi siekiere, a uczy się pływać.

Zaś ludzie morscy, którzy między nami są, niech wywiedzą się o morzu, i o brzegach tutejszych, i o wiatrach.

50 A gdy będziemy gotowi, pójdziemy do lasu, i zbudujem prędko okręt, nim się obejrzą ludzie brzegu tego. A jeśli zechcą nam wstret czynić, tedy mając siekiery, obronimy się. Rzekli więc: obierzmy sternika.

55 Jedni chcieli starego, drudzy młodego; mularze innego, uczeni innego. I trwała ta kłótnia pół roku i nic nie postanowili.

Natenczas rzekł im ów człowiek prosty: obierzcie naprzód cieślę, któryby wam prędko okręt zbudował, a zbudujcie tymczasem kształtem dawnym, bo nie mamy czasu nowego próbować.

- A gdy wsiądziemy i wypłyniemy, zbierzemy ludzi, którzy między nami są ludzie morscy, i każemy im obrać z pomiędzy siebie, sternika.

65 Ludzie morscy, równie jak my, nie zechcą utonać; więc dobrze wybiorą.

A jeśliby i wtenczas była między nami kłótnia, tedy skończy się, bo mocniejszy słabszych albo powiążą albo w morze wrzucą; a póki jesteśmy na to tym brzegu, kłótnia nigdy nie skończy się, bo nam nie wolno ani zabijać drugich, ani wiązać.

Zrobili ci tak, jak im radził, i wypłynęli szczęśliwie.

XII.

W radach' -waszych i znowach nie naśladowcie bałwochwalców.

Bo niektórzy z was zaczynali rady, i znowy, i spiski, do których trzeba mądrości i zgody, zaczęli przy obiadach i wieczerzach, od jedzenia i od picia.

A któż kiedy widział, aby brzuch pełny dawał mądrość, i głowa pijana zgodę, aby z mięsa i z wina wskrzesić Ojczyznę?

10 I dla tego znowy i spiski takie nie udają się, bo jaki początek, taki koniec.

A lekarze wiedzą, iż dziócię poczęte z ojca, który się obzałł i upił, głupie jest, i niedługo żyje.

Przeżoż wy zaczynajcie radę i znowę obyczajem przodków, idąc na mszę i do kommunii; a co wtenczas uradzicie, mądre będzie.

I nie widziano nigdy, aby ludzie byli niezgodni dnia tego, kiedy przystępowali pobożnie do kommunii, i aby dnia tego byli lękliwi,

20 Wchodząc na radę albo znowę upokorzcie się przed oczyma waszymi, albowiem bez pokory nie ma zgody.

Stąd nie mówi się do ludzi: *podnieście się do zgody*; ale *skłońcie się do zgody*.

25 A kto chce związać wierzchołki drzew, musi je nachylić: nachylcie więc rozumy wasze, a zwiążą się.

W uroczystościach waszych nie naśladowcie bałwochwalców.

Albowiem bałwochwalcy, między którymi żyjecie, obchodzą święta narodowe wesołe czy smutne zawsze jednym sposobem, to jest, jedzeniem i piciem; stół jest ołtarzem ich, a brzuch Bogiem ich.

Wy zaś obchodźcie święta wasze narodowe, Święto Powstania, i Święto Grochowskie, i Święto Wawru, obchodźcie obyczajem przodków waszych, idąc z rana do kościoła i poszcząc dzień cały.

A pieniądze, oszczędzone dnia tego od gęby waszćj, dajcie Starszym na karmienie matki Ojczy-

zny. A takiego obchodu ani urząd żaden nie zabroni,
**40 ani potrzeba na taki obchód najmować domy wielkie,
 i schodzić się gromadnie¹ na rynkach.**

 Nie naśladowajcie bałwochwalców w ubiorach
 waszych.

 Bo bałwochwalczy, między którymi żyjecie, urząd
 45 chcą zrobić szanownym, nie przez poświęcenie się, ale
 przez ubiór; i czepiają na siebie purpurę, i grono-
 staje, i wstęgi, i ordery; i są jako nierządnice, które
 się bielą i różują, i stroją, i im brzydsze, tern pię-
 kniej ubierają się.

50 Wy noście czamary powstańskie, i starsi, i młodszy;
 bo wszyscy jesteście żołnierzami powstania Ojczyzny.
 Czamarą zaś nazywa się po polsku strój, w który ubie-
 rano umierającego.

 A wielu z was umrze w stroju powstańskim.

55 Wszyscy zaś niech będą gotowi umrzeć.

 Któż nie pozna pod czamarą powstańską Męża,
 co zwyciężył pod Wawrem; i Męża, co zwyciężył pod
 Stoczkim; i Męża, co wyprowadził wojsko z Litwy;
 i Męża, który prowadził pułk wołyński; i Męża,

60 który powiedział w dniach powstania r Młodzieńcy,
 róbcie, coście zamysłili, idźcie a walczcie; i Mło-
 dzieńców, którzy pierwsi wygnali tyrana; i Męża,
 który wyrzekł pierwszy; precz z Mikołajem! Wiado-
 me są na świecie imiona Ich.

65 A któż wie, jak się nazywa król Neapolitański
 i Sardyński, chociaż purpurę noszą? Kto zna imiona
 synów królewskich w innych krajach, i imiona Mar-
 szalków, i Wodzów noszących buławy i wstęgi? Nikt
 o nich nie wie.

70 A o innych wiedzą tylko dla tego, iż znaczni
 są wielką złością i głupstwem; jako w miasteczku
 wiedzą imię sławnego rozbójnika, i sławnego złodzieja,
 1 sławnego kuglarza, i waryata, który włóczy się po
 ulicach i lud śmieszy.

75 A taka sława jest cara Mikołaja, i Oarzyka
 Don Miguela, i Carzyka Modeny, i wielu królów
 i ministrów, których znacie.

 Noście więc czamary powstańskie.

Kto zaś ma potrzebę wziąć strój inny droższy,
80 i staje mu na to, niech tak postąpi: jeśli suknia ko-
sztuje talarów dziesięć, niech kupiwszy suknię, złoży
drugie talarów dziesięć na odziewanie Ojczyzny. Toż
samo zrobicie i ze strawą, i z mieszkaniem, które
ma być żołnierskie; a co jest droższe nad żołnierskie,
85 od tego podatek dobrowolny złożcie.

A wszakże nie patrzcie drugich, jak jadają,
i ubierają się, i mieszkają, tylko patrzcie samych
siebie; albowiem napisana jest ta rada, nie dla tego,
abyście podług niej sądzili drugich, ale samych siebie.
90 Bo dla drugich bądźcie łagodni, a dla siebie
surowi. A podług tego jak drugich sądzicie, sami
będziecie sądzeni.

Uważcie jeszcze tę tajemnicę :

Iż kto bardzo surowie potępi bliźniego za błąd
95 jaki, albo za lekliwość, albo za opieszałość, albo za
niestałość; tedy sam pewnie w ten błąd wpadnie
i sądzony będzie od drugich.

Jest to tajemnica, którą pewien pobożny Polak
odkrył, Wam obwieszcza.

100 Na tchórza najsrożej nastają tchórze, na zło-
dzieja złodzieje, a z waryata najgłośniej śmieją się
druzdy waryaci.

A człowiek rozumny i odważny, w mowach
pobłażający jest, wszakże jeśli zwierzchnikiem jest
105 i Sędzią, i lud mu da miecz w ręce, wtenczas surowy
jest, i sądzi i karze podług sumienia: albowiem przez
usta jego wyrokują lud cały, a mieczem jego zabija
• ręka ludu.

A człowiek próżny, surowy jest w mowach,
no póki jest prostym człowiekiem; a gdy zostanie Star-
szym ludu i Sędzią, natenczas wydaje się nikczemność
lego, bo lekliwy jest i pobłażający, a nie sądzi wedle
serca ludu, ale wedle przyjaźni swych i nienawiści
swych.

115 Jeśli o Hm powiesz niesłusznie: zdrajcą jest;
albo powiesz niesłusznie: szpiegiem jest; tedy bądź
pewien, iż o tobie toż samo mówią inni, w tejże sa-
mej chwili.

Nie rozróżniającie się między sobą mówiąc: ja
 120jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby;
 ja byłem pod Grochowein i Ostrolęką, a ty pod Ostro-
 lęką tylko; ja byłem żołnierzem, a ty powstańcem;
 ja Litwin, a ty Mazur.

Którzy tak mówią niech przeczytają Ewangelią
 125 o robotnikach, którzy przyszli do winnicy, jedni we-
 zwani rano, drudzy w południe, a inni wieczorem,
 a wszyscy równą wzięli zapłatę. A ci, co wcześniej
 przyszli, zazdrościli późniejszym, Pan zaś rzekł: za-
 zdrośnicy, a cóż wam do tego, byleście sami wzięli
 130 tę zapłatę?

Znajdziecie wiele dzieci żołnierskich u cudzo-
 ziemców, a dzieci powstańców są tylko u was.

Litwin i Mazur bracia są; czyż kłóca się bra-
 ma o to, iż jednemu na imię Władysław, drugiemu
 135 Witowt? nazwisko ich jedno jest, nazwisko Polaków.

XIII.

Nie spierajcie się o zasługi wasze i o pierw-
 szeństwo, i o znaki.

Do pewnego miasta szturmowali żołnierze mężni,
 i postawiono na murze drabinę, a wojsko krzyknęło:
 6 kto pierwszy postawi nogi na murze, będzie miał
 znak wielki wojskowy.

Przybiegła pierwsza rota; a iż każdy chciał
 pierwszy wstąpić na szczeble, zaczęli się odpychać,
 i obalili drabinę i pobici są z murów.
 10 Postawiono więc drugą drabinę, i nadbiegła
 druga rota, a który pierwćj wskoczył na szczeble,
 puszczono go, a drudzy postępowali za nim.

Ale pierwszy żołnierz w pól drabiny stracił
 siłę, i zatrzymał się, drugim zawalając drogę. A więc
 15 następujący żołnierz targał się z nim, i oderwał go
 i w dół rzucił, i innych zepchnął; zrobiło się zamie-
 szanie wielkie, i wszyscy pobici są.

Aż postawiono trzecią drabinę, i wbiegła trze-
 cia rota; pierwszy żołnierz dostał ranę, i iść dalój
 sonie chciał. Ale następujący po nim był mąż silny

i ogromny, więc nic nie mówiąc porwał go, i niósł przed sobą, i zastawiał się nim jak tarczą, i postawił go na murze; zaezem wbiegli iniii porządkiem, i miasto zdobyli.

25 A wojsko potem weszło w radę, i chciało dać znak wielki owemu żołnierzowi silnemu. On zaś tak im mówił:

Bracia żołnierze, okrzyknęliście, iż kto pierwszy na murze nogi postawi, znak weźmie; a oto jest

30 żołnierz ranny, który stanął przedemną, on tedy znak weźmie. Przez niego Bóg miasto zdobył.

Nie wazcie go lekce, mówiąc: iż tylko prędkości nóg winien pierwsze miejsce; bo i prędkość jest przymiot w żołnierzu, jako siła i męstwo.

35 Nie mówcie, iż on nic nie sprawił; bo gdyby go nie raniono przedemną, tedy ja odniósłbym tę ranę, i możebyśmy miasta dziś nie wzięli. A ten, kto zasłania, równy temu, kto walczy, i tarcz ma równą cenę jak miecz. Znaku nie potrzebuję, bo
40 wszyscy wiedzą, eona zrobił.

Bóg daje zwycięstwo używając prędkości jednego, męstwa drugiego, siły trzeciego; a skoro człowiek zręczny lub silny, zamiast nieść w górę towarzysza słabszego, strąca go, tedy robi zamieszanie i klęskę;
45 a jeśli chwali się z zasługi swój, zasiewa niezgode.

XIV.

Niech każdy składa talent swój Ojczyźnie, jako dar w karbonę, tajemnie, i nie mówiąc wiele złożył.

Przyjdzie czas, że się karbona napelni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył.

5 Ale jeśli chwalić się będziecie, iż tyle a tyle złożyliście; tedy wyśmieją was ludzie, i poznają, żeście dawali talent wasz tylko dla chluby.

Zasluga dla Ojczyzny jest jako proch.

Kto proch szeroko rozsypie i podpali; zrobi
io mały błysk bez mocy, huku i skutku.

Ale kto proch zakopie głęboko i podpali, Ijędy wywróci ziemię i mur z hukiem i skutkiem, a ludzie

mówić będą: zaiste było tam wiele prochu; chociaż było nie wiele, ale w zakopaniu głębokiem.

is Przekoż i zasługa głęboko schowana, pokaże się sławnie; a lito ją tak schowa, że się na tym świecie nigdy nie pokaże, tedy ukaże się w wieczności, i huk jej będzie nieskończony, i blask jej nigdy niegasnący, i skutek jój na wieki.

so Zasługa dla Ojczyzny jest jako ziarno; kto obnosi to ziarno w rękę, i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie; tedy wysuszy je i nic z niego nie otrzyma.

Ale kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cieras pliwie kilka tygodni; tedy ziarno wyda roślinę.

Ale kto schowa ziarno w kłosie na rok przyszy, na życie przyszłe, ten otrzyma ziarno sto, a z tych stu, tysiące tysięcy,

A przeto, im kto dłużej czeka nagrody, tern so większą weźmie; a kto jój tu nie weźmie, tam weźmie największą.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: waleczni byliśmy, a nie mamy starszeństwa i znaku? A czyż walczyliście dla starszeństwa i znaku? Kto dla starszeństwa i znaku walczy, niech idzie do Moskala.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się mówiąc: oto ten, który stoi na prawo, lękliwy jest a wziął znak; oto ten, który stoi na lewo, niemądry jest, a wziął starszeństwo! A czyliż żołnierz dobry 40biegać na nieprzyjaciela, ogląda się na prawo, na lewo? Nie ogląda się, ale naprzód idzie. Bo kto ogląda się na prawo i na lewo, tchórz jest. Oglądać się, i oglądać, jest rzecz naczelnika.

« A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc : naczelnik nasz pomylił się, dając znaki, wybierając na starszeństwo ludzi złych. Bo widzi każdy łatwo wadę w naczelniku, a nie widzi przymiotu; i widzi zasię w sobie przymiot, a nie widzi wady. so A często to dobre, które jest w naczelniku, potrzebniejsze jest dla dobra narodu, niżeli to dobre, które w nas jest.

Alboż nie wieście, iż Chrystus Bóg wybrał między dwunastu Apostołów jednego zdrajcę; tedy na 55 czelnik człowiek, jeśli między dwunastu wybierze pięciu złych do urzędu i do znaku, doskonały jest.

A między Apostołami Jan Święty był najwięcej kochany, chociaż najmłodszy, i nie miał żadnego osobnego urzędu; ani był namiestnikiem jak Piotr, 60 ani przeznaczony do powołania narodów jak Paweł, ani podskarbin jak Judasz.

A przecież Jan jeden przepowiedział przyszłość w Apokalipsie, i nazwany jest orłem; i koniec Jego tajemniczy jest, i wielu myśli, iż on nie umarł, ale 65 dotąd żyje; a tego nie myślą o żadnym Apostole.

Otóż widzicie, iż zasługa bez mzędu stała się okazalszą na wieki.

XV.

Jesteście między cudzoziemcami, jako gospodarze szukający gości i spraszający ich na ucztę swobody do domu swego.

Pewny gospodarz głupi spraszając gości, poka- 5 zywał im naprzód w domu swoim miejsca, gdzie zrzucają śmiecie, i inne miejsca brudne, tak iż kliwość obudził, i nikt potem nie chciał siadać do stołu jego.

Ale gospodarz rozumny prowadzi gości czystym ió przysionkiem do izby biesiadnej. Miejsca na śmiecie i brudy w każdym domu są, ale zakryte od oczu.

Są między wami, którzy mówiąc cudzoziemcom o Ojczyźnie swej, zaczynają od tego, co w jej prawach i ustanowieniach niedoskonałe było i niedobre; ió drudzy zaś zaczynają od tego, co piękne i naprzód godne widzenia. Powiedzcież teraz, którzy z nich są głupi gospodarze, a którzy rozumni? i którzy goście do domu zaproszą?

Me miotajcie perel przed wieprze; nie wszy- 20 stkim cudzoziemcom gadaj cii- o wielkich rzeczach, które poczynił naród wasz dla dobra świata,* bo jedni wam nie uwierzą, a drudzy was nie rozumieją aż się nawróca. †

Pewien Chrześciancein mieszkał' pod Jasem, będąc
25 gajowym. Ten ujrzał, iż zbójca wykrada się z lasu
i dąży ku karczmie, w któćj mieszkali żydzi, aby
ich pobić i odarł. Rozbójnik rzekł do gajowego:
późdzmy razem na żydy, a podzielim się łupem ich.

Gajowy miał w ręku strzelbę, 'ale tylko nabita
so śrótem na ptaszki, przecież rzucił się na rozbójnika,
i ranił go, sam' zaś był mocniej zraniony, i porwali
się za barki, i bili się długo, aż rozbójnik obalił
gajowego, i podeptał i myślił, iż go zabił. Ale sam
będąc zraniony, nie mógł dla ujęcia krwi iść na
35 rozbój i wrócił do lasu. Gajowy zaś zawlókł się do
karczmy dla ratunku.

I rzekł żydom: oto spotkałem męża rozbójnika,
i odpędziłem go, i zraniłem, ale skoro wyleczy się,
wróci; a jeśli tu nie wróci, tedy pójdzie łupić inne
40 żydy po karczmach. Wstańcie więc, pojmacie go
i zwiążcie; a jeśli boicie się, pomóźcie mnie; rozbój-
nik jest mąż dużej ręki, ale iż osłabiony, pożyczem go.

Żyd zi zaś widzieli z karczmy, co sie stało,
i widzieli, że ich obronił; ale obawiali się, -aby nie
45 prosił zapłaty.

Więc udali wielkie zadziwienie pytając, skąd
przychodzi, i czego żąda; starsi dali mu wódkę
i cileba; a bachury płakały niby z litości.

I rzekli wszyscy: nie wierzymy, aby rozbójnic
50 chciał nas zabijać; bywał tu u nas dawniej, i pił
wódkę, a nic nam złego nie zrobił.

Odpowiedział im gajowy: jeśli tu był, tern go-
rzej dla was, bo obejrzał dom wasz, i skrzynie wasze,
i obaczył, że w domu mieszkają żydzi, to jest lekli-
55 wego i słabego serca naród.

Na to rzekli znowu żydzi: nie bluźń na naród
nasz; alboż nie z niego, nie z naszego narodu był
Dawid, który zabił Goliata, i Samson najmocniejszy
z ludzi.

■oo Odpowiedział im gajowy: człowiek jestem w księ-
gach nieuczony, słyzałem od plebana, że ów Dawid
i Samson pomarli, i nie powstaną; radźcie więc
o sobie.

Rzekli więc żydzi. nie nasza rzecz lasy ze
 <« zbójców oczyszczać, jest na to urząd i wojsko; idź.
 a powiedz im.

Odpowiedział gajowy: broniąc was, nie pytałem
 urzędu, i nie czekałem na wojsko.

Rzekli mu żydzi: bronileś sam siebie.

TM Odpowiedział gajowy: mogłem wždy pomagać
 rozbójnikowi łupić was, albo iść zdaleka za nim
 i milczeć, a podzieliłby się ze mną dobrem waszem.
 Mogłem też z domu nie wychodzić.

Rzekli mu żydzi: bronileś nas, bo spodziewałeś
 75 się zapłaty. Jakoż daliśmy tobie wódki i chleba,
 i opatrzyliśmy ranę, i damy ci jeszcze talar bity.

Odpowiedział im gajowy: zapłaty waszej nie
 chcę, a za chleb i wódkę, i leki, odeszł pieniądze.,
 skoro wrócę do domu mego.

80 Rzekli mu znowu żydzi: bileś się ze zbójcą, bo
 wiśmy, żeś człowiek kłótniwy, i lubisz bój, i szukasz,
 po lesie zwierza.

Odpowiedział im gajowy: gdybym szedł na bój-
 uzbroiłbym się lepić, wziąłbym kulę i tasak, wy-
 85 szedłbym albo pierwej, albo potem; a widzieliście,
 żem nie wyszedł ani pierwój, ani potem, ale w te
 sarnę chwilę, kiedy ujrzałem męża rozbójnika idącego
 na was.

Więc żydzi zadziwili się bardzo, i rzekli: po-
 no wiedz tedy a przyznaj się, dla czegoś to zrobił, co
 zrobiłeś, i jakie były myśli twe, bo człowiek dziwny
 jesteś!

Odpowiedział gajowy: tego jednego wam nie
 powiem, a choćbym powiedział, nie zrozumiecie, bo
 95 inny jest rozum żydowski, a inny ehi-ześdański; ale
 gdybyście się nawrócili do Chrześcijaństwa, zrozumie-
 libyście sami postępowanie moje, nie potrzebując py-
 tać się mnie. I to rzekłszy wyszedł od nich.

Idąc zaś, jęczał dla ran.

100 A żydzi mówili między sobą: chlubi się, że
 jest mężny, a jęczy; rany jego nie są ciężkie, i tylko
 jęczy, aby nam straszyl dzieci.

Wiedzieli żydowie, iż ciężko raniony był; ale czuli, iż źle zrobili, a chcieli sami w siebie wmówić, 105 że nic złego nie zrobili. I gadali głośno, aby sumienie swe zagłuszyć.

XVI.

Jesteście w ziemi cudzej wśród bezprawia, jako podróżni, którzy w kraju nieznanym wpadną w jamę.

Do jamy wilczej wpadło kilku podróżnych. Byli między nimi panowie, słudzy i przewodnik.

5 A skoro ujrzeni się na dnie jamy, zmierzli ją oczyma, i choć nic do siebie nie mówili, zgadli, co trzeba było robić.

Stanął tedy na dnie jamy jeden z nich najsilniejszy i najgrubszy, a drugi wstąpił mu na barki, 10 a trzeci drugiemu wstąpił też na barki, a ostatniemu na barki wstąpił przewodnik.

Tak robiąc drabinę, nie uważali, kto pan, kto sługa; ale osadzili sami siebie po tuszy i szerokości barków.

15 Osadzili też, iż najwyżej trzeba stawić przewodnika, i najpierwej z jamy wysadzić, iż znał drogi i miejsca, i najrychlej znalazłby pomoc.

A gdy przewodnik wyszedł, czekali w milczeniu posilając się pokarmem, który mieli w sakwach, 20 so obdzielając każdego wedle głodu jego.

Niektórzy lękali się, aby przewodnik nie zostawił ich tam, ale nic nie mówili, aby towarzyszom serca nie psuć, i rzekli w sercu tylko: jeśli nas zdradzi, będziemy mieli czas narzekać.

25 Po krótkiej chwili przewodnik ludzi sprowadził, i podróżnych wyciągnął, i do wsi odwiódł.

Więc milcząc, pożegnali się; i myśleli podróżni: przewodnik głupi jest, ale iż zbłądził z głupstwa a nie ze złej woli, i miał dosyć strachu, pu- 30 śmy go w pokoju; wszakże drugi raz lepiej wybierajmy przewodnika.

Przewodnik zaś myślił: zbłądziłem, a mało co nie zgubiłem tych oto pocziwych ludzi, drugi raz nie podejmę się nigdy przewodnictwa.

85 I trwało między tymi ludźmi od czasu wpadnie-
nia aż do czasu wyjścia głucho milczenie.

Następnego roku, wpadli do tężej jamy podró-
żni drudzy z drugim przewodnikiem; i umyślili
tymże sposobem ratować się.

Ale był spór, kogo postawię na dole, bo pa-
nowie nie chcieli sług dźwigać na barkach, a słudzy
obawiali się, aby panowie wyszedłszy nie zosta-
wili ich.

Wszyscy zaś obawiali się wypuścić przewodnika,
45 bo go w gniewie za błąd łajali i bili; musiał im
tedy zakląć się przysięgą wielką, iż powróci.

Skoro wyszedł, pomyślił sobie: źli to ludzie są,
i coś na mnie knują, bo mi nie wierzyli, zostawię
ich tam w jamie. Szedł więc do domu swego.

50 A podróżni kilka dni marli głodem, aż przy-
padkiem trafili na nich ludzie, i wyciągnęli ich.

Ledwie wyszli na wolność, jedni chcieli
puszczać się dalej w drogę, drudzy szukać i karać
niewiernego przewodnika. Klócili się więc z sobą
55 i rozłączyli.

Zapalczywsi szli, ldnąc i grożąc przewodnikowi;
i stało się, iż im nikt nie chciał przewodniczyć, ani
na prośby, ani za pieniądze.

Przewodnik zaś ów niewierny kłął i krzyczał,
60 że nic nie winien, że owi Indzie sami zbłądzili; a na
dpwód, iż dobrze zna drogi, podjął się innych pro-
wadzić. I stało się, iż był znowu innym przyczyną
nieszczęścia.

I trwała od czasu wpadnienia ich aż do czasu
65 wyjścia ich ciągła kłótnia.

XVII.

Jesteście w pielgrzymstwie waszeim na ziemi
cudzej, jako był lud Boży na puszczy.

Strzeżcie się w pielgrzymstwie utyskiwania, i na-
rzekania, i powątpiewania. Grzechy to są.

5 Wiście, iż gdy lud Boży wracał do ziemi przod-
ków, do ziemi Świętej, tedy pielgrzymował w puszczy,

a wielu z Indu Bożego tęskniło i mówiło: wróćmy do Egiptu, będziemy tam w ziemi niewoli, ale będziemy mieli obfitość mięsa i cybuli.

w I powiada Pismo Święte, iż Bóg obrażony przedłużył pielgrzymkę narodu, aż dopóki wszyscy ci, którzy tęsknili, nie wymarli na puszczy; bo żaden z nich nie miał ujrzeć ziemi świętej.

Wiecie, iż byli drudzy między ludem Bożym, 15którzy nie ufali prorokom swym, i mówili: a jakże zdobędziem ziemię przodków, kiedy mamy przeciw sobie króle mocne, i ludy jako ludy olbrzymów?

I powiada Pismo Święte, iż Bóg obrażony tern niedowiarstwem, przedłużył znowu pielgrzymkę narodu, aż wszyscy ci, którzy wątpili, pomarli na puszczy; bo żaden z nich nie miał ujrzeć ziemi świętej.

A nie tylko ci, którzy głośno narzekali i wątpili, ale i ci, którzy w sercach swych narzekała wątpili, pomarli także; bo czyta Bóg w sercach, jako w książce 25 otwartej, chociaż dla drugich zamkniętą jest.

Przetoż strzeżcie się grzechu narzebania i wątpienia, abyście nie przedłużyli dni pielgrzymstwa waszego.

A jako w obozie ludu wybranego byli ludzie zaraźliwi, chorujący na leprę czyli trąd, tak i między so wami trafiają się ludzie zaraźliwi, to jest źli Polacy; od tych uciekajcie, bo nad trąd zaraźliwsza choroba ich. Po tych znakach zaś poznacie chorobę ich.

Człowiek zaraźliwy nie wierzy w zmartwychwstanie Polski, chociaż bił się o nie i pielgrzymuje 85 o nie. A choroba jego pokazuje się w słowach takich: wiedziałem, że powstanie było głupstwem, ale białem się walecznie za sprawę powstania, jako dobry żołnierz; wiem iż niepodobieństwem jest odzyskać Polskę, ale pielgrzymuję jako człowiek honorowo.

40 Skoro posłyszycie takie słowa, uciekajcie zatkanwszy uszy, i donieście starszym; a starsi natychmiast człowieka zaraźliwego złożą z urzędu, jeśli jest urzędnikiem, i zdejmą, z niego czamare, i każą mu namyślać się w domu przez pewną liczbę dni.

45 A po tej liczbie dni obaczą, czy się wyleczył,
i czy wstąpiła weń wiara i łaska;-a jeśli się wyle-
czył, i wyrzeka się grzechu, tedy ogłoszą go czystym,
i przyjęty będzie znowu do Pielgrzymstwa.

Jeśli zaś chory też same słowa co pierwój mó-
50 wić będzie, tedy starsi napiętnują go, ogłaszając,
iż jest nieczysty, I wszyscy od niego uciekać mają,
od widoku jego i od słów jego; bo ani jest dobry
żołnierz, ani człowiek honorowy, ale głupiec i złośnik.

Bo jeśli w bitwach szedł na ogień, tedy i koń,
55 na którym siedział krakus i bódł go ostrogami, i koń,
który wiózł armatę pod biczem furmana, szedł
w ogień; a możnaż nazywać konia dobrym żołnierzem?

A jeśli zaraźliwiec mówi: iż bije się dla ho-
noru, tedy i officer moskiewski mówi, iż bije się dla
60 <> honoru, i Włoch, który mści się zabijając sztyletem
rywała swego, mówi, że się mści za honor; a cóż
znaczy głupi bałwochwalczy honor taki?

Zaprawdę mówię wam, iż żołnierz, który wal-
czy bez wiary w dobroć sprawy swojej, zwierzem
65 jest; a dowódca, który prowadzi na bój, bez wiary
w sprawę swoją, rozbójnikiem jest.

Człowiek zaraźliwy bije się w polu i zabija
dwóch nieprzyjaciół, a wróciwszy do namiotu psuje
serca żołnierzy i zabija dziesięciu swoich na duszy.
70 Jest on podobny do człowieka, który chodzi do
kościola i klęczy; a wróciwszy do domu, śmieje się
przed dziećmi z Boga i z Wiary.

A niech się nie tłumaczy, mówiąc: iż co innego
jest postępowanie i czyn, a co innego myśl i mowa;
75 bo przeciwko Ojczyźnie można ciężko grzeszyć mową
i myślą, a każdy z tych grzechów nie ujdzie bary
swej.

Te są ostrożności przeciwko zaraźliwym w piel-
grzymstwie Boiskiem.

XVIII.

Jesteście wśród cudzoziemców jako Apostołowie
wśród bałwochwalców.

Me obruszajcie się tak bardzo na bałwochwalców ; bijcie ich słowem, a inni ich pobiją mieczem ;

5 a ci co ich pobiją są Żydzi, czyli ludzie starego zakonu, którzy czezą Wszechmocność ludu, i Równość, i Wolność. Oni nienawidzą bałwochwalców, a nie mają miłość i ku bliźnim, i zesłani są na wytępienie bałwochwalców Chananejczyków.

10 I pokruszą bałwany ich, a bałwochwalców będą sądzić prawem Mojżesza, i Jozuego, i Robespiera, i Saint-Justa, wytępiając od starego do ssącego dziecka, od bydłęcia do szczenięcia. Ro Bog ich, który się nazywa Wszechmocność ludu, jest sprawiedliwy,
15 alej gniewny i trawiący jak ogień.

A jako między Żydami w stolicy ich powstał Chrystus i zakon Jego, tak w stolicach liberalistów europejski eh powstanie zakon wasz, nowy zakon poświęcenia się i miłości.

20 Albowiem Anglia i Francya są jako Izrael i Juda. Jeśli tedy posłyszycie liberalistów swarzących się o dwie Izby, i o Izbę dziedziczną, i o Izbę wybieralną, i o sposób wybierania, i o zapłatę dla króla, i o wolność druku, nie dziwujcie się mądrości ich,
25 jest to mądrość starego zakonu.

Są to Faryzeusze i Saduceusze, którzy kłócą się o tref i o koszer, a nie rozumieją co to jest kochać i umrzeć za prawdę.

I kiedy słyżą was przybyłych z północy mówiących o Bogu i o wolności, tedy gniewają się i wołają jak doktory na Chrystusa, wołając: A skąd mu tyle nauki, synowi cieśli? a jakże mógł prorok urodzić się w Nazarecie? a jak on śmie nas uczyć starych doktorów?

35 A kiedy mówią o wojnie waszej dla zbawienia narodów, nie przeczą, iż dobrze zrobiliście, ale powiadają, iż niewcześnie; jako doktorowie wyrzucali Chrystusowi, iż w szabas śmiał ludzi uzdrawiać, i krzyczeli: godzi-li się w szabas uzdrawiać ? godzi-li
40 się w czasie pokoju europejskiego z Rossyą wojować.

A jeśli dają jałmużnę wdowom i sierotom Wolności, wdowom i sierotom Hiszpańskim, Portu-

galskiin, Włoskim i Polskim, tedy dają głośno, w Izbach, jako czynili Faryzeusze.

45 A jeśli dają Ojczyźnie swojej, tedy rozprawiają ile podług zakonu czyli konstytucyi dać mają.

A wasz zakon inny jest, bo wy mówicie: wszystko co nasze jest, Ojczyzny jest; wszystko co naszej Ojczyzny jest, wolnych ludów jest.

50 Anglicy, którzy kochają wolność według starego zakonu, powiadają: odbierzmy Francuzom morze, jak Izrael odbierał miasta od Judy; a Francuzi starozakonni mówią: odbierzmy Niemcom ziemie nadreńskie; a Niemcy mówią: odbierzmy zaś Francuzom ziemie nadreńskie, i tern podobnie. Przetoż powiadam wam, 55 iż głupi są, i zarażają się bałwochwalstwem, czcąc Baala, i Molocha, i Równowagi.

Albowiem porty i morza i lądy są dziedzictwem ludów wolnych. Alboż kłóci się Litwin z Polakiem ęo o granice Niemna, i o Grodno i o Białystok? Przetoż powiadam wam iż Francuz, i Niemiec, i Moskal muszą być jako Polak i Litwin.

Wszedł do domu opustoszałego człowiek dziki, z żoną, i z dziećmi. A widząc okna, rzekł: przez to 65 okno będzie patrzeć żona moja, a przez drugie ja sam, a przez trzecie mój syn. Patrzyli więc, a kiedy odchodzili od okien, zasłaniali je obyczajem ludzi dzikich, aby światło do nich należące innym nie dostało się. A reszta rodziny okien nie miała.

io I rzekł człowiek dziki: przy tym piecu ja sam tylko grzać się będę, bo jeden tylko piec był. A inni niech sobie zrobią każdy po jednym piecu. I rzekł potem: wybijmy w domu drzwi dla każdego oddzielne; przetoż popsuli dom, i bili się często o światło, 75 ciepło, i granice izby.

Otóż tak robią narody europejskie, zazdroszczą sobie handlu książek, i handlu wina, i bawełny, nie wiedząc, iż nauka i dostatek do jednego domu należą, do wolnych ludów należą.

XIX.

Niektórzy z was rozprawiają o arystokracji i demokracji, i o innych rzeczach starego zakonu;

ci bracia wasi myślą się, jako pierwsi Chrześcianie, którzy rozprawiali o obrzezaniu i umywaniu rąk.

5 Ale narody zbawione będą nie przez stary zakon, ale przez zasługi narodu umęczonego, i ochrzczone będą w imię Boga i Wolności. A kto tak ochrzczony, bratem waszym jest.

Nie gadajcie wiele o prawach. Prawa są jako
10 obliży, a rządy jak wierzyciele, a Ojczyzna jak dobro.

Im podlejszy i chytrzejszy jest wierzyciel, tern mocniej go opisują, a ojcu i bratu wierzy się bez obliży.

Przełoż bądźcie doskonałymi jak Apostołowie,
a zawierzą wam narody, i co postanowicie, prawem
15 będzie nietylko dla was, ale dla wszystkich wolnych ludów.

Nie rozprawiajcie wiele o formie przyszłego rządu w Polsce. Nie ci najlepiój urządzają, którzy rozprawiają, ale ci, którzy najmocniej czują, i najpełniej się są poświęcenia się.

Pewne sieroty szukały sobie opiekuna, któryby ich dobrami zarządzał, i ich wychował. Obróciły więc
oczy na sąsiada, który był dobrym gospodarzem, ale
chciwym, i pieniądze wielkie zebrał, a u ludzi miał
25 sławę przemyślnego, ale. nieużytego człowieka. Rzekły tedy sieroty: tego nie chcemy, bo z nas bogacić się będzie.

Obróciły więc oczy na drugiego sąsiada, który księgę o gospodarstwie napisał, ale sam nigdy nie
80 gospodarował; rzekły więc: i tego nie chcemy, bo na nas będzie robił próby gospodarcze.

Ale słyszały o trzecim, iż był człowiekiem ubogim, i znaczny majątek stracił, popierając sprawy wdów i sierot; rzekły więc: tego weźmijmy.

as Podobna jest forma rządu przyszłego do kształtu mowy, którą mówi człowiek radny.

Człowiek przemyślny, idąc na radę narodową, obmyśla, jak zacząć mowę, co położyć na początku, co we środku, a co w końcu, bo tak nauczył się
40 w szkole ; ale iż sprawy narodowej mocno nie czuje, więc mowa jego będzie sztucznie ułożona, ale pusta, i przejdzie, i pamięć nie zostawi.

A człowiek poczciwy, idąc na radę narodową,
pełne ma serce miłości Ojczyzny, i czując prawdę
45 tego, co ma mówić, mówi nie myśląc o porządku,
a wszakże mowa jego będzie porządna, i spiszą ją
skoropisowie na wzór dla innych; a on sam zadziwi
się, iż tak mądrze mówił.

Owóz i prawodawcy pełni miłości Ojczyzny po-
50 stanowią urzędy w kraju stosownie do potrzeby,
i będzie kraj urządzony dobrze, a drudzy to urządze-
nie przepiszą, i naśladować będą.

Podobna jest Rzeczpospolita, którą złożyć macie,
do lasu, który sieje gospodarz.

55 Jeśli gospodarz zasieje nasienie dobre na ziemi
dobrej, może być pewny, iż się drzewa urodzą, i nie-
ma potrzeby myśleć o formie drzew, i lękać się, aby
się dęby nie urodziły się z kolcami, a jodły -z liśćmi.

Zasiewajcie więc miłość Ojczyzny i duch po-
60 święcenia się, a bądźcie pewni, iż wyrosnie Rzeczpo-
spolita wielka i piękna.

XX.

Leżała pewna niewiasta w letargu, i wezwał
syn lekarzy.

Rzekli wszyscy lekarze: wybierz jednego z nas,
aby ją leczył.

5 Rzekł jeden lekarz: ja będę ją leczył podług
nauki Browna; ale drudzy odpowiedzieli: zła to jest
nauka, niech lepić w letargu leży i umrze, niż gdy-
byś j-ą miał leczyć podług Browna.

Rzekł drugi: ja będę ją leczył podług nauki
10 Hannemanna; odpowiedzieli drudzy: zła to nauka,
niech lepiej umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług
nauki Hannemanna.

Tedy rzekł syn niewiasty: leczcie jakkolwiek,
bylebyście ją wyleczyli. Ale lekarze nie chcieli zgo-
15 dzić się, jeden żadnym sposobem nie chciał ustąpić
drugiemu.

Tedy syn z żalem i rozpaczą zawołał: o matko
moja. A niewiasta na ten głos syna obudziła się,
i wyzdrowiała. Lekarzów wypędzono.

20 Są z was niektórzy, którzy mówią: niech lepiej
Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała
według arystokracji; a drudzy: niech lepiej leży,
niż gdyby zbudzić się miała według demokracji;
a inni: niech lepiśj leży, niż gdyby miała granice
® takie, a inni owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie
synami, i nie kochają matki Ojczyzny.

Zaprawdę powiadam wam: nie badajcie, jaki
będzie rząd w Polsce, dosyć wam wiedzieć, iż będzie
lepszy niż wszystkie, o których wiście; ani pytajcie
30 o jsi granicach, bo większe będą niż były kiedykolwiek.

A każdy z was w duszy swój ma ziarno przy-
słych praw i miarę przyszłych granic.

O ile powiększycie i polepszycie duszę wasze,
o tyle polepszycie prawa wasze i. powiększycie granice.

XXI.

Słyszycie, iż mówią Żydzi, i Cyganie, i ludzie
z duszą żydowską i cygańską: tam ojczyzna, gdzie
dohrze; a Polak powiada narodom: tam ojczyzna,
gdzie źle; bo gdzie tylko w Europie jest ucisk wol-
5 ności, i walka o nie tam jest walka o Ojczyznę,
1 za tę walkę bić się wszyscy powinni.

Powiadano dawniej narodom: nie składajcie
broni, póki nieprzyjacieli trzyma jedną piędź ziemi
waszej; ale wy powiadajcie narodom: nie składajcie
io broni, póki despotyzm trzyma jedną piędź ziemi
wolnej.

Bo Francuz, i Anglik, i Niemiec bronią wła-
sności swój i nienawidzą nieprzyjaciół swych. A prze-
cież kiedy Francuz, i Anglik, i Niemiec podróżują
15 między ludami, tedy ludy nie wychodzą spotykać ich,
i śpiewać im pieśni ich.

A was spotykają, i ugaszczają, i śpiewają wam
pieśni wasze, bo czują, że wy wojujecie za Wolność
świata.

20 A przetoż jeśli wasza nauka o Wolności, i wa-
sze poświęcenie się dla niej nie będzie doskonalsze
od nauki i poświęcenia się Francuzów i Niemców

i Anglików, tedy zaprawdę powiadam wam: nie wnijdziecie do Ojczyzny waszej.

25 Powiadał Chrystus do narodu wybranego od Boga: jeśli ty narodzie Abrahamowy nie pójdziesz za mną, tedy Bóg odrzuci plennie twoje, a z kamieni wzbudzi synów Abrahamowi; co znaczyło, iż z Greków i Kyzmian zrobi Ghrześciany.

80 A Polak mówi Francuzom i Anglikom: jeśli wy dzieci Wolności nie pójdziecie za mną, tedy Bóg odrzuci plemie wasze, a wzbudzi obrońców Wolności z kamieni, to jest, z Moskałów i z Azyatów.

Albowiem kto odrzuca wezwanie Wolności, od-
85 rzucony będzie od oblicza jej.

Była pewna królowa, która wezwała żołnierza prostego na wodza wojsk, i rzekła: pobij wszystkich nieprzyjaciół moich, a ja ci dam połowę królestwa, i będę żoną twą.

40 Ów żołnierz pociągnął w pole, i szły za nim wojska, którym rozkazywał w imię królowój, i bił nieprzyjacioły i stał się możny i sławny.

Bzekł więc do królowej: czas już; pani, abym z tobą ożenił się i królował spokojnie. A królowa
45 rzekła: nie czas jeszcze, bo jeszcze nio pobiliś wszystkich nieprzyjaciół moich.

Tedy wódz rozgniewany rzekł: oto starzeję się, i utylęm, a mam ustawicznie wojować za kobietę, osiądę lepićj w dobrach mych, i będę odpoczywał,
sp Więc osiadł w dobrach, i zostawił granice bez obro-
ny, a nieprzyjaciel wzmógł się, i przyciągnął do
dóbr jego, i zaczął niszczyć.

Tedy on wódz zerwał się, i wyjechał do ludu, i zaczął wołać: uzbrójdźcie się. a idźcie za mną bro-
55 nić dóbr moich, jak dawniej chodziliście za mną, kiedyśmy zwyciężali zwycięstwami wielkimi.

Ale ludzie rzekli: a co ty jesteś za jeden, głupi człowieku, żebyśmy szli za tobą bronić dóbr twych? dawniej szliśmy za tobą, boś nas wzywał w imię co królowój, ale teraz już nie jesteś hetmanem jej, i jesteś prosty człowiek, jako i drugi. I odpędzili go.

Bo królowa już sobie wybrała drugiego prostego żołnierza, a ton stał się wodzem, i słuchano go, i zwyziężył.

es Otóż królową jest Wolność, a wodzem jej był Francuz.

XXII.

Gdy w pielgrzymstwie waszem przyjdziecie do miasta jakiego, błogosławcie mu, mówiąc: Wolność nasza niech będzie z wami. Jeśli was przyjmą i usłuchają, tedy wolni będą; a jeśli wami wzgardzą, 5 i nie usłuchają was, i wypędzą, tedy błogosławieństwo wasze do was powróci.

Odchodząc z miasta i kraju bezbożnego, niewolniczego i ministeryalnego, otrząście proch z obuwia waszego; a zaprawdę powiadam wam, iż lżej 10 było Tulonowi, i Nantes, i Lugdunowi w dniach Konwencji, niżli będzie miastu onemu w dniach Konfederacyi europejskiej.

Albowiem gdy Wolność zasiądzie na stolicy świata, będzie sędzić narody.

15 I rzeknie do jednego narodu: oto byłam napa-stowana od zbójców, i wołałaś do ciebie, narodzie, o kawał żelaza do obrony, i o garść prochu; a tyś mi dał artykuł gazety. A naród ów odpowie: Pani moja, kiedyż wołałaś do mnie? I odpowie Wolność: 20 oto wołałam ustami tych pielgrzymów, a nie słuchaliście mnie; idźcie więc w niewolę, kędy będzie świst knuta i chrzęst ukazów.

I rzeknie Wolność do drugiego narodu: oto by-łam w utrapieniu i w nędzy, i prosiłam ciebie, naro- 25 dzie, o opiekę prawa, i o opatrzenie; a tyś na mnie rzucał ordonansami. I odpowie naród: Pani moja, kiedyś przychodziła do mnie? I odpowie Wolność: przychodziłam do ciebie w stroju tych pielgrzymów, a tyś mną wzgardził: idźże więc w niewolę, kędy 30 będzie świst knuta i chrzęst ukazów.

Zaprawdę mówię wam, iż pielgrzynstwo wasze stanie się dla mocarstw kamieniem obrazu.

Odrzuciły mocarstwa kamień wasz od budowy europejskiej, a oto kamień on stanie się kamieniem 36 węgielnym i głową przyszłej budowy, a na kogo on upadnie, tego skruszy, a kto nań. potknie się, ten upadnie i nie powstanie.

A z wielkiej budowy politycznej europejskiej nie zostanie kamień na kamieniu.

40- Bo przeniesionia będzie stolica Wolności.

Jeruzalem, która mordujesz ludzi mówiących o Wolności, mordujesz Proroki twoje; a lud, który morduje Proroki swe, uderza sam siebie w serce swoje, jako szalony samobójca.

45 Przyjdzie na Judę i Izraela ucisk wielki.

XXIII.

Eżądcy francuscy, i mędrkowie francuscy, którzy gadacie o Wolności, a służycie despotyzmowi, legnicie między ludem waszym i despotyzmem obcym, jako szyna żelaza zimnego między młotem i ko- 5 wadłem.

I bici będziecie, a żuźle z was, i iskry z was, leciść będą na kraj. świata, i rzekną narody : zaiste,, kucie tam jest wielkie, jako w kuźni piekielnej.

I będziecie wołać do młota, do ludu waszego: io ludu, daruj a sfolguj, bo gadaliśmy o Wolności. A młot rzeknie: gadałeś inaczej, czyniłeś inaczej. I spadnie z nową mocą na szynę.

I będziecie wołać do despotyzmu obcego, jako do kowadła głuchego: o, despotyzmie, służyliśmy to- 15 bie, zmiękcź się, zrób otwór, abyśmy się skryli od młota. A despotyzm rzeknie: inaczej czyniłeś, inaczej . mówiłeś. I wystawi wam grzbiet twardy i zimny; aż będzie przekuta szyna tak, że jej nikt nie pozna.

Eżądcy angielscy, i mędrkowie angielscy, nadyso macie się z rodu waszego, i mówicie: mój dziad był lordem, a pradziad królem, żyjemy więc w przyjaźni z krewnymi naszymi panami i królami Europy ; a oto przyjdą dnie, iż będziecie wołać do ludu: daruj nas

życiem, bo nie było w rodzie naszym ani jednego
25 króla, ani jednego lorda, ani jednego ekswajra.

A wy kupce i handlarze obojga narodów, łaknący złota i papieru dającego złoto, posyłaliście pieniądze na zgębienie Wolności; a oto przyjdą dnie, iż będziecie lizać złoto wasze, i żuć papier wasz,
30 a nikt wam nie przyśle chleba i wody.

Słyszeliście o głodach takich, że matki jadły dzieci swe, ale głód wasz będzie sroższy, bo powiar dam wam, że będziecie obrzynać uszy bliźnim żywym, i uszy samym sobie, i piec, i jeść. Bo zasłużyliście
35 abyście byli bez uszu, jako są szelmowie.

XXIV.

Te Esięgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego, nie wymyślone, ale zebrane z dziejów polskich, i z pism,

V z opowiadali, i z nauk Polaków, ludzi pobożnych i poświęconych za Ojczyznę, męczenników, wyznawców, i pielgrzymów. A niektóre rzeczy z łaski Bożej.

Czytajcie je, Bracia-Wiara-Zołnierze; a ci, co są między wami starsi, których nazywacie podofficerami czyli namiestnikami, niech wam objaśniają, i wykładają.

io Albowiem naczelnicy wasi są jako rodzice wielu dzieci, zajęci i dziećmi, i gospodarstwem i domem. •

Ale podofficerowie wasi są jako piastunowie i niańki młodszych braci żołnierzy, i ciągle z nimi są pilnując ich.

15 Oni zaczęli wojnę narodów, i im da Bóg dokonać ją szczęśliwie. Amen.

MODLITWA PIELGRZYMA.

• Panie Boże Wszchemogący! Dzieci narodu wojennego wznoszą kn Tobie, ręce bezbronne z różnych końców świata. Wołają do Ciebie z głębi kopalni sibiryjskich, i ze śniegów kamczatskich, ze stepów Albigieru, i z Francyi ziemi cudzej. A w Ojczyźnie naszej w Polsce, wiernej Tobie, nie wolno jest wołać do Ciebie! i starcy nasi, kobiety i dzieci modlą się do

Ciebie w skrytości, *mysłq* i łzami. Boże Jagiellonów!
 Boże Sobieskich! Boże Kościuszków! zlituj się nad
 10 Ojczyzną naszą, i nad nami. Pozwól nam, modlić się
 znowu do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitwy
 z bronią w rękę, przed ołtarzem zrobionym z bębnow
 i dział, pod baldachimem zrobionym z orłów i cho-
 rągwi naszych; a rodzinie naszej pozwól modlić się
 15 w kościołach miast naszych i wiosek naszych,
 a dzieciom na grobach naszych. A' wszakże niech się
 stanie, nie nasza wola, ale Twoja.

Amen.

LITANIA PIELGRZYMSKA.

Kyrye elejson. Chryste elejson.

Boże Ojcze, któryś wywiódł lud Twój z niewoli
 Egipskiej, i wrócił do ziemi Świętej.

Wróc nas .do Ojczyziry naszej.

5 Synu Zbawicielu, któryś umęczony i ukrzyżo-
 wany, zmartwychwstał i królujesz w chwale,

Zbudź z martwych Ojczyznę naszą.

Matko Boska, którą ojcowie nasi nazwali kró-
 lową Polski i Litwy,

10 ^ Zbaw Polskę i Litwę.

Święty Stanisławie, opiekunie Polski,
 módl się za nami.

Święty Kazimierzu, opiekunie Litwy,
 módl się za nami,

15 Święty Józefacie, opiekunie Kusi,
 módl się za nami.

Wszyscy święci, opiekunowie. Rzeczypospolitej
 naszej,

módlcie się za nami.

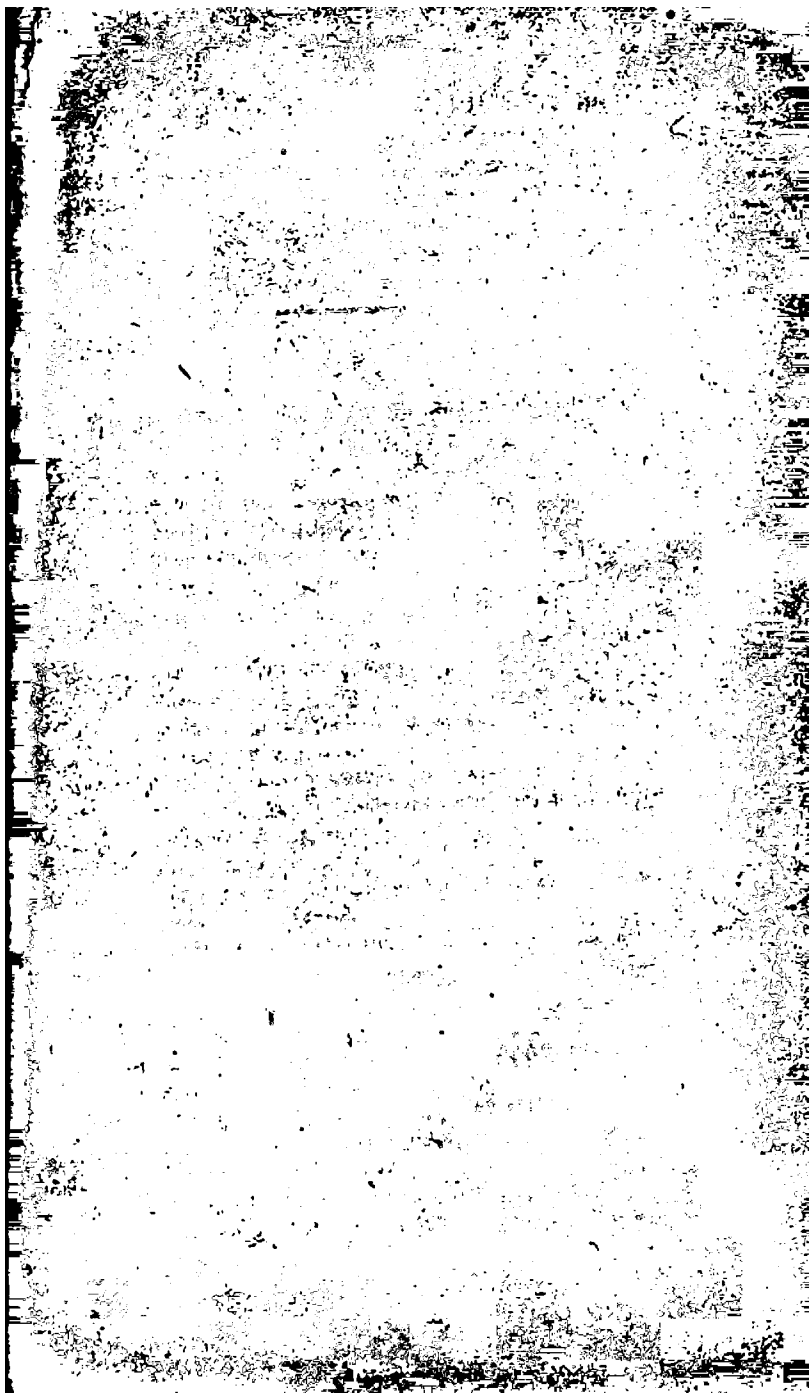
20 Od niewoli Moskiewskicj, Austryackiej i Pruskiej,
 wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo trzydziestu tysięcy rycerzy
 Barskich poległych za Wiarę i Wolność,
 wybaw nas Panie.

25 Przez męczeństwo dwudziestu tysięcy obywateli
 Pragi, wyróżnionych za Wiarę i Wolność,
 wybaw nas Panie.

- Przez męczeństwo młodzieńców Litwy, zabitych ,
kijami, zmarłych w kopalniach i na wygnaniu,
30 wybaw nas Panie.
- Przez męczeństwo obywateli Oszmiany wyróżnię-
tych w Kościołach Pańskich i w domach,
 wybaw nas Panie.
- Przez męczeństwo żołnierzy zamordowanych w Pi-
35 sciaiu przez Prusaków,
 wybaw nas Panie.
- Przez męczeństwo żołnierzy zalcnutowanych
w Kronstademie przez Moskali,
 wybaw nas Panie.
- 40 Przez krew wszystkich żołnierzy poległych w woj-
nie za Wiarę i Wolność,
 wybaw nas Panie.
- Przez rany, łzy i cierpienia wszystkich niewol-
ników, wygnańców i pielgrzymów Polskich,
45 wybaw nas Panie.
- o wojnę powszechną za Wolność Ludów,
 prosimy Cię Panie.
- o broń i orły narodowe,
 prosimy Cię Panie.
- so O śmierć szczęśliwą na polu bitwy,
 prosimy Cię Panie.
- O grób dla kości naszych w ziemi naszej,
 prosimy Cię Panie.
- O niepodległość, całość i Wolność Ojczyzny naszej,
55 prosimy Cię Panie!

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.



Objaśnienia III. części Dziadów.

Wyrazy „ozyn“, „czyuownik¹¹“, ożęsto są tu użyte w znaczeniu rossyjskiem, dla Litwinów tylko zrozumiałe. W Eossyi ażeby 'niebyć chłopem albo kupoem, słowem, aby mieć przywilej uwalniający od kary knuta, trzeba wejść w służbę rządową i pozyskać tak nazwaną „blasse¹¹“ albo „ezyn“. Służba dzieli się na czternaście klass; potrzeba kilka lat służby dla przejścia z jednej klasy w drugą. Są przepisane ezynownikom różne examina, podobne do formalności zachowujących się w ehierarehii mandaryńskiej w Chinach: skąd, zdaje się że ten wyraz mogolowie do EoBSyi przenieśli, a Piotr pierwszy znaczenie tego wyrazu odgadnął i całą instytucyą w duelm prawdziwie chińskim rozwinął. Czynownik często nie jest urzędnikiem, czeka tylko urzędu i starać się oń ma prawo. Każda klasa albo „czyn*“ odpowiada pewnej randze wojskowej: i tak doktor filozofii albo medycyny liczy się w klasie ósmej i ma stopień majora, czyli „assesora kolleskiego“; stopień kapitański ma frejlina, czyli panna dworu cesarskiego; biskup lub arehiiiej jest jenerałem. Między ezynownikami wyższymi i niższymi, stosunki uległości i posłuszeństwa przestrzegają się z równą prawie ścisłością jak w wojsku.

Str. 1.08 w. 42 Myśląc że już zajeżdża feldjeger ze dzwonkiem.

Feldjegry czyli strzelcy polni cesarscy są rodzajem zandarmów; polują szczególnie na osobary rządowi podejrzanę, jeżdżą pospolicie w „kibitkach¹¹“, to jest wózkach drewnianych bez resorów i żelaza, wąskich, płaskich i sprzodu wyższych niż styłu. Byron wspomina o tych wozach w swoim Don Juanie. Feldjegier przybywa pospolicie w nocy, porywa podejrzaną osobę, niemówiąc nigdy gdzie ją powiezie. Kibitka opatrzona jest dzwonkiem pocztowym. Kto nie był w Litwie, s trudnością wystawi sobie przestrach,

jaki panuje w każdym domu, n którego wrót odezwie się dzwonek pocztowy.

Sir. 111 w. 192. Pytał raz Litwin nie wiem djabła Czy Pińczuka.

Nazywa lud w Litwie pińczukami obywateli błotnistych okolic Pińska.

Sir. 111 v. 142. Tylko lyknie powietrza i wnet się podchmieli.

Więźniowie, którzy długo byli w zamknięciu, wychodząc na świeże powietrze doświadczają pewnego rodzaju upojenia.

Str. 118 w. 178. W Litwie zły to znak płakać we dniu inkrntowin.

Nazywają inbrutowinami uroczystość, którą gospodarz obchodzi wnosząc się do nowego mieszkania.

Str. 164 \r. 34. Stoi spisany jasno, jat ukaz senacki.

Przysłowiem stała się w Kossy ciemność ukazów senackich. Szczególnie ukazy sądowe, czyli wyroki, umyślnie tak bywają układane, aby je różnie tłumaczyć i stąd nową sprawę toczyć można było. Jest to interesem kanee-laryi senackich ciągnących niezmierne zyski z procesów'.

Str. 182 w. 397. Kolleski regestrator do sowietnika.

Kolleski regestrator jest to jeden z najniższych czynów. Sowietników czyli radców różne są rodzaje i gatunki, jako to: radzoy honorowi, kollescy, tajni, rzeczywiści.— Pewny dowcipny rossyanin mawiał, iż Rzeczywisty Tajny Radzea, jest trojakiem kłamstwem; bo nie radzi, nie wie o żadnej tajemnicy i często jest najniedorzeczniejszym stworzeniem. Mówiono raz o jakimś czynowniku i nazywano go dobrym człowiekiem; nazwij raczej dobrym chłopcem* odezwał się ów żartowniś: „jak ezynowuik może być człowiekiem? póki jest tylko regestratorem; w łtosy i ażeby być człowiekiem, trzeba być przynajmniej radzeą stanu”.

Str. 184 w. 448. Kam każą iść ca bal.

Zaproszenie urzędowe na bal jest w Rossyi rozkazem : szczególnie, jeśli bal daje się z okoliczności urodzin, imienin, zaślubin i t. d. Cesarza lub osób familii panującej albo też jakiego wielkiego urzędnika. W takich razach osoba podejrzana lub źle widziana od rządu, nie idąc na bal naraża się na niemałe niebezpieczeństwo. Były przykłady w Rossyi, że rodzina osób uwięzionych i skazanych

na szubienicę, znajdowała się na balach n dworu. W Litwie Dybiez ciągnąc przeciwko Polakom a Chrapowieki więząc i tępiąc powstańców, zapraszali publiczność polską na bale i uroczystości zwycięskie. Takowe bale opisują się potem w gazetach jako dobrowolne wynurzenia się nieograniczonej miłości poddanych, ku najlepszemu i najłaskawszemu z monarchów.

Str. 207 w. 152. Może samego wiozą Jermolowa.

W Rosyji między ludem jest przekonanie, iż car może każdego innego króla wziąć w kubitkę. I w istocie niewierny coby odpowiedziano w niektórych państwach feldjegrowi, któryby przyjechał w podobnym celu. To pewna, iż Nowosilców często powtarzał: „niebędzie pokoju, póki niezaprowadzimy w Europie takiego porządku, iżby nasz Mdjeger mógł też same rozkazy w Wilnie, w Paryżu i w Stambule, z tążsamą łatwością wykonywać”. Odebranie rządów Gruzji Jenerałowi Jermolów, którego imię u Eossyan było bardzo popularne, uważano za rzecz ważniejszą niż zwycięstwo nad jakim królikiem europejskim. Temu mniemaniu Eossyan dziwie się nie należy. Przypomnijmy iż Jego Królewiczowska Mość książę Wirtemberski oblegając z wojskami sprzymierzonymi Gdańsk, pisał do Jenerała Rapp, iż jenerał rosyjski równy jest co do stopnia królowi, i mógłby nosić ten tytuł, jeżeliby taka była wola cesarska — ob. Pamiętniki jenerała Rapp.

Str. 208 w. 20. Musiano niegdys wylać rzekę złota.

- Te słowa wyrzekł król Gotów ujrzawszy po raz pierwszy Kolizeum w Rzymie.

Str. 208 w. 40 i 41. Z zegarów miejskich zagrziała dwónasta,

A słońce już się na zachód chyliło.

W dniach zimowych w Petersburgu, około godziny trzeciej już mrok pada.

Str. 209 w. 61 I wiecznie stoi i wiecznie ucieka.

Dymy miast północnych w czasie mroźnym wznoszące się pod niebo w kształtach fantastycznych, tworzą widowisko podobne de fenomenowi zwanego *mirage*, który zwodzi żeglarzy na morzach i podróżnych na piaskach Arabii. *Mirage* zdaje się być już miastem, już wsią, już jeziorem albo oazą; przedmioty wszystkie, widać bardzo wyraźnie, ale zbliżyć się do nich niepodobna, zawsze w równej od podróznego znajdują się odległości i nar koniec nikną.

Str. 209 w. 16. Wydarte świeżo morzu i Czuchocóm.

Finnowie po rossyjsku zwani Czuchocami albo Ozuchnami, mieszkali na brzegach błotnistych Newy, gdzie potem założono Peterzburg.

Str. 210 w. 32. Z dalekich łądów i z morskich odmetów.

U wielu historyków znaleźć można opisanie założenia i budowania Peterzburga. Wiadomo iż mieszkańców do tej stolicy gwałtem spędzano, i że ich więcej niż sto tysięcy w czasie budowania wymarło. Granit i marmur zwożono morzem ze stron dalekich.

Str. 2 LI -w. 78. Wszyscy się zeszli w jedno zgromadzenie.

Wyznania, które się odłączyły od kościoła katolickiego, są protegowane szczególnie w Rosyi; naprzód stąd, iż zwolennicy tych wyznań z łatwością przechodzą na wiarę grecką za przykładem niemieckich więźniczek i xiąąt; potem, że pastrowie są najlepszą podporą despotyzmu, wmawiając ludowi ślepe posłuszeństwo dla władzy świeckiej, nawet w rzeczach sumienia, w których katolicy odwołują się do deezyi kościoła. Wiadomo, iż wyznania augsburskie i genewskie na rozkaz króla pruskiego połączyły się w jeden kościół.

Str. 212 w. 100. Myślisz że chodra po mieście kominy.

Para z ust wychodząca w czasie tęgich mrozów, daje się widzieć w kształcie słupa długiego częstokroć na kilka łokci.

Str. 215 w. 17. Druga, carowa pamiętnik stawiała.

Na pomniku Piotra jest napis: Petro primo Catharina secunda.

Str. 215 w. 27. I w mieście pada na wznak przed carową.

Ten wiersz jest tłumaczony z rossyjskiego poety, którego nazwiska nieopomnę.

Str. 216 w. 56. Zgadniesz że dojdzie do nieśmiertelność*.

Pomnik konny kolosalny Piotra, roboty Falkoneta, i posąg Marka Aureliusza stojący teraz w Rzymie w Kapitoliu iniri są tu wiernie opisane.

Str. 219. w 83. Zakupisz u nich dobrych trzech żołnierzy.

Konie jazdy rossyjskiej piękne są i drogo kosztują. Koń żołnierski gwardyjski płaci się często lalka tysięcy franków. Człowieka rosłego, miary przepisanej, można kupić za tysiąc franków. Kobiętę w czasie głodu na Białorusi przedawano w Peterzburgu za dwieście franków. Ze wstydem wyznać należy, iż Panowie niektórzy polscy tego towaru dostarczali.

Str. 220 w. 126. Jak tarantula, gdy jej kto v nos dmuchnie.

Tarantule, rodzaj wielkich, jadowitych pajaków, gnieżdżących się na stepach południowej Rosyji i Polski.

Str. 220 w. 142. Jak arlekiiny pelno na nicli wstążek.

Orderów rossyjskich, licząc w to różne ich klasy, tudzież cyfry cesarskie i tak nazwane sprzążki z liczbą lat służby, jest około sześćdziesięciu. Zdarza się, że na jednym mundurze świeci dwadzieścia znaków honorowych.

Str. 221 w. 161. Ani się zarzną, ani zachorują.

Przed niewiele laty jeden z dworskich urzędników zarznął się dla tego, iż na jakimś obchodzie dworskimznaczono mu niższe miejsce, niż podług hierarchii należało. Był to Watel czynownictwa.

Str. 222 w. 188. Kiedy go liczą tańczyć guwernery.

Portret carewicza, następcy tronu, można widzieć w galerji obrazów petersburskiej Ermitażu. Malarz angił Dow wystawił go w postaci dziecka w mundurze husarskim z biczem w ręku.

Str. 228 w. 482.

Oleszkiewicz. malarz znany w Petersburgu ze swoich cnot, głębokiej nauki, i mistycznych przepowiedni. Obacz nekrolog jego w gazetach petersburskich z roku 1830.)

*) Powyżej podany tekst „Objaśnień”⁴ HI. cz. „Dziadów”⁴ podług pierwszego wydania (Poezye A. M. Paryż 1882 t. IV. str. 271 i nast. nie uległ zmianie w wyd. par. 1844 I nast. z wyjątkiem pisowDi i poprawek typograficznych.

Wary anty IV. części Dziadów¹⁾.

Strona 61 wiersz 822 i następujące.

GUSTAW.

O nie księże, ty tego nie czujesz obrazu,
Ty cukrowych ust luibej nie tknąłeś ni razu,
Dla ciebie trzeba innego wyvodu,
Słuchaj — czy byłeś pobożnym za młodu?
5 Ozy ty na skrzydłach modłów latałeś do nieba?

KSIĄDZ.

Modlitwa zawsze jedne ma dla mnie powaby,
Prawda — jednakże pomalu,
Wiek tępi ostrze zbytniego zapału.

GUSTAW.

m Pamiętajsz — kiedy miałeś dziewięć, dziesięć latek,
I po raz pierwszy, w uniesieniu ducha,
Nabożnie kłękłeś u krateg,

*) Jan Prusinowski z Żytomierza, ogłosił w Warszawie w Nr. 42 „Gazety Codziennej** z dnia 2/12 lutego 1860 tę pierwotną z autografu Mickiewicza wypisaną wariantę z następującym dopiskiem; „Przypominasz sobie — mówił Aleksander Mickiewicz w r. 1857 — ten ustęp z IV. części Dziadów. Owoż tu z początku było tam wspomnienie o Komunii św., ale że to wyrażenie zdało mi się trochę za śmiałe, poradziłem Adamowi, żeby je wyrzucił i on mnie posłuchał¹⁾, ów pierwotny ustęp przepisany J. Prusinowskiemu przez Jana Załęskiego z Wołynia, a potwierdzający to opowiadanie, umieszczam powyżej w dosłownera brzmieniu „Gaz. Oodź.²⁾ W przedrukach tej odmianki zauważyłem tylko jeden błąd i to w wyd. par. 1801—80 „oblonki** zamiast „ob-slonki¹⁾. Kursywą drukowałem wspólny z tekstem początek i koniec odmianki. Środkowy ustęp był więc ze względu* dów religijnych opuszczony.

Kolana zgięła ci skrucha,
Usteczka do stulonych przycisnęłaś dłoni;
Łzę pokuty oko roni....
15 A wtem się na ołtarzu rozdarły obsłonki,
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki,
I kapłan na twych ustach złożył Bańskie Ciało!...

KSIĄDZ.

Ach! wówczas! wówczas mi się zdało,
Ze dusza moja ze mną się rozstanie!

GUSTAW.

20 A co! pamiętasz kapłanie?...
O luku! zginąłem iv Niebie,
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

Waryanty III. części Dziadów.

Waryanty tej części wypisane z autografu, darowanego przez autora ś. p. Klaudyi Potockiej, a przechowanego niegdyś w zbiorze Jana hr. Działyńskiego: (Przypisek wyd. par. 1801).

Str. 108, zamiast wiersza 88 i innych.

Ja, co pierwej nie znałem, co owies, co słońca:
Jak znałem się na wszystkim, jakem umiał zrzedzić!

JAKÓB.

Słyszałem, że przyjąłeś z Niemiec ekonoma.

ŻEGOTA (śmiejąc się).

5 Prawda. Właśnie go miałem obie i wypędzić:
Popsuł mi całe żniwo — Oj, to łotr wierutny! —
I nie dali mi czasu... i dlatego smutny.

Str- 110, po wierszu 116.

5 Jeżeli wskrzesim Polskę, to nasz Wielki Żupnik:
Bo nikt tyle nie wypił i tak czystej zupy;
Przez pół roku kapuśniak, przez pół roku krupnik,
W których nie było widać listka ani krupy,
Wspomniałbyś Bneidy księgę jedenastą:
Ajncarmt rań nawtes in gttgrgite 'casto...
Dość było taką zupą w pokoju zakadzie,
Aby myszy wystraszyć i świerszcze wygładzić.

Str. 111, po w. 128.

Teraz mnie na stół lepszy skazał sąd łaskawy,
Bo nie mogę wziąć w usta chleba ani strawy:
Wiedzą o tym, i teraz nie dają krupniku.

ŻEGOTA (wzruszony).

Bóg ciebie nam zachował, ty nasz męczenniku!

Sir. 122, zamiast w. 461.

Frejend próbuje różnych nót; nareszcie na notę
Non piii andmi, etc.

Str. 123, w. 486. „Do Improwizacji“ Wary ant z autografu wyd. J. Kallen
baclia w „Pamiętniku Mickiewicza“* 1891 V. 190—1 (przed wielką
improvizacją).

KONRAD.

Wznoszę się, lece, tam na szczyt opoki!...

Już nad plemieniem ezłowieezem,

Między proroki! *

Już ja przyszłości brudne obłoki

5 Rozcinam moją. źrenicą, jak mieczem;

Rękami, jak wichrami, mgły jój rozdzieram...

-Już widno, jasno. Z góry na ludy spojieram:

Tam Księga Sybilińska przyszłych losów świata!

Tam na dole!

10 Patrz! patrz! przyszłe wypadki i następne lata,

Jak drobne ptaki, gdy orła postrzegą,

Orła na niebie!

Patrz jak na ziemię padają, jak biega,

Jak się stado w piasek grzebie.-

15 Za nimi, hej za nimi orle me źrenice!

Za nimi szpony moje! Dostrzegę je, schwycę!

Cóż to? Jaki ptak powstał i roztacza pióra?

Zasłania wszystkich, okiem mię wyzywa —

20 A skrzydła jak czarne! jak burzliwa chmura,

A szerokie i długie nakształt tęczy łuku,

I niebo całe zakrywa!

To kruk olbrzymi! Ktoś ty, ktoś ty kruku?

Jam orzeł! Ale spojrział... myśl moję płacze.

Ktoś ty? Jam gromowładny!

{cały tłum}

25 Patrz! patrz! co gada, jak błądy!

{stania się}

Stójcie! ja zwyęię... skończę.

Waryanty z autografu Klaudivy Potockiej (wydanie par. 1861).

Str. 130, zamiast w. 218.

Czóm był świat, póki On go trzymał w swoim łonie ?

Str. 132, zamiast w. 296.

Widzisz żem pierwszy z ludzi i aniołów tłumu.

Jam Twoje tajniki wybadał,

Że wiem co jesteś, i jakieś Ty władał',
Ze cię znam lepiej i t. d.

Str. 186, po -w. 68.

W rękopisie zamiast Rollison wszędzie *Mollisson*.

Btr. 155, w. 23

W rękopisie, w miejscu *Ciéhmcsmego* wszędzie
Ma/chnicki.

Str. 157, zamiast w, 75.

ADOLF JANUSZKIEWICZ,

Mój ojciec, chociaż z Litwy, ma to kawał ziemi:
Bywałem to, i znam się dobrze z Machnickiem.

STARY POLAK.

Powiedz Pan, jeżeli Machnickiego znależ:
Gdzie jest ? Co się z nim stało ?... Czy Pan go widziałeś ?

ADOLF JANUSZKIEWICZ.

6 Znałem gd i t. d.

Waryant UL części Dziadów według autografii w posiadaniu Wł. Mickiewicza, wyd. przez. Dr. J. Kallenbacha w Pam. Mick. 1891, V. 166 i nast.)

(Wyraz poprzedzony * lub wiersz umieszczony między dwiema gwiazdkami oznaczają, że miejsce jest przekreślone w autografie).

Str. 167, v. 105. Scena VIII.

Czy Pan roskaże wpuście te, Panie, kobiety,
Pan wie, co wysiadają tu codzień z karety,
Jedna ślepa, a druga...

SENATOR.

Ślepa! Któż to ona?

LOKAJ.

Pani Mollison.

PELIKAN.

Matka tego Mollisona.

LOKAJ.

Codzień tu są.

SENATOR.

Odprawić tylko s Panem Bogiem.

LOKAJ.

Odprawiamy, lecz siada i skwierczy pod progiem.
 Kazaliśmy brać w areszt, ze ślepą kobietą
 lud zbiegł się, bałas i straż odeszła wybitą
 Trudno iść, lud. się skupił, żołnierza wybitot
 {*Milczenie*}. Ozy ją wpuścić?

SENATOR.

10 E, rady sobie dać nie umiesz —
 Wpuście tylko aż do JDÓł schodów, czy rozumiesz,
 A .potem ją sprowadzić aż w dół, o tak, tęgo,
 Zeby nas nie nudziła więcej swą włóczęgą,

(Oddają list sekretarzowi, ten czyta i mówi do Bajkowa).

SENATOR.

No czegoż stoi *łajdak?

BAJKOW.

Oette femme a une lettre.

SENATOR.

Et de qui? je Vous prie
 Od kogo donc?

BAJKOW.

15 de la princesse peut-etre.

SENATOR.

{*czyta*}. Księżna, skąd jej to przyszło?.na kark mi ją wpycha,
 Avec quelle chaleur! wpuścić ją do licha!

Kobiety wchodzi.

PELIKAN *do doktora, mówiąc do ucha.*-

Ta stara czarownica — mére de ce polisson.

SENATOR.

Witam, witam, któraż s Pań jest Parni Mollisson.

MOLLISSOR,

Ja.

SENATOR *do drugiej:*

20 A poeóz Panią mam tu honor witać?

GETT.

Pani Mollison trudno drogi się dopytać,
 Nie widzi...

SENATU K.

ha, nie widzi, ale wacha może,
Bo eodzień tli przyjeżdża.

GUTT.

Ja tu ją przywożę.
Ona sama i stara i niebardzo zdrowa.

SENATOR.

WPani, moja Pani, któż jesteś?

GUTT.

25

Guttowa.

SENATOR.

Lepiej siedź w domu i miej o synach staranie,
Bo źle o nich tu słyhać.

PANI GUTTOWA *ztladiu*:

Jak to, jak to Panie?

MOLLISSON.

Panie! Litość! ja wdowa, Panie Senatorze!
Słyszałam, że zabili, czyż można? mój Boże?
go Moje dziecko! Ksiądz mówi, że on jeszcze żyje,
Ale go zbili, Panie, któż dzieci tak bije!
Jego zbito! zlituj się, po katowsku zbito!

SENATOR.

Gdzie? kogo? gadaj przecie po ludzku, kobieto!

MOLLISSON *ptacie*:

Kogo? ach, dziecko moje! mój Panie, ja wdowa,
35 Ach, wieleż to lat, póki człek dziecko wychowa.
Mój Jaś już drugich uczył, niech Pan wszystkich spyta,
Jak on uczył się dobrze! ja biedna kobiéta,
On mnie żywił ze swego szczupłego dochodu,
Ślepa, on był mnie okiem — ach, ja umrę z głodu.

SENATOR.

40 Któż poplótł, że go bili? nie ujdzie na sucho,
Kto mówił?

MOLLISSON.

On sam krzyczał, ja mam matki ucho.
Ja ślepa, teraz w uchu cała moja dusza...
Dusza matki! Wiedli go wczoraj do ratusza,
Pobiegłam...

SENATOB *surowo do PoWefana*.

Wpuszczono ją?

MOLLISON.

Wypchnęli *mnie* z progu,

- 45 I z bramy i z dziedzińca, siadłam tam .na rogu,
 Pod murem, mury grube, przyłożyłam ucho...
 Tam siedziałam od rana, w północ w mieście głucho...
 Słuchaj! w północ, tam z muru, nie, nie zwodzę ciebie,
 Słyszałam, słyszałam go, jak Pan Bóg na niebie!
 50 To jego głos słyszałam uszami własnymi,
 Cichy jakby spod ziemi, jak ze środka ziemi'.
 I mój słuch wszed w głąb muru daleko, .głęboko,
 I zdało mi, że w mym słuchu było oko —
 Słyszałam dobrze, z bliska, to on-, syn mój jęczy!
 55 Widziałam, jak Bóg w niebie! krew! krew! kat go męczył
 Krew czułam, tu krew czuję, na boga wiecznego 1
 Tu jest ktoś krwią zbryzgany, tu! tu jest kat jego.

(Obraca się do Pelikana - wszyscy zbledli).

O ja mu serce wydrę!

(Otwierają się drzwi, słysząc muzykę, wpada Parma ubrana).

Monsieur le Sónateur,

Ali, je Vous interromps, on va ehauter le ehoeur
 De don Juan...

SENATOB.

J'y suis...

PANNA.

- 60 et puis Variations de Herz.

SENATOB.

Herz, eoEUR, tu także była mowa około serc.

*Yous, jolie comme un eoEUR

et Vous, m'annoneez ęa, Yous, jolie, comme un eoEUR!

Moment sentimental! c'est une pinie de eoEURs!

do Thijlmpa:

- Żeby le grand duc Michel ten Kalambur wiedział,
 65 Ma foi, już bym dawno w radzie państwa siedział

daje rękę Pannie)

J'y suis.

MOLLISSON.

Panie, panie, nie.....

W rozpaczę, ja nie puszczę *(chwyta sa suknię)*.

PANNA.

Faites donc, faites lni cette grace.

SENATOR.

Diable m'emporte, si je sais, czego clice ta jśdza,

MOLLISSON.

* Wpuść mię do syna.*
chcę widzieć syna.

SEKATOR.

Cesarz nie pozwala.

MOLLISON.

70 Xiędza
Przynajmniej pošzlij 1 Syn mój prosi xiędza.
Może kona... Gdy ciebie płacz matki nie ruszy,
Bój się Bogal dręcz ciało, ale nie gub duszy!

Parnia płacze, Senator w ambarasie:

C'est drole, kto te po mieście wszystkie plotki nosi!
75 Kto W Pani powiedział, że on xiędza prosi?

MOLLISON.

Ten xiądz poczciwy mówił.

SENATOR, *patrzac na ctięczla:*

To on wie, poczciwy:
No zgoda, dobrze, dobrze. Cesarz sprawiedliwy,
Cesarz xiędzy nie broni, owszem sam posyła,
Ażeby młodzież do moralności wróciła,
so Nikt więcej jak ja religii nie ceni, nie lubi.
Ach, ach, brak moralności, to to młodzież gubi.
Et bien, żegnam więc Panie...

MOLLISSON.

Ach! panienko droga!
Wstaw się ty za mną, jeszcze, ach! na rany boga,
Mój syn mały, rok siedzi o chlebie i wodzie
165 W zimnym, ciemnym więzieniu, bez pościeli, w chłodzie.
*Jeśli masz serce Panie *

PANNA.

Est-il possible?

SENATOR *do Pelikana:*

Jak to? on rok siedział?
Jak to? i ja nic nie wiem, jam o tern nie wiedział?
Słuchaj! trzeba tę sprawę najpierwej rospatrzeć t

Jeśli to prawda, uszy komisarzom natrzyć!
oo Soyez tranquille 1 dam odpowiedź o szóstej godzinie.

(*patrzy na zegarek.*)

GUTTOWA * *MolUson:*

Nie płacz tak, Pan Senator nie wie o twym synie,
Jak się dowie, obaczysz, może oswobodzi.

MOLLISSON.

Nie wie! chce wiedzieć! o, niech mu Pan Bóg nagrodzi!
Ja to zawsze mówiłam ludziom: być nie może
96 Tak okrutny jak mówią — on stworzenie boże,
On człowiek, jego matka mlekiem wykarmiła...
Ludzie śmieli się, widzisz, jam prawdę mówiła!
Tyś nie wiedział! te łotry wszystko tobie taję,
Wierz mi, Panie, tyś łotrów otoczony zgrają,
loo Nie ich pytaj — nas pytaj, my wszystko powiemy,
Całą prawdę.

SENATOR.

No, dobrze, ó tern pomówimy,
Dziś nie mam czasu. Adieu, Xiężnej powiedz Pani,
Że, co można, to wszystko każę zrobić dla niej.
Adieu, Madame Gutt, adieu! Co mogę, to zrobię.

(*do Xiędm*)

los Waść, Xsiężę, zostań! parę słów mam szepnąć tobie.

(*do Panny*)

J'y suis dans un moment —

(*do sług*)

Precz ! porządek jaki!
Ja was nauczę łotry, kanalie, łajdaki!
Skórę wam zedrę szelmy! służby was nauczę 1

(*do jednego*)

Sluchaj, ty idź za babą

• (*do Pelikana*)

nie, Panu poruczę:
lio Skoro wyjdzie do Xiężnej, daj jej pozwolenie
Widzieć syna i prowadź samą tam w więzienie,
A potem zapakować tak — na cztery klucze!
C'en est trop! ho, łajdaki, służby was nauczę.

(*Iizuca się na krzesło.*)

LOKAJ (*se dreeniem*)

Pan kazał wpuścić.

* SENATOR,

Co? co? ty śmiesz? ty! mnie gadać?
 315 Tyś wyuczył się w Polsce Panu odpowiadać:
 Stój! stój! ja cię oduczę — wieść go do kwatery
 Policmajstra! Sto kijów" i tygodni cztery
 Na chleb i wodę.

DOKTOR.

Właśnie mówię, Jaśnie Panie,
 Że trzeba mieć większe o zdrowiu staranie.
 120 Po obiedzie, mówiłem zawsze, niechaj Pan te
 Sprawy odłoży na czas, ca minę la sante.

SENATOR.

Quant k cela, Docteur, non, przedwszystkim porządek
 Oh, non, docteur, przed wszystkim służba i porządek!
 Potem — to owszem dobrze na słaby żołądek,
 To zółć -porusza, a zółć fait la digestion
 125 Apres diner, ja mogłem wiedzieć la question,
 Kiedy tak każe służba, en prenant son cafe
 Dalibóg, to jest chwila widzieć un anto-da-fe,

PELIKAN.

Mon général! tu w mieście pełno
 Jakże Pan z Mollissonem każe decydować,
 Jeżeli on w więzieniu umrze, to...

SENATOR.

ISO pochować!
 I pozwalam, jeżeli zechcesz, balsamować.
 A propos! Bajkow! tobie może by się zdało,
 Un peu balsamu, bo masz takie trupie ciało,
 A żenisz się i czy wiecie on ma narzeczoną,
 Tę Zosię, tę panienkę —

(otwierają się drzwi)

tam patrzaj! czerwoną i
 i55 Diable i pan młody! tu as un teint si cadavereux! »
 Powinienbyś brać ślub twój jak Tyber k Capre •
 Nie pojmuję, jak oni Zosię mogli zmusić
 Pięknymi usteczkami słowo: tak! wykszusić.

BAJKOW.

Zmusić? parions, że z nią za rok się rozwiode,
 140 I potem, co rok będę brał żoneczki młode —
 Bez przymusu! Dość spojrzeć na tę albo ową —
 C'est beau małej szlachciance być jenerałową.
 Spytaj się księdza, jeśli zapłacze przy ślubie.

SENATOR.

A propos Xiędza, pódź-no, mój czarny cherubie,
 145 Patrz-no! quelle figure I les yeux d'un poete...
 Czy ty kiedy widziałeś un regard aussi bete?¹⁾
 Potrzeba go ożywić — masz romn kieliszek.

XIAJDZ.

Nie piję.

SENATOK.

No, mój Xięże! pódź!

XIĄDZ PIOTR.

jestem braciszek.

SENATOK.

Braciszek, czy stryjaszek, skądże to Waszeei
 150 Wiedzieć, co po więzieniach robią cudze dzieci?
 Bo to Waszeć z wieściami chodziłeś do matki?

XtĄDZ PIOTR.

Ja.

SENATOR (to sekretarzu.

Zapisz to wyznanie — i oto są świadki.
 A skądże! o tein wiedział? he, ptaszek nie lada.
 Postrzegł się i zamilknął! he, nie odpowiada,
 W jakim klasztorze mieszkasz, he?

x. PIOTR.

155

U bernardynów.

SENATOR.

A u dominikanów pewnie masz kuzynów?
 Bo u dominikanów ten Mollisson siedział.
 No, gadajże! skąd ty wiesz? kto ci to powiedział?
 Słyszysz? ja tobie każę! nie Bzepe mi po cichu —
 160 Ja w imieniu Cesarza każę, słyszysz, mnichu?
 Mnichu? czy ty słyszałeś o ruskim batogu?

*x. PIOTR.

^Cesarskie Cesarzowi — boskie Panu bo(gu)*

Napisz, że milczał. *Tęgiś bracie! daj go bogu*
 to ty widzę służysz bogu.

i) Pierwotnie: une aussi grosse Lete.

A wiesz, że wszelka władza od boga pochodzi?
 Gdy władza każe mówić, milczeć się nie godzi.
 165 A czy wiesz, mnichu, że ja mógłbym cię powiesić,
 I obaczym, czy Przeor potrafi cię wskrziesić.
 *Cesarz powie, Senator! ty się, widzę, zbisisz,
 A ty mnichu, tymczasem, jak wisisz, tak wisisz!

X. PIOTB.

Jeśli kto władzę cierpi, nie mów, że jej słucha!
 Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha.

SENATOB.

Jeżeli cię powieszę, a cesarz się dowie,
 m Żem zrobił nieformalnie, a wiesz, co on powie?
 „Ej, senatorze i widzę, że się ty już bisisz!”⁻¹
 A ty, mnichu, tymczasem, jak wisisz, tak wisisz!
 Późno bliżej, ostatni raz będę cię badał.
 Wyznaj, kto tobie o tym biciu rozpowiadał —
 He? milczysz, już *ci tobie Pan Bóg nie pow(iedział)*
 176 ci od Boga tyś się nie dowiedział i
 No, któż, któż? może Pan Bóg? anioł?

PIOTB.

Tyś powiedział.

SENATOB.

Ty! mnie nazwać: ty! — Zapisz!

DOKTOB.

Ha, kapcanie!

Mówi się Panu: Jaśnie Oświecony Panic!

(do *Pelikana*)

Naucz go tam, jak mówić! ten mnich widzę z chlewa...
 Daj mu tak!

PELIKAN *bije iv policzek.*

Igo Widzisz, widzisz, Senator się gniewa.

X[ĄDZ PIOTB *do Doktora.*

Panie! odpuść mu, Panie! on nie wie co zrobił!
 Ach, bracie! tą złą radą tyś sam się dobił.
 Dziś ty staniesz przed bogiem.

SENATOB.

Co to?

DOKTOB.

On błaznuje!

Daj mu jeszcze raz w papę, niech nam prorokuje!

SENATOR.

185 Hej! posłać po Botwinę, zatrzymać tu klechę.
 Ja sam będę przy śledztwie; będziemy mieć uciechę.
 Obaczym, czy on będzie milczał tak lipomie.
 Ktoś *go pewnie podmówił*
 go namówił.

DOKTOR.

Właśnie przedstawiam pokornie,
 Że to rzecz umówiona i te wszystkie spiski
 190 Kieruje, jak wiem pewnie, książę Czartoryski.

SENATOR.

Qu'est-ee que Vous me dites, mon cheiy o Xsiążęciu?

DOKTOB.

o długo, długo musiałem się krzątać
 masz ślady? E, e, *śledztwo
 to jest trzeba na lat dziesięciu
 Nim się xiążę wypląze, jeśli ja go wplątam.

SENATOR.

195 Skądże wiesz ?

DOKTOB.

Od roku już się tern zaprzątam,
 Nareszcie wynalazłem, mam ślad oczewisty,
 Mam doniesienia, skargi, mam przejęte listy.

SENATOR.

Listy Xięcia.

DOKTOR.

Przynajmniej pisane do xięcia.
 Odkrywające jego wszystkie przedsięwzięcia,
 200 I wielu profesorów — a głównem ogniskiem
 Jest Lelewel, on tajnie kieruje tym spiskiem.

SENATOB.

Venez, que je Vous embrasse! a, a, to rzecz inna!
 Jam się domyślał, że to nie sprawa dziecinna,
 Ja zaraz odgadnąłem, że to xięcia sztuka!

DOKTOR.

205 I pan zgadnął? zje diabła, kto Pana oszuka!

SENATOR.

Choć ja wiem o tern wszystkim, panie Radco Stanu,
 Jeśli odkryć dowody udało się Panu,

Eeoutez, daję Panu senatorskie słowo:
 Naprzód des appointements powiększę połową
 Sio I tę skargę za dziesięć lat służby policzę —
 Potem może starostwo, dobra kanoniczne,
 Order, kto wie, nasz cesarz wspaniale opłaca —
 Ja będę prosił, już to moja będzie praca.

DOKTOR.

Mnie też to kosztowało nie mało zabiegów:
 215 Ze szczupłej mojej płacy opłacałem szpiegów,
 A wszystko z gorliwości o dobro cesarza.

SENATOR *bferBB go pod rękę.*

Mon cher, idź zaraz! weźmij mego sekretarza.

(do sekretarza)

Wziąć te wszystkie papiery i opieczętować,
 Wieczorem będziem razem wszystko *trutynować
 rezolwować.
 220 Czekam o ósmej, wrócę o ósmej do miasta.

DOKTOR *patrzy nu zegarek.*

Cóż to? na mym zegarku godzina dwunasta.

SENATOR.

Il est einq keures.

DOKTOR.

Ledwie oczom wierzę,
 Mój indes na. dwunastej na samym numerze

(stucia)

Stanął — i na dwunastej sam indesu nosek!
 225 Żeby* choć o sekundę ruszył, choć o włoszek!

XIĄDZ BIOTR.

Bracie! i twój już zegar stanął i nie ruszy
 Do drugiego południa. Bracie, myśl o duszy!

DOKTOR.

Czego ty chcesz?

SENATOR.

Proroctwo o tobie jakieś burczy!
 Patrz, jak mu oczy błyszczą! istny wzrok jaszczurczy!

XIĄDZ *do DoMora.*

2so Bracie, Pan Bóg wszystkimi znakami ostrzega.

SENATOR.

Ha! ten braciszek widzę, on ma minę szpiega!

{Drzwi otwierają się — muzyka — senator wchodzi}.

Pardon! ah, mille pardons! j'étois tres occupé...
 Que vois-je? un mennet! comrne ee bien groupe!
 Ah, ça me rappelle les jonrs de ma jeness!

LA PRINCESSE.

C'est une surprise.

SENATOR.

235 Est-ce Vous? c'est Vous! ah, ma deesse.
 Oomme j'aime ce menuet! c'est nne surprise, o dieruc!

YIĘŻNA.

Vous danserez? n'est-ce pas?

SENATOR.

Oui, de mon mieux.

*Monuet z Don Juana.*BAJKO W *śpiewa.*

240 Ah? quel honneur, qnel lbonheur!
 Ah! monsieur le Senateur
 Je suis Votre tres humble servitenr!

*{Derangera.}**Nagle muzyka gra zjawienie się komandora.*

SENATOR.

Co to jest?

WSZYSCY.

Co to? Co to?

SENATOR.

Zmylili się! Palki!!!

BAJKOW.

Bo to mieli grać różne z opery kawałki,
 Oni nie zrozumieli — i stąd zamieszanie!

MOLLISSON *wpada ślepa.*

Precz! precz! co to jest! puszczaj! ha, ty tyranie!

SENATOR.

Weźcie ją!

MOLLISSON.

- 245 Spróbuj! mózgi o bruk wam rozbiję!
 Jak mój syn! Ha, tyranie! syn mój, syn nie żyje!
 Ha, ty pijaku stary, zbryzgany krwią tyłu
 Niewiniątek! pódź, gdzie ty, gdzie ty krokodylu!
 Ja ciebie tu rozedrę, jak mój Jaś, na sztuki!
 250 Wyrzucili go z okna, z klasztoru na bruki!
 Me dziecię! mój jedynak! mój ojciec żywiciel!
 A on żyje! i Pan Bóg jest! i jest Zbawiciel!

XIĄDZ PIOTR.

Kobieto, nie bluźń! módl się i wierz! syn twój żyje.

MOLLISSON.

- Żyje? syn żyje? Czyje to słowa? czyje?
 225 Czy to prawda? mój xiężo? ja zaraz pobiegłam —
 „Spadłⁿⁱ krzyczą! biegnę i *krwi zwłok niepostrzegłam,
 Zwłok mego jedynaka, ja biedna sierota,
 Krwi jego nie widziałam! widzisz, te ślepoty...
 Lecz krew czułam, tu czuję na Boga żywego!
 260 Tu czuję krew tę same, tę krew syna mego —
 Tu jest ktoś krwią zbryzgany! tu, tu jest kat jego!

(Bidy szukając Pelikana i pada zemdlona).

Słychać uderzenie piorunu.

Wszyscy głęknieni iegnąją się.

WIELU:

Słowo stało się ciałem! ha, tu!

XIĄDZ PIOTR.

Nie tu!

JEDEN *patrzy (C w cfoio).*

Jak blisko! w sam róg domu Uniwersytetu.

SENATOR.

Okna Doktora... *{siada zamysłony}*
 c'est, c'est, c'est inconceivable!

- 265 I on mu prorokował! a, a, a, le diable!

JEDEN *z Kompanii.*

Słyszysz hałas tam w domu! jak krzyczą kobiety!

KTOŚ *na ulicy.*

Cha, cha, cha, diabli wzięli!

PELIKAN *wbiega.*

Nasz doktor zabity!

SENATOR *patrzac nu omdlałą Mollissou.*

Wynieście ją, wynieście! pomóźdz tej kobiecie!
Wynieście ją!

XIĄDZ PIOTR.

Do syna!

SENATOR.

Wynieście, gdzie chcecie!

XIĄDZ PIOTR.

270 Może Bóg da, że syn jej... on jeszcze oddycha —
Pozwól mnie iść do niego.

SENATOR.

Idź, gdzie chcesz, do licha!

(do Pelikana)

Patrzno, jak ten xiądz patrzy, ha, quel oeil hagard!
Ha, to dziwny przypadek, *im* singulier hasard...
Powiedz-no, moj xiężuniu! ozy znasz jakie czary?
275 Skąd wiedziałeś? pioruny, czy to boże bary?
Prawdę mówiąć, ten doktor troszeczkę przewinił,
Prawdę mówiąć, on trochę nad powinność czynił...
Ily a beaucoup de choses. Kto wie, są przestrogi,
Mój Boże, czemu prostej nie trzymał się drogi!

PELIKAN.

280 Cha, cha, jeśli śledztwo jest niebezpieczeństwem
Jużby przecie mnie piorun zaszczycił pierwszeństwem.

XIĄDZ PIOTR.

Jeśli pozwolisz, powiem ci dwie przypowieści.

SENATOR.

Ha, ha, mów śmiało!

PELIKAN.

Byle krótkie, pełne treści.

XIĄDZ PIOTR.

Onego czasu w upał przyszli ludzie różni
285 Zasnąć pod cieniem mnru, byli to podróżni.
Między nimi był zbójca — a gdy inni spali,
Anioł Pański zbudził go: „wstań, bo mur się zwali!“
On zbójca był ze wszystkich innych najzłośliwszy;
Wstał, a mur innych zabił — on ręce złożywszy,
Sao Bogu dziękował, że mu ocalono zdrowie.
A Pański" anioł stanął przed nim i tak powie:

Ty najwięcej zgrzeszyłeś, kary nie wyminiesz,
Lecz ostatni naj*ślawnicj=wyżej, najboleśniej zginiesz.

- A druga powieść taka: Za czasu dawnego
295 Pewny wódz rzymski pobił króla potężnego,
1 kazał na śmierć pobić wszystkie niewolniki,
Wszystkie rotmistrze półków i wszystkie setniki.
Ale króla samego przy życiu zostawił,
Tudzież starostę, tudzież półkowniki zbawił,
800 I mówili do siebie głupi więźnie owi:
Będziem żyć, podziękujmy za życie wodzowi!
Aż jeden żołnierz rzymski, co im posługował,
Rzekł im: „zaprawdę! wódz was przy życiu zachował,
Bo was przykuje przy swym tryumfalnym wozie
805 I będzie oprowadzał po całym obozie,
I do miasta powiedzie, bo wy s tych jesteście,
Których wodzą po Rzymie, onym wielkim mieście,
Aby lud cały krzyknął: patrzcie, co wódz zrobił!
On takie króle, takie półkowniki pobił!
810 Potem, -gdy was w łańcuchach złotych oprowadzi,
Odda was w ręce kata, kat w ciemność osadzi
Wśród skalistych i ciemnych i głębokich zrębów,
Kędy będzie płacz wieczny i zgrzytanie zębów“.
Tak mówił żołnierz rzymski, a żołnierza tego
315 Król gromiąc rzekł: „Twe słowa są słowa głupiego 1
Czyś ty kiedy na ucztach z twoim wodzem siedział,
Ażebyś jego sądy, jego myśli wiedział-
Zgromiwszy, pijał, śmiał się z swemi współwięźniami,
Ze swemi hetmanami i pułkownikami.

SENATOR.

Comme c'est long

- 820 Ca ndendort! no, mój xiężu, gdzie choesz, ruszaj sobie I
Ale pamiętaj! przestań na tej pierwszej próbie!
Jeśli raz jeszcze złowię, to skórę oskrobie,
Ze cię potem nie pozna twa matka rodzoua,
1 będziesz mi wyglądał jak syn Mollissona.

*{Senator odchodzi. Xiądz odchodzi i spotyka na progu
Konrada, który prowadzony od dwóch żołnierzy, ujrzawszy
tciędza ustrzymuje się i patrzy nań długo —}.*

KONRAD.

- 325 Dziwna rzecz! nie widziałem nigdy tej postaci,
A znam go, jak jednego z mych rodzonych braci!
Ach, to we śnie, tak! we śnie — teraz przypomniałem,
Taż sama twarz, te oczy! we śnie go widziałem.
On to, zdało się, że mnie wyrwał z otchłani.
390 Mój xiężu, choć jesteśmy mało sobie znani,
Przynajmniej siadź mnie nie znasz, przyjmij dziękczynienie

Za łaskę, którą tylko zna moje sumienie.
 Drodzy są i widziani przez sen przyjaciele,
 Gdy prawdziwych na jawie widzim tak nie wiele.
 885 Weźmij, proszę, ten pieniądz i oddaj połowę
 Ubogim, drugą na mszę za dusze czyścowe.
 ^Uczulem, co jest czyściec, wiem, że jest niewolą*
 Wiem, co cierpią, jeżeli czyściec jest niewolą —
 Mnie, kto wie, czy już kiedy słuchać mszy pozwolą!

x, PIOTR.

Będziesz słuchał I i dam ci za pieniądz przestrozę.
 840 Jeśli pójdziesz w daleką, niewiadomą drogę,
 Będziesz w pięknych, bogatych i rozumnych tłumie,
 Szukaj męża, co więcej, niżli oni umie —
 Poznasz, ho cię powita pierwszy w imię hoże,
 Słuchaj, co powie — on ci wiele dopomoże
 ^Wtenczas przypomnij ze mną rozmowę dzisiejszą*
 845 A ile kroć przypomnisz rozmowę dzisiejszą,
 Będziesz miał dzień mniej przykry i noc spokojniejszą.

Eoniec sceny.

Wtenczas nieraz przypomnisz rozmowę dzisiejszą,
 Dzień twój będzie mniej przykry, noc twa będzie lżejszą.

Waryanty z autografu Klauzyny Potockiej:

Str. 174, zamiast w. 242.

DOKTOR.

Właśnie przedstawiam pokornie...

(Senator odwraca się).

DOKTOR *(do siebie)*:

Znowu mnie nie chce słuchać! Niech mnie co bądź spotka:
 Niema rady — chwyćmy się ostatniego środka.

, *(do senatom)*

To jest rzecz, i t. d.

Waryanty z autografu, wyd. J. Kallenlaclia w „Pamiętniku Mickiewicza”
 pod red. E. Pilata 1891 V. 190—1.

Str. 181, w. 885. „Bal”.

DAMA.

Patrz, patrz starego, jak się wije,
 Jak sapie. Oby skrecił szyję!

(Bo Senatora)

Jak lekko, ślicznie tańczysz pan!

(Do Partnera)

II wiwera dans l’instant.

CAVALEE.

5 Patrz, jak on łasi się i liże,
On tańczy ! dalibóg I to scena!
Jakby przyswojona hyena.
Patrz, jak oczyma strzyże!

10 Wczora mordował i katował
I krwi tyle niewinnej wylał,
Patrz, dzisiaj on pazury schował
I będzie się przymilał.

JEDEN Z SEKRETARZY.

Jenerał tańczy, czy widzicie?
Dam nie ma, pódzmy w tan.

DRUGI.

15 Ach, zważaj czy to przyzwoicie,
By ze mną tańczył Pan.

PIERWSZY.

Mnie gorszą, — gorszą tańce:

DRUGI,

Patrz! tańczy sam Senator. —

PIERWSZY.

Jaki tam z tobą obszarpani cc ?

DRUGI.

\$0 Kolleski regestrator.

PIERWSZY.

Ach! to są, widzę, jakobiny!

DAMA *do Senatora.*

Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan.

DRUGI.

Jak tu pomieszały się czyny!

DAMA.

II creyera dans l' instant.

JEDEN.

25 Patrz, jak się Bajkow, Bajkow rucha,
Co to za mina, co za ruch!
Skacze, jak po gruzach ropucha.
Patrz, patrz, jak nadał brzuch!
Wyszczrzył zęby, nazbyt łyknął.

Patrz, jak rozdziawił gębę on.
Słuchaj, acli! słuchaj Bajkow ryknał.

do Bajkowa

C'est echarmant, auelle chanson!
General, ce sont vos paroles?

BAJKOW.

Oui.

DRUGI.

Arrangez donc la musique!
Ah, les paroles, eomme e'est drôle
Comme c'est satirique!

MŁODY CZŁOWIEK.

Pour cette chanson, general,
On vous fera academicien.

BAJKOW.

Senator nasz dzisiaj rogal.

DRUGI.

Co ? co ?

BAJKOW.

Je ne dis rien!

Nazbyt odydni, nazbyt starzy!

Jeśli ci zbrzydnał, to go rzuć.

SOWIETNIKOWA.

Jak mojej córeczce do twarzy!

STAROSTA.

Jak od nich romem czuć!

SOWIETNIKOWA.

A żona pańska?

STAROSTA.

W domu siedzi.

(SOWIETNIKOWA).

A córki?

STAROSTA.

Jedne tylko mam.

(SOWIETNIKOWA).

Czy jest na balu?

(STAROSTA).

Z matką siedzi.

(SOWIETNIKOWA).

To pan tu sam?

(STAROSTA).

JF. sam.

SOWIETNIKOWA.

Żona nie bywa u Senatorsa?

STAROSTA.

50 Dla siebie tylko żonę mam.

SOWIETNIKOWA.

Chciałam wziąć córkę Pańską wezora.

STAROSTA.

Usłużność Pańską znam.

SOWIETNIK.

Tu w menuecie para zbywa.
Ona potrzebna była nam.

STAROSTA.

65 Moja córka w parach nie bywa,
Znajdę ja parę dla niej sann

SOWIETNIKOWA.

Mówiono, że tańczy i grywa.
Senator chciał zaprosić sam.

STAROSTA.

eo Widzę, że Senator wzywa
Naraz po kilka dam.

(PIERWSZY).

Ale tu znajdziem kilka dam.

DROGI.

Ale nie o to idzie rzecz:
Wolę tańcować Z sobą sam,
Niż z Panem — pójdźże precz!

PIERWSZY.

A to skąd? Jestem Sowietnikiem.

Ja jestem oficerski syn.

Mój Panie, ja nie tańczę z nikim,
Kto ma tak niski czyn.

Chcę mu scyzoryk mój w brzuch wsadzić,
Albo dać pięścią w pysk.

Cóż stąd? Jednego łotra zgładzić,
Lub obić, co za zysk?
Oni wyszukują przyczyny,
By uniwersytety znieść,
Krzyknać, że ueznie jakobiuy
*1 fundusz szkolny zjeść
I całą młodzież zjeść.

Lecz ou zapłaci za męczarnie
Za tyle krwi i łez!

Cesarz ma w Moskwie liczne psiarnie!
Cóż, że ten zdechnie pies?

Świerzbi nóż w rękę łotra ubić!

Ostrzegam jeszcze raz!

Pozwól przynajmniej go wyczubić.

A zgubić wszystkich was.

POL.

Aeli, szelmy, łotry! ach zbrodniarze!

Muszę ciebie wywieść za próg.

POL.

Czyż go to za nas nikt nie skarzę?
Nikt się nie pomści?

KSIĄDZ.

Bóg!

Waryanty z autografu Kludyny Potockiej:

Str. 185, w. 452. Zamiast: Student do oficera :

Laelinioki do oficera.

Str. 185, w. 488. Zamiast: Młody człowiek

Goreoki.

Strona 190 w. 558 i następne.

SOWIETNIKOWA.

Ho domu powracam, jestem chora.

SENATOR (*wsfmczy*).

He, Dyrektor! Cóż... Grajcie znowu menueta!

PULKOWNIK (*do Sewietnikowej*).

1 Pani tak gig boiszV...

SOWIETNIKOWA.

Ja jestem kobieta.

PULKOWNIK.

Harmaty równie huczają i częściej trafiają:
A my idziemy w ogień...

SEN A TOK (*de muzyki*).

5

Cóż oni tam grają?...

DYREKTOR.

Panic, wielkie nieszczęście! Pomieszali noty...

SENATOR.

Zmieszali?... Pałki!!

(Słychać grzmoty.)

WSZYSCY.

Grzmoty!

JEDEN GŁOS.

Księżna mdleje!

WSZYSCY,

Grzmoty

(Uciekają róhiami drzioiami).

SOWIETNIKOWA (*do Pulkownika*).

Ach, jak drzwi zawalili...

PULKOWNIK (*uciekając*).

Nie róbmym hałasu...

SOWIETNIKOWA (*trzymając go*).

Zrób mi Pan przejście, proszę...

PULKOWNIK.

Pardon, nie mam czasu.

SOWIETNIKOWA.

I Pan zląkł się! Uciekasz?...

PULKOWNIK.

10

Do kwatery jadę;
Służba przed wszystkim... Adieu... Jutro mam paradę.

(*Wszyscy uciekają, najprzód lewa, potem prawa strona.
Zostają: Senator, Pelikan, Ks. Piotr*) i t. d.

Str. 192, w. 638.

W rękopisie scena VIII. kończy się na tych dwóch teierszach:

Poznasz, bo cię powita pierwszy w imię Boże;
Słuchaj co powie; on ci wiele dopomoże.

Koniec aktu pierwszego.

„Z rękopisu widać, że ta Część Dziadów miała się składać z trzech aktów¹¹ (przyp. wydania 1860, opuszczony w późniejszych wydaniach).

„USTĘP”. DEOGA DO B088YI.

Sto. 203, w. 6-

A widzą obce przed sobą żywioly,
Choć jeszcze silne, już piórem źle władną,
Nie mają kędy i t. d.

Str. 204, w. SS.

Czyliż Bóg na niój wypisze przykłady
Miłości swojój? czy szatan swe zdrady?

Str. 204, po w. 57.

W rękopisie, następuje icypuszczona strofa:

Burza w las wpada. Las lodem pobity,
I śnieżystemi obwisły konary;
Drzewa tam stare, twarde jak granity,
Spokojnie wichru wytrzymują szaly:
Bo ich wierzchołek świstu nie powtórzy,
z ich głębi echo nie gada do burzy.

Wicher, wdarłszy się do cichego boru,
 Po bryłach lodu i po śniegów puchu
 Jak Napoleon biega bez oporu,
 10 Wkońcu zdrętwiała, upada bez ducha.

Str. 212, zamiast w. 136. „Petersburg”.

I nóżka w futrzanym trzewiku.
 Te Salamandry północne wiatr piją,
 Słotami dyszą i od zimy tyją:
 5 Białe jak śniegi i t. d.

Str. 223, po w. 231. „Przeгляд' wojsŁ”.

W rękopisie, następuje wypuszczona strofa :

Pan Chateaubriand, mówca i poeta,
 Był w Jeruzalem, na Golgocie siadał,
 Chwalił Chrystusa w państwie Mahometa,
 O męczennikach bardzo pięknie gadał.
 5 Lecz gdy go wielkim ministrem zrobiono,
 Kiedy się wcisnął między królów grono.
 Wnet Alexandra pokochał szalenie:
 Już go i z gazet i z trybuny wieńczy,
 Już męczenników puścił w zapomnienie,
 10 I będzie słał cara, co nas dręczy.
 Niemcy skromniejsi, i nie dbają wcale
 O ministerstwa i o przyjaźń królów:
 Dość, że im przyszła orderzyk Moskale
 1 dadzą tytuł poważny *konsulów*,
 is I profesora, co był szewca synem,
 Zrobią szlachcicem, ruskim dworzaninem.
 On przez dzień cały chodzi po spacerach,
 Albo przy piwie zasiada w orderach,
 A wieczór pisze, cara sławiąc, póki
 go Wystarczą lipskie bibuły i druki.

Str. 228, w. 239.

Na ostatniego upada sierżanta,
 A jak głąz z góry, i z większym pośpiechem
 I z częstszym coraz odzywa się echem.
 4 Jęknęły bronie i t. d.

Str. 225, po w. 811.

W rękopisie, następuje wypuszczona strofa:

Wam to zostawiam opiewać, Francuzy!
 Wyście przybyli aż do Moskwy grodu.

Na wylamane waszą ręką gruzy.
Po świeżych trupach waszego narodu,
6 Byście koronę cara opiewali,
Sławili modrość i łaskawość rządów —
Których nie słaWił jeszcze nikt z Moskali!
Wy urodzeni wieszczu uczt, namaszczeń,
10 ltzezi, zaborów, niewoli, przywłaszczeń,
Wy narodowych nie znacie przesądów:
Wam być wieszczami wojskowych przegładów!

M I E J S K A
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w **DĄBROWIE GÓRNICZEJ**

3
306

I
3

c
•JS

4
3

i
i

3

>

'ii*V *

>J»:

1940
1941
1942
1943
1944
1945
1946
1947
1948
1949
1950
1951
1952
1953
1954
1955
1956
1957
1958
1959
1960
1961
1962
1963
1964
1965
1966
1967
1968
1969
1970
1971
1972
1973
1974
1975
1976
1977
1978
1979
1980
1981
1982
1983
1984
1985
1986
1987
1988
1989
1990
1991
1992
1993
1994
1995
1996
1997
1998
1999
2000
2001
2002
2003
2004
2005
2006
2007
2008
2009
2010
2011
2012
2013
2014
2015
2016
2017
2018
2019
2020
2021
2022
2023
2024
2025

Spis rzeczy,

| | Str. |
|---|-------------|
| I. „Dziady, poema“ (wierszy i—6675). | |
| Część I. Fragmenty, wierszy 514..... | I—18 |
| Część II. wierszy 720..... | 19—46 |
| Upiór, w. 96..... | 21—34 |
| Przedmowa..... | 25—26 |
| Dziady, w. 624..... | 27—46 |
| Część IV. w. 1286..... | * . . 47—91 |
| Część III, w. 4155..... | 93—238 |
| Dedykacya i przedmowa..... | 95—99 |
| Litwa. Prolog w. 161..... | 100—105 |
| Akt I Scena I. w. 521..... | 106—124 |
| Scena II. Improwizacya, w. 328..... | 124—133 |
| Scena III. w. 244..... | 134—144 |
| Scena IV. "Widzenie Ewy, w. 93 | 144—147 |
| Scena V. Widzenie X. Piotra, w. 95 | ... 147—150 |
| (Scena VI. Widzenie Senatora, w. 95 ... | 150—153 |
| Scena VII. Salon warszawski, w. 230 | . . 154—162 |
| Scena VIII. Pan Senator, w. 384..... | 163—181 |
| Odsłona II Bal, w. 636..... | 181—193 |
| Scena IX. Noc Dziadów, w. 195..... | 193—199 |
| Części III. Ustęp..... | 201—238 |
| Droga do Rosyji, w. 164..... | 203—207 |
| Przedmieścia stolicy, w. 63..... | 207—209 |
| Peterzburg, w. 216..... | 209—215 |
| Pomnik Piotra Wielkiego, w. 68..... | 215—217 |
| Przegląd wojska, w. 480..... | 217—229 |
| Oleszkiewicz w. 146..... | 229—233 |
| Do przyjaciół Moskaj, w. 36..... | 235—238 |
| Objaśnienia autora do „Dziadów“ (części III.) . . | 293—297 |
| Waryanty „Dziadów“ części IV..... | 298—299 |
| Waryanty „Dziadów“ części III..... | 300—325 |

II. Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego (wierszy i—1908).

| | Sfer. |
|---|-----------|
| Księgi narodu polskiego, w. 409 | • 241—251 |
| Księgi pielgrzymstwa polskiego, w. 1499 | • 253—291 |
| Wstęp, w. 32..... | • 353—253 |
| Rozdział I. w. 32 . . | • 253—254 |
| II. w. 36 . | - 254—255 |
| III. w. 14 . | 255—256 |
| IV. w. 99 . | - 256—258 |
| V. w. 90 | . 258—261 |
| VI. w. 34 . | . 261—262 |
| VII. w. 41 | . 262—263 |
| VIII. w. 21 | . 263—263 |
| „ IX. w. 24 . , . | . 263—264 |
| » X. w. 58 . . . | . 264—266 |
| „ XI. w. 73 . . . | . 266—267 |
| » XII. w. 135 . . . | . 268—271 |
| „ XIII. w. 45 . . . | . 271—272 |
| „ XIV. w. 67 . . . | . 272—274 |
| „ XV. w. 106 . . . | • 274 277 |
| „ XVI. w. 65 . . . | . 277—278 |
| „ XVII. w. 79 | . 278—280 |
| „ XVIII. w. 79 . | . 280—282 |
| „ XIX. w. 61 . . . | . 282—284 |
| „ • XX. w. 34 . . . | . 284—285 |
| „ XXI. w. 66 . . . | . 285—287 |
| „ XXII. w. 44 | . 287—288 |
| XXIII. w. 85 . | . 288—289 |
| „ XXIV. w. 16 . . | . 289—289 |
| Modlitwa Pielgrzyma, w. 17 | . 289—290 |
| Litania Pielgrzyska, w. 56 | . 290—291 |
| Spis rzeczy..... | • 327—328 |